

Znakomita książka, która kończy się terapeutycznym katharsis.

Amos Oz

ZERUYA SHALEV

Boł



W
ydawnictwo
ab



Zeruya Shalev

BÓL

przełożyła Magdalena Sommer



Tytuł oryginału: באב

Copyright © Zeruya Shalev

Published by arrangement with The Institute for the Translation of Hebrew Literature

Copyright © for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal, MMXVI

Copyright © for the Polish translation by Magdalena Sommer, MMXVI

Wydanie I

Warszawa, MMXVI

Spis treści

[Rozdział pierwszy](#)

[Rozdział drugi](#)

[Rozdział trzeci](#)

[Rozdział czwarty](#)

[Rozdział piąty](#)

[Rozdział szósty](#)

[Rozdział siódmy](#)

[Rozdział ósmy](#)

[Rozdział dziewiąty](#)

[Rozdział dziesiąty](#)

[Rozdział jedenasty](#)

[Rozdział dwunasty](#)

[Rozdział trzynasty](#)

[Rozdział czternasty](#)

[Rozdział piętnasty](#)

[Rozdział szesnasty](#)

[Rozdział siedemnasty](#)

[Rozdział osiemnasty](#)

[Przypisy](#)

Rozdział pierwszy

Wrócił, a ona się dziwi, chociaż spodziewała się go latami, wrócił, jakby nigdy nie ustąpił, jakby nie przeżyła bez niego ani jednego dnia, miesiąca, roku, a przecież od tamtej chwili upłynęło dokładnie dziesięć lat.

Miki zapytał przecież:

– Pamiętasz, jaki dzisiaj dzień?

Jakby chodziło o urodziny albo rocznicę ślubu. Wyteżyła pamięć – ślub wzięli zimą, poznali się zimą rok wcześniej, w zimie przyszły na świat dzieci, nic godnego uwagi w ich życiu nie wydarzyło się latem, chociaż jest długie i choćby dlatego powinno przyciągać niezliczone wydarzenia. Miki spuścił oczy, wskazując wzrokiem jej biodra, które ku jej niezadowoleniu od tamtej pory stały się szersze, i nieoczekiwanie ból powrócił, a ona sobie przypomniwała.

Może zresztą przypomniwała sobie wcześniej, a wtedy wrócił ból? Przecież nigdy o tym nie zapomniwała, i dlatego nie tyle sobie przypomniwała, ile przeniosła się teraz cała do tamtej chwili pośród ognia, wewnątrz coraz wyraźniejszego pęknięcia, do szalejącej burzy paniki i uroczystego paraliżu kompletnej martwoty: nie ćwierkał ani nie przeleciał żaden ptak, nie ryczał wół, serafini nie wznosili modłów, morze nie wystąpiło z brzegów, żywe stworzenia nie wydawały żadnego głosu, cały świat zamarł oniemiały.

Z czasem pojęła, że było tam wszystko poza ciszą, chociaż tylko cisza wryła się jej w pamięć: przyszli do niej niemi aniołowie, którzy bez słów opatrzli jej rany, odcięte członki płonęły bezdźwięcznie, ich właściciele przypatrywali się im, nie wydając głosu, białe jak śnieg karetki pogotowia sunęły bezgłośnie ulicami, naraz w jej stronę przyfrunęły wąskie uskrzydłone nosze, czyjeś ręce uniosły ją i złożyły na nich, i w chwili, gdy oderwano ją od rozpalonego asfaltu, pojawił się ból.

Urodziła przecież dwoje dzieci, mimo to nie rozpoznała go, gdy objawił się w całej mocy, przebijając środek jej ciała, piłując kości, miażdżąc je na drobny pył, zgniatając mięśnie, wyrywając ścięgna, krusząc tkanki, rozcinając nerwy, znęcając się nad miękką wewnętrzną masą, której nigdy nie poświęcała uwagi, materią, z której zrobiony jest człowiek. Jej zainteresowanie budziły tylko części powyżej szyi, czaszka i schowany w niej mózg, świadomość i inteligencja, myśl i zdolność rozumowania, zdolność wyboru, tożsamość, pamięć, a teraz nie ma nic poza nią i nie ma nic poza nim, poza bólem.

– Co się stało? – zapytał Miki i od razu zreflektował się zawstydzony. – Co za idiota ze mnie. Nie powinienem był ci przypominać.

Oparła się o ścianę przy drzwiach – przecież za chwilę mieli wyjść z domu, każde do swojej pracy – i usiłowała wskazać wzrokiem kuchenne krzesła, a on

pospiesznie poszedł do kuchni i przyniósł szklanke wody, ale nie dała rady ująć jej dłonią, która ześlizgnęła się po ścianie.

– Krzesło – poprosiła niewyraźnie, a on przyciągnął jedno z krzeseł, lecz ku jej zdumieniu sam usiadł na nim ciężko, jakby to jego ból napadł z nienacką, jakby to on był tam tamtego ranka, dokładnie dziesięć lat temu, gdy potężna fala uderzeniowa wybuchu w pobliskim autobusie wydarła ją z samochodu i rzuciła na asfalt. Prawdę mówiąc, gdyby nie zmiana planów w ostatniej chwili, to on znalazłby się tam zamiast niej, przelatując jak ogromny asteroid w rozżarzonym powietrzu, lądując z głuchym łoskotem wśród ogarniętych płomieniami ciał.

Dlaczego właściwie to nie on odwoził rano dzieci do szkoły jak co dzień? Przypomniała sobie pilny telefon z biura, błąd oprogramowania, usterkę w systemie. Zamierzał odwieźć je mimo wszystko, ale Omer nie był jeszcze ubrany, skakał w piżamie po podwójnym łóżku, a ona nie chciała dopuścić do płaczu i krzyków.

– Daj spokój, ja ich odwożę – zaproponowała, ale naturalnie nie uniknęli tradycyjnej porannej awantury z Omerem, który zamknął się w ubikacji i nie chciał wyjść, ani łez Almy, która znowu miała spóźnić się przez brata do szkoły, i gdy Iris wyczerpana pożegnała się z dziećmi pod bramą i przyspieszyła, jadąc pod górę hałaśliwą ulicą, chcąc wyminąć autobus na przystanku, jej uszy uderzył najstraszliwszy dźwięk, jaki kiedykolwiek słyszała, a potem zapanowała martwa cisza.

Ogłuszyła ją nie potężna eksplozja – niemal wulkaniczny wyrzut materiału wybuchowego, śrub, gwoździ i wkretów zmieszanych z trutką na szczury, by rany mocniej krwawiły – lecz inny dźwięk, bardziej dojmujący i potworniejszy, głosy dziesiątków pasażerów autobusu, którzy naraz żegnali się z życiem, łkanie matek, które miały osierocić dzieci, krzyk młodzieńskich dziewcząt, które nigdy nie miały dojrzeć, zawodzenie dzieci, które nigdy nie wrócą do domu, płacz mężczyzn rozstających się z żonami, lament miażdżonych ciał, pękającej skóry, nóg, które nigdy nie będą chodzić, rąk, które nie będą obejmować, piękna, które zwiędnie w pyle, ten lament słyszy teraz znowu i zakrywa uszy rękami, gdy ciężko osuwa się na kolana.

– Och, Iris. – On otacza ją ramionami. – Myślałem, że ten koszmar mamy już za sobą.

Ona stara się wyswobodzić z objęć.

– Zaraz mi przejdzie – mówi przez zaciśnięte usta. – Pewnie zrobiłam jakiś niewłaściwy ruch. Wezmę tabletkę i pojedę do pracy.

Ale jak wtedy, każdy ruch rozpada się na dziesiątki mniejszych, każdy kolejny boleśniejszy od poprzedniego, aż nawet jej, chociaż zawsze stara się nad sobą panować, by uchodzić za silną i nie tracić autorytetu, wymyka się głuchy jęk.

Z tyłu za jej plecami zaraz po jęku, który także ją zaskoczył, rozlega się nagle gwałtowne parsknięcie śmiechem, oboje odwracają głowy, patrząc

w stronę korytarza, gdzie na końcu w drzwiach swego pokoju stoi ich syn, wysoki i szczupły, potrząsa grzywą włosów opadających na wygolone boki i rży radośnie jak koń:

– Hej, co wy tam wyprawiacie? Co tak na sobie siedzicie? Zachciało się wam zrobić mi małego braciszka?

– Omer, to wcale nie jest zabawne – mówi Iris z przyganą, chociaż obrazek, jaki mu się ukazał, także jej wydaje się śmieszny. – Rozbolała mnie dawna rana, musiałam usiąść.

Omer podchodzi do nich powolnym, niemal tanecznym krokiem, porusza się z gracją, ubrany tylko w cętkowane bokserki, jakim cudem im dwojgu udało się stworzyć tak perfekcyjne ciało?

– Spoko, siedź sobie – rechocze. – Ale dlaczego na tacie? I dlaczego tata też musiał usiąść? Jego też coś rozbolało?

– Jeśli się kogoś kocha, odczuwa się jego ból – odpowiada Miki pouczającym tonem, którego Omer, a w gruncie rzeczy ona także, szczerze nienawidzi, tonem, w którym kryje się przysza uraza z powodu kolejnych szyderstw syna.

– Omer, podaj mi tabletkę, a właściwie dwie – prosi Iris. – Są w szufladzie w kuchni.

Kiedy połyka szybko środki przeciwbólowe, wydaje się jej, że samą mocą swojej decyzji może przegnać ból na zawsze, by zniknął bezpowrotnie. Bóle nie wracają ot tak, bez przyczyny z taką siłą, to niespotykane. Przecież wszystko wyleczono, pozszywano, ześrubowano, przeszczepiono podczas trzech różnych operacji w tamtym roku, gdy ciągle leżała w szpitalu. W ciągu dziesięciu lat przywykła do tego, że odczuwa pulsowanie bólu podczas zmian pór roku lub po większym wysiłku, nigdy nie odzyskała dawnej sprawności fizycznej, ale nie spodziewała się takiej nowej fali, potężnej, jakby tego ranka wszystko się powtórzyło.

– Omer, pomóż mi – prosi syna, a on podchodzi wciąż rozbawiony i wyciąga szczupłe, silne ramię. Udaje się jej wstać, co prawda musi oprzeć się o ścianę, ale nie podda się. Wyjdzie z domu, dotrze do samochodu, pojedzie do szkoły, będzie sprawnie kierować naradami, odbędzie spotkania, przeprowadzi rozmowy z nowymi nauczycielami, spotka się z urzędniczką z kuratorium, zostanie dłużej, by sprawdzić, jak wyglądają zajęcia w świetlicy, odpisze na wszystkie nagromadzone maile i odpowie na wiadomości, i dopiero po południu, w drodze powrotnej, gdy będzie siedzieć za kierownicą z zaciśniętymi z bólu ustami, znajdzie czas, by zastanowić się nad tym, że Miki został tam na kuchennym krześle przy drzwiach, z głową opartą na rękach także po jej wyjściu, a raczej ucieczce. Jakby przekazała mu swój ból, jakby to jego miednica została zgruchotana tamtego ranka dokładnie dziesięć lat temu, jakby to jego życie zostało przecięte.

W drodze powrotnej do domu, tkwiąc wśród dziesiątków innych pojazdów w pełznącym powoli ruchu ulicznym, przypomina sobie, jak zjawił się zasapany, z zawstydzoną miną przy jej łóżku na oddziale ratunkowym. Nie był

pierwszy, ubiegli go na wpół obcy ludzie, do których dotarły szybko rozchodzące się wieści. Odwiedzający przychodzili w odwrotnej kolejności, od najmniej bliskich do najbliższych, siedmioletniego Omera i jedenastoletniej Almy, których przyprowadziła Dafna, jej przyjaciółka, na chwilę przed tym, jak przewieziono ją na salę operacyjną. Kiedy ujrzała ich idących w jej stronę, przypomniała sobie z przerażeniem, że tylko ich zapomniała zawiadomić. Udało jej się nagrać wiadomość na komórkę Mikiiego i w domu matki, zakrwawionymi palcami naciskała klawisze, ocierając krew bluzką, zapomniała tylko zadzwonić do szkoły dzieci. Prawdę mówiąc, przez cały czas aż do chwili, gdy zobaczyła, jak podchodzą wystraszeni, ręka w rękę, kompletnie nie pamiętała o ich istnieniu, nie pamiętała, że ta kobieta, która przez moment leciała w powietrzu nad pełną płomieni ulicą, by na koniec uderzyć o jezdnię, jest matką.

W pierwszej chwili ich nie rozpoznała. Podchodzi do niej dziwna para, wyrosnięty chłopiec i drobniutka dziewczynka. On jasny, ona ciemna. On wzburzony, ona oniemiała. Dwa przeciwieństwa kroczą razem, powoli, z powagą, jakby zamierzali złożyć na jej grobie niewidzialny wieniec. Chciała przed nimi uciec, ale przecież była przypięta do łóżka, dlatego tylko leżała z zamkniętymi oczami, aż usłyszała, jak jękają dwoma głosami: „mamo!”, i była zmuszona natychmiast wziąć się w garść.

– Miałam wielkie szczęście – oznajmiła pogodnym tonem specjalnie dla nich.
– Mogło być o wiele gorzej.

– Wolno pani pokazać, że jest pani ciężko – powiedział później jeden z lekarzy. – Nie musi pani nic udawać. Proszę pozwolić im sobie pomóc, w ten sposób nauczą się pokonywać własne trudności.

Ale czuła, że nie może poddać się słabości na ich oczach, dlatego przez wiele długich miesięcy, dopóki rany się nie zagoiły, nie mogła znieść obecności dzieci.

Przypomina sobie, że Alma zawyrokowała chłodno, niemal obojętnie, jakby ustalała oczywisty fakt:

– To wszystko przez Omera. Gdyby nie schował się w ubikacji, wyszlibyśmy z domu wcześniej i w ogóle by cię tam nie było, gdy autobus wyleciał w powietrze.

Omer zaczął wrzeszczeć, kopiąc siostrę i rzucając się:

– Nieprawda! To wszystko przez ciebie! To wszystko dlatego, że chciałaś, żeby mama zrobiła ci doczepiany kok!

Kiedy Miki próbował go przytrzymać i uspokoić, chłopiec nagle wskazał na niego, oświadczając z podejrzliwością, która zwykle cechowała ich stosunki:

– To wszystko przez ciebie!

Możliwe, że dalej oskarżali się nawzajem, jakby chodziło o wydarzenie, które rozegrało się w zamkniętym kręgu rodzinnym, a nie zamach o charakterze nacjonalistycznym, zaplanowany i wykonany przez działaczy organizacji terrorystycznej, którzy w ogóle nie znali ich niewielkiej rodziny, ale wtedy już

ją stamtąd zabrano, a jej uwagę odwróciła przerażająca rzeczywistość wielogodzinnej operacji, po niej długich miesięcy rehabilitacji i powrotu do zdrowia, a także nominacja, która czekała na nią na końcu drogi jak szczególna nagroda. Wiedziała, iż niektórzy utrzymywali, że gdyby nie została ranna, nie otrzymałaby w tak młodym wieku stanowiska dyrektorki szkoły, sama niekiedy się nad tym zastanawiała, ale obciążenie było tak ogromne, że nie stać jej było na żadne zbędne myśli. Przeżyła bez nich równo dziesięć lat, ale teraz, gdy parkuje samochód i niepewnym krokiem zmierza w stronę domu, wydaje się jej, jakby właśnie ocknęła się po trwającej dziesięć lat operacji, i dopiero teraz może poświęcić uwagę kwestii poruszonej wtedy przez dzieci, co więcej, zebrała przez ten czas spore doświadczenie, które może pomóc jej orzec, kto naprawdę zawinił.

Rozdział drugi

Winda, z której wchodzi się prosto do mieszkania, chociaż stwarza wrażenie, jakby prowadziła do zwykłej klatki schodowej, przydaje dramatycznego charakteru każdemu przybyciu do domu. Tego wieczoru, gdy rozsuwają się drzwi ze stali nierdzewnej i Iris wchodzi do środka, czuje się przez moment jak gość, nieproszony gość, który pomylił dzień albo godzinę, bo wewnątrz nikt na nią nie czeka. Z niemiłym uczuciem obrzuca spojrzeniem przestronny salon. Przeprowadzili się dalej od centrum miasta, żeby zyskać chociaż parę metrów kwadratowych, osobny pokój dla każdego z dzieci, dużą sypialnię z kątem do pracy, w nijakim bloku mieszkalnym na nowym, pozbawionym wdzięku osiedlu. W efekcie uzyskali więcej prywatności, lecz nie udało się im wypełnić wspólnej przestrzeni. Iris przygląda się uważnie salonowi, dużej kanapie i małej kanapie, dwóm fotelom i stolikowi do kawy stojącemu między nimi, oknom zapraszającym do środka miejski krajobraz z odrobiną pustynnego pyłu, jasnej, schludnej kuchni, gdzie na wyczyszczonej do połysku kuchence stoją dwa garnki, i zastanawia się przez chwilę, czy mieszkają tu prawdziwi ludzie, bo nagle uderza ją, że to miejsce jest puste, że brakuje najważniejszego.

Kwestie wystroju wnętrza nigdy specjalnie jej nie zajmowały, podobnie jak Mikiego – wystarczy, jeśli będzie miło i wygodnie, i żeby był spokój przed oczami. Przecież i tak wracają późno, a po kolacji zjedzonej z dziećmi ona przesiaduje godzinami przy komputerze, koresponduje z nauczycielami i rodzicami, łagodzi konflikty, organizuje spotkania i narady, układa swoje cotygodniowe przesłanie, czy to więc ważne, co położyć na podłodze albo jakie meble kupić, najważniejsze, żeby było gdzie złożyć zmęczone ciało.

Drzwi do pokoju Omera otwierają się, ale nie wyłania się stamtąd on, lecz szczupła rudowłosa dziewczyna w obcisłej koszulce i skąpych figach, skrzępowana pospiesznie przemyka do ubikacji, a Iris z uczuciem ulgi przygląda się jej wąskiej, giętkiej talii. Dorastanie Omera wiązało się z tyloma obawami, ale teraz wydaje się, że wszystkie podejrzania okazały się fałszywe, ta dziewczyna jest tego kolejnym dowodem. Kiedy wychodzi z łazienki, Iris stara się rozpoznać jej twarz ukrytą za zasłoną długich włosów, czy widziała ją już kiedyś? W ostatnich miesiącach, kiedy budzi syna rano, z jego łóżka wyłania się czasami jakaś dziewczyna, nawet jeśli na własne oczy widziała, że udał się na spoczynek samotnie, jakby w nocy rozmnożył się przez pączkowanie.

Z zadowoleniem śledzi wzrokiem dziewczynę, która znika w pokoju Omera, i kieruje się do kuchni. Musi koniecznie coś zjeść choćby tylko po to, by móc połknąć kolejną tabletkę. W garnkach na kuchence czeka na nią parujący biały ryż i fasolka w sosie pomarańczowym jak włosy młodej kobiety. Ostatnio zaczęła prosić ich pomoc domową, żeby co jakiś czas coś ugotowała. Omer jest

ciągle głodny, a kto miałby siłę stać przy garnkach i gotować po dniu pracy. Jak przyjemnie jest znaleźć na kuchence dwa pełne garnki, uwolnić się od niekończącego się obowiązku żywienia rodziny, ale odkąd jedzenie stało się łatwo osiągalne, wydaje się, że smakuje inaczej, wzmocniło się też jakieś niewyraźne poczucie obcości, jakby była to skromna robotnicza stołówka albo nijaki hotel, wszystko, tylko nie dom.

Co za głupstwa, parska śmiechem, co za głupstwa kotłują się jej w głowie od rana jak śmieci porwane gorącym wiatrem w porze chamsinu. Dom czy nie dom, czy to w ogóle ważne? Najważniejsze, że nie są głodni, najważniejsze, że mają dach nad głową, że mają pracę, że dzieci nie przysparzają większych zmartwień, żeby tylko wreszcie skończyła się ta męka, bo połyka kolejne dwie tabletki w nadziei, że powstrzymają fale bólu. Nadchodzą co jakiś czas jak skurcze, co minutę albo dwie, oplatają ciało, przeszywają miednicę kość po kości. Iris wyciąga się na kanapie z ciężkim westchnieniem. Gorący, nieprzyjemny wiatr początku lata wpada do domu, ale ona czuje chłód, gdy jej kości są tak miażdżone pod skórą. Wydaje się, że za chwilę odłamki rozsypią się niesione wiatrem na wszystkie strony, może wtedy ból wreszcie przejdzie. Zrezygnuje z nich, i nie tylko z nich, zrezygnuje ze wszystkich bolących organów tylko po to, żeby minął, jej ciało stopniowo stanie się puste. Nie może sobie pozwolić, by teraz przerwać, ma listy do napisania, kryzysy do zażegnania, zaraz wstanie i powlecze się do biurka z komputerem, usiądzie, przepasze swe lędźwie. Zastanawia się nad tym wyrażeniem, które najwyraźniej powstało z myślą o niej, bo właśnie tam zaczyna się ból, w rejonie bioder, które dawniej były szczupłe i wąskie jak biodra dziewczyny wchodzącej właśnie do kuchni w cętkowanych bokserkach Omera. Czy w takim razie on pojawi się w jej skąpych figach?

Spod półprzymkniętych powiek zerka na syna z dawną obawą, przecież zawsze był nieprzewidywalny.

– Szanowna pani dyrektor! – woła Omer w jej stronę i nie wiedzieć czemu, salutuje, a Iris zauważa z ulgą, że ma na sobie krótkie spodenki gimnastyczne i jest w świetnym humorze, jeśli tym razem jakieś serce ma zostać złamane, nie będzie to jego serce.

Iris przygląda się młodym ludziom, gdy jedzą, siedząc naprzeciwko siebie, raz po raz dokładając sobie na talerze.

– Dobrze! – pomrukują z pełnymi ustami, jakby chwalili się nawzajem, jedzą i chichoczą.

Iris jest zdziwiona, jak niewiele ze sobą rozmawiają. Czy to jej obecność ich ucisza, czy też słowa nie są im potrzebne do okazywania bliskości? Tak bardzo różnią się od nas, myśli. Ja miałam dokładnie tyle lat co Omer dzisiaj, Ejtan był odrobinę starszy i nie przestawaliśmy rozmawiać, a bardzo rzadko się śmialiśmy. Nie mieliśmy wielu powodów do śmiechu, gdy jego mama słabła z każdym dniem. Ejtan, który był jedynakiem, zajmował się nią z oddaniem, godzinami siedział przy jej łóżku w szpitalu, a stamtąd przychodził do domu

Iris, wysoki i chudy, z oczami rozjarzonymi smutnym zdziwieniem, a ona go karmiła, pocieszała, koła swoją miłością.

Co oni w ogóle rozumieją, burzy się, z nagłą niechęcią patrząc na syna i jego dziewczynę, którzy jedzą i śmieją się, siedząc naprzeciw siebie przy stole, zaglądają do lodówki i wracają do stołu z kolejnym przysmakiem.

– Przepyszne – starają się sprecyzować pochwałę, ich palce zbliżają się do siebie, ale nie dotykają.

Iris odwraca wzrok. Dlaczego na widok tego radosnego obrazka ją mdli? A może to nie ma żadnego związku, przecież czuje mdłości od rana. Broń Boże nie życzy źle swojemu synowi, przeciwnie, jest wdzięczna, że zostało mu oszczędzone cierpienie Ejtana i jej cierpienie po tym, jak Ejtan z nią zerwał, bo natychmiast po zakończeniu siedmiu dni żałoby, gdy wyszedł ostatni gość, jeszcze zanim zdążyli pójść na grób, oznajmił chłodno, bez zająknięcia, jakby przygotował z góry całą przemowę, że zamierza rozpocząć nowe życie, życie bez bólu, a ona nie może go z nim dzielić.

– To nic osobistego, Irisim – dodał wielkodusznie. – Po prostu mam dosyć tego ciężaru.

Tak jakby to ona go obciążała, choć przecież tylko starała się sprawić, by było mu lżej.

– Zrozum, nie mam jeszcze osiemnastu lat, chcę żyć – powiedział. – Chcę wyrzucić z pamięci ten potworny rok, a ty jesteś jego częścią.

Iris poczuła ogarniającą ją panikę, jeszcze po latach na wspomnienie tej chwili zaczynała drżeć. Jego szczęki pod gładką skórą policzków poruszały się bez najmniejszego wahania.

– Nie rozumiem, to kara za to, że byłam przy tobie, że wspierałam cię przez cały ten rok? – wymamrotała zaszokowana, a on odparł:

– To nie kara, Irisim, rzeczywistość mnie do tego zmusza. Gdybyśmy spotkali się teraz, wszystko byłoby inaczej. Na pewno zakochałbym się w tobie i bylibyśmy razem, ale spotkaliśmy się za wcześnie. Może kiedyś będziemy jeszcze mieć okazję, teraz jednak muszę się ratować.

– Ratować się przede mną? – zapytała zdumiona. – Co ja ci zrobiłam?

On ujął jej dłonie, przez chwilę wydawało się, że jest gotów złożyć jej wyrazy współczucia, smucić się razem z nią z powodu przymusu rzeczywistości, ale natychmiast cofnął swoje współczucie i ręce. Tego nie wybaczyła mu do dzisiaj, Ejtanowi Rozenfeldowi, swojej pierwszej miłości, a w pewnym sensie także ostatniej, bo od tamtego czasu nie udało się jej już nigdy poczuć czegoś tak absolutnego i niebudzącego wątpliwości. Do dzisiaj mu nie wybaczyła, że nie żałował jej ani ich miłości, ani okrutnego rozstania, które im narzucił, bo nawet jeśli było jego zdaniem konieczne, powinien opłakiwać je razem z nią, a nie zostawiać ją w ten sposób, samą z wyrokiem, który na nią wydał, z utratą sensu i treści, nadziei, zaufania, młodości. Strata ta wydawała się jej porównywalna ze stratą matki, jaką poniósł on, i dźwignęła się po niej z wielkim trudem.

– Mamo, co się dzieje? – Omer podchodzi do niej, najwyraźniej znowu jęknęła mimowolnie. – Co tak leżysz jak wór kartofli? Jest jakiś strajk, o którym nie słyszałem?

Ma smukłą klatkę piersiową, gładką i jędrną, także policzki są prawie całkiem gładkie jak kiedyś policzki Ejtana.

– Mój prywatny strajk – odpowiada Iris. – Bardzo mnie boli, przynieś mi tabletkę z szuflady i szklanę wody.

Ma nadzieję, że gdy ból minie, urwą się także wspomnienia. Od lat nie pozwoliła sobie na myśli o Ejtanie, od lat też nie leżała tak beczynnie. Tymczasem nie zauważyła nawet, że jej syn prawie osiągnął jego wiek. Dziewczyna Omera zerka na nią z tą samą ciekawością, z jaką ona patrzyła na matkę Ejtana, gdy zobaczyła ją pierwszy raz, leżącą na kanapie w salonie ich malutkiego mieszkanka.

Był jedynym synem samotnej matki z amputowaną piersią. Kiedy był mały, jego matka przeszła operację. Iris pamięta zdziwienie w jego oczach na widok idealnej symetrii jej górnej części ciała, gdy po raz pierwszy zdjął jej ubranie. Pamięta także, jak zerkała ukradkiem na dekolt wyblakłej bluzy od piżamy matki Ejtana, gdy siedziała obok niego przy szpitalnym łóżku. Czegoś takiego jak pokryty bliznami krater, który ukazywał się, gdy się do nich pochylała, nie widziała nigdy, niepodobna do niczego, co znała, była także wielka jak księżyc czaszka chwiejąca się na chudej szyi. Lubiła tam przychodzić, gładzić go po wolnej dłoni, gdy drugą trzymał za rękę matkę. Lubiła ciszę szpitalnego oddziału, świętą ciszę toczącej się tam zażartej walki, oczekiwania na cud życia, które zostało odarte z kolejnych warstw, aż zostało tylko drżące, nagie wewnętrzne jądro, przejrzysty bursztyn, który nie chciał się roztopić, esencja egzystencji. Wyobrażała sobie, jak chodzi razem z Ejtanem po lesie więdnących, upadających drzew życia. Skąd mogła wiedzieć, że to oddanie dla niego i dla jego nieszczęścia wzbudzi w nim taką niechęć? Dla niej był to czas świętego posłannictwa, misji, zjednoczenia – byli razem, chłopiec i dziewczyna sami na świecie, starający się zmniejszyć cierpienie. On cierpienie swojej matki, a ona jego.

Przez wiele miesięcy czuła, że tam jest jej prawdziwy dom, przy łóżku tej chorej, dumnej kobiety, że to jest jej prawdziwa rodzina. Nie należy do swojej wymagającej, pełnej pretensji matki, wdowy wojennej, która dawała niewiele, a oczekiwała dużo, ani do braci bliźniaków, którzy urodzili się cztery i pół roku po niej i wypełniali dom zgiełkiem, lecz do nich – do tej subtelnej kobiety, która znosi ból bez słowa, i jej jedyne go syna, który jest jej tak oddany. Ale gdyby mniej angażowała się w ich cierpienie, gdyby pilnowała swojej odrębności, nie zostałaby porzucona, bo przecież bardzo szybko dowiedziała się, że absolutne porzucenie to drugie oblicze absolutnego oddania.

Pewnego dnia na początku lata przyszła tam jak zwykle po szkole, niosąc w torbie kwaśne jabłko i torebkę mleka czekoladowego dla niego, ale zanim zdążyła wejść do pokoju, zobaczyła zza parawanu bezwłosą głowę, trzęsącą się

z boku na bok z jakimś agresywnym buntem, którego nigdy wcześniej nie zaobserwowała. Ejtan wyszedł na korytarz poblady i powiedział:

– Przyjdź później, Iris, to niedobry moment.

Stała znieruchomiała w drzwiach, wiedząc, że już tam nie wróci, ale nie mogąc się z nim rozstać.

Zobaczyła dwie pielęgniarki, pospiesznie wchodzące do pokoju, i usłyszała dobiegający stamtąd straszliwy, zwierzęcy charkot, to nie do wiary, że dobywał się z gardła tej subtelnej kobiety. Z nabożnym lękiem śledziła to, co działo się za parawanem, jakby stanęła przed boskim objawieniem, cudownym, nadnaturalnym zjawiskiem, o jakich uczą na lekcjach Biblii, płonący krzak, nadanie Tory, aż jedna z pielęgniarek zamknęła jej drzwi przed nosem i Iris odeszła chwiejnym krokiem, usiadła na ławeczce przy wejściu do szpitala, na skrawku ziemi niczyjej między krainą chorych a krainą zdrowych, i małymi kęsami jadła jabłko, które przyniosła dla niego, aż zapadł wieczór i Ejtan wyszedł zgarbiony z budynku, ze wzrokiem wbitym w popękane płytki placyku przed wejściem. Nie był zaskoczony jej widokiem i poszli powoli we dwójkę, tak jak mieli iść nazajutrz za jej ciałem owiniętym białym całunem, jakby osierociła ich oboje.

Tak samo była nieprzerwanie przy nim w czasie siedmiu dni żałoby, była siedemnastoletnią żoną przyjmującą gości składających kondolencje, nawet swoją matkę i braci. W nocy gładziła go po plecach, aż zasnął, a rano wstawiała pierwsza i przygotowywała mieszkanie na nowy dzień. Właściwie w ten sposób wyobrażała sobie ich wspólną przyszłość, jako niekończącą się sziwę, kojący szmer żałoby, bolesny, a niekiedy szczęśliwy, który sprawiał, że wspierali się na sobie nawzajem i wzrastali razem jak dwie sadzonki w jednej doniczce, na jednym podłożu.

To były jej drugie narodziny, jej drugie sieroctwo, postanowiła, że narodzi się i zostanie przy nim sierotą, dlatego będzie jego matką i siostrą, żoną i matką jego dzieci, bo jej młode ciało pragnęło ze wszystkich sił urodzić mu dziecko, dziewczynkę, której nadadzą imię jego matki. Nocami, gdy szlochał przez sen, czuła, jak spomiędzy jej ud wychodzi łyśa główka dziecka. Tylko ona będzie mogła ją urodzić na nowo, poprzez nią dać mu znak, tylko ona będzie mogła go pocieszyć, ale gdy sziwa dobiegła końca, okazało się, że została nie tylko sierotą, lecz także wdową, odartą ze wszystkich marzeń.

Spakowała swoje rzeczy do dwóch wielkich worków na śmieci i poszła na przystanek autobusowy nieporuszona, wyprostowana, nie oglądając się za siebie. Wsiadła do autobusu odpowiedniej linii i wysiadła na odpowiednim przystanku, dotarła do domu i położyła się w ubraniu do łóżka, kładąc obok torby z rzeczami. Leżała tam z otwartymi i suchymi oczami do przyjścia matki. Nie odpowiadała na pytania, bo ich nie słyszała, nie reagowała na nieustające błagania, żeby wstała, zjadła coś albo wzięła prysznic. Pod jej suchymi oczami jej ciało skamieniało i pozostało zastygłe w tej samej pozie przez wiele dni.

– Byłam kiedyś sparaliżowana ze smutku – wyznała Mikiemu na krótko

przed ślubem. – Przez kilka tygodni leżałam jak sparaliżowana, ale już jest w porządku i to nie wróci.

Miki oczywiście chciał dowiedzieć się czegoś więcej, ale także w tym nie zaspokoila jego oczekiwań. Tylko jej matka paplała co jakiś czas, ujawniając ten czy inny szczegół, i Iris na próżno wbijała w nią groźne spojrzenia.

– Owszem, miałam kryzys, ale jaka siedemnastolatka nie przeżywa kryzysów miłosnych? – kwitowała, chcąc umniejszyć wartość tego wspomnienia także przed sobą, bardziej skupiając się na nielojalności swojej matki niż na sednie sprawy. Ale jakie było sedno sprawy? Zastanawiała się nad tym co jakiś czas. To, że o mało nie umarła z miłości? Co było bardziej zaskakujące, jej choroba czy wyzdrowienie? Fakt, że ostatecznie udało się jej wybrać na nowo życie, że narodziła się z powrotem pojedyncza i samotna w powoli zapełniającej się pustce?

Kiedy jej córka dojrzewiała i przeistaczała się w nastolatkę, w napięciu obserwowała jej życie uczuciowe, obawiając się podobnego kryzysu, ale Almie do dziś wystarczały krótkie, powierzchowne związki, choć także w tym można naturalnie znaleźć powód do zmartwienia, aczkolwiek nie w tej samej mierze. Jej córka nie była zresztą skłonna do zwierzeń, a syn wydawał się rozluźniony i swobodny przy tej dziewczynie chodzącej w jego majtkach, wydaje się, że to zagrożenie nie ziści się w najbliższym czasie, może więc przestać śledzić młodą parę, która krystalizuje się na jej oczach. Tymczasem ból zelżał odrobinę, pozostawiając ją oszołomioną. Wyczuwa go, jak obserwuje ją z oddali, pozwala jej dźwignąć się powoli z kanapy i usiąść przy komputerze jak co wieczór, żeby mogła napisać swoje cotygodniowe przesłanie w dodatku do zawiadomień i zaleceń, pytań i odpowiedzi. O czym napisze dziś wieczorem? Może spróbuje wnieść trochę życia w ostatnie tygodnie tego roku, pomiędzy Dniem Pamięci a świętem Szawuot, w tym pełnym znużenia okresie, który następuje po upływie większej części roku, lecz przed końcem. Okres ten ma decydujące znaczenie, znacznie większe, niż mogłoby się wydawać, bo jeśli coś może jeszcze się zmienić, to zmieni się teraz, w przerwie między pamięcią a odnową.

Rozdział trzeci

Od wielu lat nie widziała na zegarku tej godziny: trzecia czterdzieści w nocy. Godzina nie do zniesienia. Od wielu lat pilnuje swego snu, jakby to była kwestia życia i śmierci. O dziesiątej rozpoczyna czynności kończące dzień.

– Posiedź jeszcze trochę, dokąd tak się spieszysz? – rzuca co jakiś czas Miki sprzed telewizora. – Zaraz zaczniesz ten film, o którym mówili Dafna i Gidi.

Albo:

– Ten serial naprawdę jest świetny, spodoba ci się.

Czasami nic nie mówi, tylko z goryczą patrzy, jak ona odchodzi.

– Muszę się wyspać, czeka mnie ciężki dzień, z samego rana mam naradę – wygłasza Iris stałą formułę, ale także gdy nie ma narady, zawsze jest w szkole pierwsza. Każdego ranka, zimą i latem, stoi przy bramie wejściowej i wita wchodzących uczniów, życzy im miłego dnia, pamięta imiona wszystkich dzieci, zamienia parę słów z rodzicami. Na jej mężu to nie robi wrażenia.

– Nie ty jedna ciężko pracujesz. Nie tylko ty wcześnie wstajesz.

– Przykro mi, jestem wykończona. Oczy same mi się zamykają – bąka i wysuwa się spod jego ramienia, które próbuje ją zatrzymać. Doskonale wie, że nie tylko wczesna godzina budzi jego protest, lecz przede wszystkim decyzja, którą podjęła po wyprowadzce Almy z domu przed kilkoma miesiącami, by zamienić opuszczony dziewczęcy pokój w swoją sypialnię.

– Nie chcę nic przez to powiedzieć – perswadowała. – Wygodniej mi spać samej, to wszystko. Wspólne spanie to prymitywny zwyczaj, ludzie tylko sobie przeszkadzają, są nawet badania na ten temat. Przecież nie cierpisz, kiedy cię budzę, gdy chrapiesz!

Owszem, Miki oczekiwał, że zaakceptuje z miłością jego chrapanie, na pewno zaś nie spodziewał się, że przeniesie się do wąskiego łóżka Almy i zamknie za sobą drzwi.

– To nie jest przeciwko tobie, tylko dla mnie. W końcu chodzi tylko o spanie, to nie musi mieć wpływu na nasze życie intymne – powtarzała wciąż, naprawdę wierząc szczerze, że to nie będzie mieć wpływu, dlaczego miałyby mieć? Można by pomyśleć, że ludzie kochają się przez sen, że przez sen prowadzą szczerze rozmowy, a poza tym i tak gdy Alma przyjedzie do domu, ona zwolni jej pokój i wróci do podwójnego łóżka. Ale nikt nie mógł przypuszczać, że Alma będzie przyjeżdżać tak rzadko, ledwo raz na miesiąc, i że rzeczy leżące zazwyczaj na stoliku przy ich podwójnym łóżku zawędrują do opuszczonego pokoju i zostaną tam na stałe. Krem pod oczy, szklanka wody, skarpetki – zawsze zimno jej w stopy – krem do rąk, książka albo dwie, rzeczy stopniowo się mnożą, aż Almie podczas ostatniej wizyty wyrwało się:

– Pięknie, mam, zajęłaś mi cały pokój! Chcesz, żebym spała z tatą zamiast

ciebie?

Naturalnie czym prędzej pozbierała swoje rzeczy, zaniósła je na poprzednie miejsce i postanowiła w duchu, że trudno, nie ma wyjścia, będzie spać z powrotem z Mikim, ale ku jej niezadowoleniu okazało się, że to wszystko, co przeszkadzało jej wcześniej, teraz przeszkadza jej sto razy bardziej. Po pewnej nocy, gdy nie zmrużyła oka, leżąc obok męża, zdała sobie sprawę, że nie może się doczekać, aż córka zwolni wreszcie swoje łóżko i wyjedzie, wróci do współlokatorskiego mieszkania, które wynajęli jej w Tel Awiwie, co faktycznie nastąpiło pod wieczór. W ten weekend była tak zmęczona, że nie udało się jej nawet porozmawiać poważnie z córką, dowiedzieć trochę więcej o jej zajęciach i planach, chociaż zapewne Almie udałooby się wykręcić od rozmowy także ze znacznie bardziej wypoczętą matką, przecież nic nie robi i nie ma żadnych planów, poza tym, że pracuje jako kelnerka na wieczorną zmianę w restauracji na południu miasta, a w dzień śpi.

Skąd wzięła się im taka córka, bez żadnej ambicji, do niczego nie dążąca. Od dziecka nie była w stanie wytrwać dłużej przy żadnych zajęciach dodatkowych, niczym się nie interesowała, godzinami siedziała przed telewizorem albo przed lustrem, kto wie co jest gorsze. Przez tyle lat widziała swoich rodziców pracujących ciężko i nic z tego sobie nie przyswoiła. Gdyby nawet udało się jej porozmawiać z Almą w weekend, córka pewnie zaśmiałaoby się drwiąco:

– Spoko, mamó, wyluzuj wreszcie, nie jestem twoją uczennicą albo żołnierką, przecież traktujesz ich jak małych żołnierzy.

– To dlaczego zapisują się do mnie tłumnie, skoro tam jest tak okropnie? – Od razu zaczęła się bronić, odtwarzając w głowie szczegółowo rozmowę, która się nie odbyła, lecz podobne dialogi trzeszczały między nimi w ostatnich latach, urwane, wykrzywione. Ich celem było zbliżenie, lecz zawsze oddalały, miały coś wyjaśnić, a pogłębiały mgłę. Naiwnie spodziewała się, że córka będzie z niej dumna, że będzie podziwiała dzieło jej życia, kiedy wzięła w swoje ręce podupadającą szkołę na biednym osiedlu i zamieniła ją w najchętniej wybieraną placówkę w mieście. Z pewnością nie spodziewała się takiej drwiny.

– Widocznie im to odpowiada, ale mnie nie – oświadczyła Alma, obrzucając ją prowokacyjnym spojrzeniem z dołu do góry. Jakim cudem urodziło im się tak niskie dziecko? Wszystkie córki jej koleżanek przerosły swoje matki, tylko Alma została nieduża, chociaż oboje są raczej wysokiego wzrostu. W pierwszych latach życia prawie nie jadła, nie zdawały się na nic żadne błagania i groźby. Tylko przed telewizorem, kiedy coś odwracało uwagę dziecka, udawało się niekiedy ją nakarmić. Iris wkładała jej do buzi trójkącik omletu, plasterek żółtego sera, kawałek warzywa, a dziewczynka poruszała szczękami machinalnie, żuła i połykała do czasu, aż się ocknęła, jakby obudziła się ze snu, i gwałtownie protestowała.

Jakże waliło jej serce przy tym ukradkowym karmieniu. Jakby jej córka stała na skraju wysokiego dachu, a ona musiała podkraść się do niej bezszelestnie i złapać ją, zanim zauważy jej obecność. Każdy zjedzony trójkącik omletu

oddalał Alnę o krok od upadku. Iris była młodą matką i wydawało się jej, że chudość dziecka źle świadczy o niej, starała się walczyć wszelkimi sposobami, potem jednak urodziła Omera i jego wymagająca obecność wyssała z niej siły do tego stopnia, że z trudem udawało się jej wytrwać w tych manewrach, podchodach, staraniach, błaganiach i groźbach. To oczywiście było dobre dla wszystkich. Faktem jest, że jej córka przeżyła. Najwyraźniej jadła dość, by przeżyć, a w wieku dorastania nabrała nawet zdrowego apetytu, podczas gdy wszystkie jej koleżanki się głodziły, ale było już za późno, by miało to wpływ na wzrost, pozostała niska i szczupła, wyglądała na dwunastolatkę o zapierającej dech urodzie, z wielkimi oczami o barwie ciemnych winogron, z długimi, prostymi włosami, połączenie dzieciennego ciała z dorosłym, uwodzicielskim wyrazem twarzy.

Kto wie, kogo właściwie uwodzi jej córka. Na pewno nie wiedzą tego jej rodzice, bo przecież wszystkie pytania spotykają się z agresywną reakcją. Odkąd wyprowadziła się do Tel Awiwu, całkowicie stracili możliwości kontroli i uzyskania wiadomości, pozostali zdani na jej łaskę. Co jakiś czas wymyka się jej jakaś drobna informacja, lecz każda próba jej poszerzenia kończy się awanturą, o imprezie, na której była, o kelnerce, z którą się zaprzyjaźniła, lecz jeśli próbują uchwycić się tych skrawków, by zbliżyć się do córki, przy następnym spotkaniu albo w rozmowie telefonicznej w ciągu tygodnia, ona zaprzeczy wszystkiemu, jakby był to wytwór ich wyobraźni.

– Ona nas karze – powtarza Iris co jakiś czas Mikiemu, a on wzrusza ramionami przecząco:

– Nic podobnego, za co miałyby nas karać?

Iris mogłaby wyliczyć z łatwością powody, chociaż nie ma to sensu – za Omera, który odebrał jej uwagę rodziców, potem wiadomo za co, tamten potworny rok, szpitale, operacje, rehabilitacja, cały rok, gdy z trudem funkcjonowała. Kiedy wracała do domu, była od nich całkowicie zależna, ale większość czasu przebywała w szpitalach, bo miała pękniętą miednicę, podziurawione nogi, odłamki w klatce piersiowej. Trzeba było usztywnić miednicę prętami, złożyć połamane nogi, przeszczepić skórę w podziurawione miejsca. W niektórych rejonach ciała utraciła czucie, inne z kolei odczuwały wszystko stokrotnie, musiała nauczyć się na nowo chodzić i siedzieć, oderwać od łoża bóleści, uwolnić od strachu przed wychodzeniem z domu i paniki, jaką budził w niej zgrzyt silnika autobusu ruszającego z przystanku.

Po powrocie do życia zastała inną dziewczynkę, zamkniętą i niemal wrogą, nieodstępującą ojca, rzucającą jej oskarżycielskie spojrzenia. Także w nauce Alma poprzestawała od tamtej pory na koniecznym minimum, dokładnie tak jak kiedyś przy jedzeniu, odmierzała naukę miarką kuchenną, bez ciekawości, tylko po to, by przebrnąć jakoś przez kolejne etapy systemu edukacji. A ona? Właśnie wtedy wygrała konkurs na stanowisko dyrektorki szkoły, spragniona wróciła do życia, bardziej zajęta niż kiedykolwiek, być może nie poświęcała córce wystarczająco wiele uwagi. Omer zawsze potrafił upominać się o swoje,

ale Alma najwyraźniej należy do tych ludzi, którzy spodziewają się czegoś, a potem doznają zawodu jak jej ojciec. Dzieci śledziły jej rehabilitację i proces zdrowienia z automatycznym zainteresowaniem, jednocześnie rozpaczliwym i chłodnym, i czasami czuła przy nich obojgu, jakby w ciągu tych kilku sekund, gdy unosiła się w powietrzu nad ziemią, przeniosła się z prędkością dźwięku do innej krainy, z której nie ma powrotu.

Co jakiś czas Miki wchodził do sypialni, gdzie leżała miesiącami przykuta do łóżka, przynosząc talerz z dziwną potrawą, szklankę herbaty, która zdążyła wystygnąć, i domagał się odpowiedzi na temat jej samopoczucia, pytał, czego jej trzeba. Czasem, rzadko, prosiła go o bliskość:

– Usiądź przy mnie na chwilę, opowiedz mi, co słyhać.

Wydawało się, że to przekracza jego siły. Z pewnością był wyczerpany i przytłoczony opieką nad nią i dziećmi, ale poza tym miała wrażenie, że jest zimny jak herbata, którą jej przynosił, dziwny jak potrawy, które gotował, że przez wiele miesięcy nie może spojrzeć jej w oczy, jakby czuł się winny temu, co ją spotkało.

Czasami nawet z tego żartowała. Przecież niecały rok wcześniej wprowadzili się do nowego mieszkania z windą, która budziła w Mikim wielki entuzjazm.

– Po co nam winda, gdy mamy po trzydzieści pięć lat? – dziwiła się Iris, a poza tym w ogóle bardziej podobało się jej inne mieszkanie, z widokiem na Morze Martwe i dużym balkonem, które wydawało się jej nieporównanie bardziej atrakcyjne, ale Miki, który zawsze utrzymywał, że jest dalekowzroczny, stwierdził: „Nie wiadomo, co się stanie, winda zawsze może się przydać”. Wkrótce jego słowa okazały się prorocze, gdy została ranna, dlatego śmiała się, że był doskonale poinformowany i że większy pożytek mieliby z niego w służbach bezpieczeństwa niż w dziedzinie high-tech.

Ale jego to nigdy nie bawiło, a teraz o trzeciej czterdzieści, albo trochę później – nie odważa się znowu spojrzeć na zegarek – kiedy ból nie pozwala jej z powrotem zasnąć, zaczyna nagle odtwarzać chwilę po chwili tamten ranek, zastanawia się znowu nad całkowicie przypadkową kombinacją czasu i przestrzeni, która może doprowadzić do największego nieszczęścia lub do najbardziej poruszającego cudu.

Pamięta, że poprzedniego wieczoru Miki został w pracy do późna, spała już, gdy wrócił, a gdy się obudziła rano, był już ubrany. Powiedział, że się spieszy, że dzwonił do niego z pracy. W tamtym okresie przebywał w domu znacznie mniej niż teraz. Kiedy dzieci potrzebowały go bardziej, rzadko był obecny, a dzisiaj, gdy nie ma to większego znaczenia, wraca wcześniej, godzinami rozgrywa błyskawiczne partie szachów na komputerze, a potem z westchnieniem wyciąga się na kanapie przed telewizorem. Ale rano zawsze był w domu także wtedy i pomagał przy dzieciach, to znaczy zajmował się Omerem, który chodził do pierwszej klasy i tak tam cierpiał, że z trudem można było wyciągnąć go z domu. Zamykał się w ubikacji i nie pomagały groźby ani obietnice, tablice dobrego zachowania ani naklejki.

Tamtego ranka Omer był zresztą stosunkowo pogodny. Iris pamięta, jak podskakiwał jak szalony na podwójnym łóżku, kiedy Miki był już ubrany, a ona dopiero się budziła. Był rześki, a nawet nieco chłodny poranek początku lata i Miki miał na sobie starą, cienką marynarkę w kolorze musztardy, której nie lubiła, a z którą on nie chciał się rozstać. Omer wyśpiewywał coś na cały głos i uniemożliwiał im usłyszenie siebie nawzajem, przekręcając dla zabawy słowa. „Sześciolatki i siedmiolatki malują siuškami i kupą”, wrzeszczał i jak zawsze udało mu się wytworzyć napiętą, nerwową atmosferę.

– Wychodzisz już? – zdziwiła się Iris. – Nikt jeszcze nie jest gotowy, nawet nie ma siódmej.

– Ja mam siedem lat, zapomniałaś? – wrzasnął Omer.

– Dzwonili z pracy – powiedział Miki. – Mają jakąś awarię systemu. Muszę to naprawić.

– O tej porze? – zdziwiła się znowu, jakby był środek nocy, a on powiedział:

– Omer, ucisz się wreszcie – chociaż w tym akurat momencie chłopiec podskakiwał w ciszy, która natychmiast zamieniła się w głośny jęk, a ten następnie przeszedł w prowokacyjną piosenkę „Tata siusiu tata kupa mówi do mnie jak wariat”, to zaś zmusiło ją do interwencji:

– Omer, przestań, zabraniam ci tak się wyrażać!

Miki, który często wycofywał się z raz podjętych decyzji, zaczął z powrotem rozpinać blezer:

– Nieważne, zostanę w domu i odwiozę ich jak zawsze.

Szkolę dzieci miał po drodze on, a nie ona, zresztą ona była wtedy na rocznym urlopie i kończyła pisać pracę magisterską, lubiła spokojnie brać prysznic i pić kawę po wyjściu wszystkich z domu, ale odgadła z wyrazu jego twarzy, że chciałby już wyjść, że usterka w systemie go dręczy, i postanowiła zrezygnować z jednego swobodnego ranka, żeby wynagrodzić mu coś innego, znacznie potężniejszego, przez co zawsze czuła wobec niego szczyptę współczucia, ziarenko poczucia winy, które sprawiało, że czasem była zła na niego, a czasem na siebie.

Usiadła na łóżku, naprzeciw którego znajdowała się szafa z lustrem. Jej twarz w odbiciu wydawała się blada i wymęczona, czarne włosy miała rozczochrane. Przyglądała je i spojrzała na zatroskany profil męża. Omer wybiegł już z sypialni i najwidoczniej zaczął rozrabiać w pokoju Almy, bo natychmiast rozległy się jej znajome krzyki:

– Wynoś się stąd! Tato! Mamo!

Iris zerwała się z łóżka i mijając Mikię, powiedziała:

– Idź, zajmij się swoim systemem, ja sobie z nimi poradzę.

Miki przesuwał zamek blezera w górę i w dół, idąc naprzód i cofając się, i lekki ruch jego palców przypieczętował wyrok, jaki ważył się wówczas między nimi, w dziesiątkach innych domów, w których ludzie przygotowywali się do podjęcia codziennej rutyny, myli swoje ciała, które miały być pochowane w ziemi, pochylali się, by włożyć buty na nogi, które miały zostać obcięte

dokładnie godzinę później, smarowali kremem nawilżającym skórę, która miała się spalić, pospiesznie zegnali się z dzieckiem, którego mieli już więcej nie zobaczyć, zmieniali pieluchę niemowlęciu, któremu pozostała tylko godzina życia, i tak samo ona, w wyblakłej bluzce w paski i džinsach, związując byle jak włosy, bo niebawem miała wrócić do domu, obiecując Omerowi pizzę na obiad w zamian za to, że wyjdzie szybko z kryjówki, przygotowując dla nich kanapki i wkładając je do tornistrów, nawet zdążyła jeszcze upiąć Almie wyjątkowo udany kok, zanim wyszli z domu. W samochodzie wysłuchali końcówki wiadomości o ósmej i Alma wrzasnęła, że znowu spóźni się przez brata, ale po niecałych dziesięciu minutach oboje stali już przed szkolną bramą, a Iris z przyjemnym poczuciem ulgi przyspieszyła, jadąc pod górę i wymijając stojący na przystanku autobus. Skąd wzięło się to poczucie oswobodzenia, zastanawia się teraz, co tam było takiego, co sprawiło, że poczuła nagłą ulgę, kilka sekund przed tym, jak runęło jej życie? Czy naprawdę powinna przywiązywać aż tak wielką wagę do tamtej chwili, w której powiedziała mężowi, że może wyjść? Dziś ma wrażenie, że był to od początku uroczysty poranek, zapowiadający dramatyczny zwrot akcji, rozumie to dopiero teraz, może także dlatego uparła się wyminąć autobus, który zasygnalizował, że odjeżdża z przystanku, ale ona nie ustąpiła, podjechała tuż obok, a nawet zatrąbiła, co było całkowitym przeciwieństwem jej zwykłego, cierpliwego stylu jazdy. Ale dźwięk klaksonu utonął w uderzeniu eksplozji.

Spieszył się, a ja powiedziałam tylko, że może już wyjść. Jak wielkie znaczenie można przypisywać czemuś takiemu? W retrospekcji każdy najmniejszy szczegół wydaje się mieć decydujące znaczenie, ale rzeczy trzeba widzieć jak najprościej, w ich prawdziwym czasie, pozbawione przebrań, w jakie odziała je przyszłość. Przekręca się na łóżku z wysiłkiem, podpierając biodra rękami, przypominając sobie znowu, jak bardzo bolesny może być najlżejszy ruch. Ku swemu zdumieniu słyszy w kuchni szmery, ktoś spuszcza wodę w ubikacji. To nie są prędkie ruchy Omera, to pewnie Miki, dziwne, że on też nie śpi. Już piąta nad ranem, nie wie, jak wytrzyma kolejny dzień.

– Miki? To ty? – pojękuje.

– Wołałaś mnie? – Jej mąż otwiera drzwi i zagląda do sypialni, jego wygolona czaszka przez chwilę sprawia wrażenie, jakby unosiła się oderwana w powietrzu, przypomina jej łysą głowę chorej matki Ejtana i Iris ogarnia panika. Co się z nią dzisiaj dzieje, co się z nią dzieje tej nocy, nie może dopuścić, żeby tak było dalej. To wszystko przez niego, po co w ogóle musiał jej to przypomnieć, jakby chodziło o rocznicę ślubu albo urodziny, Omer miał rację, mówiąc kiedyś, że to wszystko przez tatę. – Co się stało? – pyta Miki łagodnie. – Dlaczego nie śpisz?

– Strasznie mnie boli – mówi Iris. – Daj mi jeszcze jedną tabletkę.

Jej mąż wraca z kuchni z opakowaniem.

– Opróżniłaś całą szufladę – zauważa. – Nie przesadzasz z tymi lekami?

– A mam inne wyjście? – odgryza się, gdy on siada obok niej na łóżku

i mówi:

– Chyba tak, podobno mają teraz najrozmaitsze nowe metody, trzeba to sprawdzić. Jest laser, są zastrzyki z kortyzonu, różne rzeczy. Może zapiszesz się do poradni leczenia bólu?

– Poradnia leczenia bólu? Już? – dziwi się Iris.

Miki zawsze wybiega myślą naprzód, jak wtedy z windą. Ona myślała tylko o następnym ranku, w ogóle nie brała pod uwagę, że ból utrzyma się dniami i tygodniami.

– Uważasz w takim razie, że to może być długotrwałe – wzdycha. – Co za koszmar, nauczyłam się traktować serio twoje ostrzeżenia po tym, jak przewidziałeś zamach.

– Akurat przewidziałem. – On uśmiecha się z goryczą. – Dobrze, że nie twierdzisz, że to ja go zorganizowałem.

Iris połyka tabletkę i próbuje usiąść, opierając się o wielką poduszkę, którą Alma dostała od koleżanek z okazji pójścia do wojska.

– A właściwie dlaczego tak się wtedy spieszyłeś? Na ogół kiedy pracujecie do późna, nie przychodzicie rano aż tak wcześnie.

On odpowiada od razu, jakby ta myśl obudziła także jego w środku nocy:

– Nie pamiętasz? Doszło do usterki i cały system padł.

– To dziwne – zauważa ona. – To się nie stało nigdy wcześniej ani nigdy później, w każdym razie nie o takiej porze.

– Zostaw, nie rozdrapujmy znowu tej rany, wiesz sama, jak bardzo się tym dręczyłem – mówi Miki. – Gdybym odwiózł wtedy dzieci, zostałem ranny zamiast ciebie, a prawdopodobnie w ogóle nie zostałem ranny, bo wyszlibyśmy kilka minut wcześniej. Wszystko byłoby inaczej, gdybym tamtego ranka się nie spieszył. Może mielibyśmy jeszcze jedno dziecko, a może w ogóle byśmy się rozstali.

– Rozstali? – powtarza oniemiała Iris, a on mówi:

– Tak, być może byś mnie zostawiła, przecież zawsze czułaś, że zasługujesz na kogoś atrakcyjniejszego. Ale zajmowałem się tobą tak dobrze, że już nie mogłabyś sobie na to pozwolić.

Ona wpatruje się zdziwiona w ogoloną czaszkę męża, jak tajemniczy jest umysł drugiego człowieka, jest jeszcze bardziej niezgłębiony, gdy patrzy się na niego z perspektywy kolejnych zdarzeń.

– O czym ty mówisz? – protestuje. – Wcale nie zajmowałem się mną aż tak dobrze! Jedzenie było koszarne, przez cały czas mnie unikałeś, zachowywałeś się dziwnie. Gdybym chciała cię zostawić, to naprawdę nie miałabym z tym problemu. Może w ogóle to ty chciałeś mnie zostawić, ale już nie mogłeś? – mówi, podczas gdy jego duża głowa przysuwa się coraz bliżej. – Co dokładnie było nie tak z tym systemem?

– Co jest nie tak z twoim systemem? – śmieje się Miki i próbuje ją pocałować. – Zapomniałem już, jak wyglądasz w nocy, odkąd opuściłaś mnie w sypialni.

Ona stara się go odepchnąć:

– Nie zmieniaj tematu, Miki, co było takiego pilnego? Przecież wróciłeś do domu w środku nocy, jeśli nie nad ranem. Dlaczego nie wezwano kogoś innego, żeby naprawił usterkę?

On protestuje:

– O co ci chodzi? Dlaczego nagle sobie to przypomniałaś? Minęło dziesięć lat, to od dawna już jest za nami!

– Boli mnie tak, jakby to było wczoraj – stęka Iris, a on szepcze:

– Pokaż mi, gdzie cię boli.

Zsuwa jej koszulę nocną aż do bioder i pochyla się nad nią, Iris czuje gorący oddech na pokrytej bliznami skórze, która przykrywa platynowe płytki, implanty, druty i śruby, odłamki tkwiące w ciele, wszystko to zgrzyta w proteście przeciwko jego dotykowi. Wyrывa się jej krzyk głośniejszy, niż zamierzała:

– Nie dotykaj mnie, to boli!

– Znalazłaś sobie idealną wymówkę! Może po prostu przyznaj, że nigdy cię nie pociągałem – mruczy Miki i cofa ręce, kładzie je na kolanach i nie wiadomo dlaczego wpatruje się w nie, a ona prychnie ze złością:

– Nie wierzę, że to słyszę. Co cię dzisiaj napadło? Znalazłeś sobie dobry moment na rozliczenia?

– To ty rozliczasz się ze mną – mówi on. – Nagle musisz koniecznie wiedzieć, co spowodowało usterkę systemu? Przesłuchujesz mnie, jakbym spieszył się do kochanki.

– To mi w ogóle nie przyszło do głowy – oświadcza ona głucho. – O czym ty mówisz? Czego teraz chcesz ode mnie?

Jej mąż mówi z pretensją:

– Naprawdę niewiele, odrobinę miłości, trochę ciepła, żebym czuł, że mam w domu żonę.

– Dość mam tego wiecznego uzalania się nad sobą – mówi Iris na to. – Nie chodzi teraz o ciebie, tylko o mnie, boli mnie, a wszystko, co możesz mi zaoferować, to seks? Dlaczego nie można otrzymać odrobiny współczucia bez seksu?

– Nigdy w życiu cię nie zrozumieję – protestuje Miki, łapiąc się za głowę. – Zawsze coś jest nie tak! Albo narzekasz, że cię unikam, albo za bardzo się zbliżam!

W niej budzi się już powracająca ciągle litość.

– To wyłącznie kwestia odpowiedniego momentu. Nie ma reguł zachowania, czasami człowiek chce bliskości, czasem potrzebuje oddalenia. Jesteśmy razem od stu lat, nie mów, że tego nie rozumiesz.

– Jasne, że rozumiem, pani dyrektor, tylko niestety coraz rzadziej chcesz bliskości – cedzi Miki, a ona ripostuje:

– Są rozmaite rodzaje bliskości, szkoda, że znasz tylko jeden.

On prostuje się z westchnieniem, na jego nagich plecach smugi porannego światła rysują delikatne prążki, jakby przywdział skórę zebry.

– Są rozmaite rodzaje oddalenia – mówi. – Szkoda, że znasz tylko jeden.
Miłego dnia.

Rozdział czwarty

Nie sądziła, że tak szybko znowu znajdzie się w tym miejscu, jakby była skazana na odtwarzanie w całości historii swojego wypadku, bo ból niespodziewanie wrócił, narzuca własne zasady, zakłóca rutynę dnia jak noworodek. Te dni, gdy wstawała wcześniej i spieszyła się do szkoły, stawała przy bramie i witała każdego ucznia i każdą uczennicę, wydają się jej teraz odległe, należą do innej epoki. Od dziesięciu dni nie wyszła z domu, od dziesięciu dni nie odwiedzała swojego królestwa zaludnionego przez niedużych, posłusznych poddanych. Ma wrażenie, że jej dom nie pomieści już więcej bólu, dlatego wypchnął ją stamtąd, posłał do znajomych aż do mdłości szpitalnych korytarzy, z którymi miała nadzieję pożegnać się na długie lata albo – jeszcze lepiej – na zawsze.

Opiera głowę o ramię Mikiego, cieszy się, że ma go obok siebie w tych miejscach, które jednym cięciem odbierają chorym resztki ludzkiej tożsamości, to wszystko, czego nie udało się odebrać bólowi. Kobieta uskarżająca się na ból, oto czym jest teraz, dlatego znalazła się tutaj, czekając w kolejce na wizytę u lekarza specjalisty, ale mężczyzna u jej boku świadczy o tym, że w jej życiu, przynajmniej pozornie, istnieje inna treść poza bólem, i dlatego gdy przychodzi ich kolej, opiera się demonstracyjnie o jego ramię, pozwala, by odpowiadał za nią na pierwsze, proste pytania. Lekarz, który je zadaje, wcale nie wygląda na starszego specjalistę.

W ogóle nie jest starszy. Wygląda jak mały chłopiec. Miki najwyraźniej zapisał ją do pierwszego lepszego lekarza, jakiego mu podsunęto, albo swoim zwyczajem próbował oszczędzić. Patrzy na niego z irytacją, ale on tego nie zauważa, zaś wiszący za jego plecami szkielet odpowiada jej pustym spojrzeniem pustych oczodołów. Iris z przerażeniem odkrywa, że szkieletowi brak jednej nogi, i przygląda mu się zdjeta lękiem, sprawia wrażenie prawdziwego, może to szczątki człowieka o obciętej nodze, który płonął obok niej na jezdni.

Po co umieszczacie tu wybrakowany szkielet? – ma ochotę zapytać. Tak trudno jest doczepić mu nogę? Umiecie robić znacznie bardziej skomplikowane rzeczy!

Ale lekarz już zwraca się do niej, prosi ją tonem, jakim dorosły zwraca się do dziecka, by przeszła się po gabinecie, a potem usiadła na łóżku, zgina i prostuje jej nogi, opukuje kolana.

– Proszę położyć się na wznak – mówi. – Proszę opuścić spodnie i powiedzieć, gdzie panią boli, gdy naciskam, proszę powiedzieć, jak bardzo panią boli w skali od jednego do dziesięciu.

Dotyk jest palący, jakby jego palce płonęły żywym ogniem, i mimowolnie

wyrywa się jej niekontrolowany krzyk.

Czy lekarz wystraszył się jej krzyku, czy też bez względu na wszystko potrzebował pomocy kogoś bardziej doświadczonego, w każdym razie po zakończeniu podstawowego badania, gdy nadal leżała z obnażonymi biodrami na wąskim łóżku, wymamrotał:

– Chciałbym, żeby obejrzał panią szef kliniki – i natychmiast nacisnął jedną z cyfr na staroświeckim aparacie telefonicznym na biurku. – Doktorze Rozen, ma pan wolną chwilę? – zapytał niepewnie.

Niebawem drzwi się otworzyły i do gabinetu wszedł wysoki, odrobinę zgarbiony mężczyzna w białym fartuchu, o szpakowatych włosach i siwiejącej brodzie. W pierwszej chwili skupiła się tylko na tym, że ten człowiek zakrywa się aż tak bujnym owłosieniem, w odróżnieniu od gładko ogolonego Mikięgo, który nagle zaczął jej przypominać pozbawionego futra kota, wydawać by się mogło, że należą do dwóch całkiem różnych ras ludzkiego gatunku. Dyrektor kliniki ledwo na nią spojrzął, z zainteresowaniem wpatrywał się natomiast w zdjęcia rentgenowskie wyświetlane na małym ekranie, wysłuchał młodego lekarza referującego z detalami jej dzieje, jakby byli starymi znajomymi, opowiadającego o jej skomplikowanych obrażeniach, przebytych operacjach, tkwiących w ciele odłamkach, o bólach miednicy promieniujących na nogę, które zaczęły się nagle. Może właśnie dlatego jej nie rozpoznał.

Jak miałyby ją rozpoznać? Miała siedemnaście lat, gdy widzieli się po raz ostatni, dziś ma czterdzieści pięć. Minęło blisko trzydzieści lat. Do czasu gdy została ranna, zachowała młodzieńczy wygląd, szczupłą figurę i długie włosy, mimo urodzenia dzieci, ale potem obcięła włosy, które prawie się spaliły, i obecnie nosiła dość krótką, nijaką fryzurę, jej ciało, ponieważ nie zażywała zbyt wiele ruchu, poszerzyło się ku jej niezadowoleniu, ale była zbyt zapracowana, by coś z tym zrobić. Leży przed nim teraz niemłoda kobieta o zaniedbanych, siwiejących włosach, której szerokie, pokryte bliznami biodra są obnażone aż po krocze. Czy rozpozna dwa pieprzyki położone na lewo od pępka, które razem z nim tworzą astronomiczny trójkąt? Nazywał je Słońce, Księżyc i Ziemia. To chyba jedyny szczegół w jej wyglądzie, który nie zmienił się przez wszystkie te lata. Także on wygląda zupełnie inaczej. Prawdę mówiąc, nie rozpoznała go w ogóle pod tym płaszczem z włosów, nie rozpoznała nawet niebieskich oczu, które pociemniały trochę na tle siwizny pokrywającej policzki, lecz jej ciało ogarnęło nagle nieopanowane drżenie i Miki, który wszystko zauważał, zapytał:

– Zimno ci?

Nie czekając na odpowiedź, okrył ją prześcieradłem, na którym widniała wielka gwiazda Dawida, jakby celowo chciał zasłonić Słońce, Księżyc i Ziemię, a ona popatrzyła na niego nieprzyjaźnie, zapominając, jak chętnie opierała się o jego ramię zaledwie kilka minut wcześniej.

Dlaczego nie przysłała tu bez niego? Jak w jego obecności mogłaby przyznać się do ukochanego sprzed tylu lat? Może tak jest lepiej, ukryć znaki

charakterystyczne, unikać kontaktu wzrokowego. On na pewno jej nie rozpozna, zmieniła nazwisko, zmienił się jej wygląd, poza tym on i tak przygląda się z zainteresowaniem tylko zdjęciom, a nie człowiekowi, jak zwykle starsi specjaliści, dlatego jeśli sama się nie przedstawi, on jej nie rozpozna, a ona się nie zdemaskuje przy Mikim. Również dlatego, że nie jest przygotowana na to spotkanie, zerka na niego ukradkiem, podciąga prześcieradło niemal po same oczy, może to w ogóle nie on, może tylko jest podobny do Ejtana, to znaczy do kogoś, kto wyglądałby jak Ejtan, gdyby stał się dojrzałym mężczyzną.

Wygląda starzej, niż wynikałoby to z jego wieku, zresztą może to w ogóle nie on, przecież to byłoby całkiem bez sensu, że został lekarzem, tak jak ona interesował się znacznie bardziej literaturą niż przedmiotami ścisłymi, a w odróżnieniu od niej nie był szczególnie dobrym uczniem.

Mimo wszystko jej ciało upiera się, że to on, i Iris przygląda się mężczyźnie bez tchu, słucha, jak wyjaśnia młodemu lekarzowi, jakby to on był pacjentem, a nie ona, że jego zdaniem chodzi o uszkodzenie połączeń nerwowych, które w następstwie obrażeń niewłaściwie się odbudowały, dlatego wysyłają do mózgu impulsy bólu także wtedy, gdy nie ma żadnego problemu w tkankach.

– Proszę skierować pacjentkę na prześwietlenie miednicy – poleca ostatecznie. – Chociaż przypuszczam, że nic nie wykaże. Tymczasem niech pan przepisze podstawowe środki przeciwbólowe i umówi wizytę za miesiąc. Bóle nerwowe niekiedy pojawiają się z opóźnieniem, miejmy nadzieję, że przejdą tak samo nagle, jak się pojawiły.

Postawiwszy diagnozę, wychodzi szybko z gabinetu, nie zaszczycając jej ani jednym spojrzeniem.

– Co to oznacza? – chce wiedzieć Miki, podczas gdy ona pyta:

– Kto to?

Młody lekarz patrzy na nich z dystansem jak nastolatek, który wstydzi się swoich mało pojętych rodziców.

– To kierownik kliniki, doktor Rozen – mówi, a Iris pyta:

– Czy nie nazywał się kiedyś Rozenfeld?

Miki zaś:

– To znaczy, że ten ból nie jest prawdziwy?

Jego pytanie zagłusza jej słowa, których lekarz nie słyszy, i także ona nie usłyszy jego odpowiedzi, ogłuszona potężnym wstrząsem, który wydarzył się w gabinecie. Wydawało się jej, że wszyscy odczuli go w taki czy inny sposób i z trudem starają się dojść do siebie.

– W takim razie okazuje się, że ten ból to mechanizm bezpieczeństwa – powtarza Miki, gdy jadą drogą wśród gór. – System nerwowy wytwarza ból, by ostrzec, że coś złego dzieje się z tkankami, ale gdy zostanie uszkodzony, jest jak czujnik dymu, który piszczy dalej po ugaszeniu pożaru. Rozumiesz? To fascynujące! On mówi, że czasem sam proces leczenia stwarza taki problem. Uszkodzony nerw, który się goi i budzi do życia, zaczyna nadawać sygnały

alarmowe. To się nazywa ból posttraumatyczny.

– Cieszę się, że to cię tak ekscytuje – syka Iris. – Bo mnie to doprowadza do rozpaczki.

Odwraca wzrok do okna. Znajomy do mdłości krajobraz zyskuje nowe oblicze, bo to drzewo on widuje co rano, na tym zakręcie skręca, tak bardzo pragnie tam pozostać, aż ledwo udaje się jej powstrzymać, by nie poprosić Mikiego, zawieź mnie z powrotem do szpitala, zostaw mnie tam i jedź, albo dla odmiany otworzyć drzwi podczas jazdy i uciec bez słowa. W jednej chwili tego spotkania bez słów jej życie stanęło jej przed oczami jak zużyte ciało, pokryte bliznami i niepotrzebne. Nie otrząsnęła się i nigdy się nie otrząśnie, tylko udaje od blisko trzydziestu lat. Może przyszedł czas, by się poddać, akurat dzisiaj, gdy zobaczyła go znowu, i ten widok wzbudził w niej przerażenie, jakby ujrzała tamtego terrorystę, który uruchomił bombę w autobusie. A gdy ktoś ujrzy taki widok, może tylko uchwycić się życia zębami i pazurami albo z niego zrezygnować, nie ma środkowej drogi, dlatego otworzy drzwi i pozwoli swemu obolałemu ciału stoczyć się na pobocze, będą ją mijać samochody, może także on w drodze do domu, do rodziny, którą z całą pewnością założył, przejedzie obok, nie zatrzymując się. Przecież przypomina mu tamten straszliwy rok, chorą matkę, dlatego wtedy od niej uciekł, ale wrócił i poświęcił się chorobie, postanowił zostać lekarzem, wrócił do widoków, od których uciekł w młodości, ale nie wrócił do niej.

Czy jej szukał, czy kiedykolwiek próbował ją odnaleźć? Dzisiaj tak łatwo jest zlokalizować jakąś osobę, dwadzieścia i trzydzieści lat temu było to trudniejsze, a mimo wszystko udało by mu się, gdyby naprawdę chciał. Pewnie ożenił się z kolejną ukochaną kobietą, która nie przypominała mu nieszczęśliwego chłopca, którym kiedyś był, i razem z nią wrócił na koniec do świata chorych nie jako bezradny sierota, lecz jako ktoś, kto jest w stanie pomóc, i tak być może dopełnił się proces naprawy. A ona? Czy nie dostała szansy wyciągnięcia czegoś dobrego ze złego, przekucia słabości w siłę, nieszczęścia w osiągnięcie? Czy dała sobie taką szansę? Owszem, z pozoru tak, matka nawet wielokrotnie chwaliła ją za to w pierwszych latach, właściwie do niedawna podkreślała co jakiś czas, naturalnie w mniej sprzyjających okolicznościach:

– Sądziłam, że ten łajdak złamał ci życie, nie sądziłam, że w ogóle założysz rodzinę, zrobisz karierę. Masz może pojęcie, co z niego wyrosło? – pytała, całkowicie ignorując jawną niechęć córki, która odpowiadała chłodno:

– Nie interesuje mnie to, nie mam kontaktu z nikim z tamtych czasów.

– Jak to? – dziwiła się matka. – Miałaś takie dobre przyjaciółki. Co z Diną albo z Elą?

– Nie mam pojęcia, mamo – powtarzała. – Dlaczego to dla ciebie takie ważne?

Wiedziała oczywiście, że matka dokłada starań, by podtrzymać w pamięci jej młodość, bo wtedy miała jeszcze do niej dostęp. Wydawało się, że pamięta te czasy lepiej od swojej córki. Koleżanki, które przychodziły nocować,

rodziców koleżanek, nauczycieli. Lubiła przypominać wiekopomne wydarzenia, przeważnie krępujące drobnostki, rozprawiać z entuzjazmem o przypadkowych spotkaniach z tą czy inną dawną koleżanką, wyciągając z torebki zmiętą karteczkę z numerem telefonu, który dla niej zdobyła.

– Naama naprawdę ucieszy się, gdy zadzwonisz, dałam jej też twój numer – oznajmiała z zadowoleniem, chociaż Iris bezustannie prosiła, by nie zmuszała jej do słuchania głosów z przeszłości. Kiedy myśli o tym teraz, gdy dojeżdżają do domu, czuje mimowolnie złośliwą satysfakcję z problemów matki, której mózg degeneruje się szybko i nie jest już w stanie zastawiać na nią takich pułapek. Jednocześnie czuje silną potrzebę opowiedzenia jej o tym, co się wydarzyło, nawet jeśli matka nie zrozumie ani słowa: widziałam go, mamo, widziałam, co z niego wyrosło. Dlatego gdy Miki gasi silnik na parkingu przed ich budynkiem, mówi:

– Wiesz co, skoro jestem już i tak w samochodzie, może powinnam zajrzeć do matki, nie byłam u niej od dwóch tygodni.

– Jesteś pewna, że dasz radę prowadzić? – dziwi się Miki, jakby właśnie wstała z martwych, i natychmiast pospiesznie proponuje:

– Pojadę z tobą.

I uruchamia silnik od nowa. Ale ona nie potrzebuje go tam, chce przecież dzielić się z matką szeptanymi na ucho sekretami, znowu być nastolatką, która ma tajemnicę i zdradza ją tylko swojej mamie, także jeśli ta już nie jest zdolna zrozumieć słów.

– Nie, nie trzeba. – Z trudem gramoli się z samochodu i obchodzi go dookoła, powoli, ale nie zatrzymując się, przytrzymuje się ręką rozgrzanej blachy, aż staje przy drzwiach od strony kierowcy, a Miki wysiada ze znajomym wyrazem skargi na twarzy: nigdy cię nie zrozumiem. Ona z kolei odczuwa ulgę: czyli dochodzi do siebie, całe szczęście, że nie zapłaciliśmy kosmicznej sumy tamtemu specjaliście. Jednak to właśnie robi po chwili albo dwóch, gdy jej mąż znika w windzie, dzwoni do szpitala i próbuje umówić się na prywatną konsultację za przerażająco wysoką sumę na początek przyszłego miesiąca do doktora Ejtana Rozena.

– Doktor Rozen nie przyjmuje nowych pacjentów – informuje ją rejestratorka stalowym głosem, a Iris słyszy samą siebie mówiącą:

– Właściwie nie jestem nową pacjentką, byłam jego pierwszą pacjentką, a raczej drugą, po jego matce.

Urzędniczka ignoruje te osobiste wtręty i pyta:

– Jaki jest pani numer dowodu? Nie mam pani w kartotece.

– Doktor badał mnie godzinę temu – upiera się Iris. – W komputerze nie ma aktualnych danych.

Kiedy wreszcie udaje się jej przekonać urzędniczkę, sama zaczyna odczuwać zwątpienie. Nie jest już zakochaną nastolatką, jest zapracowaną kobietą z życiem wypełnionym po brzegi, niemal zbyt pełnym. Jej telefon komórkowy pęka od nadmiaru wiadomości, skrzynka pocztowa jest zalana prośbami,

których nawet nie zdążyła przeczytać, setki ludzi oczekują, aż wyzdrowieje, znowu zacznie podejmować decyzje i rozwiązywać rozmaite problemy. Wieczorem zażyje mocniejsze leki, które jej przepisano, i znów zacznie kierować swoim życiem, nie oglądając się za siebie. Ogień wygasł już dawno, nawet jeśli czujnik dymu nadal popiskuje alarmująco.

Jak zawsze jest zdziwiona, że mężczyzna otwiera jej drzwi do domu matki, tego domu, w którym nie powstała noga obcego mężczyzny od śmierci jej ojca w wojnie Jom Kipur, domu kobiety, która od śmierci męża unikała jakiegokolwiek próby znalezienia dla niego zastępstwa niekoniecznie ze względu na intensywność uczucia lub głębię wierności jego pamięci, lecz powodowana jakimś egzystencjalnym gniewem i głębokim lekceważeniem tego, co świat mógł jej zaoferować. Pod koniec życia jednak jest zmuszona dzielić egzystencję z mężczyzną, którego nie zaszczyciłaby nigdy ani jednym spojrzeniem – niziutkim i pogodnym, z wystającym brzuchem, mięsistymi wargami pod czarnym wąsem. Kiedy otwiera usta, by coś powiedzieć, z jego gardła dobywają się przerażająco koślawe zdania, zarówno po hebrajsku, jak i angielsku. Iris znowu zdumiewa to, jakim cudem zaakceptowała to jej matka, która zawsze pedantycznie pilnowała, by posługiwali się precyzyjnym, literackim językiem, i nie przestała ich poprawiać, nawet gdy byli już dorośli.

W końcu znaleźliśmy ci, mamó, odpowiedniego partnera, myśli, stojąc przed nią, taka byłaś kapryśna, nikt ci nie odpowiadał po tacie, zresztą on sam też nie bardzo ci odpowiadał, przecież twoje narzekania na niego nasiliły się po jego śmierci. Może to nasza słodko-gorzka zemsta za to, że byłaś taka dumna i uparta, a z drugiej strony, przypomina sobie Iris, z początku przecież zatrudniali kolejne opiekunki, a ich matka przeganiała je po kolei z domu. Wtedy jeden z braci zaproponował, by wypróbować opiekuna mężczyznę, i ku jej wielkiemu zdumieniu ten z pozoru beznadziejny pomysł okazał się idealnym rozwiązaniem, bo ich matka przywiązała się do oddanego i dobrotliwego Praszanta jak nigdy do nikogo.

– Aha, mama smutny, bo ty nie przychodzi! – oznajmia od progu. – Teraz mama wesoły, Iris przychodzi!

Iris z trudem powstrzymuje się przed obowiązkowym poprawieniem, przyszła, ucieszyła się, mama to kobieta, nie mężczyzna. Ale może w jego słowach jest ziarno prawdy, myśli, podchodząc do matki siedzącej w salonie przed telewizorem, w którym leci bez dźwięku jakiś hinduski film. Bez dwóch zdań jej matka wygląda całkiem jak mężczyzna, z krótkimi posiwiałymi włosami, szczupła, z płaską klatką piersiową. Zawsze miała nieco męski wygląd, a na starość, gdy różnice i tak się zacierają, męskość zwyciężyła w niej kobiecość. A co ze mną, Iris zerka przelotnie do lustra w przedpokoju, przecież on także do mnie zwraca się w rodzaju męskim. Jej blade odbicie spogląda na nią z pretensją, lata zaniedbania odcisnęły swoje piętno, ale jeszcze nie jest za późno, może jeszcze zapuścić i ufarbować włosy, zrobić makijaż, podkreślić duże, jasne oczy odziedziczone po ojcu, tak różne od wąskich, brązowych oczu

wpatrujących się w nią teraz.

– Witaj! – oznajmia jej matka donośnie, a Iris odpowiada:

– Ty też witaj.

Znowu czuje się skrępowana tym, że matka zwraca się do niej oficjalnym tonem zarezerwowanym zawsze dla obcych.

– Proszę, wejdź, siadaj! Ile to już lat się nie widziałyśmy? Co u was, nadal mieszkacie w Ameryce? Przyjechaliście w odwiedziny do ojczyzny? – Matka zasypuje ją pytaniami z ogromnym zainteresowaniem, a Iris patrzy na nią zdesperowana, usiłując rozpoznać, jaka rola przypadła jej tym razem. Czasami jest gotowa przyjąć narzuconą rolę, powstrzymuje się przed poprawianiem matki, chociaż to także wywołuje drwinę, mając nadzieję, że to odrobinę rozjaśni sekretne zakamarki wewnętrznego świata staruszki, ale tego popołudnia pragnie tylko być jej córką, dzielącą się z matką wspomnieniem z mrocznego okresu, dlatego zaprzecza zdecydowanie:

– Mamo, przestań, wcale nie mieszkamy w Ameryce, mieszkamy w Jerozolimie, niedaleko ciebie, widziałyśmy się dwa tygodnie temu. Posłuchaj, muszę ci koniecznie coś opowiedzieć! Nie uwierzysz, kogo dzisiaj spotkałam! – dodaje czym prędzej, a jej matka wybucha nieoczekiwanym śmiechem:

– Nie uwierzysz, kogo ja spotkałam!

Daje znak, by Iris podeszła bliżej, jakby chciała zdradzić jej słodką tajemnicę:

– Spotkałam Praszanta i znowu zaproponował mi małżeństwo! Co ty na to? – chichocze z wyższością. – Teraz, gdy przekwitłam, mam doznawać rozkoszy?

– Gratuluję ci, brawo – wzdycha Iris, popatrując w roztargnieniu na hinduski film. Także tam, jak się wydaje, w tym momencie pada uroczysta propozycja małżeństwa. Jak zdradziecko wykrzywia się ludzka rzeczywistość pod koniec życia. Niedawno w rzadkim momencie trzeźwości umysłu matka powiedziała:

– Zostawiliście mnie, a miejsce po was zajęły dziwne stwory, wyczuły, że wokół mnie jest wolna przestrzeń, i wdarły się do środka.

Iris pospiesznie odparła:

– Nie zostawiliśmy cię, mamo, tylko wyprowadziliśmy się z domu. Tak się dzieje zawsze, przecież także Alma nie mieszka już z nami.

Kiedy teraz przypomina sobie Almę, znowu czuje znajomy pulsujący niepokój. Owszem, Alma odeszła z domu i idzie przed siebie samotnie jak wszyscy. Jakie widoki napotyka po drodze? Tak niewiele opowiada, a im wygodnie jest przyjmować, że jeśli nie kontaktuje się z nimi, to znak, że wszystko w porządku. Najważniejsze, że jej jest dobrze, stara się wierzyć, to jest ważniejsze od jej więzi z nimi, ale czy na pewno jest jej dobrze? Czy naprawdę o tym świadczy jej milczenie?

Sama nigdy nie odważyła się zerwać kontaktu z matką tak jawnie, nawet jeśli w duchu czuła zdecydowaną rezerwę. Dziecko wychowywane przez samotnego rodzica, tak nazywają to dzisiaj. Biedne dziecko, tak mówili wtedy, sierota, której tata zginął, gdy miała cztery lata, i która musi pomagać mamie wychowywać bliźnięta urodzone po jego śmierci. Dziś wiele kobiet w naturalny

sposób wychowuje dzieci bez ojca, aż zaczęło się wydawać, że mężczyźni stali się balastem, tak bardzo obniżył się ich status, ale w tamtych czasach ojciec był rycerzem broniącym swojej rodziny, jej oparciem i fundamentem i rodzina bez ojca była jak dom bez drzwi.

Pamięta, jaką przyjemność po urodzeniu Almy sprawiało jej wymawianie słowa „tata”. „Zaraz przyjdzie tatuś, już idzie tatuś”, raz po raz obiecywała nic nierozumiejącemu niemowlęciu. Może również dlatego tak się pospieszyła z wyjściem za mąż i macierzyństwem, choćby tylko po to, by czerpać przyjemność z wychowywania córeczki, która ma ojca. Która nie będzie zazdrościć innym dzieciom, jak zazdrościli osieroceni bracia Iris, nie będzie prosić elektryka, który przyszedł naprawić awarię, żeby nauczył ją grać w szachy. W tamtych czasach wydawało się jej, że tata to wszystko, czego potrzebuje do szczęścia dziewczynka, ale najwyraźniej nie miała racji, bo jej córka przeważnie była nerwowa i smutna, chociaż miała ojca. Dopiero teraz, gdy znalazła się daleko od nich dwojga, sprawia wrażenie, jakby było jej trochę źlej.

– Mamo, posłuchaj mnie przez chwilę – znowu prosi staruszkę, która z zainteresowaniem śledzi burzliwy rozwój wydarzeń na ekranie, ciekawa, czy obietnica małżeństwa została zerwana i dlaczego przyszła panna młoda zanosi się rozdzierającym płaczem.

Tym razem nie podda się, musi być jakiś sposób, by przywołać ją z powrotem choćby tylko na krótką chwilę, jeśli nie do teraźniejszości, to chociaż do przeszłości. Podchodzi bliżej i czuje ostry zapach bijący od ciała matki, jakby wyszorowała skórę chlorem.

– Mamo, nie uwierzysz, kogo dzisiaj spotkałam! – wrzeszczy jej do ucha. – Ejtana Rozenfelda! Pamiętasz Ejtana?

– Pewnie, że pamiętam tego łajdaka – oświadcza matka z tryumfalnym prychnięciem i ze zdumiewającą łatwością odrywa się od ekranu. – Jego i jego matkę łajdaczkę! Spotkałam ją niedawno w ubezpieczalni. Chełpiła się, że jej synalek został słynnym lekarzem, że jego żona też jest lekarką i mają trójkę dzieci, ale nie dałam jej patrzeć na siebie z góry, zaraz opowiedziałam jej, że moja córka jest teraz dyrektorką szkoły. Wiesz, że moja Iris kieruje szkołą, czy te wiadomości nie doszły do was do Ameryki?

– Co ty opowiadasz, mamo, przecież jego matka umarła prawie trzydzieści lat temu – protestuje Iris słabym głosem. – Nie mogłaś jej spotkać!

Wydaje się jej przy tym, że matka musiała faktycznie spotkać jakąś kobietę, która znała Ejtana, bo przecież w tej gmatwaninie kryje się co najmniej jeden dokładny szczegół, a co za tym idzie, może i inne szczegóły. Dlaczego nie miałyby ożenić się z lekarką, dlaczego nie miałyby mieć trojga dzieci, dlaczego nie miałyby o niej zapomnieć, wymazać jej ze swojego życia? Jaki jest sens stawać przed nim z tymi wszystkimi bliznami, z bólem nerwów, które nie odbudowały się właściwie? Odwoła wizytę albo po prostu nie przyjdzie, będzie czekał na próżno, w ten sposób przynajmniej odrobinę narazi na szwank jego

dochody. Może co tydzień będzie umawiać się na wizytę i nie przychodzić, może nawet poprosi, by zapisać ją pod panińskim nazwiskiem, i w ten sposób wzbudzi jego ciekawość, ale nigdy nie przyjdzie. A może zamiast tego będzie zjawiać się tam od czasu do czasu, siedzieć na korytarzu wśród pacjentów czekających na swoją kolej i opowiadać im najprawdziwszą prawdę? Zrujnuje jego dobre imię. „Ten lekarz zwiększa ilość cierpienia na świecie”, będzie im szeptać do ucha. „Jak on śmie nazywać się specjalistą od bólu?!”. Stopniowo pogłosce wyrosną skrzydła, kolejka będzie coraz krótsza i w końcu zostanie na korytarzu sama, gdy on otworzy drzwi zdziwiony, że nikt go nie potrzebuje. Wtedy zobaczy ją, swoją jedyną pacjentkę, samotną, ostatnią, jaka mu pozostała, zabierze ją do siebie i uleczy.

Jej matka znowu parska pełnym protestu śmiechem, gdy nachyla się do niej, z jej ust unosi się zapach środków dezynfekujących. Czyżby szorowała zęby chlorem?

– Nie powtarzaj tego mojej Iris – mówi z uśmiechem. – Nikt o tym nie wie, ale ten łajdak jeszcze próbował jej szukać! Uwierzysz?! – wykrzykuje. – Jak morderca, który chce odziedziczyć spadek po swojej ofierze! Ale ja spuściłam go ze schodów – oznajmia z dumą. – Powiedziałam mu: jeśli będziesz próbował nawiązać z nią kontakt, będziesz mieć ze mną do czynienia!

Iris słucha oszołomiona, kręcąc głową.

– Nieprawda, mammo, tak tylko mówisz – mamrocze. – To nieprawda, nie zrobiłabyś mi czegoś takiego.

Natychmiast odzyskuje panowanie nad sobą i z braku wyboru wchodzi w rolę gościa z Ameryki.

– Bardzo dobrze zrobiłaś – chwali matkę. – Tak właśnie trzeba postępować z łajdakami! Kiedy to było?

Matka zerka na nią podejrzliwie.

– Wiele lat temu – odpowiada. – Zanim Iris wyszła za mąż, dwa albo trzy razy próbował, potem przestał. Wydaje mi się, że wyjechał na studia do was, do Ameryki, może spotkałaś go tam?

Iris kręci przecząco głową. Nie, nie widziałam, nie wiedziałam i teraz też nie wiem, czy ci wierzyć, nie wiem nawet, czy chcę ci uwierzyć. Opiera głowę na rękach, gdy smok bólu zaczyna od nowa wić się w jej ciele.

– Ty szklanka herbata? – Praszant pochyla się, stając przed nią, a ona odpowiada zirytowana:

– Ja nie szklanka herbata.

Natychmiast się mityguje:

– Dziękuję, Praszant, jest za gorąco na herbatę.

On siada na kanapie obok jej matki, otacza ją ramieniem.

– Mama grzeczny. – Klepie ją po ramieniu. – Mama dobrze zachowuje.

Jej matka śmieje się do niego jak stare niemowlę, w jasnych bawełnianych spodniach i bluzce w kratkę jest nie tylko bezpłciowa, lecz także pozbawiona wieku, ale w tym stanie mglistej świadomości jest znacznie bardziej

niefrasobliwa i swobodniejsza niż kiedykolwiek.

– Praszant oświadczył mi się, a ja się zgodziłam – oznajmia, kładąc głowę na ramieniu swojego opiekuna o wystającym brzuchu, nad którym uwypukla się coś na kształt kobiecych piersi.

– Pojedziemy wziąć ślub na Sri Lanke, popłyniemy tam statkiem!

Iris odwraca wzrok z rozpaczą. Jej matka się zakochała! Także to dawne marzenie zamieniło się w koszmar! Jej matka straciła zdolność racjonalnego rozumowania i zyskała miłość, ale najpierw brutalnie odebrała szansę na miłość własnej córce, nawet jej o to nie pytając. Ma ochotę się zrewanżować.

– Mamo, Praszant ma na Sri Lance żonę i dzieci – informuje z mściwą słodyczą. – On nie jest twoim partnerem, tylko twoim opiekunem.

Matka kręci głową przerażona, pobladła.

– To niemożliwe! Nigdy mi nie mówił, że ma żonę i dzieci! To prawda? – zwraca się do niego wstrząśnięta. – To prawda, co mówi ta pani? Wynoś się natychmiast, parszywy łajdaku! Żeby tak oszukać wojenną wdowę!

– Może mama sałatka? – Praszant wstaje pospiesznie i pyta z przyzwyczajenia, widać, że trudno mu nadażyć za wymianą słów i nagłą zmianą zachowania podopiecznej. – Może mama zupa? – pyta. – Mama soczewica zupa?

Iris przymyka oczy. Jej matka wychowała trójkę dzieci ogromnym wysiłkiem i żadne z nich nie zajmuje się nią, a ten mężczyzna nazywa ją mamą, jakby był jej czwartym dzieckiem, karmi ją i poi, podczas gdy ona jest przekonana, że jest jej partnerem. Jakie wykrzywienia rzeczywistości czyhają na nas pod koniec życia, ale ją dręczą teraz bardziej zafałszowania związane z początkiem życia. Pyta niemal błagalnie:

– Mamo, spróbuj się skupić, jesteś pewna, że Ejtan mnie szukał? Kiedy dokładnie? Jak to możliwe, że mi nie powiedziałaś?

Przez moment w oczach matki pojawia się znajome, uparte spojrzenie.

– Byłaś w ciąży z Alką – mówi. – Twoja córka ma na imię Alma, prawda? Od razu po ślubie zaszłaś w ciążę, prawda? Więc nie wolno mi było ci tego mówić, żebyś nie żałowała, prawda?

– Prawda – mruczy Iris w roztargnieniu i natychmiast znowu żałuje. – Ale wcześniej mówiłaś, że to było, zanim wyszłam za męża.

Ku jej zdumieniu wyschnięte wargi jej matki rozciągają się w szerokim uśmiechu.

– Prawda – mówi, wyciąga drżące ręce po miseczkę z zupą, którą podaje jej Praszant, a Iris kręci głową, to niemożliwe, albo tak się jej wydaje, albo kłamie, czerpie przyjemność z dręczenia jej, matka zawsze była zazdrosna o wielką miłość, jaką obdarzał ją ojciec, a teraz na starość wszystko wychodzi na jaw, bez osłon i bez hamulców. Nad ich głowami poskrzypuje powolny, ciężki wiatrak obracający się pod sufitem, mieszając rozpalone powietrze w ciasnym salonie, może to on skłania ją do wypowiedzania sprzecznych słów, żądających jak osy. Zazdrościła jej także miłości Ejtana, a szczególnie zazdrosna

była o oddanie, z jakim Iris odnosiła się do jego chorej matki.

– Po co się tam pchasz? Daj im się pożegnać w samotności. To jego matka, nie twoja, dzięki Bogu! – komentowała przy każdej okazji, nie chcąc zrozumieć, że poprzez przedłużające się rozstanie Ejtana z matką ona próbowała pożegnać się ze swoim ojcem, który został zmobilizowany w południe podczas Jom Kipur. W tym czasie ona spokojnie odbywała popołudniową drzemkę, której skrupulatnie przestrzegała jej matka. Z czasem przekonała się, że matka miała absolutną rację, chociaż nie pojmowała jej motywów, bo przecież gdyby tylko jej posłuchała, znalazłaby się poza toksycznym kręgiem i może nie zostałaby porzucona. Czy naprawdę jej szukał?

– To niemożliwe! Jak to możliwe, że nie powiedziałaś mi o tym wcześniej?! – unosi się. – Ukrywałaś to przede mną ponad dwadzieścia lat?

Matka patrzy na nią obojętnie znad miski z zupą.

– Może wyświadczysz mi uprzejmość i zjesz ze mną – proponuje z przesadną grzecznością. – Jestem pewna, że nawet tam u was, w Ameryce, nie mają takiej zupy.

Chociaż nie jest głodna, kosztuje mętnej zupy z soczewicy i krzywi się. Nie ma wątpliwości, że Praszant oszczędza większość hojnej sumy, jaką dostaje na wyżywienie, a ona nie sprawdza rachunków, poza tym i tak postępowałyby tak samo, gdyby jej dzieci głodowały w dalekim kraju, ale mimo wszystko pyta:

– Ile dni ma ta zupa, Praszant? Gotujesz mojej mamie codziennie?

– Dzisiaj rano, przysięgam – mówi on. – Iris przychodzi rano, widzi jutro.

– Jak się miewają twoje dzieci? – pyta ona, a on wywraca oczami i mówi:

– Chwała Bogu.

– A co słyhać u twoich dzieci? Przypomnij mi, ile ich masz – wypytuje matka i natychmiast cmoka, słysząc odpowiedź. – Jesteś pewna, że tylko dwoje? Nie miałaś trojga?

– Ty masz troje, mamó – drażni się z nią, chociaż jej bracia bliźniacy pozostali w jej oczach wciąż niemal jedną osobą, i ku jej zdumieniu matka nieoczekiwanie zaczyna szlochać:

– Miałam troje, zostało mi dwoje! Nie słyszałaś, że moja Iris zginęła w zamachu kilka lat temu?

– Przestań – wybuchła, potrząsa wychudzonym ramieniem staruszki. – To ja, nie zginęłam, tylko byłam ranna, ale już nic mi nie dolega, to ja, Iris, twoja córka, poznaj mnie wreszcie.

Matka, która zawsze unikała otwartego okazywania emocji, patrzy na nią z przyganą i mówi:

– Przestań! Co tak się unosisz, to tylko dowodzi, że nie jesteś moją Iris. Nie tak cię wychowałam.

– Słowo daję, nie można z tobą wytrzymać – mruczy Iris. – Po co zadaję sobie trud i w ogóle tu przyjeżdżam, skoro jesteś przekonana, że nie żyję?

Wie, że przynajmniej dzisiaj przyjechała nie ze względu na matkę, lecz na samą siebie, by podzielić się sekretem, a w zamian otrzymała inny sekret,

znacznie bardziej poruszający i przygniatający. Czy rzeczywiście on jej szukał?

Rozdział piąty

Jej nauczycielki zawsze są zmęczone. Szczególnie rano, na pierwszej naradzie. Ziewają, głowy im opadają, przypominają oskubane ptaki. Niektóre ciągle piją kawę, żeby się obudzić, inne wciąż coś podjadają. Do południa ich organizm trochę się stabilizuje, ale rano wydaje się, że jednej trochę obsuwa się oko, a innej żuchwa. Im młodsze, tym bardziej zmęczone. Ona też taka była i teraz trudno jej sobie uprzytomnić dlaczego. Co za straszne marnotrawstwo sił i właściwie po co? Przecież niemowlęta, które budzą was po nocach, w okamgnieniu przeistoczą się w naburmuszone nastolatki, dom, o który dbacie tak pracowicie, będzie dla nich więzieniem, rodzina, którą tak bardzo staracie się założyć i utrzymać, stanie się balastem dla nich, albo co gorsza dla was. Przecież mąż, któremu poświęcacie swój czas, żeby skończył studia albo awansował, zostawi was za dwadzieścia lat dla młodszej, a nawet jeśli nie zostawi – pewnie zmieni się w starzejącego, wiecznie narzekającego i niewdzięcznego malkontenta, a wy zdacie sobie sprawę, że czekacie na inne życie. Niektóre z was być może spróbują zrealizować marzenie, lecz niewielu uda się zdobyć drugą szansę, która zresztą niekoniecznie będzie lepsza od poprzedniej. Tak, moje drogie, ma im ochotę powiedzieć, gdy zajmują miejsca wokół wielkiego, podłużnego stołu w jej gabinecie, ja też byłam młoda i zmęczona, a teraz, gdy patrzę z perspektywy, wydaje mi się to całkowicie absurdalne. Ciągłe stawiamy sobie kolejne cele, żeby sprawdzić, z czym jesteśmy sobie w stanie poradzić, ile damy radę udźwignąć, kolejne dziecko, kolejna praca, kolejny kredyt, śmieszne z nas syzyfki. Może o tym powinnyśmy pomówić, drogie koleżanki, a nie o problemie braku posłuszeństwa w klasie piątej B albo o nowym projekcie wielokulturowym. Porozmawiamy o beznadziejności kobiecego wysiłku, który co prawda stanowi część wysiłku ogólnoludzkiego, ale tego ranka wydaje się bardziej wyraźny, gdy ze szklistym wzrokiem osuwacie się na krzesłach wokół mnie.

– Szaroni, co się dzieje? Wszyscy na ciebie czekamy – zwraca się do jednej z nauczycielek, szepczącej gorączkowo do trzymanego w ręku telefonu, a ta pospiesznie kończy rozmowę.

– Mała ciągle choruje – skarży się na swoje roczne dziecko. – Odkąd poszła do żłobka, cały czas jest w domu z moją mamą, która już pada z nóg.

Iris stara się dodać jej otuchy uśmiechem.

– Zawsze tak jest na początku, za kilka miesięcy nabierze odporności.

Dziwnie czuje się z tym, że jest bardziej doświadczona i starsza od nich wszystkich. Zawsze to ona była tą młodą. Najmłodsza wśród matek w przedszkolu, najmłodsza z dyrektorów szkół. W pierwszych latach także młodsza od większości nauczycielek. Z tym, że ostatnio to się zmieniło, tylko jej

sekretarka i pedagog szkolna są od niej starsze, do tego stopnia nie jest już młoda, że nawet on jej nie rozpoznał.

Kiedy wychodzą z gabinetu, zostawiając po sobie znajomą, niemal namacalnie wyczuwalną mieszaną skarg i nadziei, Iris odchyła się na oparcie fotela z westchnieniem ulgi. Udało się jej poprowadzić naradę jak gdyby nigdy nic, jakby nie ujrzała go w białym fartuchu, z białą brodą jak anioła zagłady. Nie pozwoli, by zniszczył wszystko, co zbudowała od tamtej pory, ale czy faktycznie jej szukał? Wyczerpana wysiłkiem wstaje i potykając się, przechodzi do sekretariatu w pokoju obok.

– Ofra, masz coś przeciwbólowego? Pochłonęłam już mój dzienny przydział.

Sekretarka, pracująca w szkole od dawna, podaje jej opakowanie tabletek z zatroskanym spojrzeniem.

– Co będzie dalej, nie możesz tak żyć, to niemożliwe, że nie ma na to żadnej rady!

– Dlaczego niemożliwe? – Iris się uśmiecha. – Odkąd to na każdy problem musi znaleźć się rada? Szkoda, że świat tak nie działa. Na ogół trzeba po prostu się przystosować.

Nalewa sobie szklankę wody i wraca, kulejąc, do biurka niemal całkowicie pokrytego żółtymi karteczkami. Na każdej z nich znajduje się inne zadanie. Ustalić termin szkolenia z obrony obywatelskiej, zdobyć dofinansowanie w urzędzie miasta na wycieczkę klas trzecich, umówić spotkanie z rodzicami, którzy grożą zabranieniem dzieci ze szkoły, znaleźć nową asystentkę na miejsce tej, która odeszła w tym tygodniu, chociaż zobowiązała się zostać do końca roku, wysłać e-mail z informacją o wspólnym obchodzeniu szabat, usiąść z nauczycielką arabskiego i popracować nad programem „Język jako pomost kulturowy”, napisać cotygodniowe wystąpienie, doprowadzić do końca zasadniczą debatę na temat świadectw, a wszystko to oprócz zadań bieżących, wypisanych w ogromnym kalendarzu po prawej stronie, zakrywającym niemal połowę ściany.

W każdą niedzielę odbywa się narada na temat innej klasy z udziałem wychowawczyń i nauczycieli przedmiotów, podczas której omawiają każde dziecko z osobna, jego funkcjonowanie emocjonalne, społeczne i postępy w nauce. W każdy wtorek w południe wspólna narada wszystkich wychowawczyń na temat programów wychowawczych, a wieczorami posiedzenia głównej rady rodziców, posiedzenie forum edukacyjnego i naturalnie szkolenia dla dyrektorów szkół oraz dni otwarte. W kalendarzu nie ma miejsca na dni bólu, nigdy nie było w nim miejsca, ale Iris ujmuje mocno gąbkę i walczy z impulsem, by zmazać wszystko do czysta, zacząć od nowa. Jeśli istotnie jej szukał, jeśli istotnie nadal jej pragnął, nie może żyć dalej jak do tej pory. Przecież to zmienia cały obraz, całą tablicę.

Czy rzeczywiście jej szukał? Z westchnieniem wraca na fotel, zrywa i przykleja na nowo kolejne żółte karteczki. Czy naprawdę się rozminęli? W gardle zaczyna ją piec kwaśna zgaga, od trzech tygodni żywi się głównie

środkami przeciwbólowymi. Czy faktycznie żałował, że ją porzucił, chciał do niej wrócić, znów ofiarować jej swoją miłość? Nawet jeśli miała za chwilę wyjść za mąż, nawet jeśli miała za chwilę urodzić dziecko, wróciłaby do niego. Co za przekłeta wiadomość, którą przekazała jej matka, podcina gałąź, na której z wysiłkiem zbudowała swoje pozbawione fundamentów gniazdo. Kładzie głowę na biurku, zamyka oczy, powieki skleją się jak żółte karteczki, ale oto rozlega się pukanie i wchodzi woźny, by poskarżyć się na dewastację mienia, zaraz po nim dwaj uczniowie pod koniec jakiejś sprzeczki – gdy nie ma obok wychowawczynie, zawsze przychodzą do niej ze swoimi sporami – i inny uczeń, który źle się poczuł, z ojcem, który po niego przyjechał, a przy okazji wpadł zaoferować pomoc przy nowych komputerach. Zawsze gdy drzwi są otwarte, ludzie maszerują tłumnie do środka. Dzisiaj to akurat jej odpowiada, ale Ofra protestuje z przyzwyczajenia.

– No już, zostawcie moją panią dyrektor. – Wkracza do gabinetu zdecydowanym krokiem i usiłuje wszystkich z niego wyrzucić. – Nie uwierzysz, oszczędziłam pięćset szekli – oznajmia uszczęśliwiona, jakby oszczędzała własne, prywatne pieniądze. – Dostałam zwrot za rachunek za wodę, który zapłaciliśmy.

– Jesteś niezastąpiona – mówi Iris. – Co ja bym bez ciebie zrobiła?

Z sympatią śledzi energiczne ruchy sekretarki. Otoczyła się dobrymi ludźmi, ludźmi, którym zależy na tym, co robią, i czasem wydaje się jej pomimo obciążenia, że kierowanie szkołą z trzystoma uczniami i czterdziestoma nauczycielami jest łatwiejsze od kierowania czteroosobową rodziną.

Kiedy gabinet pustoszeje, ogarnia ją niepokój i wychodzi na korytarz, powoli mija zamknięte drzwi klas. O tej porze wszędzie panuje spokój. Jej nieobecność nie spowodowała zarysowań w solidnym gmachu, który z wysiłkiem wzniosła. Oto jedno z dzieci wraca z ubikacji i od razu wchodzi do klasy, nie zatrzymując się w kąciku zabaw, a gdy drzwi się otwierają, ulatują ku niej wersety z lekcji Biblii. Szaron czyta na głos uczniom końcowe rozdziały z Księgi Rodzaju: „Józef nie mógł opanować swego wzruszenia i wobec wszystkich, którzy tam byli, zawołał: «Niechaj wszyscy stąd wyjdą!». Nikogo nie było z nim, gdy Józef dał się poznać swym braciom. Wybuchnąwszy głośnym płaczem, tak że aż usłyszeli Egipcjanie oraz dworzanie faraona, rzekł do swych braci: «Ja jestem Józef! Czy ojciec mój jeszcze żyje?». Ale bracia nie byli w stanie mu odpowiedzieć, gdyż się go zlekli. On zaś rzekł do nich: «Zbliźcie się do mnie!». A gdy oni się zbliżyli, powtórzył: «Ja jestem Józef, brat wasz, to ja jestem tym, którego sprzedaliście do Egiptu. Ale teraz nie smućcie się i nie wyrzucajcie sobie, żeście mnie sprzedali. Bo dla waszego ocalenia od śmierci Bóg wysłał mnie tu przed wami”¹.

Iris staje przy lekko uchylonych drzwiach i słysząc te wersety, pokrywa się gęsią skórką. Tak, przez lata miała nadzieję, że w końcu okaże się, iż została wrzucona do tej studni, by przeżyć. W jej życiu było wiele momentów, które

można zinterpretować jako dowody na to, że ostatecznie wszystko dobrze się ułożyło, ale ta chwila do nich nie należy. Błądzi spojrzeniem po korytarzu i jej wzrok pada na dużą kamienną tablicę z wyrytymi imionami absolwentów, którzy polegli na wojnie. Niedaleko stąd na innej kamiennej tablicy jest wyryte imię jej ojca, Gabriela Segala, pierwszego, który poległ, z uczniów swojej szkoły, jej pierwszego poległego. Czy będzie ostatnim? W miarę jak Omer stawał się coraz starszy, prześladował ją widok liter jego imienia widniejących na pamiątkowej tablicy. Omer Ilam, litery układają się tam dla niej, piękne i równe, pochylają głowy w powstrzymywanym bólu, a ona przenosi spojrzenie wilgotnych oczu na nowy plakat, który dotyczy Eliezera Ben Jehudy i zmartwychwstania języka hebrajskiego. Imiona poległych i plakat wiszą naprzeciw siebie jak przyczyna i skutek, a ona staje w przestrzeni między nimi. Czy umieramy dla ciebie, języku hebrajski? Grzebiemy naszych młodych ojców i naszych młodych chłopców, którzy przed chwilą zaledwie dorośli, i tylko ich imiona zostaną zapisane po hebrajsku na zimnych kamiennych tablicach, na bezdrożach tego spalonego słońcem kraju?

To zakazana myśl, ostrzega sama siebie, bo co nam innego pozostało? To nie tylko język, to sam fakt istnienia, przecież uczyliśmy się i powtarzaliśmy to wielokrotnie, że nie ma dla nas egzystencji gdzie indziej, nawet jeśli czasami pojawiała się takie złudzenie. Ma jednak coraz silniejsze wrażenie, że to właśnie egzystencja tutaj, w kraju języka hebrajskiego, jest złudzeniem, które wkrótce się rozwieje, chociaż być może nie za życia jej pokolenia, może nawet nie w pokoleniu Almy i Omera. Znowu widzi jego imię wyryte na tablicy pamięci, Omer Ilam, znowu odwraca wzrok, daj spokój, nie przyszło nawet pierwsze wezwanie, może los jej tego oszczędzi, jest sierotą po poległym żołnierzu, poszkodowaną przez działania wojenne, może wykreślą go z listy. Do przyścia pierwszego wezwania może jeszcze mieć nadzieję, do tego momentu syn należy wyłącznie do niej, to znaczy do siebie samego.

W dalszej części korytarza mruga do niej plakat, z którego jest szczególnie dumna. Hasło „Inny to ja”, projekt wychowujący do tolerancji, na który przyznano jej znaczne fundusze, ale w tej chwili bardziej interesuje ją kącik archeologiczny. Zmierza do niego powolnym krokiem, mijając zamknięte klasy. „Przeszłość kształtuje przyszłość”, taki tytuł wybrała sama na początku roku szkolnego, ale teraz wydaje się jej idiotyczny. Przeszłość kształtuje przyszłość? Przeszłość niszczy przyszłość, przeszłość obraca przyszłość w pył, i w nagłym odruchu gniewu Iris zrywa napis i rozgląda się wokół, chcąc się upewnić, że nikt tego nie widział, wyobraża już sobie gderliwy głos woźnego donoszącego o kolejnej dewastacji.

„Drodzy rodzice – napisze po powrocie do gabinetu – w tym tygodniu klasy czwarte czytają poruszającą opowieść biblijną o tym, jak Józef dał się poznać swoim braciom. Bracia Józefa wyrządzili mu ogromną, nieporównywalną z niczym krzywdę. Rozdzielili go z kochającym ojcem, z domem, z jego dziedzictwem i skazali na los niewolnika i tułacza. Codzienne krzywdy są

nieodłączną częścią naszego życia oraz życia naszych dzieci i uczniów. Każdego dnia do mojego gabinetu przychodzą dzieci, które krzywdzą i są krzywdzone, a ja próbuję sprawić, by każde z nich dostrzegło krzywdę swojego bliźniego.

Ale jak Józef mógł z przekonaniem pojednać się z kimś, kto wyrządził mu tak straszliwą krzywdę?

Kiedy jesteśmy skrzywdzeni, oczekujemy, że ten, kto nas zranił, uzna ból, jaki nam wyrządził, uzna swoją odpowiedzialność i winę. My, których zranienie upokorzyło, oczekujemy, że ten, kto to zrobił, ukorzy się przed nami i poprosi nas o wybaczenie, chcemy zwłaszcza wierzyć, że w jego charakterze dokonała się wielka zmiana, tak wielka, że nie wierzymy, by zranił nas po raz kolejny.

Józef poddaje swoich braci różnym próbom, chcąc sprawdzić, czy rzeczywiście się zmienili, wydaje się, że karze ich za cierpienie, jakie mu zadali. Także gdy się z nimi na koniec godzi, wydaje się, że brakuje najważniejszej rzeczy – prośby o przebaczenie. Między Józefem a jego braćmi narosło wiele złych uczuć, w istocie zaraz po śmierci Jakuba zaczęli traktować się nawzajem nieufnie, dlatego także przyszłym pokoleniom zostało wiele rzeczy do naprawy.

Te przyszłe pokolenia to my i nasze dzieci, wasze dzieci, które oddajecie w nasze ręce, do naszej szkoły, która wierzy, że sprawiedliwość jest w gruncie rzeczy wybaczeniem. Początek pojednania – jako procesu, w którym obie strony uczestniczą jednakowo – to fakt uznania bólu, jaki został wyrządzony zarówno nam, jak i innemu człowiekowi, to zdolność do dostrzeżenia jego punktu widzenia obok naszego. To pokora, która umożliwia zobaczenie innego człowieka jako niezawisłej i odrębnej istoty, a nie jako obiektu naszej woli i naszych uczynków. To zobowiązanie do pomagania sobie nawzajem, by uchronić się przed kolejnym zranieniem, ze świadomością, że prawdziwa zmiana to zawsze kwestia współpracy.

Drodzy rodzice, zachęcajcie dzieci, by prosiły o wybaczenie swych kolegów, jeśli ich zranią, i dawajcie im osobisty przykład, kiedy wy będziecie przepraszać za zranienie. Pomóżcie im się dowiedzieć, w jaki sposób zdolność wybaczenia umożliwia rozpoczęcie procesu uleczenia i gojenia ran. Wasza Iris Ilam”.

Ten fragment Biblii wciąż ma w myślach, gdy wsiada do samochodu nagrzanego po kilku godzinach stania na słońcu, wcześniej zdążyła napisać swoje cotygodniowe przesłanie, przekonać asystentkę, by jednak została do końca roku szkolnego, przyrzec się lekcji nauczycielki na zastępstwo i zastąpić inną nauczycielkę na lekcji wiedzy o ojczyźnie: „Józef nie mógł opanować swego wzruszenia i wobec wszystkich, którzy tam byli, zawołał: «Niechaj wszyscy stąd wyjdą!». Nikogo nie było z nim, gdy Józef dał się poznać swym braciom”. Zamiast jednak pojechać prosto do domu, kieruje się na zachód, w stronę miejsca, w którym go ujrzała, nie wie, czy w ogóle tam będzie, jeśli będzie, w jaki sposób zdoła wejść do niego bez umówionej wizyty, a nawet jeśli wejdzie, jeśli zdejmie bluzkę i pokaże mu jako ostateczny dowód swoje

znamiona, Słońce, Księżyc i Ziemię, co właściwie może się wydarzyć?

Czy rzuci się jej na szyję jak Józef swojemu bratu Beniaminowi i zapłacze? Czy chwyci ją za rękę i razem będą opłakiwać swoją młodość, czy też okaże się obcy i nieprzystępny, będzie kontynuować tamtą rozmowę, jakby nie minęła większa część ich życia od tego dnia, w którym wyjaśnił, że musi przed nią uciec, że on chce żyć, że musi zapomnieć? Tak czy owak w gruncie rzeczy Iris zależy tylko na jednej informacji, czy rzeczywiście jej szukał i po co, czy chciał tylko poprosić o wybaczenie, czy też żałował ich rozstania i doszedł do wniosku, że jednak pragnie z nią przeżyć życie. To życie mieni się teraz przed nią, gdy słońce chyli się na niebie i jego promienie wpadają jej w oczy, oślepiając ją, przygaszając swym blaskiem życie, które przeżyła od tamtej chwili, jakby tamten czas został całkiem zrujnowany. „Burza słońca”, tak nazywał Omer tę porę lata, a ona zdumiewała się oryginalnym sformułowaniem, ale teraz, tak wydaje się jej przez chwilę, nawet jej rodzone dzieci przynoszą jej palące rozgoryczenie.

Miki niekiedy zabawiał się, próbując się domyślić, która para nie pasuje do siebie, sądząc po ich dzieciach.

– Ci to na pewno nie powinni być razem, popatrz tylko na ich dzieci – orzekał zdecydowanie i naturalnie w takich momentach ich własne dzieci wydawały mu się wzorem doskonałości, nawet Omer, na którego wiecznie narzekał. Teraz ona jest gotowa odnosić się do nich z powątpiewaniem, nawet do Omera, którego zawsze broniła. Właśnie jego imię pojawia się na wyświetlaczu komórki, dokładnie w chwili, gdy udało się jej niemal cudem znaleźć miejsce do zaparkowania pod szpitalem, wcisnąć się między dwa samochody, które nie zostawiły jej miejsca. Ma wrażenie, że nawet jej samochód wyczuł potężną siłę jej woli i skurczył się, by mogła zrealizować swój cel.

– O co chodzi, Omeri? – kieruje pytanie do pustego wnętrza samochodu, a on odpowiada pytaniem:

– Mamo, gdzie jesteś?

Iris nie spieszy się z udzieleniem informacji.

– A co? Potrzebujesz czegoś?

Dziwne, że akurat wiek dorastania przenosi ich z powrotem do początku jego życia, do czasów, gdy był niemowlęciem zatopionym we własnych podstawowych potrzebach, a jej zadaniem było je zaspokajać. Także teraz w większości przypadków chodzi o jego najbardziej podstawowe potrzeby: jedzenie, podwożenie, finansowanie, co najwyżej pomoc w nauce. Przecież nie powie jak wtedy, gdy był małym dzieckiem: chcę spędzać z tobą czas, mamusiu. To zresztą jej nie przeszkadza, tak jak przeszkadza niektórym jej koleżankom, zwłaszcza Dafnie, która dosłownie opłakuje dorastanie swoich dzieci. Tak już jest stworzony ten świat, a i tak spędzanie czasu z synem było dla niej obciążeniem, taki był ruchliwy, dominujący, tak łatwo wpadał w złość. Zdecydowanie woli go takiego, jaki jest teraz – bardziej zdystansowany,

spokojniejszy, oczekujący od niej kilku jasno określonych usług.

– Niczego nie potrzebuję, mam – odpowiada tym razem zaskakująco. – Kiedy wracasz?

Iris słyszy już tętent złej wieści, która galopuje w jej stronę, rozpoznaje ją natychmiast, nosi jej piętno w duszy od tamtego wieczoru, gdy przyszła wiadomość o śmierci jej ojca, a matka zaczęła bić się raz po raz po brzuchu, w którym znajdowali się wtedy, chociaż poza matką nikt jeszcze o tym nie wiedział, jej bracia bliźniacy, Joaw i Jariw. Przez wiele lat Iris była przekonana, że to silne uderzenia powodują, że w brzuchu pojawiają się dzieci i że właśnie w tamtą noc jej matka zaszła w ciążę. Spierała się nawet rozgorączkowana z koleżankami, do których dotarła już pogłoska o tajemniczym połączeniu nasionka i jajeczka, ona zaś dowodziła z przekonaniem, że to bezpodstawna plotka, że po prostu trzeba uderzać się mocno w brzuch przez całą noc. Z czasem opowiedziała o tym Ejtanowi, a on roześmiał się i obsypał jej brzuch pocałunkami. Ejtanowi opowiadała o wszystkim bez najmniejszego zastanowienia, jakby rozmawiała sama ze sobą, byli sobie tak bliscy.

– Omer, o co chodzi? – pyta w napięciu. – Powiedz wreszcie, co się stało z Alną? Z tatą?

– Uspokój się, nic się nie stało, tylko kilku moich kolegów było wczoraj w barze, gdzie pracuje Alna.

Iris stara się potraktować to żartobliwie:

– No i co? Pomyliła się przy wystawianiu rachunku?

– Zostaw, pogadamy, kiedy przyjedziesz, to nie na telefon – mówi jej syn, ale mimo wszystko nie może się opanować i wrywa mu się niemal bezwiednie:

– Mówili, że była dziwna.

– Dziwna? – pyta Iris. – W jakim sensie dziwna? Co dokładnie mówili?

– Przestań, mam, nie przesłuchuj mnie, porozmawiamy, kiedy przyjedziesz – mówi jej syn.

Iris niechętnie rozstaje się z trudno osiągalnym miejscem parkingowym, którego znalezienie kosztowało ją tyle wysiłku.

– Będę za pół godziny, zaczekaj na mnie, dobrze? Nigdzie nie wychodź!

Ale droga do domu zabiera jej ponad godzinę, bo jej samochód najwyraźniej wrócił do poprzednich rozmiarów, a nawet się powiększył, jakby chciał zaprotestować przeciwko utracie osiągnięcia. Gdy w końcu z wielkim trudem udało się jej wydostać z ciasnego miejsca parkingowego, okazało się ku jej rozpaczy, że na drodze wiodącej pod górę ciągnie się długi korek, którego końca nie widać.

– Jeśli już ma być jakiś wypadek, to lepiej tutaj, minutę od szpitala – żartuje brzuchaty kierowca, który wysiadł z samochodu, by sprawdzić, co się dzieje, ale gdy wraca, nie ma już na twarzy uśmiechu.

– Nie do wiary, ktoś tam się zabił. Słowo daję, ktoś zginął.

Iris przytakuje z powagą i zamyka mu okno przed samym nosem, zdjęta

chwilowym lękiem, że to Ejtan i że może utraciła właśnie ostatnią szansę ujżenia go ponownie, kiedy przetrwał niezliczone wypadki drogowe, które wydarzyły się podczas minionych trzydziestu lat. Wymknie się jej na chwilę przed tym, zanim ona zdradzi mu swoją tożsamość.

Jakie to dziwne dodawać nagle Ejtana do listy osób, o które się martwi, gdy latami życzyła mu jedynie męczarni i najwymyślniejszych sposobów śmierci, ale ku jej uldze, gdy stojące w korku pojazdy w końcu ruszają, jej oczom ukazuje się zmiążdżony samochód, stojący przy podjeździe pod górę, zwrócony przodem w stronę szpitala, w otoczeniu radiowozów i karettek pogotowia, a przecież to nie jest pora przyjeżdżania do pracy, tylko wyjeżdżania z niej, spieszenia się do domu, do żony i dzieci. Kiedy myśli o nich, ogarnia ją gniew, jakby sama była bezdzietna, jakby czekała na niego przez wszystkie te lata. Czy ma syna, pięknego, wysokiego chłopca, odrobinę przygarbionego? Może pewnego dnia jego syn spotka Almę i spełni się miłość, która nie była dana ich rodzicom? Próbuje w myślach ustawić córkę obok tego chłopca, którego tak bardzo kochała, smagłą, drobną, w ogóle do niej niepodobną, jak bardzo by się zdziwił, odkrywając, że to jej córka. Wtedy znowu uderza ją niepokojąca informacja: Alma była dziwna.

Co to znaczy dziwna? Alma zawsze była dość zwyczajna, nie wykazywała żadnego wyraźnego zamiłowania do żadnej dziedziny, szczególnego entuzjazmu ani szczególnego talentu. Z drugiej strony już to wydawało się Iris dziwne, by nie powiedzieć rozczarowujące, podobnie jak przesadna uwaga, jaką córka poświęcała swojemu wyglądowi zewnętrznemu, zwłaszcza włosom. Godzinami potrafiła stać przed lustrem i układać fryzurę włos po włosie, i nie wychodziła z domu, dopóki nie była całkowicie usatysfakcjonowana, a niekiedy zdarzało się, że zawracała, jeśli nie zadowoliło jej odbicie, które zobaczyła gdzieś przypadkowo. Często się o to kłóciły, gdy Iris warczała na nią, tracąc cierpliwość: Co tak się przykleiłaś do lustra? Jaka to w końcu różnica? Spóźnisz się! A Alma trzaskała jej drzwiami prosto w twarz. Czy o to chodziło Omerowi? Może gapi się w lustro, zamiast obsługiwać klientów?

Nie daj się zwieść spekulacjom, zaraz poznasz fakty, oznajmia na głos, za chwilę będziesz w domu i wszystko się wyjaśni, ale w domu czeka na nią kartka od Omera, zapisana jego nieporządnym pismem, jestem na kursie prawa jazdy. Iris zgniata w rękę rozczarowujący papier, jaka szkoda, że tak spieszyła się z powrotem, przecież mogła teraz siedzieć naprzeciwko Ejtana, mogła go zapytać: pamiętasz, jak wierzyłam, że gdy mocno uderzyć się w brzuch, pojawiają się dzieci?

Ale może tak jest lepiej, może lepiej zaczekać na umówioną wizytę na początku przyszłego miesiąca, nie ma powodu się spieszyć, nie będzie nawet spieszyć się z ujawnieniem mu swojej tożsamości, gdy wejdzie do gabinetu, raczej zaczeka, by sprawdzić, czy on ją rozpozna. W ten sposób zyska nad nim przewagę jak Józef nad swymi braćmi, przewagę, jaką on miał nad nią wtedy, bo przecież wiedział, że zamierza zerwać ich związek, a jej nie przyszłoby to do

głowy, była naiwna jak kura w święto Jom Kipur, którą obraca się nad głową, mówiąc: oto moje odkupienie.

Mimo wszystko dzwoni do przychodni i zaskakuje samą siebie pytaniem, czy można przełożyć wizytę u doktora Rozena na wcześniejszy termin. Czeką na odpowiedź, gdy tymczasem srebrzyste skrzydła windy rozsuwają się i ciężko wytacza się z niej Miki w obszernej błękitnej koszulce polo; zawsze wydaje się, że przejście jest dla niego zbyt wąskie. Iris rozłącza się i odkłada telefon przed otrzymaniem odpowiedzi.

– Kiedy ostatni raz rozmawiałeś z Alną? – pyta prędko, podczas gdy jej mąż nalewa sobie szklankę wody i rozczarowany zagląda do garnków. Przecież Alma dzwoni do niego częściej niż do niej.

– Wczoraj – odpowiada Miki. – Dlaczego znowu jest ryż i fasolka?

Iris mówi prędko:

– Gotuj sam, jeśli to ci nie odpowiada.

– Wiesz, że mogę gotować bez najmniejszego problemu – mówi Miki. – Kłopot w tym, że ty i Omer nie lubicie mojego jedzenia, tylko Alnie smakuje.

– Jasne – syka ona. – Tak bardzo jej smakuje, że jest prawie anorektyczką.

Ale natychmiast chciałaby cofnąć te słowa, nie ma racji, Alma jest zwyczajnie szczupła, wiele dziewczyn chętnie by się z nią zamieniło, i po co ma dokuczać Mikiemu tylko dlatego, że wszedł w nieodpowiedniej chwili, tylko dlatego, że Alma woli go od niej, tylko dlatego że gdy za niego wychodziła, nie przyszło jej na myśl, że Ejtan jej szukał. Czy naprawdę jej szukał?

– Co u niej? – pyta, a Miki mówi:

– W porządku, prosiła, żebym pokrył nieduży *overdraft* na jej koncie, była bardzo miła.

– Miła? – mówi ona. – Nie była dziwna?

– Dziwna? – powtarza Miki ze zdumieniem. – Co to znaczy? Dlaczego miałyby być dziwne?

Iris siada naprzeciw niego przy stole jadalnym.

– Nie mam pojęcia. Omer powiedział coś, co mnie zaniepokoiło. Zaraz wróci do domu i dowiemy się czegoś więcej. Jak duży był ten *overdraft*? Może wydaje pieniądze na narkotyki?

– Jeśli tak, to na miękkie narkotyki. – Uśmiecha się Miki. – W sumie czterysta szekli, nic wielkiego.

– Jesteś pewien, że nie była naćpana? – pyta ona.

– Jaka znowu naćpana? – dziwi się on ponownie. – Nie znasz Almy? Nigdy nie ciągnęło jej do takich rzeczy, zawsze krytykowała koleżanki, że piją i palą. Nie pamiętasz, jak się śmialiśmy, że zachowuje się jak wiktoriańska stara panna?

– Wszyscy się zmieniają – upiera się Iris. – Jest sama w Tel Awiwie, nie mamy pojęcia, gdzie i z kim się zadaje, daliśmy jej za dużo swobody.

– Ja jej ufam! – podkreśla Miki. – Poza tym jaki mieliśmy wybór? Ufam jej – powtarza, jakby usiłował przekonać sam siebie, i oboje nasłuchają w napięciu

zgrzytu windy, która wspina się z wysiłkiem między piętrami, jakby dźwigała szczególnie ciężki ładunek, wiezie do nich ich syna, a z nim informacje, których teraz już oboje się obawiają.

– Hej, co słyhać? Nie rozwodzie się chyba? – upewnia się Omer od razu, a Iris się dziwi:

– Rozwodzimy? Nic podobnego.

– Czekacie tak przy stole, jakbyście mieli dla mnie jakąś dramatyczną informację. – Śmieje się.

– Nie pamiętasz? – mówi Iris. – To my czekamy na coś, co miałeś nam powiedzieć. Co takiego dokładnie twoi znajomi opowiadali o Almie?

Omer udaje, że zapomniał, ale ona rozpoznaje napięcie w jego śmiechu.

– Dajcie spokój, nie ma się czym przejmować, dziewczyna przyjechała do wielkiego miasta i jest napalona jak bura suka.

– Napalona?! – Miki wypluwa te słowa z odrazą. – Jak ty się wyrażasz?

Omer podchodzi do nich wyprostowany na całą swoją wysokość, zmusza ich, by podnieśli na niego wzrok jak para dzieci.

– Nazywaj to, jak chcesz, tato, ale jeśli ona siada na kolanach Jotamowi i próbuje go poderwać, potem Ido, a potem proponuje Jonatanowi, żeby poszedł z nią do ubikacji, a to są faceci, których zna od pierwszej klasy, najwyraźniej jest nieźle napalona.

– Albo bierze narkotyki. – Iris słyszy samą siebie, jak mówi to chłodnym, stalowym głosem, zgrzyt noża, który obraca się w jej wnętrzu. – Mogę porozmawiać z jednym z twoich kolegów, poznać więcej szczegółów?

– Zostaw, mamó – prosi Omer. – To wszystko, co mówili, poza tym ich to też naprawdę krępowało. Nie martw się, nie wykorzystali sytuacji, ale przypuszczam, że byli inni, którzy to zrobili. To są najnowsze wiadomości z Tel Awiwu. Teraz muszę iść się uczyć, pojutrze mam test próbny – mówi szybko i znika w swoim pokoju.

Iris przenosi spojrzenie na Mikięgo, ale ku jej zdumieniu także on szybko podnosi się z krzesła, jakby również miał pojutrze test próbny, i znika przy biurku stojącym na końcu korytarza. Słyszy dźwięk budzącego się do życia komputera, a po chwili albo dwóch, gdy udaje się jej otrząsnąć i podchodzi do niego, jest już zatopiony w grze w szachy błyskawiczne, gdzie partia trwa najwyżej pięć minut, jego stare-nowe uzależnienie.

– Miki, pojedźmy do niej – mówi Iris. – Muszę ją zobaczyć.

– Nie teraz – syka jej mąż. – Jestem w trakcie partii, daj mi jeszcze chwilkę.

Zza jego pleców Iris obserwuje na monitorze szachownicę, która nie wiedzieć czemu sprawia dość staroświeckie wrażenie. Także jej ojciec kochał szachy i był świetnym szachistą, zdążył nawet nauczyć ją kilku ruchów. Pozostało jej samotne, czarno-białe zdjęcie, na którym została uwieczniona, jak siedzi naprzeciw niego, a między nimi stoi szachownica, ma z jakiejś przyczyny zatroskaną minę, a twarzy ojca na zdjęciu nie widać, tylko plecy. A przecież to właśnie sprawiło, że zainteresowała się Mikim w uniwersyteckiej kawiarence.

Popijała powoli gorącą kawę, gdy kątem oka zauważyła potężnie zbudowanego mężczyznę schylonego nad malutką szachownicą, zatopionego w myślach, co jakiś czas przestawiającego figury, zarówno białe, jak i czarne, bo naprzeciw niego nikt nie siedział. Natychmiast przyszedł jej do głowy ojciec, który w jej wspomnieniach był olbrzymem, choć w gruncie rzeczy był raczej nieduży. Bez wątpienia Alma odziedziczyła właśnie po nim drobną, delikatną budowę ciała. Zbliżyła się jak zaczarowana do szerokich pleców obcego chłopaka, usiadła na pustym krześle naprzeciw i w tej samej chwili poczuła z przedziwną pewnością, że to puste krzesło było przeznaczone dla niej, chociaż nie potrafi grać w szachy, po śmierci ojca nie miał jej kto tego nauczyć.

To właśnie powiedziała zdumionemu chłopakowi, kiedy spojrzał na nią pytająco:

– Nie umiem grać w szachy.

On uśmiechnął się.

– Nie szkodzi, i tak najbardziej lubię grać przeciwko sobie.

To zdanie, gdy zastanawia się nad nim po latach, zyskuje dodatkowe znaczenie, którego żadne z nich nie było wówczas świadome, bo przecież życie z kobietą, która niemal umarła z miłości, to gra przeciwko sobie, a już na pewno nie na swoją korzyść. Szybko złapała się na tym, że opowiada mu o swoim ojcu, który był uzależniony od gry w szachy, dlatego jej matka była zmuszona szukać go w klubie szachowym i nakłaniać do powrotu do domu, o tym, że jeśli przegrał, chodził przygnębiony i wściekły przez cały wieczór, lecz jeśli wygrał, brał ją na ręce i wygłupiał się, był przy tym tak szczęśliwy, że nie można było się na niego gniewać. Wysoki chłopak słuchał jej cierpliwie, a jego czarne oczy, które na początku wydawały się odrobinę matowe, stały się głębsze, gdy usłyszał, jak młody był ten miłośnik szachów w chwili śmierci i jak mała była jego córeczka.

– Chcesz, żebym nauczył cię grać? – zapytał ostrożnie, jakby obawiał się fałszywego ruchu, a Iris powiedziała:

– Nie, wolę patrzeć.

I tak przyglądała się w milczeniu, jak gra sam przeciwko sobie, jego duża, smągła i odrobinę ciastowata twarz szybko zmieniała wyraz, od napięcia do zadowolenia, od arogancji do frustracji, a ona myślała, że gdyby jej ojciec grywał sam przeciwko sobie, jej matce byłyby oszczędzone upokarzające wycieczki do klubu szachowego, a ona sama zyskałaby więcej czasu z nim, ich wspólny czas był tak krótki. Wpatrując się w tego chłopaka, którego wszystkie części ciała były duże, a mimo to tworzyły razem wrażenie delikatnej całości, próbowała policzyć, ile godzin spędziła z ojcem w ciągu tych niewielu lat, gdy ich czas się zazębiał. Była tak skupiona na swoich rachunkach, licząc na palcach i poruszając wargami, że nie zauważyła, iż teraz to on śledzi wyraz jej twarzy, a gdy to spostrzegła, roześmiała się zawstydzona. Na pewno sobie pomyślał, że jestem dziwaczna, uznała.

Położyła swoje jasne dłonie obok szachownicy, spojrzała na jego smągłe ręce

i pomyślała, że jeśli spłotą teraz palce, będą wyglądać jak szachowe pionki ustawione naprzeciw siebie, tak bardzo miała ochotę spleść swoje palce z jego palcami, aż usłyszała nagle własne słowa:

– Zachowałam do dzisiaj szachy mojego ojca, mogę ci je dać, jeśli chcesz.

Był zdumiony tym gestem.

– Wow, dziękuję bardzo, ale nie mogę ich przyjąć, powinny zostać u ciebie.

– Masz rację – powiedziała zamyślona. – Powinny zostać u mnie, ale naprawdę bardzo chcę, żeby były też twoje, przecież ja w ogóle nie umiem grać.

– Mam idealne rozwiązanie – powiedział. – Moglibyśmy zamieszkać razem.

Oboje roześmiali się, jakby to był żart, a jednak stał się rzeczywistością szybciej, niż można by się spodziewać. Była oczarowana jego żarliwością i brakiem wątpliwości co do niej, ale skąd mogła wiedzieć, że gdy planowali związek, który miał umożliwić jej przekazanie mu szachów jej ojca bez rozstawania się z nimi jednocześnie, Ejtan Rozenfeld wszedł po schodach domu jej matki i zapytał o nią, a matka przegnała go, jakby był żebrakiem albo przestępcą.

Skąd mogła wiedzieć, że z biegiem lat znienawidzi tak bardzo właśnie to, co ją w nim na początku pociągało, podobnie jak znienawidziła to jej matka, chociaż kluby szachowe zastąpił monitor komputera, a długie partie zastąpiły szachy błyskawiczne, krótkie i dynamiczne. Jego uzależnienie i oderwanie od otoczenia przez lata tylko się pogłębiały, tak że teraz niemal nie można zwrócić się do niego po południu i wieczorem, bo cała jego uwaga jest skupiona na grze. Niekiedy nawet gdy dzwoni do niego w godzinach pracy, wydaje się jej, że słyszy w jego głosie zniecierpliwienie charakterystyczne dla ofiar uzależnienia.

– Nie teraz, jestem w środku partii – rzucał krótko, gdy któreś z dzieci prosiło o podwiezienie albo pomoc w lekcjach, a ona pocieszała się myślą, że jeśli to ma być ojciec, którego straciła, to może strata nie jest aż tak ogromna. Teraz syka w stronę jego pleców, tych samych pleców, do których podeszła jak zaczarowana dwadzieścia trzy lata wcześniej:

– Podobno skłonność do uzależnienia jest dziedziczna. Alma widziała swojego ojca uzależnionego od gry w szachy, teraz sama uzależniła się od narkotyków.

– Poczekaj, jestem w środku partii – mruczy Miki, a ona ciągnie:

– Może gdybyś nie był aż tak zatopiony w swojej grze, Alma byłaby dzisiaj w lepszym stanie – chociaż doskonale wie, że córka jest jedyną osobą, której Miki potrafi poświęcić uwagę nawet w trakcie gry, jedyną, która chętnie podziwiała błyskotliwe posunięcia i cieszyła się jego radością ze zwycięstwa, a zwłaszcza pocieszała go po klęsce, która choć całkowicie bez znaczenia w realnym świecie – przeważnie nie wiedział, z kim gra, a liczba punktów, które zebrał lub stracił, nikogo nie obchodziła – kłuła go wyjątkowo boleśnie, jak klęska, do której dochodzi właśnie na monitorze na jej oczach.

Iris nawet nie stara się ukryć złośliwej satysfakcji.

– Nie zaczynaj teraz nowej partii, żeby zatrzeć poczucie porażki, musimy jechać.

– Dokąd? – mruczy Miki, wstaje i ciężkim krokiem człapie do kuchni, jakby właśnie przebudził się z głębokiego snu.

– Do naszej córki – mówi Iris.

– Nie przesadzasz? – ziewa jej mąż. – Ostatecznie chciała się tylko zabawić.

Iris powtarza drwiąco przestarzałe wyrażenie:

– Zabawić się? Na jakim ty świecie żyjesz? Uwodzić najlepszych kolegów brata, bez żadnej różnicy, to ci się wydaje normalne?

– Kim ja jestem, żeby osądzać, co jest normalne – cedzi on. – Przynajmniej wiem, że nie jest aseksualna jak jej matka.

Iris cofa się, jakby wymierzył jej policzek. Wstrząśnięta idzie w milczeniu do sypialni. Aseksualna? Skąd to się nagle wzięło? Nie powinien tak się do niej zwracać! Wie, że obraził się za to, że opuściła ich wspólne łóżko, i za to, że w ostatnich latach seks nieszczerólnie ją podnieca, w przeciwieństwie do większości jej koleżanek, rówieśniczek, ale żeby obrzucać ją takimi słowami? Najwyraźniej jest bardziej zdenerwowany, niż jest gotów przyznać. Iris siada na łóżku, za chwilę połknie jeszcze jeden środek przeciwbólowy i pojedzie do Almy bez uprzedzenia, pojedzie prosto do niej, sama, zaskoczy ją. Córka naturalnie będzie zła z powodu tego najazdu, ale będzie zmuszona znieść jej obecność, a może w ogóle uda się jej obserwować ją z zewnątrz niezauważenie, jeśli jest tam okno. Ale sama myśl o tym, co mogłaby zobaczyć, wpędza ją w panikę.

Mogłaby zobaczyć życie seksualne swojej córki, a rodzice nie powinni oglądać takich scen. Może Miki ma rację, wydaje się jej, że ze względu na odpowiedni porządek rzeczy rodzice powinni być aseksualni dla swoich dzieci, a dzieci powinny być aseksualne dla rodziców, inaczej wszyscy odczuwają dyskomfort. Jednak w tej chwili to kwestie marginalne, bo jeśli Alma zachowuje się dziwnie, ona musi jej pomóc, także wbrew sobie. Rozbiera się i przystaje przed szafą. Na ogół nie zwraca na to uwagi, ale dziś wieczorem zależy jej, by dobrze wyglądać, żeby córka się jej nie wstydziła, wybiera więc czarną, elegancką spódnicę. Odkąd wrócił ból, prawie nic nie je i spódnica nie jest tak obcisła jak kiedyś, a w białej bluzce w czarne kropki zawsze było jej do twarzy, ale gdy pośpiesznie maluje usta, do pokoju wkracza Miki z telefonem w rękę i pełnym wyższości uśmiechem na twarzy.

– Mama już się wystroiła na twoją cześć, kochanie – mówi słodkim tonem do telefonu, z którego dobiega posłuszny śmiech. – Chce, żebyśmy do ciebie przyjechali, martwi się o ciebie.

Iris słyszy, jak jej córka mówi prędko:

– Nie ma potrzeby martwić się o mnie, tato, wszystko jest naprawdę w porządku. Dzisiaj jestem na podwójnej zmianie, nie macie po co przyjeżdżać. Cały czas jestem na nogach, nie będę miała dla was ani chwili, a poza tym

zamykam, rozumiesz?

– Mniej więcej – odpowiada Miki ze śmiechem. – Zrozumiałem, że nie bardzo chcesz nas prędko widzieć – kontynuuje pod jej iskrzącym się spojrzeniem. – Słyszałem, że byli u ciebie wczoraj koledzy Omera, jak było?

– Nawet nie pytaj – mówi Alma ze skargą. – To kompletne nerdy, nie potrafią pić, jeden shot wódki i zaczynają obmacywać wszystko, co się rusza, musiałam ich wywalić – opowiada. – Narobili mi straszego obciachu, a ja jeszcze skłamałam dla nich i powiedziałam Boazowi, że mają po osiemnaście lat! Powiedz Omerowi, żeby nie przysyłał mi więcej żadnego swojego znajomego.

Miki słucha rozluźniony, z coraz szerszym uśmiechem.

– Kto to jest Boaz, właściciel? – upewnia się, a Alma deklamuje:

– Tak, to mój szef, jest ze mnie bardzo zadowolony, w przyszłym tygodniu będę już odpowiadać za całą zmianę.

– A kiedy do nas przyjedziesz? – pyta jej ojciec. – Może w ten weekend? Nie widzieliśmy cię prawie od miesiąca!

– Ale tato – protestuje Alma – w weekend są najlepsze napiwki, wkurza mnie, kiedy tracę takie zmiany. Może przyjadę w niedzielę, co? To jest najgorszy dzień.

– Jasne, skarbie – mówi on. – Kiedy tylko ci wygodnie, całuję. – Przytyka swoje grube wargi do mikrofonu, a telefon odpowiada mu cmoknięciem. – Pa, córeczko, dbaj o siebie.

– Pa, tatusiu – odpowiada ona.

W ciszy, która zapada w pokoju, gniew Iris na to, że wyjawiał jej sekretny plan, roztopia się w bezbrzeżnej uldze, którą odczuwa na dźwięk wesołego, zrównoważonego tonu córki, uldze zmieszanej z uspokajającym powątpiewaniem w oczerniające ją informacje, z uznaniem, że mimo obsesyjnej gry w szachy to Miki odniósł większy sukces w relacjach z ich córką, z poczuciem porażki tak bolesnym, że na chwilę zagłusza ból promieniujący z miednicy na nogę, z poczuciem, jak głupio wygląda w odświeżonym ubraniu, jakby przygotowywała się na wesele córki, z odkryciem, że przez cały ten czas wciąż smaruje wargi szminką, aż pokrywają się grubą warstwą kleistej substancji, z jego uśmiechem migającym jej w lustrze za plecami, przy pochlebnym i wyczekującym, jakby przyniósł jej prezent i czekał na okrzyk zdumienia i radości.

– Co my zrobimy, Miki – mamrocze ustami zeszywniałymi od nadmiaru szminki, a on jak zwykle znajduje praktyczne rozwiązanie:

– Chodź, wyjdźmy trochę z domu. Chodźmy coś zjeść. Od dawna nie jedliśmy poza domem, a przecież i tak już się ubrałaś.

Iris odrzuca wszystkie wymówki, bo chociaż ją boli, chociaż nie jest głodna, chociaż nazajutrz musi wstać i chociaż ją zranił, wie, że takiego momentu nie wolno przepuścić.

– Tylko nie ryż z fasolką – uśmiecha się Miki, przeglądając menu. – Co jest

najmniej podobne do ryżu z fasolką? – pyta kelnerkę, która nie rozumie, o co mu chodzi, a Iris obserwuje go ciepło, mimo wszystko to jest jej Miki, który kocha ją na swój sposób, który kocha ich dzieci, który widział, jak się rodziły, który przynosi jej zawód, lecz także potrafi ją pozytywnie zaskoczyć, który pielęgnował ją z poświęceniem, gdy została ranna, wspierał, gdy postanowiła zgłosić swoją kandydaturę do konkursu na dyrektora szkoły, i był tak dumny z jej sukcesu. Bliskość jego dużego ciała napawa ją głębokim poczuciem bycia w domu, jakby była żółwiem, a on jej skorupą. Bliskość, którą wobec niego czuje, wzrasta z każdą chwilą, aż w końcu prawie zdradza mu, że tamten lekarz z białą brodą to najprawdopodobniej jej ukochany z młodości Ejtan Rozenfeld i że od tamtej pory jest zaabsorbowana tylko i wyłącznie nim. Słowa znajdują się już na końcu jej ciężkich warg, ale połyka je razem z pikantnym chłodnikiem z papryki. Jaki jest sens opowiadać o jajku, z którego nic się nie wykluło, przecież dosłownie w tej samej chwili dojrzewa w niej postanowienie, żeby nie wracać do szpitala, nie próbować go znowu zobaczyć, nie otwierać przed nim drzwi do swojego życia. Rana, którą jej zadał, należy do wcześniejszego życia i nawet jeśli rzuci się jej na szyję, uklęknie przed nią lub padnie na twarz, błagając o przebaczenie i zmiłowanie, nie odwróci tego, co się stało. Dobrze zrobiła jej matka, że odesłała go wtedy, tak jak on wygnał ją od siebie, i ona dobrze zrobi, jeśli nie pozwoli nowemu – staremu bólowi poprowadzić jej do niego, bo nie będzie mógł jej uleczyć, a ona nie da mu znowu wpędzić się w chorobę.

Rozdział szósty

Pod żadnym pozorem, postanawia znowu nazajutrz i kolejnego dnia, pod żadnym pozorem nie będzie starać się zobaczyć go znowu, pod żadnym pozorem nie da mu się rozpoznać. Zamiast zajmować się tym, co pozostało po jej młodości, skupi się na młodości swojej córki, a może to miała na myśli nieświadomie, gdy wybierała jej imię, Alma znaczy „młoda dziewczyna”, ona swoją młodość utraciła i dlatego chciała podarować córce młodość wieczną. Kiedy siedzi w gabinecie i wpatruje się w rysunki swoich uczniów przypięte na ścianie, myśli, że właściwie nie miała także dzieciństwa, bo śmierć ojca w ciągu jednego dnia zmieniła ją w kogoś, kto dźwiga na swych barkach wielką odpowiedzialność, przeniosła ją z wczesnego dzieciństwa do dojrzałości. Może dlatego czasami czuje się tak staro, bo dorosła już jako czterolatka, a może dlatego towarzyszy jej w ostatnim czasie lekkie zniechęcenie typowe dla starszych ludzi, tłumiona irytacja. To wszystko teraz nieważne, otrząsa się, dzisiaj wyjdzie z pracy wcześniej, bo Alma obiecała, że wreszcie przyjedzie do domu, a chociaż Iris czuje ukłucie wątpliwości, będzie postępować tak, jakby odwiedziny córki były czymś pewnym. Przygotuje jej ulubione ciasto herbatnikowe, układając na przemian warstwy kremu waniliowego i czekoladowego w słodkim cyklu. Kiedyś robiły je razem co piątek i wtedy buzia jej córki była umazana kremem aż po czoło, ale po narodzinach Omera stało się to wydarzeniem rzadkim, zarezerwowanym przede wszystkim na urodziny.

Jak trudno było wychowywać Omera, wspomina, spoglądając z urazą na jego uśmiechniętą twarz na ścianie naprzeciw, na starej rodzinnej fotografii. Chyba już w dniu przyjścia na świat postanowił, że nic nie będzie dłużej takie, jak było, ani noce, ani dni, nawet drobny domowy rytuał napotykał niezliczone przeszkody. Albo wrzeszczał w ataku wściekłości, ponieważ nie chciały go dopuścić do wspólnego robienia ciasta, i chował składniki po całym domu, a kiedy już zgodziły się na jego udział, bez przerwy się wyklócał, dążył do rozszerzenia swoich uprawnień, złośliwie mylił proporcje, jeżeli nie godziły się na jego żądania, zamieniał wszystko w koszmar, aż w końcu Alma zalewała się łzami. Iris przypomina sobie, jak kiedyś postanowiła go przechytrzyć i poprosiła opiekunkę, żeby zabrała chłopca na plac zabaw, by ona mogła przyrządzić razem z Alną ciasto na ósme urodziny córki. Ale gdy jej syn wrócił do domu z miną podejrzliwego i zazdrosnego kochanka, natychmiast odkrył ciasto w lodówce, wykorzystał moment nieuwagi i rzucił je na podłogę w ataku furii, a dźwięk rozbijanej formy kryjącej przepyszna masę przeraził ją naprawdę. Patrzyła na swojego małego synka w panice i niemal ze zdumieniem, proszę, naprawdę jesteś zdolny do wszystkiego, tak jak się tego

obawiałam i jak przeczuwałam.

Odkąd się urodził, koleżanki starały się ją uspokajać:

– Tacy już są chłopcy, przyzwyczaiłaś się do dziewczynki, i to jeszcze takiej grzecznej. Chłopcy są nie do opanowania, on jest taki jak wszyscy, nie doszukuj się w nim problemu.

Naturalnie z łatwością dawała się zwieść wszystkim uspokajającym słowom, ale za każdym razem na nowo zderzała się z rzeczywistością. Jej syn jest inny, nie jest taki jak wszystkie dzieci, jest gwałtowniejszy, bardziej nieposłuszny, i w tamtej chwili przy zanoszącej się rozdzierającym łkaniem Almie zrozumiała, że skończyła się epoka zaprzeczania i trzeba przygotować się na trudne lata oraz że ich cenę zapłaci zapewne jej córka, której urodzinowy tort został przed chwilą zniszczony z całkowitą premedytacją.

Bo ona sama, gdy wystarczająco nad sobą zapanowała, odpowiedziała na to wyzwanie. Nie na darmo wybrała studia pedagogiczne, jeśli poradzi sobie z tym dzieckiem, poradzi też sobie z innymi podobnymi dziećmi rozsianymi po całym mieście, wywołującymi u niezliczonych rodziców, nauczycieli i przedszkolaków uczucie bezradnej frustracji. Do pewnego stopnia odniosła sukces, z upływem lat jej syn stał się spokojniejszy i bardziej posłuszny. Były to lata konsekwentnego wysiłku, które sprawiły, że z niemal niemożliwego do zniesienia dziecka Omer zmienił się w dość zwyczajnego chłopca, podobnego do innych, może tylko zbyt ruchliwego i bardziej rozdokazywanego, ale w tych latach Alma została zaniedbana i to jasne, że żadne ciasto nie wynagrodzi jej dzisiaj tamtego, przecież także drugie ciasto, które Iris zrobiła dla niej w nocy, nie mogło jej go wynagrodzić. Mimo wszystko pospiesznie wchodzi teraz do sklepu spożywczego i z przejęciem wybiera składniki na półkach, bo czuje, że tym razem ich spotkanie wypadnie dobrze.

Ale herbatniki, które z taką przyjemnością kupowała, zostaną zapomniane, pokruszone w misce, bo szmer windy zaskakuje ją zbyt wcześnie, gdy namacza je w mleku i układa w formie. Iris odwraca się z uśmiechem radosnego oczekiwania, lecz dziewczyna, która wchodzi do pokoju, jest tak różna od jej córki, że niemal jej nie rozpoznaje. Odnosi wrażenie, że Alma zamieniła się w chłopca, ma tak krótko ostrzyżone włosy. Nie poprzestała zresztą na obcięciu swoich olśniewających orzechowych pukli, lecz ufarbowała tę odrobinę, która pozostała, na intensywny, kruczoczarny kolor, odziedziczony po matce Mikiego, który podkreśla jej rysy, nadając twarzy całkowicie nowy wyraz. Ta zmiana uderza Iris z wielką mocą i wprawia ją w przerażenie, aż całkiem rezygnuje z idiotycznego wysiłku przyrządzenia ciasta i pozwala herbatnikom zatonąć w sadzawce z mleka, które łyżeczka kawy rozpuszczalnej barwi na odcień delikatnej mokki.

– Co ci się stało? – pyta, wycierając lepkie ręce w kuchenną ścierkę, i szybko podchodzi do córki, jakby Alma miała zemdleć i trzeba ją było natychmiast przytrzymać. Naturalnie nie jest to właściwe pytanie, bo jej córka, jak można się było spodziewać, broni się zimnym głosem:

– Co się tobie stało, mamó? Patrzysz na mnie, jakbyś zobaczyła ducha! Po prostu się ostrzygłam!

Iris, która natychmiast wyczuwa, że jej córka żałuje już decyzji o przyjeździe, próbuje się poprawić:

– Nie, to nie tylko fryzura, to ten kolor, całkowicie cię odmienia, nagle stałaś się podobna do babci Chany.

Obejmuje ją, jej napięte, szczupłe ciało, wydaje się, że do zwykłej chudości córki doszła jakaś nowa sztywność. Co przed nią ukrywa to ciało, co się z nim dzieje? To ciało, które wykiełkowało w jej łonie i wyszło z niej, teraz odsuwa się pospiesznie, jakby bało się, że zdradzi swoją tajemnicę.

– Hej, co u ciebie, siostró? – Omer wyłania się ze swojego pokoju. – Gratuluję nowej fryzury, ale dlaczego przypominasz mi nagle babcię Chanę?

Alma uśmiecha się do brata, chociaż trzynaście lat wcześniej z całkowitą premedytacją zniszczył jej tort urodzinowy, i wyjaśnia mu, trajkocząc nerwowo, że w Tel Awiwie wszystkie dziewczyny starają się być jak najładniejsze, a ona ma ochotę iść pod prąd, nie wysilać się, żeby ładnie wyglądać, a nawet wysilić się, żeby nie być ładna, jakby odwrócić wszystko do góry nogami? Dodaje na końcu leciutki znak zapytania, a Omer śmieje się:

– Spoko, siostró, najważniejsze, że tobie się podoba.

– Jasne, że mi się podoba. – Alma zerka w lustro wiszące na ścianie i odrobinę rozwichrza sobie włosy z prowokacyjnym i jednocześnie przepraszającym uśmiechem, niepokojąco przypominającym uśmiech babci Chany. Jej matka, śledząca ją z lękiem, wie coś, czego nie wie ani Omer, ani jego siostra, że babcia Chana, która umarła po ciężkiej chorobie, gdy oboje byli dziećmi, była przez wiele długich lat ofiarą brutalnego męża.

Zobaczymy, co powie Miki, rozmyśla, gdy jej dzieci wymieniają śmiechy i swobodne słowa. Zobaczymy, czy także teraz zachowa spokój i będzie z niej kpił, że martwi się niepotrzebnie, przecież przez całe dzieciństwo i młodość towarzyszyło mu cierpienie matki, ukrywane i negowane, chociaż robiła wszystko, by ochronić go przed ojcem, starszym od niej o wiele lat, który był o nią chorobliwie i brutalnie zazdrosny. Dopiero gdy Miki był dorosłym, żonatym mężczyzną, wspólnie udało im się pomóc jej odejść od jego ojca, lecz krótko potem zachorowała i zamiast cieszyć się nowym życiem wolnej kobiety, stała się niewolnicą choroby i bolesnych terapii, aż zmarła wycieńczona, niemal z ulgą, podczas gdy starszy od niej mąż żyje od lat u boku nowej żony, a ponieważ Miki zerwał z nim wszelki kontakt, nie wiedzą, czy los tej kobiety jest lepszy od losu jej poprzedniczki.

– On mi przypomina mojego ojca – wyznawał Miki co jakiś czas zawstydzonym głosem, gdy był świadkiem wybuchów Omera. – Najwyraźniej te skłonności przeskoczyły jedno pokolenie.

Ale jeszcze gorzej będzie, gdy Miki poczuje to, co czuje teraz ona, że ich córka, która przyjechała do nich z krótką wizytą z wielkiego miasta, wnosi ze sobą tchnienie dawnego, groźnego wiatru zniewolenia.

– Cześć, skarbie – wykrzykuje Miki radośnie na jej widok, gdy winda wyrzuca go prosto w jej ramiona. – Moja kochana córeczka.

Iris dostrzega jednak, że także z objęć ojca Alma wysuwa się od razu i umyka przed jego spojrzeniem z tą samą sztuczną wesołością, pospiesznie podchodzi do kuchennego blatu i porywa paczkę herbatników, których Iris nie zdążyła namoczyć w mleku, po czym zjada je nerwowo jeden po drugim.

– Nie napychaj się herbatnikami – prosi szybko Iris. – Mamy mnóstwo jedzenia.

Wydaje się jej, że to coś, co powinna zazwyczaj mówić matka w takiej chwili, dlatego dodaje z łagodzącym uśmiechem:

– Właśnie zamierzałam zrobić twoje ulubione ciasto.

Zwyczajna matka w zwykłej rodzinie, składającej się z dwojga rodziców i dwojga dzieci. Bo teraz Omer porywa jej z ręki parę herbatników i rozsiada się na dużej niebieskiej kanapie, Alma siada obok niego, Miki nalewa sobie szklankę wody i dołącza do nich, wydaje się, że czekają tylko na nią, by usiadła na sofie w kwiaty naprzeciwko i poczuła ziarnko ulgi, ziarnko dumy ze zwyczajnej rodziny, jaką udało im się stworzyć, chociaż nie pochodzili ze zwykłych rodzin, ale nie udaje się jej dołączyć do powszechnej radości ze spotkania. Wygląd córki sprawia jej tak wielki ból, że nie jest w stanie siedzieć naprzeciwko i udawać pogodnego nastroju.

– Tylko zrobię sałatkę – mówi niewyraźnie i odwraca się do nich plecami.

– Wszystko w porządku? – pyta Miki i tłumaczy Almie, że mamie wróciły bóle miednicy, że ból promieniuje też na nogę i że mama ostatnio bardzo cierpi.

– W całkowitym porządku – mówi Iris.

Krępuje się chronić w cieniu tego wydarzenia, które swego czasu przysporzyło jej córce tylu cierpień, wyjmuje z lodówki warzywa i zaczyna kroić je w grubą kostkę, próbuje się opanować. Co się dzieje z tą dziewczyną? A może jej córka miała rację, pytając, co jej się stało, bo przecież nikt niczego nie zauważył, wszyscy sprawiają wrażenie zadowolonych, tylko ona czuje przyspieszone bicie serca i panikę, chociaż nie jest jasne, z jakiego powodu.

Trudno, Alma zwyczajnie się ostrzygła, obcięła swoje długie włosy, które pielęgnowała tak cierpliwie, wyrzuciła je do kosza na śmieci w tym czy innym salonie fryzjerskim, a sądząc po tym, jak nierówno jest ostrzyżona, można przypuszczać, że zrobiła to sama, potem zamieniła swój piękny orzechowy brąz na kłującą w oczy czerń. To także nie jest tragedią, ale ta zmiana naruszyła jakąś równowagę i razem z ubraniami, które ostatnio wybiera, czarną, spraną koszulką i szarymi džinsami, Alma wygląda bardzo nieatrakcyjnie, nikt nie będzie się za nią oglądać jak nieraz w przeszłości, gdy nosiła krótkie sukienki i długie, rozpuszczone włosy. Skąd się wzięła u niej ta panika? – zastanawia się Iris. Latami ganiła córkę za to, że poświęca zbyt wiele czasu wyglądowi, pozornie powinna cieszyć się tym nagłym zwrotem, lecz przecież to nie chwilowa utrata urody Almy tak ją dręczy, lecz brak czegoś w wyrazie jej

twarży, może wolności?

Trudno jest określić wyraz twarzy, a może to nagłe podobieństwo Almy do babci Chany sprawia, że cień gór wydaje się jej prawdziwymi górami, bo przecież co może łączyć zmęczoną życiem kobietę, która wbrew swej woli została wydana za brutalnego, władczygo mężczyznę, i młodą dziewczynę, żyjącą samotnie w wielkim mieście, która ma przed sobą całą przyszłość. Iris oddycha głęboko, posypuje sałatkę gruboziarnistą solą, wyciska cytrynę, zapiekanka, którą włożyła do piekarnika, już skwierczy.

– Chodźcie jeść – woła. – Omer, gdzie jest *mujaddara*? Nie mów, że wszystko sam zjadłeś.

– U nas jest przepyszna *mujaddara* – mówi Alma, siadając na swoim stałym miejscu. – Podajemy ją z roztopionym masłem z koziego mleka.

Iris zmusza się do uśmiechu:

– Wygląda na to, że naprawdę dobrze ci w tej pracy.

– To fakt! – Jej córka przytakuje skinieniem. – Czuję się jak w domu, wszystkie kelnerki są moimi koleżankami, a Boaz jest ze mnie bardzo zadowolony, od przyszłego tygodnia będę szefową zmiany.

Natychmiast rzuca się na jedzenie i pałaszuje z apetytem, pozornie nie ma się czym przejmować, ale imię „Boaz”, sposób, w jaki je wypowiedziała, dźwięczy echem w uszach Iris także po tym, jak jej córka zaczyna mówić o czymś innym. Wymówiła jego imię ze szczególnym naciskiem, z dumą, a przy tym jakby ukradkiem.

– Ile ten Boaz ma lat? – pyta mimochodem, jakby usiłowała sobie przypomnieć.

– Nie wiem dokładnie – odpowiada jej córka wymijająco. – Jest mniej więcej w waszym wieku.

Iris pyta z demonstracyjną sympatią, żeby nie budzić najmniejszych podejrzeń:

– Jest miły? Dobrze was traktuje?

Jej córka wpada w zastawioną pułapkę:

– Jest wyjątkowym człowiekiem, prowadzi bar, żeby się utrzymać, ale naprawdę interesuje go praca wewnętrzna. Jest tam parę dziewczyn, które dosłownie uratował.

– Uratował przed czym? – draży Iris.

Jej ręka trzymająca widelec zaczyna drżeć, a Alma, która to zauważyła, usiłuje się wymigać:

– Nic specjalnego. No wiesz, były zagubione, nie mogły się odnaleźć, on pomaga im znaleźć drogę, popracować nad swoim wnętrzem.

Iris stara się uspokoić głos i rękę:

– Tobie także pomaga?

Jej córka natychmiast się jeży, słysząc kpiący ton:

– A jakiej pomocy ja twoim zdaniem potrzebuję? Jestem dziewczynką z dobrego domu, mam rodziców, którzy się o mnie troszczą, nie potrzebuję

niczyjej pomocy.

– Nie mów mi, że potraktowałeś to dosłownie! – Iris zwraca się z wściekłością do Mikięgo, który wrócił z dworca autobusowego.

Ich córka stanowczo odmówiła przenocowania w domu, chociaż Iris dopilnowała, by usunąć wszystkie swoje rzeczy z jej pokoju, zmieniła pościel i tak bardzo ją prosiła, by została.

– Będziesz mogła dłużej się wyspać, a gdy wstaniesz, wyjdę z pracy i wypijemy razem kawę – próbowała kusić, ale najwyraźniej ta pokusa zabrzmiała jak groźba, bo jej córka odmówiła czym prędzej, twierdząc, że lubi spać w domu, okazuje się, że miejsce, które nazywa domem, już nie jest ich domem, i wygodniej jest jej wrócić w nocy niż w południe, gdy jest gorąco i są korki. Objąwszy ją przelotnie, zniknęła w windzie ze swoim ojcem, który podjął się odwiezienia jej na dworzec. Iris pozostała znieruchomiła przed drzwiami ze stali nierdzewnej, czekając na powrót Mikięgo, by powtórzyć mu to zdanie, gładkie i ostre jak nóż: „Jakiej pomocy ja twoim zdaniem potrzebuję? Jestem dziewczynką z dobrego domu, mam rodziców, którzy troszczą się o mnie, nie potrzebuję niczyjej pomocy!”.

– Odebrałem to dokładnie tak, jak ona miała na myśli – mówi zdziwiony Miki po powrocie, nalewając sobie szklanę wody z lodówki i siadając naprzeciw niej przy stole, z którego uprzątnęła naczynia. – Widziała, że się martwisz, i chciała cię uspokoić, o jakiej ironii mówisz? A co, nie ma rodziców, którzy się o nią troszczą? Popatrz sama, jak się o nią troszczysz! Posłuchaj – dodaje poważniejszym tonem. – Obawiam się, że coś się wykrzywiło w twoim postrzeganiu rzeczywistości. Może to przez nadmiar środków przeciwbólowych, wiadomo, że powodują halucynacje. Powinniśmy pojechać znowu do kliniki i zacząć terapię na serio. Może pójdziemy prosto do tamtego dyrektora, chociaż sprawił na mnie wrażenie psychopaty.

– Psychopaty? – pyta zdziwiona. – Dlaczego?

Ogarnia ją wesołość bez przyczyny. Może Miki ma rację, może to wszystko omamy, może powinna zobaczyć dyrektora kliniki, to jasne, że powinna znowu go zobaczyć, przecież nie może zrezygnować z okazji, pomimo wszystkich postanowień i przysięg, nie może zrezygnować nawet z okazji plotkowania o nim z Mikim i znowu pyta:

– Dlaczego sądzisz, że jest psychopatą?

– Dosłownie uciekł z gabinetu – śmieje się Miki. – Nawet na nas nie spojrzął, jakby bał się własnego cienia.

– Albo naszego cienia – podrzuca ona.

Po raz pierwszy przychodzi jej na myśl możliwość, że ją rozpoznał i uciekł w panice.

Teraz z kolei Miki się dziwi:

– Dlaczego miałby bać się naszego cienia? – pyta i natychmiast próbuje sam sobie odpowiedzieć: – To pewnie zwyczajny mizantrop, ale słyszałem, że to w gruncie rzeczy świetny lekarz. U nas w firmie jest jedna kobieta, której

faktycznie pomógł.

– Naprawdę? Która? – pyta Iris zdziwiona strumieniem informacji, które nagle wytryskują z nieoczekiwanego źródła.

Miki podnosi się od stołu i mówi:

– Jedna nowa, nie znasz jej. To ona zaproponowała mi, żebym zabrał cię do niego, kiedy zaczęły się bóle, ale nie chciałem tak długo czekać, poza tym jest okropnie drogi.

– Oj, Miki – wzdycha Iris. – Nie masz pojęcia, jaki jest drogi.

Idzie za nim do sypialni, w ślad za swoimi rzeczami, które powróciły na swoje terytorium, zatyczki do uszu, krem pod oczy, koszula nocna, otwarta książka, w malutkim lusterku szafki w łazience jej ciemność odbija się przy jego uchu, wysokie czoło i proste, spłowiałe włosy. Stojąc obok siebie, szczotkują dokładnie zęby, ale kiedy powinna wypluć zawartość ust do umywalki, powstrzymuje ją nieznany, dziwny wstyd. Nie jest jej przyjemnie na myśl, że on zobaczy wypływającą z jej ust masę o różowawym zabarwieniu spowodowanym przez krwawienie dziąseł, czeka, aż Miki zrobi to pierwszy, ale wydaje się, że on też jest skrępowany, dalej porusza szczoteczką w ustach, aż Iris odwraca się na bok i spluwa do sedesu, zastanawiając się, jak to o nich świadczy, jak to świadczy o ich intymności. Także on wykorzystuje jej nieobecność, aby pozbyć się masy z ust, zmywa ją z umywalki silnym strumieniem wody. Niemal mimowolnie ona przypomina sobie chłopaka, którego tak bardzo kochała i z którym nic jej nie dzieliło, ani gdy wstawali rano, ani gdy wieczorem kładli się spać, zasypiała w jego ramionach, wdychała powietrze, które on wydychał.

Byliśmy dziećmi, wzdycha, jak można to porównywać, i ze smutkiem przygląda się w lustrze swoim siwiejącym włosom, może jutro pójdzie do fryzjera obok szkoły i każe ufarbować je na taką samą intensywną czerń jak u jej córki. Może to sztuczne podobieństwo między nimi stworzy spóźnioną bliskość, gdy zaskoczy Alnę, stając w drzwiach restauracji, bo nie odzyskała spokoju, nie dała się przekonać.

– Czym sobie zasłużyłem na ten zaszczyt? – pyta żartobliwie Miki, gdy Iris kładzie się obok niego. – Już się przyzwyczaiłem spać samotnie, jesteś pewna, że nie zaczęłaś chrapać?

Ona przysuwa się bliżej, układa głowę na jego gładkiej piersi, której dotyk zawsze lubiła, miękkiej i twardej jednocześnie.

– Powiedz – przeciąga to słowo, a jednocześnie formułuje resztę zdania. – Co jeszcze ci mówiła ta dziewczyna z twojej pracy? Jakie miała bóle? Jak dokładnie jej pomógł?

Ku jej zdumieniu Miki odpowiada z ożywieniem:

– Miała bóle fantomowe w dole pleców, straszliwie cierpiała, w ogóle nie mogła funkcjonować, a ma małą córeczkę, którą wychowuje samotnie. Nic jej nie pomagało, aż trafiła do niego, a on dał jej zastrzyki z kortyzonu, które dosłownie postawiły ją na nogi.

– No proszę, tyle o niej wiesz! – zauważa. – Nie wiedziałam, że tak się interesujesz ludźmi w swoim otoczeniu.

On natychmiast się broni:

– Nie interesuję się jakoś szczególnie, ale kiedy dziewczyna płacze obok ciebie przez cały dzień, nie można pozostać obojętnym.

– Teraz rozumiem, skąd ci przyszła do głowy ta klinika – mówi ona. – Naprawdę byłam zaskoczona.

Natychmiast próbuje skierować rozmowę na lekarza, nie na pacjentkę, co ją obchodzi tamta kobieta, ale wydaje się, że Mikię obchodzi, tak bardzo go obchodzi, że szybko atakuje pierwszy:

– Co się z tobą dzieje ostatnio? Nie można z tobą porozmawiać! Wszystko wzbudza twoją podejrzliwość, i tamten dzień rano, i ta nieszczęsna dziewczyna, której starałem się pomóc.

– Jak dokładnie starałeś się jej pomóc? – pyta Iris, a on odpowiada:

– Nic szczególnego, zawiozłem ją raz do lekarza, kiedy z bólu nie mogła prowadzić.

– Brawo, Miki – mówi ona ze śmiechem. – Nie wiedziałam, że wyszłam za świętego, to dlaczego zawsze się irytujesz, gdy Omer prosi cię o podwiezienie?

Nie ma jednak sensu zniżać się do tego poziomu, bo nie to jest najważniejsze.

Iris próbuje znowu:

– Co ci jeszcze o nim mówiła?

– Nic szczególnego – odpowiada krótko Miki. – Leczy się u niego i jej stan bardzo się poprawił.

Iris wzdycha:

– Cudownie, bardzo się cieszę ze względu na nią.

Nie zdobyła informacji, na którą miała nadzieję, zamiast niej pojawiła się inna, dość niepokojąca, w każdym razie chyba niepokoi jej męża, bo właśnie podnosi się z łóżka:

– Idę do komputera – rzuca. – Minęło mi zmęczenie.

– Co się z tobą dzieje, Miki? Stałeś się wrażliwy jak dorastająca panienska – woła za nią Iris. – Najwyraźniej naprawdę masz coś do ukrycia.

Ale on już wraca do swoich szachowych żołnierzy, nie słyszy jej i może tak jest nawet lepiej, bo w ostatnim czasie coś się u nich popsuło ze słowami. Używamy ich, aby coś ukryć, a nie ujawnić, myśli Iris. Zdradziliśmy słowa, i może to nawet coś gorszego niż wzajemna zdrada, zdradziliśmy słowa, a one nas ukarały.

Rozdział siódmy

– Intensywnie czarne – prosi fryzjera. – Najczarniejsze, jakie macie.

Podczas gdy farba wchłania się w jej włosy, które ostatnio urosły, Iris wpatruje się z oczekiwaniem w lustro, nigdy nie szalała z wymyślnymi fryzurami, w ogóle niewiele szaleństw jej się zdarzało, a tego ranka wydaje się jej, że młodość zakrada się do niej nagle przez tajemnicze malutkie okienko, które otworzyło się niezauważenie, i budzi buntowniczego ducha. Nie wróci dzisiaj do pracy, zrobi coś innego. Zbyt wiele lat robiła to, co powinna, nadszedł czas na robienie tego, na co ma ochotę. Kiedy farba zostaje zmyta i Iris spogląda na siebie ciekawie, widzi, że wyszło nie najgorzej, włosy urosły jej prawie do ramion, ciemny kolor uwydatnia jasną cerę i zielone oczy, a ponieważ schudła ostatnio, także kości policzkowe są bardziej uwypuklone, niebieska lniana sukienka, którą kupiła kilka dni przed wybuchem i nigdy nie nosiła, leży na niej naturalnie, i oto czuje się odmieniona.

– Proszę tylko popatrzeć, odmłodziła pani o dziesięć lat! – zachwyca się fryzjer, a ona uśmiecha się, faktycznie nie spodziewała się tak wielkiej zmiany, wbrew swoim zwyczajom robi sobie zdjęcie i wysyła Almie, a córka wbrew swoim zwyczajom odpisuje natychmiast: bomba!

– Masz czas w najbliższych godzinach? – pyta Iris, gdy przynęta została połknięta. – Mam spotkanie w Tel Awiwie, mogę potem do ciebie wpaść?

Ale ku jej rozczarowaniu córka szybko ją odtrąca.

– Absolutnie nie – odpisuje. – Jestem dziś bardzo zajęta! Dzisiaj pracuję na podwójnej zmianie i poza tym zamykam.

Co sobie myślałaś, że ufarbujesz włosy na taki sam kolor i nowa czerń wszystko zakryje? Myślałaś, że kupisz ją tak tanio? Co prawda wcale nie tak tanio, myśli, gdy płaci fryzjerowi, nie dla mnie, a na pewno nie dla niej. Ile zmian musiała przepracować, żeby tak się oszpecić; przynajmniej Iris w nowym kolorze jest do twarzy, natomiast jej córce zupełnie nie, tak bardzo różnią się wyglądem i kolorystyką.

– Hej, Dafna – mówi, gdy w nagrzanym wnętrzu samochodu rozlega się głos jej przyjaciółki, znużony i niecierpliwy, który jednak natychmiast się ożywia.

– Iris, nie zauważyłam, że to ty! Nareszcie! Czemu zawdzięczam ten zaszczyt?

– Co wy wszyscy z tym zaszczytem – śmieje się Iris. – Co u ciebie? Jak było w Barcelonie?

– Już zdążyłam zapomnieć – wzdycha Dafna. – Mam strasznie dużo pracy. Jak twoje bóle?

– Z tabletkami są do wytrzymania – odpowiada Iris. – Wiesz co, chyba zrozumiałam, dlaczego zostałam ranna.

– Zostałaś ranna z powodu konfliktu, który trwa od blisko stu lat – mówi

Dafna. – Nie zaczynamy teraz mówić o polityce.

– To nie polityka – prostuje Iris. – Zostałam ranna, bo Miki miał romans, dlatego nie odwiózł wtedy dzieci do szkoły.

– Co za brednie! – prycha Dafna z irytacją. – Miki? Wykluczone! Skąd ci to nagle przyszło do głowy?

– Bo wydaje mi się, że teraz ma romans – mówi Iris. – A jeśli ma teraz, to znak, że miał także wtedy. Skąd możemy dowiedzieć się czegoś o przeszłości, jeśli nie z teraźniejszości?

– W końcu tylko pomagał jakiejś nieszczęsnej dziewczynie, czemu się go czepiasz? – mówi Dafna, gdy spotykają się w kawiarni obok jej biura. Jej twarz o żywej, zmiennej mimice wyraża zarazem poruszenie i niezgodę. – Co się z tobą dzieje? Nie rozmawialiśmy przez dwa tygodnie i nagle okazuje się, że niebo się zawaliło! Nie wierzę, że wyciągnęłaś mnie z pracy dla takiego głupstwa w najbardziej pracowity dzień w roku!

– Alma też jest dzisiaj strasznie zajęta – zauważa Iris.

Często rozmawiają o swoich córkach, Szirze Dafny i jej Almie, które od czasów przedszkolnych są bliskimi przyjaciółkami, a w ślad za nimi także one dwie. Najważniejszego jeszcze nie powiedziała i waha się, czy to zrobić – że widziała Ejtana. Pamiętasz, jak mówiłam ci o Ejtanie? O moim pierwszym chłopaku? Czasami Dafna nie może się powstrzymać i powtarza coś swojemu mężowi, a jemu z jego niewyparzoną gębą może coś wyrwać się przy Mikim, gdy spotkają się we czwórkę. Nie, nic nie powie, bo wcześniej musi powiedzieć Ejtanowi, to przecież ich wspólna tajemnica, po blisko trzydziestu latach całkowitego braku kontaktu mają teraz wspólny sekret, nawet jeśli on sam nie jest go jeszcze świadom, jest żywy i namacalny, wiąże ich ze sobą, a może w ogóle Ejtan wie, może dlatego umknął z takim pośpiechem z gabinetu. Może czeka na nią od tamtej pory, aż przyjdzie do niego pierwsza, przegląda listy pacjentów, szuka jej nazwiska, co jakiś czas wygląda na korytarz. Przypomina sobie, jak czekał na nią czasami po lekcjach, i gdy widziała go po wyjściu ze swojej klasy, czuła przyjemność niepodobną do żadnej innej, szła do niego wzruszona jak panna młoda do narzeczonego oczekującego jej pod ślubnym baldachimem. Nagle coś ściska ją w piersi i wie, że nie da rady dłużej się powstrzymać, dokładnie tak jak Józef, który zawołał: niechaj wszyscy stąd wyjdą, zanim dał się poznać swoim braciom.

– Muszę iść – mówi do przyjaciółki, która rozwiera usta w zdumieniu:

– Jak to, co ty wyprawiasz? Sama wyciągnęłaś mnie z pracy, a teraz musisz iść?

Iris wstaje od stolika.

– Przepraszam, zapomniałam, że mam bardzo ważne spotkanie, strasznie mi przykro, wynagrodzę ci to kiedy indziej.

Dafna patrzy z desperacją na ogromny talerz z sałatką, który przyniesiono jej przed chwilą.

– Trudno, poproszę, żeby zapakowali na wynos – rzuca z irytacją. – Słowo

dają, że cię nie rozumiem. Mówisz mi, że Miki cię zdradza, ale od lat tak dobrze nie wyglądałaś, może to właśnie ty masz romans? Z kim masz to swoje ważne spotkanie?

Iris pochyla się i całuje przyjaciółkę w oba policzki.

– Z przeszłością – mówi szeptem. – Jadę spotkać się z przeszłością.

– Z przeszłością? A może jesteś w ciąży? Jedziesz na badanie? O czym ty mówisz?

Dafna próbuje złapać ją za rękę, a Iris się śmieje:

– Nie, nic z tych rzeczy, opowiem ci później, muszę iść, zanim stracę odwagę.

Ale wydaje się, że jej odwaga rośnie, jakby ktoś rzucił na nią czar nocą, gdy spała samotnie w podwójnym łóżku, z Mikim leżącym za ścianą, w łóżku Almy. Po raz pierwszy od bardzo dawna zamienili się łóżkami, po raz pierwszy od bardzo dawna myślała o nim z całkowitym skupieniem, tak jak czasami zastanawia się nad swymi uczniami, trudnymi, niezrozumiałymi, koncentruje się na jednym z nich i próbuje zrozumieć, co go motywuje, jak można do niego dotrzeć. W ten sam sposób zastanawiała się nad Mikim przez całą długą noc, aż w końcu ujrzała wyraźnie cały obraz, ale od tego momentu, gdy zobaczyła go z całkowitą jasnością, stał się tylko kolejnym faktem, nawet nie faktem, który dotyczy jej osobiście, z którym powinna coś zrobić lub cokolwiek w związku z nim czuć.

Nie, nie czuje nic poza nagłą potrzebą powrotu do miejsca, w którym ujrzała Ejtana, nagłą potrzebą, którą tak dobrze pamięta z młodości, dlatego wydaje się jej, że w gruncie rzeczy jeszcze nie poznała Mikięgo, że dzień, który nagle pojawił się w jej życiu, należy do wcześniejszego okresu, do czasów, zanim się poznali, dlatego jego życie i poczynania w ogóle jej nie dotyczą.

Co w takim razie jej dotyczy? Dźwięki, które rozlewają się z głośników, muskają ją elektryzującym dotykiem, przyprawiając o gęsią skórę, wiolonczela i fortepian towarzyszą sobie nawzajem, idąc niewytyczoną drogą, naśladują się, czekają na siebie, gdy zjeżdża w dół z boczka, widzi przed oczami uskrzydłone postaci chłopca i dziewczyny, oboje wchodzą i schodzą po drabinie, która sięga nieba, spotykają się na króciutką chwilę i znów rozstają, bo są skazani na poruszanie się w przeciwnych kierunkach. On jest życiem, ona śmiercią, on jest śmiercią, ona życiem, kto narzucił im wieczną rozłąkę? Czy życie i śmierć nie są ze sobą połączone? Przypomina sobie tamte tygodnie, gdy leżała w wąskim łóżku z suchymi oczami, nie czując głodu ani pragnienia, nieruchoma w swoim małym, zaciemnionym pokoiku. Za szparami opuszczonych okiennic zmieniał się kąt padania światła i jego nasycenie, lecz jej było wszystko jedno, bo jeśli ma już nigdy nie zobaczyć Ejtana, nie chce widzieć nic innego, jeśli ma już nigdy nie rozmawiać z Ejtanem, nie chce nic więcej mówić, jeśli ma nie usłyszeć jego głosu, nie chce nic słyszeć. Czasami wydawało się jej, że woła ją po imieniu, że wraca do niej, ale to już nie był on, bo Ejtan, który był zdolny porzucić ją w podobny sposób, nie jest tym samym człowiekiem, tak czy owak utraciła go na zawsze, dlatego teraz leży na wznak,

stopniowo kurczy się coraz bardziej, zapada się w materac, który zapada się w łóżko, które zapada się w podłogę, która zapada się w głąb ziemi, nie musi nic robić, to najważniejsze, trafi tam prędzej czy później, musi być tylko cierpliwa, a zniknie bez śladu.

Co jakiś czas do jej pokoju wdzierały się obce elementy, które próbowały przeszkodzić, pokrzyżować jej plany: lekarka rodzinna, szkolna pedagog, wychowawczynie, siadały przy łóżku i przemawiały do niej serdecznie, ale ona nie słyszała ani słowa, bo nie był to głos Ejtana. Potem były poszeptywania w pokoju obok, rozmowy o szpitalu, ale jej matka sprzeciwiała się zdecydowanie. Pamięta mgliście, jak bardzo przestraszeni byli jej bracia bliźniacy i jak Joaw, bardziej wrażliwy z nich dwóch, zakradał się co jakiś czas do jej łóżka, błagał, by wyzdrowiała, ale to nie robiło na niej żadnego wrażenia, była bardzo daleka od dojścia do siebie.

Zrezygnujcie ze mnie, chciała im powiedzieć, zrezygnujcie ze mnie, tak jak ja zrezygnowałam z was, to tylko z pozoru wydaje się trudne, ale naprawdę jest bardzo łatwe. To właśnie jest ta wielka iluzja, dzięki której egzystuje cała ludzkość, której celem jest ukrycie przed ludźmi, że rezygnacja jest łatwiejsza od wytrwania. W chwili gdy to zrozumiemy, jakbyśmy uszczknęli w przelocie kęs z owocu drzewa poznania, odkryjemy straszliwy smak braku sensu, a stamtąd nie ma już drogi powrotnej. Bo nie ma sensu jedzenie ani picie, mycie się i ubieranie, nie ma sensu wychodzenie ani wracanie, nie ma sensu praca i nie ma sensu nauka, nie ma sensu małżeństwo ani rodzenie dzieci.

Do dzisiaj nie wie, w jaki sposób właściwie odzyskała zdrowie. Najwyraźniej razem z kroplówką, którą podłączyła lekarka rodzinna, gdy Iris była już zbyt słaba, by się temu sprzeciwić, wiano jej do żył kilka kropli narkotyku życia, dzięki któremu ostatecznie udało się wydobyć ją na powierzchnię z otchłani smutku i zaoferować, choćby nawet sztucznie, minimum konieczne do wyzdrowienia. Jak niemowlę, które uczy cię chodzić, zdobyła na nowo umiejętności niezbędne do życia, które utraciła niemal całkiem, i powoli, ostrożnie wracała do świata. Ale w tym świecie nie było już Ejtana Rozenfelda i dlatego nie był to dla niej powrót, lecz poznawanie nowej rzeczywistości, dość mrocznej, która pozostawiała ją niemal całkiem obojętną, i tylko podstawowy impuls wykonywania obowiązków, jakie na nią nałożono, sprawiał, że przechodziła z jednego dnia do drugiego, potem doszła do tego chęć wykonywania ich w sposób wyróżniający. Do tego podstawowego impulsu bardzo powoli dołączały nowe treści, jej świat stopniowo się zappełniał, ale teraz, gdy znowu wciska się w to samo maleńkie miejsce parkingowe, które jakby czekało na nią od tamtej pory, wydaje się jej, że było to fałszywe wrażenie.

Dlatego z zaciśniętymi szczękami przebywa teraz korytarze, jakby były rwącymi rzekami, z bijącym mocno sercem wspina się na zbocza schodów, idzie szybkim krokiem pomimo bólu, musi zdążyć na czas, co chwila zerka na zegarek, jakby spieszyła się na umówione spotkanie. Zaraz będzie połowa dnia,

czy on też zerka teraz na zegarek, zastanawia się, kiedy ona przyjdzie? Jakim cudem znalazła się w tym dziwnym, nagrzanym korytarzu, którego okna wychodzą na zalesione górskie zbocza, który donikąd nie prowadzi, właśnie gdy tak bardzo się spieszy? Spocona musi zawrócić, skąd przysłała, wypytywać o drogę mijane osoby. Poprzednim razem prowadził ją Miki, dlatego droga wydawała się znacznie krótsza. Naiwnie nie zastanawiała się na tym, dlaczego jej mąż tak dobrze odnajduje się w tym budynku. Oto pojawia się strzałka wskazująca, że należy iść prosto, idzie więc prosto, gdy ma skręcić, to skręca, to już tu, zbliża się do niego, zdenerwowana, spocona, zadyszana, tak najwyraźniej przybywa się na spotkanie z przeszłością.

Ale drzwi są zamknięte, a pod nimi zebrała się długa kolejka, wielu ludzi czeka na jego pomoc, jak pokona te obwarowania pełne bólu, jak w ogóle wedrze się do środka, przecież nikt z oczekujących nie zrezygnuje dla niej z długo wyczekiwanej wizyty, a termin jej własnej jest jeszcze odległy, za niecałe dwa tygodnie. Sekretarka o surowej minie nadzoruje to, co dzieje się w poczekalni, i Iris przystaje niepewnie przed zamkniętymi drzwiami, sytuacja jest bardziej skomplikowana, niż się spodziewała, może wepchnie się na chwilę, gdy drzwi się otworzą, tylko żeby mu powiedzieć, że tutaj jest, to znaczy, że to ona. Wtedy jednak wszyscy rzucą się na nią natychmiast, ludzie cierpiący z bólu nie są szczególnie tolerancyjni. W napięciu przygląda się badawczo osobom pierwszym w kolejce. Najbliżej drzwi siedzi ładna młoda kobieta o pełnych kształtach, z gęstymi, kręconymi włosami, oczy ma utkwione w niedużym tablecie, przesuwa palcami po jego powierzchni. Iris zwraca się do niej szeptem, jakby nawiązywały sekretną więź przeciwko reszcie oczekujących.

– Pani jest następna w kolejce? – pyta. – Pozwoli mi pani wejść na chwileczkę do gabinetu? Powiem tylko doktorowi jedno słowo i wyjdę, to dla mnie naprawdę wyjątkowo ważne, zgoda?

Dziewczyna patrzy na nią ze zmarszczonymi brwiami, pewnie zdumiewa się jej tupetem, ale odpowiada krótkim, poirytowanym skinieniem, jakby była zła na samą siebie za to, że nie potrafi odmówić, i na Iris, że potrafi ją wykorzystać.

– Dobrze, jeśli, to tylko na chwilę – mówi krótko i natychmiast przenosi wzrok z powrotem na tablet. Iris dziękuje jej wylewnie, opierając się o ścianę i wpatrując w drzwi, w jego imię widniejące tam tak blisko niej. Co za cudowny zbieg okoliczności, kto by uwierzył, że to w ogóle możliwe, że pewnego dnia będzie stała przed drzwiami, na których będzie wypisane imię Ejtana. Nagle czuje, jak opuszcza ją pewność siebie, przecież czasami lekarze zamieniają się gabinetami i nie zadają sobie trudu, by poinformować o tym pacjentów czekających na korytarzu, to się jej zdarzyło nie raz.

Znowu zwraca się do dziewczyny:

– Proszę mi powiedzieć, tam teraz przyjmuje doktor Rozen, prawda?

Ta, oderwana od swojego zajęcia, spogląda na tabliczkę na drzwiach,

a potem znowu na swój tablet, jakby tam miała znaleźć odpowiedź.

– Chyba tak – odpowiada obojętnie, okazuje się, że dla niej to wszystko jedno, i Iris znowu jej dziękuje, rzucając z ukosa spojrzenie na ekran. Zamiera ze zdumienia, gdy rozpoznaje znajomą brązowo-kremową szachownicę, do której widoku jest tak przyzwyczajona, podobną do tej, której używał jej ojciec. Jak mogła wcześniej na to nie wpaść! To na pewno dziewczyna, o której wczoraj opowiadał Miki, dziewczyna z jego firmy, być może jego kochanka, chociaż gdy patrzy na nią, ta myśl wydaje się idiotyczna. Dziewczyna jest zbyt młoda i ładna w krótkiej sukience w paski, dlaczego miałyby zechcieć Mikięgo? A mimo wszystko nie tak wiele osób gra w błyskawiczne szachy w kolejce do lekarza, i nie jest idiotyczne założenie, że to Miki zaraził ją swoim oryginalnym hobby. Dlatego także przystała na jej prośbę, to najwyraźniej zapłata za to, że Iris udostępniła jej swojego męża. Znowu zwraca się do niej:

– Gra pani w błyskawiczne szachy? Mój mąż jest od tego uzależniony! – mówi radośnie, a dziewczyna posyła jej nierozumiejące spojrzenie, podobne do spojrzenia Mikięgo, gdy przeszkadza mu w połowie partii.

– Nie teraz – mówi półgłosem i natychmiast zaczyna z powrotem przesuwając figury palcami, jej loki przesłaniają ekran i Iris wpatruje się w nią z niepokojem: czy ktoś taki odpowiadałby Mikięmu? W gruncie rzeczy nie wie zbyt wiele o jego upodobaniach. Czy pociągają go kobiety szczupłe czy krągłe, niskie czy wysokie, jasne czy ciemne? Kiedy się poznali, była szczupłą dziewczyną o długich włosach, przez następne kilka lat jej wygląd się zmienił, ale nie wydaje się, by przez to pociągała go mniej. Przed nią spotykał się z zupełnie inną dziewczyną, okrągłą, rudą i energiczną. Okazuje się, że wygląd naprawdę o niczym nie świadczy, ale dlaczego nie miałyby go pociągać ta młoda kobieta o brązowych włosach i oczach, o gładkiej cerze, obuta w złote sandały, z paznokciami u nóg pomalowanymi lśniącem czerwonym lakierem. Za chwilę zresztą zapomina o tym wszystkim, bo drzwi gabinetu się otwierają i ze środka wychodzi niziutka, siwa staruszka, z naręczem formularzy w rękach, jeden zsuwa się na próg gabinetu i Iris pochyla się, by go podnieść, a gdy się prostuje, widzi go stojącego przed sobą, ze wzrokiem wbitym w nią pytająco, z pogłębiającą się zmarszczką między oczami.

Podchodzi do niego powoli, jeden krok, a może dwa nieskończenie długie kroki, bo nie potrafi chodzić, dopiero dzisiaj wstała z łóżka po raz pierwszy i musi nauczyć się wszystkiego od nowa, wyciąga ramiona i otacza go drżącym objęciem, chociaż drzwi są otwarte, chociaż dziewczyna stojąca w wejściu do gabinetu pilnuje swojej kolejki. Ku jej zdumieniu on reaguje, również otaczając ją ramionami.

– To ty, prawda? – mówi Iris, bo nie widzi twarzy mężczyzny, a on nie potwierdza ani nie zaprzecza, szepcze tylko „zaczekaj na mnie” i odprowadza ją do drzwi, a ona siada jak we śnie na krześle zwolnionym przez dziewczynę, która weszła teraz do gabinetu, nadal cała drży, czuje dotyk jego chłodnych palców na swoich ramionach, krzyżuje ręce, zakrywając miejsca, których

dotknął.

Przez kolejne godziny będzie przeżywać tę chwilę ciągle na nowo, znowu będzie szła ku niemu powoli z otwartymi ramionami, znowu zarzuci mu ręce na szyję, znowu zapyta „to ty, prawda?”, i tylko zakończenie będzie się co jakiś czas zmieniać, czy powiedział „zaczekaj na mnie” czy też „nie czekaj na mnie”, czy ją odprowadził, czy wyprowadził stamtąd jak kiedyś. „Mam dość tego ciężaru, chcę żyć”. Siedzi bez ruchu w poczekalni, pacjentka, z którą weszła do gabinetu, już także wyszła, obrzucając ją ukradkiem zaciekawionym spojrzeniem, po niej wszedł do środka przerażająco chudy mężczyzna w jaskrawych sportowych butach, chociaż wyraźnie miał trudności z chodzeniem, a pewnie tym bardziej z bieganiem, on także już wychodzi z formularzami w ręku, za nim pospiesznie wchodzi do środka kobieta mniej więcej w jej wieku, z ogoloną głową, na pewno będzie przypominać mu matkę, czy wyrzuci ją z gabinetu, powie jej, że on chce żyć?

Ku jej zdumieniu pacjentka przebywa w gabinecie dłużej od swych poprzedników, a gdy wychodzi, na jej twarzy wciąż widnieje blady uśmiech, po niej do środka zostaje wprowadzony jakiś staruszek pod opieką niecierplivej córki, a Iris przez cały ten czas nie porusza rękami ani nogami, nie otwiera torebki, chociaż jej telefon komórkowy co jakiś czas wydaje dźwięk. Czeka na niego, jak prosił, czeka także, jeżeli nie prosił, a może nie na niego czeka, lecz na przeszłość, która była w pewnej mierze także jego przeszłością, bo wydaje się jej, że nic, co zrobiła od tamtej pory, nic, co przeżyła, żadna emocja, jaką odczuła, nie wzniosło się ponad tamtą przeszłość.

Okazuje się, że jest życie, które dąży naprzód krok po kroku, buduje się cegiełka po cegiełce, dociera do szczytu i tam się stabilizuje, a gdy nadchodzi spadek, jest on czymś naturalnym i oczekiwanym, ale jest także życie, które spada w dół niemal od samego początku, bo moment kulminacyjny nastąpił bardzo wcześnie, jak u niej, widzi to teraz jasno i w gruncie rzeczy wiedziała to także wtedy. Dlatego wydaje się, że jedynie słaba więź łączy dziewczynę, którą wtedy była, z dzisiejszą kobietą, słaba więź, która nie umożliwia życia pełnym życiem, bo brakuje w nim środkowego ogniwa. Jakim cudem naiwnie wierzyła, że zbuduje szkielet nowego życia bez niego? Brakujące ogniwo znajduje się teraz za zamkniętymi drzwiami gabinetu, dlatego Iris wbija w nie spojrzenie, nie odważy się odwrócić wzroku, by nie utracić żadnej okazji zobaczenia go i usłyszenia jego głosu.

To dziwne, że nie wychodzi z gabinetu, może się jej obawia? Miała nadzieję zobaczyć go co jakiś czas, posyłać mu ukradkiem sekretne spojrzenia, gdy przechodzi korytarzem, wzywany na pilną konsultację, tak jak wezwano go do niej. Jak mogła tam leżeć obnażona przed jego wzrokiem, może ją rozpoznał i dlatego tak pospiesznie umknął? Czy wrócił do domu tamtego wieczora i opowiedział żonie, że spotkał ukochaną z młodości? Nie uwierzysz, kogo dzisiaj widziałem w klinice, moją pierwszą dziewczynę, tę, którą rzuciłem, z trudem ją rozpoznałem, tak bardzo się zmieniła.

Myśl o jego żonie nie nastraja jej pozytywnie i Iris niespokojnie obserwuje kolejkę, która się nie skraca, bo przecież nowi pacjenci zajmują miejsce odchodzących, świat jest pełen bólu i cały ten ból gromadzi się właśnie tutaj. Tak z pewnością wygląda cykl ludzkiego życia w oczach tego, który siedzi na wysokościach – starzy ludzie odchodzą, przychodzą nowi i w końcu trudno ich rozróżnić. Wszyscy są podobni, bo wszystkich coś boli, a on, który sprawił jej tak wielki ból na początku jej życia, wybrał rolę tego, który ten ból uśmierza. Co za paradoks! Czy to sposób na odkupienie winy? Chybiłeś celu, powie mu, krzywdę można wynagrodzić tylko samemu zranionemu, nie ma zastępców, nie ma okrężnych dróg, tego rodzaju grzechu nie może odpuścić nawet Bóg, tym bardziej inni śmiertelnicy.

Z drugiej strony jak może go obwiniać lub oczekiwać odkupienia? Przecież był wtedy chłopcem jedynie nieco starszym od jej Omera, zaniedbanym dzieckiem, zagubionym i przerażonym. To nie jego wina, że tak zareagowała, to także nie jego wina, że uciekł od niej, tak jak ucieka się od anioła śmierci. To był jego sposób na zmierzenie się ze śmiercią matki, oszalały z bólu uciekł od żałoby i zostawił ją u niej jak zastaw. Inaczej przecież nie zniknąłby w tak okrutny sposób, na tak długo. Czy rzeczywiście jej szukał?

Na krześle obok siada z westchnieniem kobieta o twarzy pożółkłej od choroby, w chustce na głowie i w koszulce z nadrukowanym uśmiechniętym sercem. Jak wyraźny jest tutaj rozdźwięk między ubraniami a osobami, które je noszą. Ona także rankiem w dniu zamachu włożyła lekką bluzkę w paski, jakby wybierała się na piknik, i faktycznie później unosiła się w powietrzu z taką lekkością, jakby była nieważka, lecz gdy na koniec runęła między płonące ciała, odłamki szkła, przedmioty, które wyrwały się z torebek, jej pogodna bluzka cała nasiąkła krwią i jej matka wyrzuciła ją, chociaż Iris prosiła wyraźnie, by ją uprała i zachowała. Jej matka zawsze z niechęcią odnosiła się do jej bluzek w paski, zbyt dziewczęcych jej zdaniem, i skorzystała z okazji, by pozbyć się przynajmniej jednej. Ona sama po tym, jak została ranna, lubiła je coraz mniej, aż w końcu oddała je razem z większością ubrań, które już na nią nie pasowały, do schroniska dla ofiar przemocy domowej. Teraz przypomina sobie sukienkę w paski, którą miała na sobie dziewczyna grająca w szachy, i znowu przypadkowe z pozoru szczegóły łączą się w jeden denerwujący, groźny obraz, obraz równoległego życia, które nagle zderza się z jej życiem, chociaż nie powinny nigdy się zetknąć. Teraz jednak to wydaje się mniej jej zagrażać, bo również spotkanie, na które wyczekuje z tak wielkim utęsknieniem, nie miało nigdy się wydarzyć, a może przeciwnie, może to ich rozstanie nie miało nigdy się wydarzyć.

Jak długo ma tak czekać? Wydaje się jej, że odkąd się tu zjawiała, z gabinetu wyszło co najmniej dziesięć osób. Zna już dobrze cały cykl. Każdy pacjent przebywa w gabinecie około kwadransa, niekiedy dłużej, tak że w ciągu całego dnia lekarz przyjmuje ich dziesiątki. Ilu z nich uda mu się pomóc? I na jak długo? Zauważa, że nikt nie wychodzi z gabinetu z pustymi rękami. Wszyscy

trzymają jakieś białe formularze, wszyscy wyglądają na odrobinę bardziej rozluźnionych, chyba uśmiechają się do niego z wdzięcznością, wychodząc, bo cień uśmiechu jeszcze trzyma się ich twarzy, gdy wracają na korytarz, do swojego życia. Czy ona także wyjdzie stamtąd z uśmiechem? Czy jej także wręczy białe dokumenty?

Uśmiecha się, wspominając, jak siedzieli na jego łóżku otoczeni papierami, gdy pomagała mu uczyć się do egzaminów. Chociaż była od niego o rok młodsza i uczyła się w klasie niżej, udało się jej przygotować go także z materiałów, których sama jeszcze nie przerabiała, z cierpliwością, o jaką siebie nie podejrzewała, tak bardzo go kochała. On prawie jej nie słuchał, jego myśli wędrowały gdzie indziej, kto wie, jak udało mu się skończyć studia medyczne, bo bez jej pomocy na pewno nie zdałby matury. Nauka zawsze przychodziła jej z łatwością, on natomiast miał trudności z koncentracją, na klasówkach nigdy nie wystarczało mu czasu, a system edukacji był wówczas znacznie mniej tolerancyjny niż dzisiaj. Chłopakowi opiekującemu się samotnie chorą matką nie należało się specjalne traktowanie. Jaki był sfrustrowany, gdy kolejny raz nie nadażał ze skończeniem wypracowania lub gdy zapominał, jakie było pytanie, przez niedbałość tracił punkty, a czasem, co gorsza, gdy zapominał odpowiedzi, które poprzedniego wieczora mu powtarzała. Siedziała obok niego na zarzuconym papierami łóżku, starała się go uspokoić, nie złość się na siebie, przecież myślisz o czymś innym, to normalne, że trudno ci zapamiętać cokolwiek, są okoliczności łagodzące.

Kładł się na wznak i poprawiał poduszkę za plecami, jego długie, piękne ciało było skulone i spięte, a ona wciąż starała się go wprowadzić w lepszy nastrój, uczyła go równań i dziejów wojen światowych, opowiadała o początkach syjonizmu, o władzy ustawodawczej i władzy wykonawczej, powtarzała zasady składni i reguły wokalizacji, omawiała późne powieści Agnona i wczesne wiersze Bialika, bo żadne z nich nie uczyło się przedmiotów ścisłych. Pamięta ulgę na jego twarzy, gdy udało mu się zrozumieć jakieś zagadnienie, jaki był wtedy kochany, całował ją entuzjastycznie i wyśpiewywał odpowiedź. Przygotowywanie go do egzaminów sprawiało jej wielką przyjemność i być może tego się uchwyciła, gdy po wszystkim doszła do siebie i musiała wybrać sobie jakieś życie, pozytywne wspomnienia związane z nauczaniem, przekazywaniem wiedzy z radością i miłością. Dlatego w wojsku została żołnierką nauczycielką, a po skończeniu służby zaczęła studiować pedagogikę ku rozczarowaniu matki, która miała nadzieję, że jej córka wybierze prawo. On zaś, jej pierwszy uczeń, powolny i z trudem kojarzący, cudownym zrzędzeniem losu ukończył medycynę bez jej pomocy, a nawet bez jej wiedzy.

Drzwi gabinetu otwierają się i Iris widzi chłopaka o kulach, który wychodzi, lekko utykając, spędził w środku blisko pół godziny, zaraz wejdzie następny pacjent, mężczyzna z wystającym brzuchem, który niecierpliwie zrywa się z krzesła, ale najwyraźniej nastąpiło nagłe zakłócenie w znajomym cyklu, bo z gabinetu wychodzi drugi człowiek, który zamyka za sobą drzwi, a na jego

miejsce nie wchodzi nikt. Bez białego fartucha wygląda jak jeden z pacjentów, szczupły, odrobinę zgarbiony, jego brodata twarz jest znużona, ma wygniecioną koszulę, pacjent, który wychodzi z gabinetu lekarza z pustymi rękami i z ciężkim sercem, zwraca się do niej bez uśmiechu:

– Chodź.

Zawsze chodził szybciej od niej, długimi krokami, i także teraz Iris prawie biegnie za nim przez długie korytarze. Czuła się wyniesiona ponad zwykłych ludzi, gdy wskazał akurat ją spośród zebranego pod drzwiami tłumu, ale teraz czuje się zawstydzona. On szybko zbiega ze stopni, jakby przed nią uciekał. Schodzą piętro w dół, i jeszcze jedno, aż Iris rozpoznaje zimne sale operacyjne. Tam on odwraca się po raz pierwszy, by upewnić się, czy ona faktycznie za nim idzie, i wskazuje jedną z poczekalni.

To pomieszczenie bez okna i nikt nie może ich zobaczyć, nikt nie widzi, jak on rzuca się jej na szyję, otacza ją ramionami.

– Iris – mówi szeptem. – Iris.

Gładzi ją po włosach, dotyka twarzy, jakby był ślepcem, jego dotyk jest jednocześnie obcy i znajomy, ona też zamyka oczy, przywiera do jego szczupłego ciała, to on, jej ręce pamiętają, to ona, jego ciało wie, to oni i kikut ich miłości, poza czasem i miejscem, to zawsze istniało, prawie od początku świata.

Po chwili on odsuwa ją odrobinę, sadza na twardym fotelu, sam siada na drugim fotelu naprzeciwko, aż ich kolana się stykają. Nie odrywając spojrzenia od jej oczu, mówi łagodnie:

– Znalazłaś mnie. Czuję się jak schwytany przestępca.

– Nie martw się, zaraz cię uwolnię – mówi Iris szybko, urażona i zawstydzona, bo te słowa nie pasują do jego pełnych przejęcia gestów.

– Nie uwalniaj mnie – mówi on. – Cieszę się, że zostałem schwytany, od lat chciałem prosić cię o wybaczenie.

Iris znowu czuje się urażona tym, że on cieszy się wyłącznie z tego powodu, by móc następnie wrócić do swojego życia z czystym sumieniem. Odpowiada chłodno:

– Już dawno ci wybaczyłam, przecież byłeś chłopcem, osieroconym dzieckiem.

Bada spojrzeniem każdą zmarszczkę i plamkę na jego twarzy, nawet brodę, która sprawia mylące wrażenie, większość włosów jest szpakowata, a mimo to wygląda na siwego, młode, jasne oczy ocieniają odrobinę opadające powieki, między brwiami zaznacza się głęboka bruzda, ale czoło jest gładkie. Przez chwilę widzi go takim, jak wygląda dzisiaj, a po chwili takim, jaki był wtedy, czy także on ją tak widzi, gdy wędruje spojrzeniem po jej twarzy? Z jakiegoś powodu nie czuje już żadnego skrępowania, jakby jej skóra była wciąż jasna i świetlista jak kiedyś.

– Oboje byliśmy sierotami – mówi on – ale mam teraz córkę w twoim wieku i gdyby ktoś potraktował ją tak jak ja ciebie, zabiłbym go.

– W moim wieku? – pyta Iris z uśmiechem. – Niedługo skończę czterdzieści pięć lat.

– Naturalnie – mówi on. – W wieku, w którym wtedy byłaś.

– Niestety nie miałam ojca, który by cię zabił – mówi Iris. – Dlatego wciąż żyjesz. Jak ma na imię twoja córka?

– Miriam – odpowiada on, wymawiając to imię z tęsknotą, a ona kiwa głową, oczywiście, przecież nie miał innej możliwości niż nazwać ją imieniem matki, szlachetna Miriam Rozenfeld stała się Miriam Rozen, wysoką, szczupłą, jasnooką dziewczyną.

– Jest do niej podobna? – pyta szeptem, a on mówi:

– Mniej, niż miałem nadzieję. Oczywiście nie jest tylko moja, jest znacznie jaśniejsza od mojej mamy, ale istnieje pewne podobieństwo.

Nagle Iris czuje ucisk w gardle na myśl o dziewczynce, która miała im się urodzić, ich córeczka Miriam z ciemnymi włosami i zielononiebieskimi oczami, ich własna królowa Śnieżka. Czy dlatego Alma czuje do niej tyle złości, bo od urodzenia wyczuwa, że to nie ona jest upragnioną, wyczekiwaną córką?

– Niepotrzebnie jest ci przykro – mówi on. – Ty też masz dzieci, prawda? Widziałem w twojej karcie, mężatka z dwójką dzieci.

Ale też jego oczy błyszczą wilgocią, niespokojne i przenikliwe, a Iris pyta:

– Rozpoznałeś mnie od razu?

– No pewnie! – odpowiada on. – Jak mogłem cię nie rozpoznać? Takie ciało jak twoje z trudnością można zapomnieć. – Cytuje jedną z ksiązek, które przerabiali razem w tamtych czasach, a ona uśmiecha się z wdzięcznością.

– Sądziłam, że całkiem się zmieniłam.

On kręci głową raz po raz z chłopięcym uśmiechem.

– Dla mnie jesteś taka sama, Irisim.

Jego palce przytakują jego słowom, gdy gładzi jej twarz, jakby nigdy nie przestał tego robić.

– Jak to możliwe? – protestuje ona szczęśliwa, ale także dla niej jego obecna twarz zamazuje się, a wokół znajomego uśmiechu rysuje się twarz chłopca, którym był, jej chłopca, czuje, jak jej ciało wypełnia się miłością, jakby była pustą studnią, do której wreszcie spływają błogosławione deszcze, pękniętą studnią, którą naprawiono i teraz jest cała, będzie mogła zawrzeć w sobie wodę, wielką wodę, która nie ugasi miłości, płyną w niej teraz rzeki, które jej nie zmyją, lecz zacierają upływ czasu, zasklepiają pęknięcia. Rany miłości może uleczyć tylko ten, kto je zadał, przypomina sobie zasłyszane kiedyś powiedzenie i kładzie palce na jego palcach gładzących jej twarz. Nagle przychodzą jej do głowy najrozmaitsze powiedzenia, wszystko znajduje swoje miejsce, lepiej późno niż wcale, dzień po dniu, noc po nocy, byliśmy razem, o wszystkim innym już dawno zapomniałam.

– Muszę wracać do kliniki – mówi Ejtan, wyjmując z kieszeni wibrujący telefon i zerka na wyświetlacz. – Czekają na mnie.

Wstaje i pociąga ją ku sobie. Z uniesionym podbródkiem przyciska usta do

jego ust, drżące i bez tchu, jakby nikt ich nigdy nie całował, nie czuje nawet drapania jego brody, tylko gładkie chłopięce policzki jak kiedyś, gdy jego usta były pełniejsze. Ale także wtedy przylegał do nich zapach szpitala, środków dezynfekujących i lekarstw.

– Dziękuję, że mi wybaczyłaś, Irisim – mówi ochryple, wydychając słowa do jej ucha, jakby to było celem ich spotkania. – Muszę już iść.

Puszcza ją nagle i otwiera drzwi, a ona mówi:

– Ejtan, zaczekaj chwilę.

Co prawda przystaje, ale w tej chwili młody lekarz w błękitnym fartuchu z sali operacyjnej zatrzymuje go na korytarzu, a ona staje z boku i patrzy na niego, jego twarz się zmieniła i znowu przybrała surowy i odległy wyraz, a gdy znowu jest wolny, mówi:

– Ejtan. – W gruncie rzeczy jest gotowa wypowiadać jego imię od rana do wieczora, przez kolejne dni, aż zobaczą się ponownie, i łapie się na tym, że pyta: – Kiedy zobaczymy się znowu?

– Kiedy tylko zechcesz – mówi on, jakby była to najprostsza rzecz na świecie.

Jest oszołomiona tą niepojętą zmianą, jak to możliwe, że to wspomnienie, ten rozdział, do którego nie było dostępu, niemal zakazany dla myśli, mroczny, przerażający i chory, otwiera się nagle i okazuje się zalany słońcem i powietrzem, jak loch tortur zamieniony w sanatorium. On wyjmuje z kieszeni niedużą wizytówkę i podaje jej.

– Proszę – mówi.

Jego plecy już znikają jej z pola widzenia w górze schodów, a ona oszołomiona zawraca korytarzem, to drzwi, które przed nią otworzył, to chłodne pomieszczenie bez okna, dwa fotele spoglądające na siebie nawzajem z namiętnością, to ona sama, drżąca ze wzruszenia, jej ręce na wargach, które tutaj całował, na twarzy, którą tutaj gładził, siada na fotelu i opiera stopy na drugim, zamyka oczy. Twarz chłopca, którym był, przybliżyła się do niej. Ma odrobinę rozchylone usta, oczy ocienione gęstymi rzęsami, zaróżowione od słońca policzki przypominają policzki małego dziecka. Jeśli otworzy oczy, zobaczy koronę drzewa morwy, pod którym się schronili. Zeszli górskim zboczem z domu Ejtana do źródła pod drzewem, w najbardziej złocisty z dni, w wąskim oknie między chłodem a gorącem. Kwitnienie końca zimy było u szczytu i powietrze było przesycone miodem, był to być może jedyny dzień, gdy pozwolili sobie zachowywać się jak para zakochanych i nic więcej, był to także, zmuszona jest przyznać, najszcześniejszy dzień w jej życiu, szczęśliwszy niż dzień jej ślubu, szczęśliwszy niż dni, kiedy urodziły się jej dzieci. Dotyk nagrzanej skały pod plecami, jej piękny chłopiec, który gładzi jej piersi, różowe truskawki na ich czubkach, ona poddaje się jego pieszczotom wśród starożytnych teras z całkowitą pewnością, że nic nigdy ich nie rozdzieli. Przypomina sobie, że zrywała z drzewa liście dla gąsienic jedwabników, które jej bracia hodowali w starym pudełku po butach, że zamoczyła stopy w wodzie, podczas gdy on wszedł do źródła.

– Chodź do wody – namawiał, a ona zawahała się:

– Nie jest za zimna?

Podmuch klimatyzacji jest coraz zimniejszy, a ona otrząsa się, przecież nie tylko minęło trzydzieści lat, lecz także tych kilka chwil od ich spotkania, które dopiero się skończyło, należy już do przeszłości, za którą tak tęskni, którą chciałaby przywrócić do życia. Co właściwie zostało powiedziane i do czego poczynił aluzję, co ona o nim wie, prawie nic, ma córkę w jej wieku, to znaczy siedemnastoletnią, potrzebuje jej wybaczenia, mówi, że dla niego się nie zmieniła, to wydaje się prawie za dobre, by było prawdziwe, a może w gruncie rzeczy to coś złego, bo przez otwór, który się rozwiera, jej życie wylewa się jak ścieki, nie chce teraz wracać do domu, bo nie ma nic, co chciałaby zrobić, oprócz zobaczenia go znowu, jakby nie minęło trzydzieści lat. Dlatego zostanie tutaj, w tym pomieszczeniu, i będzie czekać, pošle mu wiadomość, że nadal tu jest, w malutkiej poczekalni, o której wiedzą najwyraźniej tylko wtajemniczeni. Na niebieskawym ekranie, który zauważa po raz pierwszy, zmieniają się inicjały operowanych pacjentów, może pojawi się tam także jej nazwisko, I. I., bo nadal nie obudziła się po operacji trwającej blisko trzydzieści lat, teraz okazuje się zaś, że to wszystko było na darmo, bezskutecznie zespoły chirurgów starały się usunąć go z jej organizmu, powrócił i w okamgnieniu wypełnił próżnię, której nie zdołało zapełnić nic, Miki ani dzieci, ani praca, pustą przestrzeń, chorą i bolesną.

Siedzi ze wzrokiem utkwionym w ekran i odrobinę prostuje nogi, fotele są co prawda twarde, ale zajmuje wygodniejszą pozycję, jakby przygotowywała się do długiego czekania, śledzi skąpe informacje, które migają na ekranie: inicjały, data urodzenia, płeć, czas trwania operacji. Niejaki M.D., urodzony w 1938, został już przewieziony na blok pooperacyjny, jest dokładnie w wieku jej ojca, gdyby żył dzisiaj. Czy zabiłby Ejtana, gdyby żył wtedy? Czy ona sama byłaby w mniejszym stopniu martwa, gdyby miała ojca?

Jak długo trwa operacja R.L., zauważa, kobiety w jej wieku, która jest operowana od piątej rano. Gdzie czeka jej rodzina? Myśli o swojej rodzinie, która czekała w jednym z tych pomieszczeń dziesięć lat temu, Miki, dzieci i jej matka, która jeszcze pozornie czuła się dobrze, ale niebawem wystąpiły pierwsze objawy choroby, dokładnie w tamtym okresie, gdy musiała pomagać Mikiemu przy dzieciach, i jej pomoc okazywała się obciążeniem, a nawet zagrożeniem, jak pewnego razu, gdy wszyscy troje o mały włos nie zginęli pod kołami, bo uparła się, by przejść przez ulicę na czerwonym świetle, gdy myliły się jej kierunki na jednokierunkowej ulicy, gdy gotowała im bez końca rosół, zapominając, że są wegetarianami, wszystkie próby Mikiego, by skorzystać z jej pomocy, kończyły się chaosem. Byli wtedy rodziną trzymającą się na jednej koślawej kurzej nóżce, podczas gdy jej nogi były szczipione ze sobą przez wiele godzin i dni, tygodni i miesięcy, skręcone śrubami i gwoździami, jakby była Pinokiem, drewnianą kukłą, właściwie nigdy już nie stali się rodziną, którą byli wcześniej, bo dojmująca świadomość ich nietrwałości i podatności na

zranienie tkwiła w każdym z nich i nie minęła do dzisiaj.

Pozornie byli zjednoczeni troską o nią i opieką nad nią, ale na głębszym poziomie rozpadali się jak jej połamana miednica, ponieważ w ciągu jednego dnia z młodej, naiwnej rodziny stali się rodziną dojrzałą i zgorzkniałą, pozbawioną złudzeń, niemającą na co czekać. To wszystko Iris rozumie teraz we śnie, widzi to z zamkniętymi oczami. Powinna stąd uciec, ale dalej śpi, nie poderwie się nagle jak gazela, by pobiec w głąb lasu, jej chłodne powieki zakrywają oczy, ramiona obejmują złodowaciałe żebra, zimny nawiew z każdą chwilą staje się mocniejszy, jakby umieszczono ją za życia w kostnicy.

Przyprowadził ją tutaj, by zamrozić czas, przenieść z powrotem ich oboje do tamtych lat, bo jaki sens jest kochać od nowa, ale tymczasem świat się zmienił, opowiadano w nim nowe historie, doszło do nowych związków, pojawili się nowi ludzie jak jej Omer i Alma, jak jego córka Miriam, ludzie, którzy stoją między nimi, przecież także gdy ją obejmował, czuła czyjaś obcą obecność. Jej mąż i jego żona, ich mieszkania, kredyty i wspólni znajomi, wszystko, co narosło od tamtej pory. Próbuje wyobrazić sobie jego córkę, ale nie potrafi, zapewne mieszka w przestronnym, zadbanym domu niedaleko szpitala, ale ona może go zobaczyć tylko w domu jego matki, w malutkim mieszkanku na parterze, na przedmieściu pod lasem, jak staje przed nią, gdy siedem dni żałoby dobiegło końca, informuje o decyzji, jaka dojrzała w jego sercu. Czy płacz, który latami krył się w jej suchych oczach, wybuchnie teraz nagle? Otrząsa się z przerażeniem, dygocząc z zimna, koniuszki jej palców są złodowaciałe, drapie ją w gardle, fala płaczu stopniowo się zbliża, popycha drzwi do ukrytej poczekalni, wylewa się z szeroko rozwartych ust i ku swemu przerażeniu Iris pojmuje naraz, że nieproszeni przybysze to już nie oczekujący, lecz żałobnicy, akurat teraz, gdy nie mają już na kogo czekać, gromadzą się pod ekranem.

– Mamo, wróć, mamo – krzyczą, a Iris spogląda na ekran i widzi, że R.L. znikła, jakby nigdy jej nie było, pozostawiając za sobą licznych oszołomionych żałobników, tłoczących się teraz wokół. Udaje, że także na kogoś czeka, zerka zatroskana na ekran, podczas gdy oni wstrząśnięci oplakują swoją stratę.

– Ci lekarze to rzeźnicy – krzyczy mężczyzna mniej więcej w jej wieku z czarną jarmułką na głowie. – Zabili mi żonę, zamordowali z zimną krwią. Nic jej nie było, zwyczajna prosta operacja. Oni niszczą nasze rodziny! To pani mąż ma teraz operację? Niech pani go stamtąd zabierze, póki jeszcze żyje, to miejsce to piekło!

Odkąd zauważyli jej obecność, tłoczą się wokół niej, jakby miała moc ich ocalić, podają kolejne szczegóły, jakby mogła jeszcze jakoś naprawić tamten szczegół, który wszystko zakłócił, przypominają jej uczniów, którzy rozgorączkowani chcą, by rozsądziła spór i znalazła winnego.

– Mówiłem jej: dla mnie jesteś piękna dokładnie taka, jaka jesteś, po co ci ten pierścionek w brzuchu? – Kiwa się jak przy modlitwie. – Chciała schudnąć, utyla po porodach i chciała schudnąć, a teraz nasze dzieci zostały sierotami, niech Bóg się nad nimi zlituje!

Wybucha płaczem, a obok niego krzyczy gruba kobieta w czarnym nakryciu głowy, najwyraźniej matka nieboszczki:

– Ośmioro dzieci! Ostatnim razem urodziła bliźnięta! Za dwa miesiące skończą trzy latka!

Iris słucha oszołomiona, czy ci ludzie oczekują, że osobiście przygarnie osierocone bliźnięta?

Ojciec, jękając się lekko, mówi dalej, opisuje ostatnie godziny przed operacją, i już nie jest jasne, czy opowiadają to jej, czy też sobie nawzajem, jak dowiedzieli się o komplikacjach, że nic już nie będzie takie, jak było, jak raz po raz czytali Psalmy, „Niech Pan cię wysłucha w dniu utrapienia, niech cię chroni, niech ześle ci pomoc ze świątyni...”. Obecność ludzi podnosi temperaturę w pomieszczeniu i Iris czuje, że jej ciało taje odrobinę, chce stamtąd uciec, ale nie może opuścić ich w żalu. Co jakiś czas zwraca się do niej kolejny członek rodziny, który dodaje jakiś szczegół, jakby miała udokumentować to wydarzenie, ale większość uwagi poświęca mężowi, który jak się okazuje, ma na imię Cijon i krzyczy bez przerwy w proteście:

– Pierścień! Pierścień w brzuchu! Co to za wynalazek! Obrączką ciebie poślubiłem! Umierać przez obrączkę? Chciała schudnąć, teraz będziesz chuda, gdy zjedzą cię robaki, nie będziesz nic ważyć! – szlocha, a wszyscy jego bracia i siostry, i bracia zmarłej, i jej siostry, i jej starsze dzieci zawodzą, aż wraca gniew skierowany przeciwko lekarzom.

– To są mordercy, oni ją zabili, oni niszczą rodziny, niech pani zabierze męża szybko, zanim też umrze! – ostrzegają ją, a ona chwyta się ich rady i jakby zamierzała czym prędzej zastosować się do ich nakazów, mamrocze kilka słów współczucia i wychodzi prędko z pokoju. Dopiero gdy wyłania się na powierzchnię, zauważa, że tymczasem zapadł wieczór, dokoła jest niewielu ludzi, nawet korytarz przy jego gabinecie opustoszał, nie ma też sekretarki, a gdy puka lekko do drzwi, okazuje się, że są zamknięte.

W klinice nie ma teraz nikogo poza nią, jakby cały ból zniknął ze świata, gdy spała, tylko z pobliskiej izby przyjęć dobiega niepokojący gwar. Może powinna pójść tam, a nie na parking, bo ma wrażenie, że pali ją gorączka, boli ją gardło i szczęka zębami, jej ciało przetworzyło zimno, które wchłonęło, w wysoką gorączkę, która ją zamraża, i w intensywne zimno, które ją dla odmiany rozpala, idzie do samochodu, słaniając się na nogach, uruchamia silnik i włącza ogrzewanie, wpatruje się w ciemne okna. Ogarnia ją czarne ciepło, ciepło letniej nocy, która nie kończy się porankiem, wyjmuje z torebki telefon komórkowy, który wyciszyła wiele godzin wcześniej, widzi dziesiątki nieodebranych połączeń, wiadomości nagrane i pisemne, dziesiątki maili, jej zastępczyni szukała jej prawie co godzinę, raz po raz dzwoniła też Rachel z urzędu miasta i Arie z Ministerstwa Edukacji, nauczyciele i nauczycielki, kuratorka, Dafna, Praszant w imieniu jej matki, Miki w swój zwykły, lakoniczny sposób: „Gdzie jesteś?”, a także Omer, który chce, żeby zawiozła go do Jotama, a potem z powrotem do domu, Miki pyta kolejny raz, czy wszystko

w porządku, potem poprzestaje na znaku zapytania, a ona nie odpowiada. Jeśli teraz zacznie odpowiadać, to się nigdy nie skończy, nie chce odpowiadać, lecz sama pragnie odpowiedzi. Wyjmuje z torebki wizytówkę, którą dał jej kilka godzin wcześniej, przepisuje numer do swojego telefonu i zamiast zapisać jego imię pod literą „alef” od imienia, albo „resz” od nazwiska, wpisuje hasło „Ból”.

Rozdział ósmy

Wyobrażałaś sobie, że odbierze telefon w środku kolacji? Powie do żony: „przepraszam, to moja dawna ukochana”, wstanie od stołu, wyjdzie na balkon i tam będzie rozmawiał z tobą szeptem, ukradkiem, by nikt nie podsłuchiwał? Powie do swojej córki Miriam: „to jedna pani, która była kiedyś w twoim wieku, kochałem ją, aż ją porzuciłem, a jeśli ciebie ktoś kiedyś porzuci, to go zabiję”? A może w ogóle ma jeszcze młodsze dzieci i czyta im teraz książeczki, kładzie je spać, nie zauważa połączenia, które domaga się odebrania. Iris nagrywa pełną wahania wiadomość i rzuca telefon na siedzenie obok.

Dlaczego czekałaś tak długo, zasypiając w tej lodówce na zwłoki, jakbyś nie spała od lat, przecież nawet jeśli twój widok go wzruszył, na pewno od tamtej pory się opanował, zrozumiał, co leży na szali, i postanowił zerwać starą-nową więź, zanim się na dobre rozpoczęła, bo jeśli porzucił cię w wieku siedemnastu lat, u szczytu rozkwitu, u szczytu waszej miłości, nie będzie mu trudno zostawić cię znów w wieku czterdziestu pięciu lat, gdy już jesteś przywiedła, mimo włosów ufarbowanych na intensywną czerń. Powinna była kuć żelazo póki gorące, wzdycha, zadzwonić od razu i umówić się na spotkanie, ale żelazo najwyraźniej zamarzło w poczekalni. Nie bez przyczyny wciąż dygocze z zimna, a w gardle czuje szpilki, musi szybko jechać do domu, powinna się położyć. Miki martwi się o nią, nawet Omer odczuwa jej nieobecność, przyrzekła, że pomoże mu w nauce do testu próbnego z języka obcego, ale nie jedzie do nich, prowadząc samochód ze szczękającymi zębami, lecz do domu, który ujrzała we śnie, do domu jego matki. Czuje, jak rośnie jej gorączka i głowa się chwieje ciężko jak głowa jego chorej matki, przecież nie zastaniesz tam ani jej, ani jego, ich ciasne mieszkanko na pewno zostało dawno sprzedane lub wynajęte, nie tam ich spotkanie będzie mieć swój ciąg dalszy, tam pozostało tylko rozstanie, jak zwęglony trup, z którego wciąż unosi się dym.

Przez dziesiątki lat nie odważała się znaleźć w pobliżu, a teraz jedzie samochodem niemal z zamkniętymi oczami, prowadzi za szybko, jakby ktoś czekał na nią w tamtym zaniedbanym mieszkaniu, na parterze budynku, który wyglądał na stary od razu po wybudowaniu. Wydaje się, że jej samochód pamięta drogę, której nigdy nie poznał. Parkuje naprzeciw przystanku autobusowego, gdzie siadywali we dwojkę objęci po nocach pełnych miłości przez sen i snu przez miłość, w drodze do szkoły albo do szpitala, albo gdy była zmuszona wrócić do własnego domu, by pomóc matce z bliźniakami, a on najczęściej na nią czekał, zawsze trzymał ją za rękę albo obejmował ramieniem, ich młode ciała splatały się ze sobą odruchowo, bez wysiłku.

Dzisiaj autobus jeździ tu częściej, już dwa zdążyły przejechać obok pustego

przystanku, wtedy jednak jeździł tak rzadko, że jeśli spóźniła się na jeden, musiała czekać w nieskończoność i czasami, gdy czekała tak samotnie, rano wracała do mieszkania na jeszcze jedno słodkie pożegnanie, wchodziła do łóżka, jeśli jeszcze spał. Zanim stamtąd wyszła, uciekał jej kolejny autobus, ale nie żałowała tego, bo w ten sposób zyskiwała więcej czasu z nim. Stąd także wyszła tamtego ranka po zakończeniu siedmiu dni żałoby, gdy z nią zerwał, wtedy akurat autobus nadjechał od razu, przypomina sobie nagle, gdy nie miała już dokąd wrócić.

Wysoki, gęsty żywopłot otacza parter budynku, który zyskał z upływem lat, czas przydał mu godności. Iris kieruje się do głównego wejścia, próbuje odszukać przejście do ogródka, by stamtąd zajrzeć w okna. Nic w nim nigdy nie rośnie oprócz kilku drzew chlebowca świętojańskiego i jednej śliwy, był zawsze pusty i zaniedbany. Dopiero w okresie sziwy napełnił się życiem, gdy kolejne grupki gości siedziały w przyjemnym, wieczornym powiewie na początku lata. Niektórzy zapalili świece, inni grali na gitarach, a ona przechodziła wśród nich, zbierając dla niego kondolencje, odkładając dziesięcinę dla siebie. Ejtan prawie w ogóle nie wstawał z miejsca, przypomina sobie teraz, ale ona wędrowała wśród okrągłych stolików, które pożyczyci od sąsiadów, zamieniała po kilka słów ze znajomymi i krewnymi, skrycie napawając się swoją rolą. Co jakiś czas przysiadła się do niego, siadając mu na kolanach, jeśli nie było wolnego krzesła, obejmując go ramieniem. „Tacy jesteście podobni” – mówili wtedy niektórzy. „Dosłownie jak brat i siostra”, bo oboje byli szczupli i wysocy, z ciemnymi włosami i jasnymi oczami, tylko jego nos był odrobinę orli, a jej prosty. Uważała, że jest o wiele ładniejszy od niej, choć gdy spoglądała na swoje odbicie w lustrze zawieszonym w przedpokoju, była prawie zadowolona z tej przypominającej łodygę kwiatu dziewczyny o bujnych włosach i oczach jaśniejących jak u panny młodej w dniu ślubu. Tak, o to chodziło, myśli nagle z przerażeniem, to najpewniej był jej grzech pierworodny, za to została ukarana, za to, że ten czas żałoby w małym ogródku był dla niej siedmioma dniami narzeczeństwa, nasyconymi pełnym powagi szczęściem, intensywną przyjemnością. Czuje teraz, jak jej krople pryskają z za żywopłotu niczym kropelki wody ze zraszacza skierowanego tylko na nią. Niemal słyszy ich głosy, jak grają i śpiewają, śmieją się i płaczą, piją i palą, dzień po dniu, noc po nocy, byliśmy razem, o całej reszcie już dawno zapomniałam.

Jaki jest sens wracać teraz do tego ogródka, zaglądać do okien mieszkania, w którym najpewniej nie bywa od lat. Nie ma to sensu, a mimo wszystko nie daje za wygraną, to koniec jedynej nici, którą ma w ręce, pociągnie ją albo pozwoli jemu ją pociągnąć, bo jakaś nieznana siła popycha ją między krzaki, zachęca, by szukała przejścia. Policzek ma podrapany kolczastą gałęzią, ale udało się jej dostać do wnętrza żywopłotu, jakby była ciałem z jego ciała, nie na darmo nazywa się go żywopłotem. Ku swemu przerażeniu słyszy kroki zbliżające się do budynku, chyba ojca z dzieckiem. Chłopczyk mówi piskliwym głosem, który przez chwilę wydaje się jej znajomy. Może – co za straszliwa

myśl – to któryś z jej uczniów, kilkoro dzieci z jej szkoły mieszka w tym rejonie, żeby jej tylko nie zauważyli, plotki o obłędzie dyrektorki rozejdą się w okamgnieniu.

– Tato, prawda, że złodzieje są ubrani na biało? – plecie dziecko. – Tato, prawda, że złodzieje wchodzą tylko do miejsc na parterze?

Ojciec przytakuje w roztargnieniu, przystaje na chwilę przy wejściu, zagląda do skrzynki na listy, nigdy nie uda się jej wyjaśnić swojej obecności, ale oto wchodzą na bezpieczniejsze pierwsze piętro, a chłopczyk dalej dzieli się swymi lękami:

– Tato, prawda, że złodzieje robią dużo hałasu?

Dopiero wtedy ojciec zaczyna go słuchać i zamiast uspokoić dziecko, zadaje sobie trud, by je poprawić:

– Nie, nic podobnego, złodzieje starają się być bardzo cicho, żeby ich nie złapali.

– Nieprawda – sprzeciwia się przerażony chłopczyk. – Nie znasz się na złodziejach!

Na jego szczęście drzwi się zamykają za ich rozmową, dokładnie w chwili, w której rozlega się trzask gałęzi łamiącej się pod jej ciężarem. Zdziwiona nurkuje w głąb, stara się przedrzeć na drugą stronę, to znaczy do wewnątrz, do ogródka. Wydaje się, że została tu uwięziona na wieki, ale kraniec nici, którą trzyma w ręku, nie pozwala jej zginąć. Stara się wyprostować nogi w płataninie, rozgarnia gałęzie rękami, rozpycha głową gęste listowie, jakby była noworodkiem usiłującym przebić się przez kanał rodny. Czuje, że podrapała sobie drugi policzek, włosami zaplątuje się w kolce, ale nie może się zatrzymać, chwyta gałęzie i odpycha je do tyłu, aż jej ciało zostaje wypchnięte naprzód i wyrzucone po drugiej stronie żywopłotu.

Nigdy nie sądziła, że tak trudno jest sforsować żywopłot, a teraz nie wie, jak uda się jej w ogóle stąd wydostać, chyba że jej obecność w ogródku zostanie odkryta i lokatorzy na parterze wezwą policję, by ją stamtąd usunęła, a może zrobią to mieszkańcy pierwszego piętra, bo słyszy już w uszach krzyk przestraszonego chłopczyka: „Tato, słyszałeś ten hałas? Złodzieje przyszli”. Na szczęście ojciec nie słucha synka, tylko napomina go, by zjadł w końcu płatki, zamiast wygadywać głupoty, i Iris prostuje się ostrożnie, przytrzymując się ścian budynku, i próbuje obejść go bezgłośnie dookoła, by dotrzeć do dużego okna salonu.

Ku jej rozpaczycy okno jest całkiem ciemne, podobnie jak ogródek w bezksiężycową noc, rusza więc dalej do okna sypialni, gdzie żaluzja jest do połowy opuszczona, wewnątrz widać przytłumione światło i tylko dźwięk płynącej wody świadczy o tym, że mieszkanie nie jest puste, a ona czeka ze wzrokiem wbitym w okno, tak jak wbijała wzrok w mały ekranik, czeka przez cały dzień, czeka przez całe życie. Co ona w ogóle tutaj robi? Dygocze z zimna, ale z jej ust wydobywa się rozpalony oddech, ma podrapaną twarz i podartą sukienkę, chwyta się krat w oknie jak wariatka. Czy naprawdę wciąż jest

w jego mocy do tego stopnia zachwiać jej życiem? Niedługo wróci do domu i położy się do łóżka bez ruchu jak wtedy, kto by uwierzył, że dotknie ją miłosny kryzys w wieku czterdziestu pięciu lat.

Czego tutaj szuka? Mieszkanie z pewnością jest wynajęte parze studentów albo młodej rodzinie, choć co prawda w ogródku nie ma zabawek ani innych przedmiotów świadczących o obecności dzieci, a właściwie nie ma w nim nic świadczącego o czyjejkolwiek obecności ani o czasie, który upłynął. W słabym świetle wydaje się, że nic nie zostało tu dodane ani niczego nie zabrakło między znużonymi drzewami chlebowca i śliwy, które tak dobrze pamięta. Wtedy podczas sziwy postanowili, że złączą zajmować się ogródkiem, zasieją kwiaty, może nawet warzywa, ale potem Ejtan ją porzucił i na pewno porzucił też to miejsce, które przypominało mu o chorobie matki. Pewnie zasiał kwiaty i warzywa w innym ogrodzie, tam, gdzie mieszka ze swoją rodziną, z córką Miriam i jej matką, a może z jeszcze jednym dzieckiem albo dwojgiem. I chociaż gładził jej twarz i całował jej usta, zrezygnuje z niej, bo to była młodzięcza miłość, która nie ma nic wspólnego z dorosłym życiem, bo nie są już tymi ludźmi, którymi wtedy byli. Minęło całe życie, wszystkie najważniejsze wybory mają już za sobą, spotkania z przeszłością są jałowe jak ta ziemia, w której nic nie wyrosło, i tak swoje najpiękniejsze lata mają już za sobą i nie można odwrócić tego, co się stało. Teraz wróci do samochodu i pojedzie do domu, w nadziei, że gałęzie ją litościwie oszczędzą, bo przecież obecni lokatorzy mieszkania nie znali tamtej szlachetnej kobiety, która mieszkała tu kiedyś z jedynym synem, i nie będą mogli rzucić starego-nowego światła na jej życie, na jej przeszłość ani na przyszłość. Zawraca powoli po swoich śladach, przytrzymując się drzew chlebowca.

Zamiera nagle na chwilę ze strachu w świetle latarki, ale to tylko światło zapalone w sypialni naprzeciw. Ku swemu zdumieniu przez szpary w żaluzjach dostrzega sylwetkę brodatego, niemłodego mężczyzny, który stoi odwrócony do niej chudymi plecami, ma na sobie jedynie slipy, a ona kręci głową z niedowierzaniem, albo to dreszcze sprawiają, że jej głowa porusza się z boku na bok. To nie może być, to niewyobrażalne, ale wydaje się, że to jednak on, że tutaj mieszka, tutaj wraca na koniec dnia. Gdzie jest jego córka Miriam, gdzie jego żona, w domu chyba nie ma poza nim nikogo, czy przyjadą wkrótce? Czy to możliwe, że mieszka sam, czeka tylko na nią? Śledzi go, jak przechodzi do salonu, w którym zapala się światło, właśnie otwiera lodówkę i wyjmuje butelkę piwa, jeśli ją tu zobaczy, nie uwierzy własnym oczom, jakim cudem dobrowolnie wróciła do miejsca, z którego została wygnana.

Mieszkanie niemal nie zmieniło się od tamtej pory, jest szare i zaniedbane, tak jak je zapamiętała, w ogóle nie widać w nim obecności kobiety. Czy naprawdę jest samotny, wolny dla niej, wolny, by kontynuować tamtą żałobę? Widzi, jak wkłada szarą koszulę i krótkie jasne spodnie, wie, że zostawi koszulę niezapiętą i że kropelki wody spływające z włosów poznać materiał okrągłymi plamkami. Teraz znów idzie do salonu i siada przed komputerem

stojącym na kuchennym stole, pisze prędko na klawiaturze, widać jego surowy profil i odrobinę zgarbione plecy, czy ucieszy się na jej widok, czy wystraszy, przecież nie zadał sobie trudu, by odpowiedzieć na jej wiadomość. Może myślał, że chodzi o natrętą pacjentkę i nawet jej nie odsłuchał, musi spróbować znowu, teraz, gdy ma go przed oczami. Spróbuje znowu i dowie się prawdy, może go obserwować w czasie rzeczywistym, widzi, jak leniwie podnosi się z krzesła, chyba szuka telefonu, potem znika w sypialni i Iris słyszy jego głos podwójnie, jednocześnie z telefonu i zza okna, niesiony do niej z wieczornym wiatrem.

– Halo? – pyta, a gdy się nie odzywa, ciągnie: – To ty, Irisim? Nie wiedziałem, czy mogę do ciebie oddzwonić o takiej porze, może jesteś z rodziną – wyjaśnia, wymieniając rodzinę wyłącznie jako pojęcie ogólne.

Iris odpowiada cicho, ochryple:

– Nie jestem z rodziną, jestem z tobą, tutaj, w ogródku.

– Jak to w ogródku? – mówi zaskoczony, ale jego głos uśmiecha się do niej. – Niemożliwe!

Iris siada na wyschniętej ziemi, szcękając zębami, wie, że on zaraz otworzy drzwi prowadzące do ogródka, zejdzie z telefonem w rękę po chwiejnych schodkach, cztery albo pięć stopni, niebieskawa poświata oświetli ją, gdy Ejtan powie:

– Tutaj jesteś.

Zamiast ująć ją za rękę i poprowadzić do domu, siada obok niej na ziemi.

– Co tu robisz, Iris? Nie wierzę, że naprawdę tu jesteś – szepcze, przyglądając się jej twarzy w blasku telefonu. – Wyglądasz na chorą – decyduje, kładąc jej rękę na czole. – Masz gorączkę, podrapałaś sobie twarz, masz podartą sukienkę, dlaczego nie weszłaś przez drzwi? Skąd w ogóle wiedziałaś, że tu jestem?

– Nie wiedziałam – mamrocze ona. – Nie wiedziałam, kto tutaj mieszka.

– Zawsze miałaś niezwykle czułą intuicję – mówi Ejtan ze śmiechem. – Zawsze wiedziałaś, co powinniśmy zrobić i co ma się wydarzyć.

– Nic podobnego – oponuje Iris. – Przecież nie miałam pojęcia, że zamierzasz ze mną zerwać.

– Ja też nie miałem pojęcia – mówi on zaskakująco i natychmiast pyta: – Jak wrócisz do domu? Co powiesz mężowi?

– Powiem, że napotkałam złodziei – szepcze ona.

– Tak? – śmieje się on. – A co ci ukradli?

– Wszystko – mówi ona. – Całe moje życie. Oddałam im wszystko, żeby mnie zostawili w spokoju.

– Dobrze zrobiłaś – mówi on. – Sądzisz, że ci uwierzy?

– Naturalnie – zapewnia. – Ja nigdy nie kłamię.

– Moja grzeczna dziewczynka – śmieje się Ejtan. – Zawsze byłaś i zostałam grzeczną dziewczynką.

Próbuje ochłodzić jej czoło butelką piwa, którą trzyma w rękę.

– Kiedy widzieliśmy się w południe, nie miałaś gorączki – stwierdza. – Zachorowałaś przeze mnie?

– Jasne – potwierdza Iris. – Teraz musisz mnie wyleczyć.

– Uczynię, co w mojej mocy – obiecuje Ejtan.

Częstuje ją swoim piwem, a ona pije spragniona, na jej twarz spadają kropelki wilgoci z jego umytych włosów, gdy opiera się na ramieniu i patrzy na nią. Ona leży bezwładnie na ziemi u stóp śliwy.

Wygodniej jest jej na suchej ziemi niż we własnej sypialni, wygodnie jest jej na ziemi, gdy obok znajduje się jego znajome ciało, bo ta ziemia jest jej, wydaje się, że od tamtej pory są w niej odcisnięte ślady jej stóp, jak ślady pierwszego człowieka, który stąpał po powierzchni Księżyca, pozostały niezmiennie, bo gdy nie ma wiatru ani deszczu, gdy nie ma pogody, nic się nie zmienia, ona wraca teraz na swój Księżyc, ziemia pod nią obejmuje jej biodra, niebo schyla się nad nią, a ona pośrodku między nimi. Do tego miejsca należy, do tej śliwy, której owoce były zawsze odrobinę niedojrzałe lub odrobinę nadgniłe, wydaje się, że tylko w jednym dniu w roku nadawały się do jedzenia, a mimo to opychała się nimi, nagrzanymi od słońca. Wyteńczywszy wzrok, dostrzega wśród gałęzi drobne owoce i pyta:

– Czy śliwki stały się lepsze od tamtej pory?

Ejtan obrzuca drzewo obojętnym spojrzeniem:

– Właściwie nie, smakują jak oliwki, to pewnie krzyżówka śliwy i drzewa oliwnego. Swoją drogą ja też nie stałem się lepszy od tamtej pory – mówi z uśmiechem, a ona patrzy jak zaczarowana w jego głęboko osadzone oczy, ocienione przez grube, ciemne brwi.

– Nie miałeś stać się lepszy – mówi szeptem. – Dla mnie byłeś wspaniały taki, jaki byłeś.

– To dziwne, ale żadna kobieta po tobie tak nie myślała – przyznaje, a ona się śmieje.

– Widzisz, trzeba było zostać ze mną.

On wzdycha głośno:

– Iris, myślisz, że tego nie wiem?

W tej chwili z mieszkania na górze rozlega się cienki krzyk dziecka:

– Tato, w ogrodzie są złodzieje! Słyszę ich! Słyszę głosy!

– Dostyc tego zawracania głowy! – strofuje ojciec chłopca. – Co noc nowe wymysły, najważniejsze, żeby nie spać!

Chłopczyk zanosi się płaczem:

– Chcę spać u mamy, tam nie ma złodziei!

– Biedny mały – śmieje się Ejtan. – Jest okropnie bojaźliwy, przypomina mi mojego synka.

– Masz jeszcze młodsze dziecko? – dziwi się Iris. – Ile ma lat?

– Dziewięć – mówi on.

Iris pyta nagle oficjalnym tonem, odpowiednim do treści pytania:

– To ile właściwie masz dzieci?

– Mam dwoje dzieci i dwie żony – mówi Ejtan. I prędko się poprawia: – To znaczy, mam dzieci od dwóch żon, ale nie żyję z żadną z nich.

Iris wydaje westchnienie ulgi, jakby naprawdę wierzyła, że nie dość, że nie jest wolny, to do tego żonaty z dwiema kobietami, tak cudowna wydaje się jej ta nowa informacja, a nawet jeśli w jej sercu budzi się lekka wątpliwość, gdyż sprawia to wrażenie nieszczególnie udanego życia osobistego, nie ma teraz czasu nad tym się zastanawiać. To nie czas na śledztwa i pretensje, to czas na radość z niewiarygodnego spotkania, na które nie liczyła, nie miała nadziei i nie wyobrażała go sobie, nie wyśniła i nie przepowiedziała, pozornie też nie wyczekiwała, chociaż teraz wydaje się jej, że tylko dla tej chwili żyła od tamtej pory, że wszystko, czego tymczasem dokonała, studia i małżeństwo, dzieci i praca, istniało tylko po to, by mogła czymś się zająć, zwyczajnym obowiązkiem każdego człowieka.

– Chodź – mówi Ejtan, prostuje się i podaje jej rękę. – Wejdzmy do mieszkania, zlitujmy się nad naszym sąsiadem z góry.

Iris podnosi się ciężko, czarna noc wbija się w jej oczy i prawie oślepia, upadłaby, gdyby jej nie wsparł, ale on ją prowadzi, niemal unosi na rękach, jak pan młody pannę młodą do domu, który dla niej urządził, tak on prowadzi ją z powrotem do domu, z którego została wypędzona przed blisko trzydziestu laty. Tak jak w jego twarzy widzi wcześniejszą twarz, również dom ukazuje się jej taki, jaki jest teraz, oraz taki, jaki był kiedyś, w pogłębionym, podwójnym obrazie. Teraz wydaje się jej, że to jedyny sposób widzenia, który ma wartość. Od progu spogląda na nieduży salon, kanapa jest inna, ale stoi w dokładnie tym samym miejscu jak wtedy, gdy przyszła tu po raz pierwszy i zobaczyła szczupłe plecy okryte kocem, a nad nimi gęstą czuprynę prostych, czarnych włosów, lśniących i zadbanych. Ejtan powiedział łagodnie:

– Mamo, poznaj Iris.

Wtedy koc poruszył się powoli i z wysiłkiem, a twarz, która była obrócona do ściany, zwróciła się ku niej i ogromne, błękitne, zaskakująco młodzieńcze oczy spojrzwały na nią badawczo.

– Witaj, Iris – powiedziała matka Ejtana ciepłym, subtelnym głosem, przekręcając się na bok i opierając na łokciu, podpierając głowę dłonią i podając jej drugą rękę. – Bardzo mi miło, jestem Miriam, wybacz, że nie mogę wstać, ale bolą mnie nogi.

Przejęta Iris uścisnęła wyciągniętą dłoń, czując jednocześnie, że już kocha tę kobietę z całego serca, i powiedziała:

– Nie musi pani wstawać, chętnie pomogę Ejtanowi opiekować się panią.

– Wystarczy, że opiekujesz się nim – uśmiechnęła się jego matka. – To dla mnie ogromna ulga, gdy wiem, że nie jest sam.

I kiedy spróbowała usiąść odrobinę bardziej wyprostowana, gęste włosy nagle zsunęły się z jej głowy gwałtownie, odsłaniając nagą, upokarzającą czaszkę. Matka Ejtana poczerwieniała ze wstydu.

– Nie mogę dojsć do ładu z tą peruką – mruknęła, strzepnęła ją i położyła

obok poduszki. Rzeczywiście od tamtego dnia nie wkładała jej więcej, a teraz, gdy wzrok Iris pada na jej odbicie w lustrze, które od tamtych czasów wisi w przedpokoju, ze zdumieniem przygląda włosy, które są nadal gładkie i błyszczące, mimo że przecież leżała na ziemi.

– Pamiętasz jej perukę? – pyta, a Ejtan od razu rozumie, co ma na myśli.

– Właśnie w tej samej chwili chciałem powiedzieć, że jesteś do niej bardzo podobna, nie tylko z włosów, to niesamowite, że tak się do niej upodobniłaś.

– Kiedy umarła, była dokładnie w moim wieku – odpowiada Iris. – Co to wszystko może znaczyć?

On przeciąga dłonią po jej włosach:

– Pożyjemy, zobaczymy. Kto to wie?

Przez chwilę Iris wstrząsa się, jakby w jego słowach kryła się groźba.

– Ty cała drżysz – zauważa Ejtan. – Masz wysoką gorączkę, zajmijmy się wreszcie tobą. Nie wiem, od czego zacząć, może chcesz się położyć? – Wskazuje ręką kanapę. – Albo wziąć prysznic?

– Jedno i drugie – mówi Iris, a on odpowiada:

– To zacznijmy od prysznica.

Prowadzi ją delikatnie w stronę łazienki, z której sam niedawno wyszedł.

– Przytrzymaj się, żebyś nie upadła. – Wskazuje aluminiowe uchwyty, których zwykła przytrzymywać się jego matka. – I zawołaj, jeśli będziesz mnie potrzebowała.

Kiedy wchodzi i podaje jej ręcznik, jest już prawie całkiem naga, ale on prędko wychodzi, ona natomiast ku swemu zaskoczeniu nie odczuwa żadnego skrępowania. On nie przygląda się jej, nie ocenia rozstępów na brzuchu, blizn po operacjach ani zwiotczenia wszystkich części ciała, widzi w niej dziewczynę, którą kiedyś była, a ponad nią widzi swoją matkę, na złe i dobre, pożyjemy i zobaczymy.

Dlatego nie jest też zdziwiona, gdy podaje jej sprany szlafrok w kwiaty, który mgliście pamięta, gdy wychodzi po krótkim prysznicu owinięta ręcznikiem. Tak bardzo się spieszyła, że myśli, iż traci cenny czas z nim, była nie do zniesienia.

– Włóż to na razie – proponuje, a ona owija się szlafrokiem, który pachnie zaskakująco przyjemnie, jakby niedawno został uprany specjalnie dla niej, kładzie się wygodnie na kanapie i pije herbatę, którą jej zrobił, połyka tabletkę, którą jej podaje, składa swoje potrzeby całkowicie w jego ręce. Ejtan kroi arbuza w drobną kostkę i podaje jej, kładzie jej na czole chłodną szmatkę, nalewa szklanek wody. Wydaje się, że wszystko, co zrobiła dla niego wtedy, wraca do niej teraz w skoncentrowanej formie, za chwilę usiądzie przy niej i zacznie pomagać jej w nauce.

– Co cię śmieszy, Irisim? – pyta Ejtan łagodnie, a ona wyjaśnia:

– Przypomniałam sobie, jak przygotowywałam cię do matury, to było naprawdę trudne zadanie. Jak właściwie udało ci się skończyć studia ?

– Zawsze znalazła się jakaś dziewczyna, która wierzyła, że jestem wart

wysiłku – odpowiada Ejtan z uśmiechem.

– Domyślałam się tego – rzuca Iris z demonstracyjnym oburzeniem, a on mówi:

– Prawdę powiedziawszy, po kilku latach trochę rozjaśniło mi się w głowie, a po wyjściu z wojska odkryłem, że właściwie lubię się uczyć. Nie osądzaj mnie surowo – prosi, kładąc się obok niej na kanapie. – Wiem, że byłem kompletnym tępakim, ale istniały okoliczności łagodzące, sama tak twierdziłaś.

– Naturalnie. – Iris się uśmiecha. – Ja w ogóle cię nie osądzam.

Chociaż nie wie, czy on mówi o trudnościach z nauką, czy o tym, że ją porzucił. Teraz nie ma to już dla niej znaczenia, gdy zamyka oczy i ujmuje jego rękę, ma wrażenie, że jej ciało topnieje z gorąca, rozpływa się i stapia z jego ciałem, stają się jedną masą, już nie będzie można ich rozdzielić.

– Co ty mi dałeś, morfinę? – pyta ze śmiechem. – Leczniczą marihuanę? Mam wrażenie, jakbym miała halucynacje.

– Zwyczajną oftalginę – śmieje się Ejtan, a ona protestuje:

– Oftalginę mam w domu, nie potrzebuję do tego lekarza specjalisty. Dlaczego wybrałaś właśnie ból?

– Leczenie bólu to kwestia całkiem innego podejścia – mówi on. – To całkiem inna filozofia. Dla większości lekarzy liczy się przede wszystkim choroba, a dla nas to tylko jeden z elementów. Nie próbujemy wyleczyć, lecz zmniejszać cierpienie. Ty ostatnia powinnaś o to pytać, przecież byłaś tam ze mną.

– To było potworne, jej cierpienie – mówi Iris.

W jej uszach dźwięczą jeszcze echa przerażających jęków, które dobiegały zza zasłony w dniu śmierci jego matki. Przez chwilę wydaje się jej, że wydobywają się z jej gardła, czy naprawdę on uznaje jej chorobę i będzie opiekował się nią z takim oddaniem, z jakim opiekował się swoją matką, uśmierzy jej cierpienie, którego sam jest sprawcą? Jest na to gotowa, pod warunkiem że zostanie tutaj aż do śmierci i pod warunkiem że nie wróci więcej do domu. Potrzeba jej czasu z nim. Tak wiele pytań chciałaby zadać, przecież nadal nie wie nic, nie wie, na przykład, co robił po tym, jak ją stąd wypędził, tego samego dnia i następnego, właściwie chciałaby omówić z nim cały kalendarz, dzień po dniu, godzinę po godzinie, od tamtego momentu aż do dziś, nawet jeśli to zajmie im blisko trzydzieści lat, odtworzyć większe i mniejsze wydarzenia zgodnie z kolejnością chronologiczną. Czym zajmował się w wojsku i gdzie studiował, z kim się ożenił, gdzie mieszkał, kiedy się rozstał i z kim ożenił się ponownie, gdzie mieszkają jego dzieci i kiedy je widuje, czy nadal lubi kwaśne jabłka, ale nocny wiatr przywiewa do niej poczucie nieskończoności, nie ma pojęcia, którą godzinę wskazuje zegarek, jej czas jest inny, przebywa w innym kraju, po wewnętrznej stronie kuli ziemskiej, tam, gdzie gromadzą się lata.

– Śpisz? – pyta Ejtan szeptem, a ona kręci głową i dodaje ku swemu zdumieniu:

– Jestem szczęśliwa.

On gładzi jej nagie ramiona, jego palce zatrzymują się nad jej piersiami pod szlafrokiem.

– Irisim, a co z twoją rodziną? Nie czekają na ciebie? Nie martwią się?

– Niech się martwią – odpowiada szeptem, ale on prosi uporczywie:

– Przynajmniej wyślij wiadomość. Gdzie twoja komórka? Nie chcę, żebyś narobiła sobie kłopotów.

Wkłada jej do ręki telefon, odkrywa, że jest dopiero wpół do jedenastej, może jeszcze z nim zostać, przecież nie mogą teraz znowu się rozstać. Wysyła Mikiemu lakoniczną wiadomość „Jestem w Tel Awiwie, wrócę późno, nie niepokój się”. Mąż natychmiast pyta: „Co robisz w Tel Awiwie?”, a ona prędko wysyła wiadomość do Dafny: „Jestem z Tobą w Tel Awiwie, dobrze? Wyjaśnię Ci jutro”, i dopiero gdy Dafna potwierdza, pisze do niego: „Jestem z Dafną, nie czekaj na mnie”.

Zadziwiająco umiejętnie organizuje wszystko, jakby jej życie z mężem było wybrukowane kłamstwami, a przecież nigdy go nie zdradziła, nigdy go nie okłamała, zawsze dziwiła się koleżankom, które miały romanse, jej samej wydawało się to niepotrzebnym obciążeniem zarówno dla ciała, jak i ducha, nigdy aż do dzisiaj nie spotkała mężczyzny, który usprawiedliwiłby to obciążenie. Co jakiś czas ojciec jednego z jej uczniów zatrzymywał się w jej gabinecie dłużej, niż było to konieczne, na posiedzeniach w Ministerstwie Edukacji dostrzegała niekiedy lepkie spojrzenia, szczególnie zanim została ranna, ale nigdy nie zareagowała na nie, nie tylko przez lojalność wobec Mikiiego i rodziny, lecz ze względu na zdecydowane wrażenie, że żaden z tych mężczyzn nie zaspokoi jej głodu. Teraz przebywa w innej krainie, gdzie panuje wielki głód, jest w swoim własnym Egipcie, dlatego będzie kłamać prosto w oczy także swoim dzieciom, bo na wszelki wypadek pisze także do Omera: „Jestem w Tel Awiwie, pouczymy się jutro”, a on przesyła natychmiast znaczek uśmiechniętej buźki i dodaje: „Baw się dobrze, mamuś”. Co go to w ogóle obchodzi, co go obchodzi, gdzie jest, dopóki ma wyprane ubrania i pełny talerz.

Przez cały ten czas Ejtan chodzi po kuchni, zapewnia jej prywatność, chociaż wcale o to nie prosiła, podczas gdy ona snuje swoje kłamstwa, on wyjmując z lodówki kolejną butelkę piwa i znowu siada przy komputerze, przygląda mu się, jakby wciąż była w ogrodzie za oknem, gdy on pisze coś szybko na klawiaturze, przez chwilę wydaje się, jakby w ogóle zapomniał o jej obecności, brwi ma zmarszczone, szpakowate włosy, które tymczasem wyschły, zaczesał do tyłu, ma zaciśnięte ciemne wargi i surowy profil. Iris słucha stukania klawiatury z zamkniętymi oczami.

– Co piszesz? – pyta w końcu i dopiero wtedy on wstaje z krzesła, i podchodzi do niej, wyciągając swoje chłopięce ramiona do góry, a potem do tyłu.

– Odpowiadam na pytania pacjentów – wzdycha. – To nie ma końca, co wieczór siedzę godzinami i odpisuję na maile.

Ona wyciąga do niego ramiona.

– Ja też mam pytania – mówi szeptem. – Ale chcę dostać odpowiedź ustną.

On znowu kładzie się obok niej na kanapie, wszystkie światła są zgaszone, tylko od monitora komputera bije niebieskawa poświata, zza okna sięgają ku nim palce chłodnego wiatru wiejącego w letni wieczór w jerozolimskich górach, niosące zapach śliwek.

– Mogę odpowiedzieć ci ustnie, ale bez słów? – pyta ochrypłym głosem, a Iris odpowiada pytaniem:

– Jak?

– Tak – szepcze on.

Jego wargi spoczywają na jej wargach. Iris ma wrażenie, że intensywnym, przeciągłym pocałunkiem przekazuje jej skondensowaną treść życia, które przeżył bez niej, jeszcze bardziej samotny niż ona, teraz wszystko już wie, nie ma więcej pytań, może tylko zapytać, czy nie obawia się zarazić zapaleniem gardła.

Pod kwiciastym szlafrokiem, który otulał ciało jego matki, jej ciało jest otulane pocałunkami, jej serce zakwita, jest kwitnącą śliwą, jest żywopłotem, ze zwierzęcia stała się rośliną za sprawą jakiejś cudownej przemiany, rośliną, której potrzeby są proste i która jest zasadzona w ziemi, bo człowiek jest jak drzewo w polu. Nagle przypomina sobie, jak przygotowywała go do egzaminu maturalnego z Biblii i jak nie był w stanie pojąć sensu tego zdania. Jak bardzo męczyła się, starając się wyjaśnić mu to zrozumiale, przedstawiając sprzeczne interpretacje. Czy naprawdę można powiedzieć, że człowiek jest podobny do drzewa w polu? Pozornie tak, bo przecież także on wyrósł z maleńkiego ziarenka, on także rośnie i zostaje ścięty jak drzewo, ale ten werset z Księgi Powtórzonego Prawa mówi coś wręcz przeciwnego, czy drzewo rosnące na polu jest jak człowiek, który cierpi z powodu obłączenia przez wrogów? Przecież człowiek może uciec, a drzewo nie, człowiek może zaatakować, a drzewo nie, dlatego nie wolno go niszczyć.

Pamięta, że uczyli się wtedy, siedząc przy tym stole, a on z frustracji aż kopnął krzesło, zwilgotniały mu oczy. Zawsze łatwo płakał, łatwiej niż ona, nie płakał tylko w dniu, w którym ją odepchnął, ale teraz nie będzie mógł już jej od siebie odrzucić, bo tkwi tutaj jak ta śliwa, w żadnym innym miejscu nie miała tak silnego poczucia przynależności, w żadnym z mieszkań nie czuła, że naprawdę jest w domu. Teraz niesie ją w ramionach do sypialni i zdejmuje z niej szlafrok, nic nie oddziela jego chłodnej skóry od jej rozpalonej, to jak spotkanie dwóch klimatów, dwóch kontynentów ogarniętych jedną chmurą burzową, ciężką od gęstniejącej wilgoci, od bryłek gradu wpadających na siebie, pełną wyładowań elektrycznych trzaskających w rozbłyskach światła. To ich spotkanie wytworzyło błyskawice, grzmot, który przetacza się po niebie, jest jak jej głos rozlegający się wciąż od nowa: „mój ukochany, mój ukochany”. Nie mają końca słowa, które pragnie mu powiedzieć, a każde słowo pragnie być wypowiedziane nieskończoną ilość razy, w jednym zdaniu, długim jak jej

życie. On jej odpowiada, ku jej zdumieniu zaczyna nagle mówić do niej, podczas gdy jego ciało jest splecione z jej ciałem, opowiada o pierwszych latach po ich rozstaniu, głos mu chrypie, a ona chce za wszelką cenę go usłyszeć, zanim go utraci, słucha spragniona jego zdyszanego szeptu.

– Byłem straszliwie samotny, rozumiesz, jak to jest, gdy nie masz na świecie nikogo? Od razu rzucono mnie do wojska, chciałem dostać się do jednostki bojowej, chciałem zginąć. W weekendy za każdym razem jeździłem do innego kolegi, wybierałem tych mieszkających najdalej od Jerozolimy. Im dalej, tym lepiej. Nie chciałem oglądać tego domu ani dziadków, którzy sami byli zdruzgotani. Wydaje mi się, że przez trzy lata w ogóle nie przyjeżdżałem do Jerozolimy.

– A ja? – pyta Iris. – Nie chciałeś mnie zobaczyć?

W jednej chwili opowieść jej matki staje się kolejnym omamem jej więdnącego mózgu. Nie wie, czy powinna się cieszyć, czy żałować. On kładzie swoją posiwiałą głowę na jej piersiach.

– Oczywiście, że chciałem, nie bądź niemądra, byłaś dla mnie najbliższym człowiekiem, ale bałem się tej bliskości, uciekłem od niej jak najdalej, żeby tylko nic nie czuć. Ktoś, kto nic nie czuje, nie cierpi. O tym marzyłem latami, żeby się znieczulić. Nie przypadkiem zrobiłem specjalizację z anestezjologii. Sypiałem z kobietami, nic do nich nie czując, ożeniłem się, nic nie czując, uczucia wróciły dopiero po narodzinach Miriam.

– I jak to było, gdy wróciły? – pyta Iris.

Nagle miesiące jej cierpienia, o których on nic nie wie, wydają się jej lekkie i trywialne wobec długich lat, które on opisuje. Może w ogóle mu o nich nie opowie, zwłaszcza że on nie pyta. Co właściwie miałyby powiedzieć? Leżałam nieruchomo w łóżku, zastygła w jednej pozycji przez wiele dni? Nie jadłam i nie piłam, nie mówiłam i nie słyszałam? Byłam jak roślina, bo człowiek jest jak drzewo na polu. Jak mogła w ogóle być na niego zła, przecież uciekł od niej, bo tak bardzo ją kochał, bo tak cierpiał, a on powtarza jej pytanie:

– Jak to było? Strasznie i wspaniale, i głównie to zniszczyło moje małżeństwo.

– Naprawdę? – pyta Iris. – Dlaczego?

– Bo wtedy też zrozumiałem, że nie kocham jej matki – mówi on. – I nie było to szczególnie wesołe odkrycie. Dość szybko wyniosłem się z domu. Miriam tylko straciła na tym, że zacząłem coś czuć.

– Jestem pewna, że również zyskała. – Okazuje się nagle, że to ona go pociesza, dokładnie tak jak wtedy, w młodości, gdy czym prędzej przyjmowała na siebie jego ból, a on mówi:

– Niestety niewystarczająco. Z całym tym obciążeniem, opieką na zmianę i wrogością jej matki było bardzo trudno zbudować więź. Była za mała, kiedy się rozstaliśmy. Potem zacząłem wyjeżdżać z wykładami za granicę i prawie jej nie widywałem.

Spragniona wchłania tę obfitość zaskakujących danych, których nigdy sobie

nie wyobrażała. Zawsze gdy myślała o nim, wyobrażała go sobie, nie wiedzieć czemu, szczęśliwie żonatego z kobietą odnoszącą większe sukcesy niż ona, kobietą, której nie można porzucić, jak wychowuje razem z nią udane dzieci. Nie przyszło jej do głowy, że się rozwiódł, a on przez te lata był w gruncie rzeczy sam. Przez cały ten czas on kocha się z nią i rozmawia z nią całym swoim ciałem, już zapomniała, że taki jest, że oni są tacy. Tak bardzo przyzwyczaiła się do praktycznego dotyku Mikięgo, który oddziela gesty od słów, teraz zaś między nimi wszystko się miesza z jego i jej przeszłością, którą ona odtwarza równolegle. Jego córka Miriam urodziła się kilka miesięcy przed jej Omerem, gdy odszedł od swojej żony, ona była już w drugiej ciąży, nie wiedząc, czy właściwie jest jej to potrzebne. Wątpliwości nasiliły się po urodzeniu Omera, gdy syn zaczął wysysać z niej wszystkie siły żywotne, z drugiej jednak strony nie miała wtedy czasu zagłębiać się w nic innego i mimowolnie była wdzięczna temu łatwo złoścącemu się i nadpobudliwemu dziecku, które nie przestawało odwracać jej uwagi. Kiedy tak odtwarza ich równoległe życie, ze zdumieniem orientuje się, że była chyba szczęśliwsza niż on, przynajmniej w pierwszych latach, mimo mglistego poczucia porażki, jakie nigdy jej nie odstępowało. Odkąd podniosła się z kryzysu, w którym tak bardzo zbliżyła się do destrukcji, zwyczajne życie, życie o niskiej intensywności na ogół ją zadowalało. A gdy wydawało się, że zapomniała o nauczce od losu, zjawił się zamachowiec samobójca, palestyński policjant z Betlejem, który przypomniał jej na nowo, jak bliskie jest nieistnienie i że nie ma nic lepszego od niego. Teraz cały cykl wydarzeń nabiera nowego znaczenia i nowego oblicza, podwójnego oblicza jej chłopca, który stał się niemłodym i chyba także dość trudnym mężczyzną. Jego ciemne grube brwi, jego przepiękne oczy, wargi ukazujące się w całej pełni, dopiero gdy ją całuje. Iris znowu zdumiewa się tym podwójnym obrazem, kolejne warstwy nakładają się jedna na drugą, widocznie właśnie tak widzimy sami siebie i naszych bliskich. Z tym, że ona nie była świadkiem, jak na jego policzkach wyrastała broda, jak siwieją mu włosy, nie widziała, jak osiąga szczyt swojego wzrostu, a tymczasem już zdążył się zgarbić, tyle luk muszą uzupełnić, stracili prawie trzydzieści lat.

Przecież teraz powinni mieć znowu po dwadzieścia albo trzydzieści lat, pobrać się i sprawić, by urodziły się dzieci pochodzące z dawnej, głębokiej miłości, ich wspólna Miriam, bo właśnie teraz jego nasienie penetruje korytarze w jej ciele i wydaje się jej, że to niemożliwe, by nie czekało tam na niego jakieś zapomniane jajeczko z młodości. On chwieje się nad nią, jakby się modlił, z wyrazem żarliwości na wychudłej, brodatej twarzy wygląda jak kantor w synagodze wznoszący modły na zakończenie święta Jom Kipur, na chwilę przed zapadnięciem ostatecznego wyroku, a ona dołącza do modlitwy, jej ciało pulsuje obok jego ciała, pulsowanie rozkoszy i błogosławieństwa, doczekałaś się odpowiedzi na swoją modlitwę, na moją modlitwę, na naszą modlitwę.

Rozdział dziewiąty

Także gdy podnosi powieki rano, czuje się błogosławiona, mimo bólu gardła i wysokiej gorączki. Obraz przed jej oczami rozjaśnia się powoli i stopniowo. Fabuła jej przerwane go życia dołącza do kolorowego łańcucha, jakie zwykli kiedyś robić na święto Sukot. Ona, która tak bardzo pragnęła mieć szałas, wycinała i kleiła coraz więcej papierowych ozdób, wierząc, że im dłuższy łańcuch zaoferuje swoim sąsiadom, tym chętniej zaproszą ją do swojego szałasu, bo w jej rodzinie nie było komu go postawić. Dlatego wycinała i kleiła, wkładała odświętne ubranie, ale po drodze do sąsiadów zbyt długi łańcuch zaplątywał się i rwał z każdym krokiem, a ona wracała do domu zapłakana. Teraz także pracowicie skleja papierowe ogniwa, czerwone do niebieskiego, niebieskie do zielonego, każdy papierowy pasek trzyma się swego towarzysza i przekazuje mu nieco swej barwy, całkowicie go odmienia, tak jak zmieniła się ona obok Ejtana. Nawet sama myśl o nim odmieniła jej codzienną egzystencję. Kiedy żegnała się z nim wczorajszej nocy pod swoim domem, czuła, że nic nie pozostało takie, jakie było wcześniej. Obawiał się pozwolić prowadzić jej samodzielnie i jechał za nią, światła jego samochodu przesuwają się po niej jak para jarzących się oczu, wprawiając ją w stan jednocześnie euforii i spokoju, gdy tak wiodła go w stronę swojego domu, do swojego życia.

Zaparkował obok niej na parkingu przeznaczonym dla mieszkańców, pomógł jej wysiąść i dojść do windy, która za chwilę miała otworzyć się w salonie jej mieszkania. Stamtąd miała przejść sama ostrożnym krokiem do pokoju Almy, dojmujące poczucie obcości oddziaływało ją od tego mieszkania i wszystkich ludzi, którzy w nim przebywali. Drzwi do sypialni były zamknięte. Na szczęście nie będzie musiała natykać się na Mikię ani obnażać się przed nim, gdy należy do innego mężczyzny i innego czasu. Omer także już śpi, a ona zaraz opadnie z westchnieniem na łóżko swojej córki. Ma wrażenie, jakby wróciła z dalekiej podróży, ale nie do swego domu, lecz do przystanku w drodze, do swego rodzaju hostelu, bo jej podróż faktycznie jest długa, lecz dopiero się rozpoczęła.

Nasłuchuje z zamkniętymi oczami szelestów domu, czyjeś kroki przechodzą pospiesznie korytarzem, lodówka otwiera się i zamyka, winda jedzie do góry, jej skrzydła otwierają się i zamykają, i dopiero gdy zapada cisza, ona wyłania się z pokoju ostrożnie jak gość, który woli nie natknąć się na gospodarzy. Najwidoczniej wyszli razem, Miki do pracy, a Omer do szkoły, mimo wszystko rozgląda się, by nikt nie przyłapał jej niegotowej, bada ślady ich porannej aktywności. Ona sama nie zostawiła po sobie śladów wczorajszej nocy: trzymając w zasięgu ręki wszystkie zdradzające jej winę przedmioty, sukienkę i torebkę, i telefon komórkowy rzecz jasna, przyswajając sobie z dnia na dzień

podstawowe zasady ostrożności. Teraz pospiesznie idzie uprać sukienkę i wziąć prysznic, umyć włosy szamponem, a ciało mydłem, ukryć pod makijażem zadrapania na twarzy, włożyć czystą koszulę nocną. Jest gotowa na ich przyście, gotowa i czujna, bo ktoś, kto ma tajemnicę, musi być zawsze czujny i gotowy, także przez sen, ale mydło nie może zmyć prawdy, która kryje się pod tą czy inną plamą. Cała jej istota uległa zmianie, wewnętrzne twarde jądro nagle wypuszcza pęd, tego nie zdoła ukryć makijaż. Wraca do łóżka z kubkiem wrzącej herbaty i z kromką chleba z miodem, dalej klei swoje papierowe ogniwa.

Myśli o tym, jak stał przed nią z oczami utkwionymi w niej pytająco, zmarszczka między brwiami pogłębiała się coraz bardziej, a ona podeszła do niego powoli i otoczyła jego szyję drżącym uściskiem, ku jej zdumieniu odpowiedział i także objął ją ramionami.

– To ty, prawda? – powiedziała, bo nie widziała jego twarzy, a on szepnął:

– Zaczekaj na mnie – i poprowadził ją do drzwi.

Rzeczywiście czekała, czekała wiele godzin, aż wyszedł do niej, pospieszyła za nim do lodowatej poczekalni, tam dali się poznać sobie nawzajem, tak jak Józef dał się poznać swym braciom, potem odszukała go w domu jego matki, położył się na ziemi obok niej, pod śliwą. Myśli o tym, jak na nowo spotkała jego znajome, drogie ciało, jakby nigdy nie była od niego oddzielona, a potem jak jechał za nią aż tutaj, światła jego samochodu odprowadzały ją jak para jarzących się oczu. Wszystko to wydarzyło się w ciągu zaledwie jednego dnia, jeżeli rzeczywiście się wydarzyło, przecież to jest zbyt dobre, zbyt łatwe, przeczy wszystkiemu, czego do tej pory dowiedziała się o życiu. Ale właśnie teraz telefon komórkowy przesyła jej sygnał i Iris chciwie odczytuje wiadomość wysłaną dosłownie w tej samej chwili: „Jak się masz, moja ukochana?“, pyta ją Ból, a ona gładzi oczami i palcami litery, które przesłał. „Chora i szczęśliwa”, odpisuje.

„Jesteś sama? – pyta on. – Mogę cię na chwilę odwiedzić?“, a ona jest tak przejęta tą możliwością, że natychmiast odpisuje wszystkimi słowami, jakie ma do swojej dyspozycji: „Naturalnie, pewnie, jasne, oczywiście, zdecydowanie, przyjeźdź”. Przecież nie chce, żeby wyczuł jakiegokolwiek wahanie lub brak entuzjazmu z jej strony, tylko dlatego, że odrobinę się obawia, poza tym owszem, jest sama, czeka na niego od blisko trzydziestu lat. Miki jest w pracy, a Omer w szkole, szansa, że wrócą nagle do domu późnym rankiem, jest znikoma, prawie tak jak znikoma była szansa, że znowu spotka Ejtana. Pospiesznie przygładza włosy, używając prostownicy, którą zachowała na wyjątkowe okazje, maluje się szybko i kiedy szuka w innej szafie sukienki, w której będzie jej bardziej do twarzy niż w starej koszuli nocnej, dzwoni dzwonek, budząc w niej entuzjastyczne drżenie. Jest tu, przyjechał. Kaszląc, mówi do domofonu:

– Ejtan? Wysyłam ci winę.

Ale pod drugiej stronie nie ma nikogo, a dzwonek dzwoni dalej, wprawiając

ją w konfuzję, aż w końcu rozumie, że to dzwonek do drzwi, których tak rzadko ktokolwiek używa. Otwiera drżącymi rękami i natychmiast wpada w jego ramiona, jej ciało rozpalone chorobą i serce bijące mocno z przejęcia.

– Wszedłeś na piechotę sześć pięter? – pyta, opierając policzek na jego ramieniu. – Dlaczego nie wjechałeś windą? – pyta, jakby nie było między nimi ważniejszej kwestii, on zaś mówi:

– Nigdy nie korzystam z wind, roi się w nich od zarazków.

Najwyraźniej jednak nie obawia się zarazków, które roją się w jej ustach, bo unosi jej podbródek i pochłania wargami jej wargi, za chwilę jego wygłodniałe usta wchłoną całe jej ciało, czuje przez cienką koszulę jego ręce na piersiach, na piersiach, które wykarmiły dwoje dzieci, niebędących już dziećmi, ale on dotykał ich pierwszy. Znowu jest otulona jego ramionami, znowu należy do niego, między nogami ma płonący knot, opiera się o niego, pamięta to całkowite zatracenie się z tamtych czasów, nigdy później tak się nie czuła, oddycha urywanie, jej skóra drga spazmatycznie pod jego dotykiem, wydaje się, że nie stoi na własnych nogach, lecz na jego stopach, bo jego ramiona unoszą ją do góry, gdy odchyła ją do tyłu i ssie jej ciepłe piersi przez materiał koszuli nocnej. Przyjemność jest tak intensywna, że zapomina, gdzie się znajduje. Nie przestanie, nawet jeśli w tej chwili wejdzie Miki, albo jeśli Omer wyjdzie nagle ze swojego pokoju i popatrzy na nią oszołomiony, nie przestanie, nie zrezygnuje z tej absolutnej rozkoszy, nie oderwie się od jego ciała połączonego z jej ciałem, przywierającego do niej od stóp do głów. To siła przyciągania natury, tak zostaliśmy stworzeni, dwie cząsteczki pola magnetycznego, zwykłe ziemskie zjawisko, przed którym nie da się uciec, jedno z wielu, poza nim są jeszcze gorsze, słyszy, jak się usprawiedliwia, oddychając ciężko.

– Co mówiłaś? – pyta Ejtan z uśmiechem, a ona szepcze:

– Nic, mającę w gorączce, usiądźmy na chwilę.

Prowadzi go do kanapy i w momencie, gdy na niej siadają, zanim jeszcze zdąży wyswobodzić rękę z jego dłoni, rozpoznaje znajome sapanie windy, która zatrzymuje się na swoim przystanku, i przerażona widzi, jak drzwi się otwierają i wyłania się z nich Szula, ich pomoc domowa.

Szula zawsze stara się ładnie ubierać przed przyjściem do pracy, nosi buty na obcasie i minispódniczki, które na miejscu natychmiast zmienia na klapki i starą tunikę, Iris zawsze prawi jej komplementy na temat wyglądu i nawet w tej chwili oszołomiona próbuje z przyzwyczajenia wyprodukować jakąś uwagę na temat czerwonej bluzki.

– Bardzo ci do twarzy w tym kolorze.

Wyraz zdumienia i szoku na twarzy ich wieloletniej gosposi przywraca ją do przytomności jak wiadro zimnej wody i Iris pospiesznie wstaje z kanapy.

– Czuję się po prostu koszmarnie! Miałam wielkie szczęście, że mój lekarz właśnie był w pobliżu i zgodził się mnie zbadać. To doktor Rozen, kieruje kliniką leczenia bólu – informuje radośnie, a Szula podchodzi do nich wciąż

oszołomiona, poczucie respektu wobec profesji lekarza łagodzi trochę wstrząs, a nawet oferuje uspokajające wyjaśnienie podejrzonej sceny, zwłaszcza że szanowny pan doktor także wstaje i z powagą ściska jej dłoń. Mimo wszystko Iris jest świadoma, że ma opuchnięte wargi i rozczochrane włosy, a na koszuli nocnej widać oskarżycielskie wilgotne plamy. – Co pan zaleca? Mam wziąć antybiotyk? – pyta oficjalnym tonem, gdy Szula wychodzi do jednego z pokoiów, żeby się przebrać, a Ejtan mówi:

– Prawdę mówiąc, nie mam pojęcia, co ci jest, znam się tylko na nieuleczalnych chorobach – i oboje wybuchają śmiechem, którego nie udaje się jej powstrzymać, także gdy Szula wraca do salonu przebrana w roboczą tunikę.

– To może zacznę od pokoju Almy, żeby pani mogła wrócić do łóżka? – pyta, a Iris kiwa głową entuzjastycznie.

– Dziękuję, jesteś kochana – woła za oddalającą się gosposią.

– Mam nadzieję, że nie miałaś zamiaru jej zwolnić – żartuje Ejtan – teraz ma cię w garści, jutro poprosi o podwyżkę.

– Nic podobnego – protestuje Iris. – Ona nie jest taka, w życiu by mi nie zaszkodziła.

Mimo wszystko poczucie nowej rzeczywistości zagraża jej, gdy Ejtan zerka na zegarek.

– Muszę wracać do kliniki – mówi. – Przykro mi, jeśli ci coś skomplikowałem, lepiej, żebyś to ty ustalała reguły, masz coś do stracenia, a ja nie.

Ona odprowadza go do drzwi:

– Nie mam nic do stracenia poza tobą.

Mimo to spieszy do Szuli, starając się ocenić, jak poważne są jej podejrzenia. Opada na łóżko, podczas gdy gosposia jeździ wokół odkurzaczem.

– Ależ miałam szczęście – zachwyca się znowu. – Tak okropnie źle się czułam, nie miałam siły pojechać do przychodni i nagle przypomniało mi się, że doktor Rozen chodził razem ze mną do liceum, zadzwoniłam do niego dokładnie w momencie, gdy był w okolicy.

– Chodziliście razem do szkoły! Co za historia! – mówi Szula.

Przez chwilę wydaje się, że jest usatysfakcjonowana wytłumaczeniem bliskości między nimi, której nie mogła nie zauważyć, ale na jej twarzy mimo wszystko maluje się to sama jawna nagana, jak kiedy odkrywa, że Omer znowu zostawił wilgotny ręcznik na dywanie w swoim pokoju. Teraz dokładniej nasuwa słuchawki na uszy, przy pracy zawsze słucha radia i chętnie dzieli się najnowszymi doniesieniami z każdym, kto przebywa w pobliżu.

– Co za historia! – woła nagle. – Mówią, że procent zrad w Izraelu wzrósł prawie dwukrotnie w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Ciekawe, skąd oni to wiedzą – zastanawia się na głos. – Przecież ludzie trzymają swoje zdrady w tajemnicy.

Potem szum odkurzacza zagłusza to wszystko, co zostaje powiedziane i niepowiedziane, i Iris zamyka oczy. Nie ma wątpliwości, że oto zrodził się problem, ale poradzi sobie z nim później, gdy wyzdrowieje, bo ten problem to

malutka matrioszka w brzuchu dużego problemu, dlatego poczeka, nie będzie teraz myśleć o słowie rzuconym w przestrzeni odkurzanego pokoju, szkoda, że nie można wessać odkurzaczem także samej zdrady.

Czy to naprawdę jest zdrada, kiedy ona czuje z całkowitą pewnością, że wydarzył się cud? Czy to jest zdrada, gdy czuje, że nigdy nie była tak wierna wobec siebie? Czy naprawdę ona i Miki stają po dwóch stronach barykady, do tego stopnia, że bycie wierną samej sobie oznacza zdradę wobec niego? A jeśli faktycznie tak jest, czy nie świadczy to o tym, że ich związek został zbudowany na pomyłce? Jakie to brzydkie słowo, zdrada, jak można tak nazywać tak piękne, pełne rozkoszy spotkanie. To rozkosz, a nie zdrada, protestuje w ciszy, bo Szuli już tam nie ma, ciągnie odkurzacz dalej po domu, roznosząc po pokojach nowe słowo, nieproszonego gościa. Co robi, gdy Miki po powrocie wyczuje, że był tutaj ktoś obcy, intruz, który wdarł się tu z przeszłości?

„Lepiej, żebyś ty ustalała reguły”, powiedział Ejtan, gdy wysoki i odrobinę przygarbiony stał przy drzwiach, jego długie ciemne rzęsy były opuszczone. To tylko pozornie jest wygodne, lecz naprawdę niewykonalne, bo Iris czuje, że nigdy nie będzie mogła mu odmówić, nigdy nie będzie mogła zrezygnować nawet z króciutkiego, nieostrożnego spotkania jak dzisiaj, jest zbyt wygłodzona, on jest jej zbyt drogi, nie ma reguł, potłuczemy wszystkie naczynia, ma ochotę powiedzieć. Może gdy wyzdrowieje, uda się jej pokierować tę relację mocniejszą ręką, jak kierowała dotychczas swoją szkołą. Na razie czuje się miękka i pozbawiona granic jak zbiornik wody, która wypływa przez każdy napotkany otwór. Bardzo chciałaby napić się wody, ale trudno jej wstać i chciwie wypija łyk herbaty, która wystygła w kubku obok łóżka, zaraz zawoła Szulę i poprosi, żeby przyniosła jej szklankę wody, i niby przy okazji da jej do zrozumienia, żeby nie wspominała przy Mikim o wizycie lekarza. Wiesz, jakie robi problemy z pieniędzmi, oczerni męża za plecami, lepiej, żeby nie dowiedział się, że zapłaciłam za wizytę domową zamiast iść do przychodni. Ale zanim zdąży wdrożyć ten plan, który wydaje się jej pomysłowy, choć odrobinę podły, zasypia.

Kiedy otwiera ponownie oczy, jest już wieczór, niebieskawy zmrok rozpościera się jak firanka za otwartym oknem, słyszy rytmiczny sygnał rozpoczynających się wiadomości telewizyjnych. Tylko żeby nie podali informacji, którą przekazała jej Szula, o procencie zrad, który w kraju ostatnio się podwoił. Pod wpływem tej rewelacji Miki może zapytać, gdzie właściwie była poprzedniego wieczoru. Zaledwie wczoraj podejrzewała jego, a teraz podejrzenie padło na nią, może zresztą oboje zdradzają, może w ogóle to oni spowodowali nagły wzrost statystyk. Bezskutecznie stara się nasłuchiwać wiadomości, słowa spikerki zagłusza głośne szczekanie łyżki albo widelca o talerz, co stwarza wrażenie, jakby elegancka prezenterka spożywała kolację w ich salonie.

Iris wpatruje się w ciemniejące okno i przypomina sobie czasy, gdy leżała przykuta do łóżka, nasłuchując odgłosów życia rodziny, jakby było to

staroświeckie słuchowisko, opowiadające o życiu pewnych ludzi w odległej epoce, kiedy dźwięki były bardziej dostępne niż obrazy. Słuchowisko, które nie dotyczy jej w szczególny sposób, tak odczuwała to wtedy, opowiadające o ojcu i dwojgu dzieciach starających się prowadzić rutynowe życie, a jednocześnie chwytających się złudzeń o powrocie chorej matki. Sami słuchacze zdawali się powątpiewać w prawdziwość tych złudzeń.

– To jest wstrętne, ja chcę jedzenie mamy – słyszała zawodzenie Omera i krzyk Mikięgo:

– To nie jedz, nie musisz!

Natychmiast pożałował swojego wybuchu i starał się uspokoić:

– Wszyscy chcemy, żeby mama szybko wyzdrowiała, kochanie, w takich okresach musimy być bardziej elastyczni.

Okazało się, że Alma elastycznie przystosowuje się do nowej sytuacji, z dala od złęczonych oczu matki jadła z apetytem dziwaczne potrawy Mikięgo, który lubił łączyć nietypowe składniki albo podgrzewał resztkę zupy w jednym garnku z nowym makaronem i starym ryżem, tak przynajmniej wnioskowała z pochwał, które rozlegały się przy stole w kuchni. Takiej audycji słuchała co wieczór, rozpoznając mechanizmy i analizując wydarzenia, ale od biorących w nim udział osób oddzielała ją jakaś nowa obojętność, jak bezbarwna kurtyna. Czy każdy związek, który obserwuje się z perspektywy, po tym jak się od niego wyzwoli, wydaje się taki mdły? Zastanawiała się chwilami, czy to nie poczucie głębokiej, niezachwianej przynależności powoduje, że dajemy się w to wciągnąć, że zakochujemy się w malutkim dziecku, poświęcamy partnerowi. Bo w chwili, gdy jakaś arbitralna moc przecina nagle ciągłość, gubi się sens tego wszystkiego.

Po kolacji i myciu Omer i Alma przychodzili powiedzieć mamie dobranoc, a ona próbowała skupić się na ich opowieściach, starała się uśmiechać także wtedy, gdy straszliwie cierpiała. Przenigdy w ich obecności nie uroniła ani jednej łzy, zawsze starała się zachowywać w sposób opanowany i powściągliwy, żeby było im łatwiej, ale w duchu wołała, by nikogo przy niej nie było w tych trudnych miesiącach, a zwłaszcza dzieci. W szpitalu czuła się zawsze bezpieczniej, a po trzeciej i ostatniej operacji dosłownie błagała, by pozwolili jej zostać jeszcze kilka dni. Pamięta, że skierowano do niej szpitalnego psychiatrę, by wybadał, czy w domu wszystko jest w porządku, a ona oczywiście nie zdradziła nic, rzucając tylko:

– Nie ma żadnego problemu, po prostu tu jest mi wygodniej.

– Zbyt wiele pani przed nimi ukrywa – powiedział lekarz ze swoim anglosaskim akcentem. – Niech im pani pokaże, że jest pani ciężko, niech im pani da okazję do pomocy.

– To jest sprzeczne z moimi zasadami – odparła z wyższością, mimowolnie naśladowując jego ciężki akcent.

Nic dziwnego, że nie ośmielił się więcej podejść do jej łóżka.

Czy także Mikięmu nie dała okazji do pomocy? Pozornie bez przerwy z niej

korzystała, nie mogła samodzielnie stanąć na nogach, była od niego całkowicie zależna, tak jak była zależna od matki w czasie tamtego kryzysu. Może dlatego czuła się dziwnie doświadczone w swoim ograniczeniu, może dlatego tak bardzo przeszkadzała jej obecność dzieci. Miki starał się, ale kawa, którą jej przynosił, zawsze była zimna, a jedzenie dziwaczne. On sam był również zimny i dziwny. Właśnie teraz otwiera drzwi z miseczką zupy w rękę, wpuszcza do środka snop światła, który rani jej oczy.

– Jesteś tu? – pyta z uśmiechem, pociągając łyk zupy.

Wydaje się, że z jakiegoś powodu jest w świetnym humorze, może udało mu się pokonać anonimowego przeciwnika w szachach.

– Szula chyba się zakochała, wsypała do zupy jakąś szklanekę soli, kto w ogóle ma ochotę na zupę w taki upał? – marudzi z odrobiną niemądrym uśmiechem. Iris wpatruje się w niego współprzymkniętymi oczami. Jeszcze nie zapytał, jak się czuje, nie zauważył, że jest chora, jest zajęty tylko smakiem w swojej jamie ustnej, przekonany, że jeśli to interesuje jego, naturalnie interesuje także ją, mówi do niej, nie zwracając nawet uwagi na to, czy śpi, czy jest przebudzona, czy dlatego go wybrała? Może od samego początku miała coś do ukrycia i wołała żyć z mężczyzną, którego zdolność zauważenia drugiego człowieka jest tak ograniczona?

– Nie czuję się dobrze – mówi, otwierając jedno oko.

W świetle padającym z przedpokoju jej mąż wygląda jak prawie abstrakcyjna postać, pozbawiona szczegółów.

– Znowu ten ból? – pyta Miki, a ona na chwilę wpada w panikę, ale pytanie jest bezpośrednie.

– Nie, to nie ból, chyba przeziębiam się w Tel Awiwie, od klimatyzacji. Mam wysoką gorączkę.

– Co tam w ogóle robiłaś? – marudzi Miki, a ona nie zdążyła uzgodnić szczegółów z Dafną, dlatego próbuje poprzestać na ogólnej odpowiedzi:

– Dafna prosiła, żebym pojechała z nią na jakieś spotkanie. Proszę, przynieś mi trochę zupy.

Jej plan rozwija się doskonale, bo Miki z przyjemnością wraca do tematu, który interesował go od samego początku, i znowu narzeka:

– Zupa, w taki upał?

– To pewnie dlatego, że jestem chora – mówi ona. – Przyniesiesz mi? Nic dzisiaj nie jadłam.

Miki w końcu kieruje się w stronę kuchni, a ona wzdycha z ulgą. Pozornie jest podejrzliwy, ale jest też zbyt skupiony na sobie, by zastosować swoją podejrzliwość w praktyce, wyciągnąć wnioski. To zbyt męczące, a on przecież jest leniwy. Wygodnie mu wrócić do swoich spraw, do swoich szachów. Nie zauważył, że nagle telefon komórkowy leży tuż obok jej łóżka. Nie zauważył jeszcze nawet nowego koloru włosów ani zadrapań na twarzy. Nie ma zwyczaju przyglądać się jej uważnie, ale na wszelki wypadek lepiej pozostać w mroku. Dlatego gdy mąż wraca z miseczką zupy, szybko prosi, żeby nie

zapalał światła.

– Bolał mnie oczy – wyjaśnia szeptem i natychmiast zaskakuje samą siebie nowym pomysłem. – Zobacz, co się stało. Straciłam głos.

Wydaje się, że wszystkie kłamstwa, jakie serwowali jej uczniowie przez lata pracy w szkole, a czasami także nauczyciele, przetrwały w jej pamięci i teraz są do jej dyspozycji, gdy ich potrzebuje.

– Możesz iść do komputera, i tak trudno mi mówić – dodaje wielkodusznie, używając neutralnego określenia zjawiska nazywanego najczęściej pieprzonymi szachami. Miki stoi rozdarty między jej łóżkiem a drzwiami, zdumiony wolnością, jaką otrzymał, lecz bojąc się ją zawieść, żeby nie okazało się, że chodzi o celowo zastawioną pułapkę, że i tak odnotuje to na jego niekorzyść i będzie mu wypominać w przyszłości.

– Nie ma mowy – protestuje w końcu szlachetnie. – Nie będę grać, kiedy źle się czujesz, posiedzę z tobą.

Iris wzdycha. Wszystkie kłótnie o szachy przez wszystkie te lata wydają się jej nagle takie bezsensowne. Czego właściwie od niego chciała? Przecież i tak nie będzie mógł dać jej tego, co jest jej potrzebne, nawet jeśli nie odstąpi jej na krok. Przez chwilę dławi ją współczucie dla niego, dla tego człowieka golema, w gruncie rzeczy on też jest jej synem, wyrosniętym pierworodnym synem, niezdarnym, który nie opuści domu, gdy dorośnie, jak reszta rodzeństwa. Jak mogła kiedykolwiek podejrzewać, że ją zdradza? Dafna ma rację, to zupełnie do niego niepodobne, jest taki naiwny i prostolinijny, nie ponosi za nic winy, po prostu jej nie wystarcza, po prostu nie jest Ejtanem, dlatego będzie dalej opiekować się nim jak Omerem, ale swoje życie uczuciowe zachowa dla siebie, jak wszystkie matki. Matka ma pełne prawo się zakochać, dopóki nie zaniedbuje dzieci, a ona ich nie będzie zaniedbywać. Zostanie z nimi, będzie pilnować określonych ram ich życia, ale co jakiś czas wymknie się w sekrecie do swojego innego życia, nawet nie można nazwać go podwójnym, bo nie ma w tym żadnej dwoistości. Tam jest kobietą, a tutaj matką, i te dwie części razem tworzą jedną całość. To rozwiązanie niemal naturalnie wynika z biegu jej życia.

Przecież gdyby Ejtan Rozenfeld nie rzucił jej w młodości, żyłaby z nim do dzisiaj, z dziećmi, które by im się urodziły, miałyby pełne życie, ale stało się inaczej i teraz na świecie jest troje ludzi, wobec których ma zobowiązania. Zamierza respektować zobowiązanie, którego się podjęła, ale poza tym oni będą respektować jej potrzeby, jej uczucia, lojalność wobec dziewczyny, którą była, i kobiety, która z niej wyrosła.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz? – pyta Miki, a ona otrząsa się z zamyślenia.

– Ja patrzę? Jak?

– Jakbyś widziała mnie po raz pierwszy – mówi on. – Albo po raz ostatni, sama zdecyduj.

Iris zanosi się serią skrępowanych kaszlnięć.

– Umieram na grypę, więc to może naprawdę jest ostatni raz. Zawsze ktoś umiera na grypę – stara się osłabić powagę jego słów, stłumić precyzyjne ukłucie jego intuicji.

– Na ogół na grypę umierają starzy ludzie – odpowiada jej mąż z dziwną powagą, a Iris mówi prędko:

– Ja też nie jestem taka młoda.

Im częściej będzie myśleć o niej w takich kategoriach, tym mniej będzie ją podejrzewać, a może nawet mniej jej pragnąć. Czy to dlatego nadal stoi w drzwiach, w nadziei, że jej bierna obecność w łóżku umożliwi mu do niej dostęp? Myśl o jego dotyku budzi w niej poczucie stłumionej niechęci jak dotyk dorosłego dziecka w nieodpowiedniej chwili, pryska jej cierpliwość i mówi szeptem:

– Chcę teraz spać.

– Nawet nie zjadłaś zupy, którą ci przyniosłem – protestuje Miki.

– Dostałam nagle mdłości, może później.

I żeby nie pozostawić wątpliwości, woła za nim, gdy wreszcie wychodzi:

– Zamknij drzwi, dobranoc.

Stara się przy tym ukryć niekontrolowany uśmiech, który pojawił się na jej twarzy jak mimowolny grymas niemowlęcia.

Bo właściwie ta choroba całkiem jej odpowiada. Jak dobrze, że przeziębiała się w tamtej kostnicy. Umożliwia jej odpoczynek, prywatność, swobodę, to wszystko, co jest potrzebne zdradzającej kobiecie, bo tamto słowo, które padło z ust Szuli, wciąż krąży po domu ku jej niezadowoleniu, gdy po raz kolejny zdumiewa się swoim zachowaniem. Ile wykazuje pomysłowości i tupetu, jak z każdą chwilą jest coraz zmyślniejsza, jakby od zarania życia jej przeznaczeniem było stać się kobietą, która zdradza, kobietą z sekretem. Może powinna poprowadzić warsztaty na temat zdrad, śmieje się przez chwilę, uczyć mężczyzn i kobiety, jak dopuścić się zdrady idealnej bez wzbudzania podejrzeń. Naturalnie zacznie od rodziców dzieci ze szkoły, potem wiadomości same się rozejdą i zostanie rozchwytywaną prelegentką. Ze zdumieniem śledzi swoje szybkie postępy, bo nazajutrz rano Ejtan znowu się zjawia. Co prawda w tym dniu nie przychodzi gosposia, ale nauczona doświadczeniem zabiera go do swojego pokoju i zamyka drzwi na klucz. Na łóżku swojej córki poznaje najcudowniejsze ze spotkań, w jej ciele, które ostatnio stopniowo się kurczyło, odradza się ciało nastolatki, którą kiedyś była, a razem z nim jej dawna dusza, pełna, pragnąca, wydaje się jej, że jest już nasycona, ale po chwili budzi się do niego znowu.

– Nie idź, zostań ze mną.

Ale on ma niewiele czasu, musi wrócić do swoich pacjentów, postara się przyjść jutro.

Nazajutrz nie udaje mu się przyjść w godzinach, gdy jest w domu sama, a ona zwija się w łóżku rozczarowana, jej skóra potrzebuje go tak pilnie, jak potrzebuje się ciepłego płaszcza w zimowy dzień i podmuchu rześkiego wiatru

w dniu chamsinu. Może już mu się znudziła? Nie zniesie tego po raz kolejny. Ale następnego dnia przychodzi wcześniej, kilka minut po tym, jak Miki i Omer wychodzą, pachnie świeżo i oczy mu błyszczą.

– Nie mogę przetrwać całego dnia bez ciebie, całkiem się uzależniłem – mówi szeptem, a ona przyznaje szczęśliwa:

– Ja też, z trudem wytrzymałam wczoraj.

Zamyka drzwi, rozbiera go i kładzie jego ubrania na oparciu krzesła Almy, przy biurku, przy którym córka odrabiała lekcje, obok pustego akwarium. Pieści go wszystkimi częściami ciała. Co w jego ciele sprawia, że jest tak nienasycona? Jest szczupłe, niemal wychudzone, wrażliwe. Dzięki niemu z jej oczu lecą łzy rozkoszy, śmieje się z bólu, mówi do niej bez ustanku, zatapia ją całkowicie, całą duszą i całym sobą, w słodkich uszczypnięciach pożądania. Obserwują ich nagie ściany pokoju, zostały tylko kontury obrazków, które tu kiedyś wisiały, w coraz to innych rozmiarach, w miarę jak z małej dziewczynki Alma zamieniała się w dorastającą nastolatkę, a potem młodą kobietę: zdjęcia rodziny, rysunki, plakaty z ulubionymi gwiazdoram z seriali.

– To mi przypomina twój pokój – mówi Ejtan. – Miałaś takie samo łóżko, za duże dla jednej osoby i za małe dla dwóch. Mówiliśmy, że twoja mama powinna zamienić się z nami, przecież zawsze sypia sama. A co u niej, żyje jeszcze? – pyta, o Almę natomiast nie pyta wcale, chociaż jest gościem w jej łóżku i samej Iris udaje się odegnać wszystkie zmartwienia dotyczące poczynąń córki.

Nie, kiedy on jest tutaj, ostrzega samą siebie, i nie, gdy wychodzi, bo wtedy myśli o nim, przeżywa ponownie każdą chwilę, podwaja przyjemność, cud jego powrotu do jej życia, i nie po południu, gdy Miki wraca z pracy, a ona naprawdę stara się być dla niego miła, i nie, gdy Omer przychodzi ze szkoły i siada na krześle naprzeciwko niej z pełnym talerzem, i rozmawiają o błahostkach. W przeciwieństwie do Almy syn chętnie opowiada o sobie. Teraz zastanawia się, jak powiedzieć swojej dziewczynie, że potrzebuje odrobinę więcej przestrzeni. Nie, gdy niechętnie odpisuje na dziesiątki e-maili, starając się przekazać możliwie najwięcej spraw swojej zastępczyni, wyszkolonej przez nią młodej kobiecie, która nadal jest pełna entuzjazmu i wdzięczna za każdy dowód zaufania ze strony dyrektorki. Teraz Ejtan obrzuca pokój badawczym spojrzeniem i pyta:

– Sypiasz osobno, bo jesteś chora?

– Nie – mówi Iris. – Dlatego że on chrapie.

Ejtan śmieje się z ulgą, w widoczny sposób złośliwie ciesząc się z losu chrapiącego Mikiego. Dotychczas zadawał niewiele pytań, a ona niewiele opowiadała, nie mówiła mu nawet o swoim załamaniu po tym, jak z nią zerwał. Szkoda marnować czas na rzeczy, które wiem, myśli. Lepiej dowiedzieć się czegoś, czego nie wiem, albo po prostu być z nim, poznawać go na nowo, bo wydaje się, że to nowe-stare zakochanie wyprzedziło ich znajomość, przeniosło ją w jednej chwili do zapomnianych przeżyć, do emocji tak silnych,

że wypełniają całą przestrzeń i nie zostawiają ani odrobiny wolnego miejsca.

Kiedy byli młodzi, to naturalnie odbyło się odwrotnie, bo najpierw go poznała, a potem zakochała się w nim, może zresztą nie naprawdę poznała, lecz przyzwyczaiła się do jego obecności, chociaż uczył się klasę wyżej, a między ich rocznikami niemal nie było kontaktów towarzyskich, aż dotarł do dwunastej klasy i jego klasie przypadł obowiązek przygotowania uroczystości z okazji rocznego Dnia Pamięci. Dziś ogarnia ją przerażenie, gdy widzi młodych chłopców tuż przed poborem do wojska, jak recytują wybrane teksty na cześć ofiar, jakby sami trenowali swoje serca do śmierci, wtedy wydawało się jej to całkiem oczywiste, jak oczywisty był jej udział w uroczystym apelu. W jej szkole było kilkoro rodziców w żałobie po śmierci dziecka, ale ona była jedyną sierotą wojenną, dlatego co roku musiała wystąpić na scenie i opowiadać o ojcu. Opowieść ta z natury rzeczy niemal nie zmieniała się z roku na rok. Mówiła o jego bohaterskiej śmierci w płonącym czołgu nad brzegiem Kanału Sueskiego, a nawet śpiewała ładnym głosem dwie piosenki ku jego pamięci. Piosenki zresztą nie były zawsze te same. W tamtym roku, co nie było wcale zaskakujące, prowadzącym apel został Ejtan, wybrany ze względu na wysoki wzrost, błękitne oczy i poważny wyraz twarzy. Wydawał się do tego wyjątkowo pasować. Tak się złożyło, że spędzała w jego obecności dość dużo czasu podczas prób i przygotowań, i chociaż był otoczony dziewczynami ze swojej klasy, w widoczny sposób wolał jej towarzystwo.

Czuła, że interesuje go jej sieroctwo, choć jeszcze nie wiedziała dlaczego. Starła się tylko odpowiadać bardziej szczegółowo na jego pytania o to, czy wspomnienia blakną z czasem, czy jest zła na ojca za to, że ją zostawił, czy też na państwo, które jej go odebrało, lub na egipskich żołnierzy, którzy go zabili. Ze względu na niego próbowała zebrać wszystkie wspomnienia o ojcu, których część wcale nie była pochlebna, jak paniczny lęk przed drobnymi stworzeniami, który jej przekazał, i to, jak chwycił ją na rękę, by zabrać ją jak najdalej od jakiegokolwiek z nich, nawet jeśli był to tylko karaluch albo malutki pajaczek, przy wtórze energicznych protestów jej matki. Podkreśliła także jego zły gust, jeśli chodzi o kobiety, czego dowodził fakt, że wybrał właśnie jej matkę, zdradziła nawet, że skłania się ku temu, by uwierzyć, że jedynie nieplanowana ciąża mogła zmusić go do związania się z jej matką, to znaczy nieplanowana córka, to znaczy ona, i że w gruncie rzeczy wybrał śmierć, by uciec przed tą kobietą, która tak bardzo do niego nie pasowała.

– Przez nią nie pożegnałam się z nim – opowiadała. – Nie zgodziła się, by mnie obudził, kiedy dostał powołanie, żeby tylko nie zakłócić porządku dnia.

Przede wszystkim zaś opowiadała, jak po jego śmierci za jednym ciosem zmieniło się ich życie, jakby przeniosły się z matką do innego kraju, jakby obudziły się w innym wcieleniu, i że dla niej najstraszliwszą stratą była strata wyczekiwania, bo nagle nie miała na co czekać. Wcześniej punktem kulminacyjnym każdego dnia był powrót ojca do domu, ich wieczorne rozmowy, siedzenie mu na kolanach, gdy wtulona w jego ramiona patrzyła na

świat z tryumfem. Strata tego oczekiwania była cięższa niż utrata ojca, bo ojciec spędzał z nią zaledwie dwie albo trzy godziny, natomiast oczekiwanie towarzyszyło jej przez większość godzin, codziennie, i bez niego przeistoczyła się we wciąż czymś zajęta, smutną dziewczynkę, dziewczynkę, która pomaga matce wychowywać bez radości dwa niepotrzebne niemowlaki, i wszystkie jej życzenia dotyczą tylko tego, żeby nie stało się nic złego, żeby nie obudzili się w nocy, żeby nie zachorowali, żeby mama nie była zła.

Lubiła, jak przekrzywił głowę, gdy jej słuchał, patrząc na nią z zainteresowaniem, do którego nie była przyzwyczajona. Lubiła jego pytania, które były dojrzałe i bezpośrednie, lśniące tęczęwki oczu, mięsiste wargi, ale nie odważyła się mieć nadziei, że jest nią zainteresowany, i przypuszczała, że po apelu wróci do poprzedniego dystansu, jaki między nimi panował, lecz ku jej zdumieniu i szczęściu nie stało się tak, bo natychmiast po zakończeniu apelu, po odśpiewaniu hymnu zapytał, co robi wieczorem, w wieczór Dnia Niepodległości, i zaproponował, żeby poszła razem z nim i jeszcze kilkoma znajomymi do źródła niedaleko jego domu, źródła, o którym nikt nie wiedział, ukrytego pod pięknym drzewem morwowym.

„Czy nasze źródło jeszcze istnieje?“, pisze od razu po jego wyjściu, a on odpowiada z opóźnieniem: „W dolinie zbudowano osiedle i zniszczono je. Słyszałem, że teraz próbują je odtworzyć, sprawdzę w sobotę, kiedy pójdę pojeździć na rowerze”. Dowiedziała się, że w soboty, gdy jego dzieci są u swoich matek, jeździ na rowerze posiadającym wszystkie najnowocześniejsze gadzety. Myśl, że wróci do tamtego miejsca, w którym zaznała absolutnego szczęścia, wstrząsa nią. „Zaczekaj na mnie, chcę tam z tobą pójść”, odpisuje. On odpowiada dwie godziny później. „Zaczekam”.

Ale wieczorem nie ma go przy niej, zamiast tego pisze do niej długie wiadomości, miesza wspomnienia i pragnienia z planami i czynami. „Moja matka tak cię lubiła – pisze nagle. – Przed śmiercią powiedziała, żebym ożenił się z tobą. Ależ byłem głupi. Co ty na to, żebyśmy wzięli ślub na jej grobie?“, a ona słyszy, jak Miki wchodzi do domu, i odpisuje pospiesznie pod kołdrą: „Mieliśmy wziąć ślub przy źródle, nie pamiętasz?”.

„Pamiętam”, odpisuje i dodaje, że tego wieczoru to niemożliwe, bo jest u niego syn i grają w węże i drabiny. „Muszę go zobaczyć”, pisze Iris, a on czym prędzej przysyła zdjęcie. Znowu chowa głowę pod kołdrę, zerka ukradkiem, jaki mały chłopczyk, ściska się jej serce, ma dziewięć lat, ale wygląda na sześć, w oczach jarzą mu się diabelskie iskierki, w ogóle nie jest podobny do ojca. O matce chłopca jeszcze w ogóle nie słyszała, przecież nie rozmawiają w sposób systematyczny, przeskakują z tematu na temat, ich rozmowy przerywa nieustannie dotyk, wspomnienia, żarty. „Jaki słodki – odpisuje od razu. – Chciałabym być teraz z wami”. A on odpisuje „Przyjedź”, tak jak powiedział kilka dni wcześniej: „Zadzwoń”. Dokładnie w tej samej chwili do sypialni zagląda Miki:

– Co ty tam robisz?

Iris natychmiast wynurza się spod kołdry, zarumieniona i zaaferowana.

– Nic takiego, światło mnie razi.

– Jakie światło? – mówi on. – Przecież tu jest całkiem ciemno! – I od razu zaczyna marudzić: – Dlaczego nie pójdziesz do lekarza? Chorujesz od tygodnia. Pewnie masz jakieś powikłania po grypie.

– Nie mam siły nigdzie iść – wzdycha Iris. – Jestem strasznie osłabiona.

– To zamówimy wizytę do domu, nieważne, ile to będzie kosztować – proponuje jej mąż wielkodusznie, a ona przeprasza go w myślach za to, że planowała oczernić go przed Szulą. A może dowiedział się od Szuli o wizycie lekarza i tak naprawdę poddaje ją próbie? Lepiej zamknie oczy i będzie udawać, że śpi, aż kwestia sama się rozplynie, telefon komórkowy wibruje jej w rękę, a ona pragnie wczłogać się znowu pod kołdrę i zobaczyć, co napisał Ejtan, ale Miki wciąż stoi obok, przygląda się jej z troską. Już od tygodnia nie widział jej poza łóżkiem, które stało się jej twierdzą, łóżkiem, które nie zaprasza go, lecz staje między nimi, bo tam ukrywa przed nim swoje ciało pełne sekretów i telefon pełen sekretów, i nie jest z tego zadowolony. Przez zmrużone powieki widzi, jak odchodzi, zaciskając szczęki.

– Robię szakszuke, masz ochotę? – pyta Miki z kuchni, a ona nie odpowiada, po co proponuje jej jedzenie, kiedy ona śpi, przynajmniej z pozoru. Telefon znowu wibruje, a ona nie może się opanować i zerka, ręka jej drży na widok słów: „Właśnie robię szakszuke, chcesz trochę?”.

Co to może oznaczać? Zastanawia się przestraszona, czy Miki zdołał przeczytać wiadomość, zanim do niej dotarła? Przecież jest specjalistą od nowoczesnych technologii, może jest jakiś tajemniczy sposób wyłapywania wiadomości w powietrzu, tak jak łapie się siatką motyle? Co za nonsens, stara się uspokoić, przecież to zbieg okoliczności, w wielu domach przyrządza się teraz szakszuke na kolację, a mimo wszystko tym razem nie odpisuje natychmiast. Serce wali jej mocno, gdy leży pod kołdrą. Może w ogóle zdrada do niej nie pasuje. Może nie pasują do niej kłamstwa, ukrywanie, doszukiwanie się znaczeń w każdym słowie i geście. To jest obciążające i przygnębiające, a także upokarzające, i gdy wyzdrowieje i wróci do pracy, będzie to jej również przeszkadzać w funkcjonowaniu. Może powinna teraz wstać z łóżka, usiąść przy stole naprzeciw męża i opowiedzieć wszystko, podczas gdy on będzie pałaszować swoją szakszuke. On nie jest winien, ona nie jest winna, nikt nie jest winien. Ona ma prawo się zakochać, a jego prawem jest o tym wiedzieć. Także małżonkowie są wolnymi ludźmi. On będzie mógł swobodnie zdecydować, w jaki sposób chce kontynuować swoje życie, ona uwolni się od kłamstwa. Powoli siada na łóżku, stawia stopy na podłodze, czuje zawrót głowy.

– Miki? – mówi, idąc w jego stronę.

Z daleka widzi plecy męża przed monitorem komputera przy biurku, obok stoi pusty talerz.

– Nie teraz – odpowiada Miki mechanicznie. – Jestem w połowie partii.

Może tak jest lepiej, coś ją popycha do tyłu, zawsze zdąży wyznać prawdę, wszystko jest jeszcze takie świeże, w ogóle nie zna Ejtana, siebie samej też już nie zna, jej życie stanęło na głowie w ciągu jednego tygodnia, to za wcześnie na kroki, po których nie będzie odwrotu. Jednak wraca do łóżka z poczuciem porażki.

„Prawie powiedziałam Mikiemu”, pisze, a on odpisuje od razu: „Szkoda”. Zastanawia się, czego właściwie żałuje. Szkoda, że nie powiedziała, czy też szkoda, że miała zamiar wszystko wyznać, pochopnie narażając swoje małżeństwo? Co za ogromna różnica między dwiema możliwościami. Może powinna go o to zapytać? Widocznie skoro tego nie wyjaśnił, założył, że zrozumie sama, a jeśli nie rozumie, najwyraźniej niewystarczająco go zna. Dlatego może to dobrze, że nie wyznała prawdy, ale dręczy ją niejasne uczucie, że ta chwila się nie powtórzy, że na pewno będzie tego żałować, tego, że nie dała Mikiemu i sobie, ich wspólnym latom, dwojgu dzieciom, które sprowadzili na ten świat, prawa do wiedzy i podstawowego szacunku.

Rozdział dziesiąty

„Drodzy rodzice, miłość ma wiele twarzy – bywają twarze czułe i surowe, takie, które otwierają, i takie, które zamykają, pozwalają i zakazują, rozszerzają i ograniczają. Jako rodzice i wychowawcy w każdej chwili wybieramy, którą twarz wydobyć z całego asortymentu, odpowiednio do panujących warunków. Kiedy nasze dzieci dorastają i stopniowo zwiększa się zakres ich niezależności, na ogół stawiamy wyraźne granice między tym, co na zewnątrz, i tym, co wewnątrz – jak odróżnić obcego od znanego, kochającego od wroga.

Ale kiedy i gdzie te określenia przeistaczają się i zamieniają w pułapki, które zamykają się wokół nas? Rzeczywistość izraelskiego społeczeństwa stawia nam bezustanne wyzwanie: jak traktować i jak zachowywać się wobec obcego, innego, przybysza pośród nas. W mieście o mieszanej populacji żydowskiej i arabskiej, sefardyjskiej i aszkenazyjskiej, religijnej i świeckiej, obcych i uchodźców rodzice, którzy chcą ochronić swoje dzieci i wychowywać je, muszą na nowo przyjrzeć się granicom i ograniczeniom, jakie ustanowili. Decyzja, by do naszej szkoły przyjąć dzieci zagranicznych robotników i zbudować program nauczania oparty na podstawach wielokulturowości, jest częścią szerszego projektu realizowanego w naszej szkole pod hasłem «Inny to ja».

W ramach tego programu nasi uczniowie w przyszłym roku poznają swoich rówieśników z sektora arabskiego i razem będą obchodzić święta żydowskie i arabskie, uczyć się o wspólnych tradycjach, zyskają też szansę, by poznać się nawzajem bezpośrednio. Jeśli w tym miejscu pozostała jakaś nadzieja, wyrośnie ona z naszych spotkań”.

Znużona kładzie laptop obok łóżka i zamyka oczy. Będzie pisać dalej jutro, teraz nie może się skupić, poza tym i tak nikt nie czyta do końca jej rozwlekłych manifestów, przepelnionych dobrymi intencjami. I tak nie odniosą skutku. Głos ludu zawsze będzie silniejszy, a lud staje się coraz bardziej skrajny. Łatwiej jest nienawidzić, niż kochać, chociaż jej samej ostatnio tak łatwo jest kochać. Realizuje projekt „Inny to ja” bez obaw, lęku, z całkowitym zaangażowaniem. Inny to ona sama i jej ciało, jej miłość ma wiele twarzy, a wszystkie zwracają się ku niemu.

Zdumiona przypomina sobie długie lata, gdy sprawy szkolne stanowiły centrum jej świata, teraz przesunęły się gdzieś na margines, najważniejsze, by nie doszło do żadnej katastrofy. Na razie stara się gasić pożary, nie wstając z łóżka, kieruje strumienie wody na różne punkty zapalne. Zbliży się koniec roku szkolnego i obciążenie jest podwójne: trzeba zakończyć rok i rozpocząć następny, wiele nauczycielek jest na zwolnieniach lekarskich i brakuje nauczycieli na zastępstwo, nie zakończyli jeszcze drobiazgowej narady na

temat świadectw, debaty, która wydawała się jej najważniejszą kwestią jeszcze kilka tygodni wcześniej – zgodnie z jakimi kryteriami będziemy oceniać dzieci, w jakiej mierze będziemy stosować indywidualne podejście. Od lat próbuje zamienić zwykłe świadectwo w rozszerzony dokument, a teraz wydaje się, że już jest za późno, to już jej nie interesuje, będą musieli kontynuować dyskusję bez niej. Poza tym trzeba przeprowadzić rozmowy z nauczycielami, spotkać się z rodzicami, wydaje się, że jej zastępczyni szybko dorasta do roli dyrektorki, że zaufanie, jakim ją obdarzyła, jest uzasadnione. Naturalnie, że chętnie ją zastąpi, i w tej chwili ten pomysł bardzo do niej przemawia, znacznie bardziej niż pomysł, by wstać z łóżka.

Jak ma wyjść do świata, kiedy jej rany jeszcze się nie zagoiły? Wydaje się jej, że jej życie zostało ponownie zszyte w skomplikowanej operacji, bo ten czas, gdy leży chora w łóżku swojej córki, łączy się bezpośrednio z tamtym okresem, gdy leżała w domu matki niemal bez ruchu. Wydaje się, że otrzymała dziś odpowiedź na wszystkie dawne modlitwy, że tamten czas złączył się z dzisiejszą chwilą, a lata pomiędzy nimi znikły, po prostu ich nie ma, jakby przyszyto jej głowę do nóg, a środkowe części znalazły się poza nowym ciałem. Pośrodku znajduje się Miki, dzieci i praca, to wszystko, co stworzyła jako dorosła osoba, a teraz wydaje się jej nijakie, to mdły zamiennik smaku jej prawdziwego życia, bo teraz, gdy wraca, wyraźnie widzi, że wraca do tamtej dziewczyny, która modliła się o cud każdej nocy i każdego ranka, leżąc w łóżku nastolatki w domu swojej matki: przyjdź i powiedz, że popełniłeś błąd, przyjdź i powiedz, że rozstanie się skończyło, że nie możesz żyć beze mnie, jak ja nie mogę żyć bez ciebie. Przecież jesteśmy parą od zarania świata, jak piasek i morze, błyskawica i grzmot, chmura i deszcz, strzała i łuk, jak głos i echo. Godzinami słuchała mimowolnie odgłosów z domu i z ulicy, kłócących się braci, krzyczącej na nich matki, wiadomości telewizyjne kończą się albo zaczynają, sąsiedzi rozmawiają na balkonie, na ulicy słychać czyjeś szybkie kroki. Przyjdź chociaż tylko zobaczyć, czy żyję, czy umarłam, to niemożliwe, że nie ma to dla ciebie znaczenia, modliła się, powtarzając bez końca sylaby jego imienia. Teraz nareszcie ją usłyszał, wrócił do niej, przyszedł, gdy w domu było pusto, matka jest w pracy, a bliźniacy w szkole, puka cicho do drzwi i w jednej chwili unosi ją fala błogości i nadziei, wszystko, co sprawia jej ból, znika, jej cierpienie zostało wymazane.

– Tym razem posiedzimy w salonie – mówi, pociągając go na wielką kanapę. Omer nie czuł się rano dobrze i może nieoczekiwanie wrócić do domu. – Będziemy pili kawę i rozmawiali jak starzy przyjaciele.

Ejtan uśmiecha się do niej swoim chłopięcym uśmiechem, który rozjaśnia całą twarz.

– Nie mogę rozmawiać z tobą, nie dotykając cię, to nieludzkie.

Iris napomina go z udawaną surowością:

– Wytrzymałeś prawie trzydzieści lat.

– To było strasznie trudne – mówi Ejtan, a ona gładzi go po włosach.

– Biedaku, naprawdę trzeba ci współczuć.

On protestuje szybko:

– Na swój sposób dochowałem ci wierności, faktem jest, że nie wytrzymałem dłużej z żadną kobietą, czego nie można powiedzieć o tobie. – Wskazuje ręką wokół zamaszystym ruchem. – Zbudowałaś dom w Izraelu.

Wydaje się jej, że słyszy w jego głosie drwinę.

– Nie zostawiłeś mi wielkiego wyboru, mój drogi – mówi. – Nie zapominaj, że to ty mnie rzuciłeś.

Ejtan wzdycha:

– Uwierz mi, nie zapominam o tym ani na chwilę, byłem idiotą.

Natychmiast przyciąga ją do siebie.

– Ale wybaczasz mi, prawda? Będę cię całować, dopóki mi nie wybaczysz.

Ona siada mu na kolanach, jej krótka sukienka odsłania uda.

– Nie wybaczę ci, żebyś nie przestał mnie całować.

Czy naprawdę powiedziała te słowa, czy tylko je pomyślała? Granice są zamazane, ale jakie to ma znaczenie. Nic nie ma znaczenia. Ani wiek, ani sytuacja rodzinna, zachowują się jak bez troskie i nieodpowiedzialne nastolatki, jak Omer i jego rudowłosa dziewczyna. Kiedy przypomina sobie Omera, mimo wszystko odrywa się od Ejtana, szybko idzie do kuchni i wraca z dwiema filiżankami kawy i misą winogron. Jeszcze nie widziałam, jak jesz, jeszcze nie widziałam, jak śpisz, pokaż mi coś więcej, ale znowu dzwonią z kliniki i musi iść, jutro jest piątek, a pojutrze sobota, upłynie wiele godzin, zanim znowu go zobaczy.

– Wyzdrowiej wreszcie – mówi on. – Będziemy mogli spotykać się u mnie. Już dość długo bawiliśmy się w doktora, czas przejść dalej.

– Dokąd? – pyta ona.

– Dobrze pytanie – wzdycha Ejtan.

– Masz na nie dobrą odpowiedź? – pyta ona, a on staje przed nią, oparty o drzwi, patrzy na nią w skupieniu, zmarszczka między oczami się pogłębia.

– Życie na ogół nie daje drugiej szansy – mówi cicho. – Ale my ją dostaliśmy. Tym razem twoja kolej, Irisim. Ja wybrałem niewłaściwie poprzednim razem, teraz ty wybieraj.

Całuje czubek palca i przytyka go do jej warg, jakby były mezuzą, po czym od razu otwiera drzwi i wychodzi, a ona stoi przed drzwiami, które przed chwilą się zamknęły, oszołomiona i wzburzona jego bezpośrednimi słowami, aż nie zauważy windy, która zatrzymuje się na ich piętrze i szyderczego prychnięcia Omera za jej plecami.

– Hej, mamuś, co ja tam widzę? Ducha?

Iris odwraca się powoli, kiedy patrzy na niego, zaczynają piec ją oczy, jej mały synek, który wyrósł na młodego mężczyznę. Przed oczami ma tygiel, z którego wyszli oboje, ona i on. Czy jej wybaczy, jeśli się rozdziela? Czy stanie po stronie porzuconego ojca, a ją będzie chciał ukarać? Czy ten ranek zapisze się w jego pamięci jako moment, w którym odmieniło się całe jego życie?

– Co ci jest? Zobaczyłaś włamywacza? Gwałciciela? – pyta Omer z kpina, ale na szczęście nie czeka na odpowiedź.

Jakie ograniczone jest ich zainteresowanie innymi ludźmi w tym wieku, zresztą wielu przedstawicieli jego płci nigdy z tego nie wyrasta.

– Zaraziłaś mnie grypą – wyrzuca jej. – Czuję się koszmarnie.

– Połóż się – poleca Iris od razu. – Zmierz gorączkę, zrobię ci herbatę.

Stara się uspokoić, wchodząc w tradycyjną rolę. Ustami, które niedawno były całowane, muska czoło swojego chłopca, przecież to on teraz jest jej chłopcem, nie Ejtan, nie wolno jej mylić czasów, chociaż wszystko tak bardzo się miesza. Znosi mu herbatę z cytryną, robi ulubioną kaszę. Czy przypomni sobie w przyszłości, gdy będzie na nią zły, jaka była oddana? Tak trudno było go wychowywać, z jego częstymi wybuchami gniewu i skrajnymi reakcjami, z agresją, gorączkową gadatliwością, bezustannym dokuczaniem, przy niewielkiej pomocy ze strony Mikiego, który za każdym razem się wycofywał.

Dokonała niemal niemożliwego, stopniowo i konsekwentnie, korzystając z pomocy profesjonalistów oraz całej wiedzy i doświadczenia, jakie zgromadziła, żeby wykształcić u niego zdolność panowania nad sobą, empatii i współczucia. Nie ustępowała ani jemu, ani sobie i faktycznie odniosła nadspodziewany sukces. Nawet teraz, u szczytu wieku dojrzewania, jest stosunkowo serdeczny i miły, nie przeżywa nagłych spadków nastroju, nie podważa wszystkiego. Chciałaby przemówić w swojej obronie, zwracając się do syna, który tymczasem zasnął, przysiadła na skraju łóżka, patrzy na jego policzki zarumienione od gorączki, na mięsiste, rozchylone wargi, sztywną od żelu grzywę włosów zaczesanych do tyłu.

Na ścianie za nim wisi zdjęcie szczerbatego chłopczyka, którym był kiedyś, śmiejącego się i wymachującego pucharem zdobytych podczas meczu koszykówki na którychś letnich koloniach. Jak bardzo zmienił się od tamtej pory i jak bardzo jeszcze się zmieni, bo stara się zobaczyć go takim, jaki będzie w dojrzałym wieku, małe ślad między gęstymi brwiami stanie się zmarszczką, delikatne włoski na policzkach zgęstnieją, za kilkadziesiąt lat, gdy jej już nie będzie, staną się szpakowate jak broda Ejtana. Jak ją zapamięta? Czy będzie osobą, która rozbiła rodzinę, zniszczyła mu młodość? Co prawda nie jest już dzieckiem i tak czy owak za kilka lat odejdzie z domu, pójdzie swoją drogą, ale jak będzie wyglądać dom, który opuści? To zależy tylko od niej, od jej decyzji, czy pójdzie swoją drogą, zostawiając za sobą stabilny, uporządkowany fundament, czy też okruchy rozbitej rodziny. Wydaje się jej teraz, że ta kwestia pozostaje tylko między nią a nim, a nie między nią a Mikim, jakby nakazano jej wybór między dwoma chłopcami i między dwiema przyszłościami, między znaną przyszłością, która czeka ją w tym domu, a nową, poruszającą, ściskającą w żołądku. Gładzi rozpaloną rękę syna, który promieniuje wkoło ciepłem jak wielki piec, rozpala także ją. Podobno gorączka jest zdrowa, zwalcza zarazki, ale akurat w jej chorobie rozkwitły zarazki zdrady.

Przypomina sobie, jak bardzo w dzieciństwie bał się bakterii, nigdy nie chciał napić się wody ze wspólnej butelki, a jeśli mimowolnie dotknęła jednego z jego kolegów, wpadał w szal, histeryzował i stawał się zaborczy.

– Nigdy więcej mnie nie dotykaj! – wrzeszczał, łącząc oba łęki. Jak teraz zareaguje? To prawda, w ostatnich latach bardzo złagodniał, ale taki kryzys może obudzić dawne demony, przede wszystkim teraz, gdy armia już na niego niecierpliwie czeka, zagraża im obojgu. A jak zareaguje jej córka? To jasne, że bez wahania weźmie stronę ojca, odwróci się od matki, i tak traktuje ją obojętnie. Iris przypomina sobie sztuczny kontakt podczas ostatniej wizyty Almy. I tak jest na nią zła, z zasady jest na nią zła. A sam Miki, jak będzie wyglądać jego życie? Na pewno nie zostanie sam, ale na wieki będzie zraniony, nigdy jej nie wybaczy, kręci głową, próbuje strząsnąć z siebie ciężar przyszłości, rozmiar ceny. Co tak ci się spieszy, co się w końcu takiego stało? To nie jest dobry moment na podejmowanie decyzji! Nie znasz go, z twojego punktu widzenia jest całkowicie obcym człowiekiem. Przecież nie jest już tym chłopcem, którym był kiedyś, a nawet tamtego chłopca nie znałaś naprawdę. Przecież zaskoczył cię, gdy zadał cios waszej miłości, bez wahania i bez zastanowienia, cios topora prosto w twoją szyję, jak mogłabyś znowu mu zaufać?

Zlana potem podnosi się z łóżka syna. Naraz czuje napływ złości. „Druga szansa”, mówił z zamglonym spojrzeniem, ale to znowu ona będzie musiała zapłacić cenę, dokładnie tak jak wtedy. „Żyłem, nic nie czując”, mówił, i także teraz, jeśli mu się znudzi, znowu nic nie będzie czuł i niczego nie straci, ale ona może najbardziej zranić swoich najbliższych. „Teraz twoja kolej”, powiedział, jakby grali w węże i drabiny, teraz twoja kolej, albo natrafisz na drabinę, która wyniesie cię wysoko do góry, albo na węza, po którym zjedziesz na sam dół, do czubka ogona.

– Dla ciebie to proste – mamrocze zła. – Ty nie masz nic do stracenia, jak śmiesz przedstawiać to jako tak łatwy proces.

Bierze szybko prysznic, siły jej wracają, a z nimi także gniew i lęk, zdejmuje pościel z łóżka, pierze wszystkie ślady choroby. Wyzdrowiałam, uznaje, wyleczyłam się z ciebie. Mam rodzinę, mam moją szkołę, to miło, że zgodziłeś się zjawić, ale dla mnie już za późno. Gwałtownymi ruchami wstawia z powrotem do lodówki miskę z winogronami, a skażone zarazkami zdrady filiżanki po kawie myje płynem kilkakrotnie, potem wstawia do zmywarki i włącza ją od razu, chociaż jest prawie pusta.

Na ogół szum urządzeń elektrycznych ją uspokaja, ale nie tym razem. Staje przy kuchennym oknie, próbując wypatrzeć w przestrzeni między budynkami najmniejszy skrawek pustyni. Niestety widok na Morze Martwe przypadł sąsiadom, oni zaś musieli zadowolić się widokiem miasta, pustynnym krajobrazem pozbawionym charakterystycznych cech. Przypomina sobie, że tym razem Alma stanęła po jej stronie przeciwko Mikiemu, gdy walczyła z nim o widok z okna, a ona cieszyła się rzadkim poparciem córki i zaostrzyła

konflikt tylko po to, by ją do siebie zbliżyć. Jaki sens jest mieszkać w Jerozolimie, jeśli z okna nie widać nic jerozolimskiego? To już lepiej zamieszkać w Tel Awiwie – przekonywały go, gdy wahali się nad wyborem mieszkania. Ale różnica w cenie była znaczna, Mikiemu bardzo zależało na windzie, a więź z Alną całkowicie się rozluźniła, gdy Iris została ranna, krótko po przeprowadzce do nowego mieszkania. Do dzisiaj nie rozumie, dlaczego córka odsunęła się od niej w tamtym trudnym okresie, jakby to był jej wybór, że znalazła się w złym momencie poza domem, a potem leżała przykuta do łóżka. Od tamtej pory Alma oddalała się od niej coraz bardziej i ostatecznie wyprowadziła się do Tel Awiwu, zapewne nie tylko z powodu braku Morza Martwego. Tam obcięła swoje piękne włosy, a resztkę ufarbowała na czarno i na jej twarzy zagościł obcy, niezdrowy odcień, jakby coś psuło się od wewnątrz. Na myśl o tym odczuwa znowu ukłucie lęku. Lęk i złość na córkę, która nie wybaczyła jej tego, że została ranna w zamachu terrorystycznym, mieszają się ze złością na siebie samą za to, że nigdy jej tego nie wyjaśniła, nie walczyła o nią, lecz pozwoliła się jej oddalić. Te uczucia mieszają się też z wrogością wobec Ejtana, który nagle wrócił i sprawił, że zapomniała o trosce o córkę, a teraz chce, by zapomniała o innych zobowiązaniach i stała się jego ukochaną, w której życiu nie istnieje nic poza nim.

Ku jej zdziwieniu gniew coraz bardziej narasta. Wraca do komputera i przegląda maile, które czytała przelotnie w ciągu ostatniego tygodnia, bo była zajęta tylko nim. Co za tupet, wydaje mu się, że jeśli on ma czas, to ona też, że jeśli dla niego to jest łatwe, to także dla niej. „Zbudowałaś dom w Izraelu”, powiedział z kpina, wskazując ręką na ich mieszczański salon, ale rodzina, którą założyła, nie będzie przedmiotem kpin i nie zostanie rozbita tylko dlatego, że on ma ochotę wprowadzić ją do swojego życia na krótki okres próbny i wyrzucić znowu po jakimś czasie, jak postąpił zapewne ze swoimi dwiema żonami. W swojej naiwności nawet nie zapytała o to, nie sprawdzała i nie domagała się informacji, wierząc jak głupia, że tylko na nią czekał i tylko z tego powodu jego małżeństwa się nie udały, podczas gdy prawdziwe powody są bez wątpienia znacznie mniej pochlebne dla nich obojga.

Oszukana, oszukana, oszukana, słyszy samą siebie, jak mamrocze, nie da się skusić drugi raz, napisze do niego zaraz, skończmy to, zanim będzie za późno. Ucieszyłam się na twój widok i życzę ci życia bez cierpienia. Tak właśnie napisze do niego i na tym skończy się ten obłęd. Idzie energicznie po telefon, by napisać odpowiednie słowa, ale już czeka na nią wiadomość, jak to możliwe, że nadal wyczuwa jej myśli jak wtedy, tak głęboka była bliskość między nimi. „Nie ma żadnej presji, moja ukochana – pisze. – Jestem gotów czekać na ciebie kolejne trzydzieści lat”. Rzuca komórkę na dywan, jak kiedyś Omer w atakach złości, niech się rozbije, niech się rozbije i niechby nigdy więcej nie uzyskała jego numeru. Natychmiast jednak klęka i podnosi telefon, upewnia się z ulgą, że wszystko działa jak należy.

Nie ma żadnej presji, ukochana, czyta raz po raz, powtarzając słowa, zanim

je usunie, jestem gotów czekać na Ciebie kolejne trzydzieści lat, nie ma żadnej presji, ukochana, trudno jej usunąć tę wiadomość, ale nie ma wyjścia, musi być ostrożna, żeby móc w odpowiedniej chwili podjąć odpowiednią decyzję. Czy w ogóle jest odpowiednia decyzja?

Rozdział jedenasty

– Teraz wszystko jasne! – oznajmia Dafna z kwaśnym uśmiechem. – Nareszcie rozumiem, dlaczego ostatnio się nie odzywałaś. Spotkać swoją nastoletnią miłość! Prawie ci zazdroszczę.

Iris się śmieje.

– Ja sama sobie zazdroszczę, to jakiś obłąd, nie tylko spotkanie z nim, to spotkanie z samą młodością, z samą miłością, czas nagle zatrzymał się w miejscu, to do niczego niepodobne!

Wydaje się jej, że mogłaby opisywać to bez przerwy aż do świtu, opowiadać przyjaciółce każdy najdrobniejszy szczegół. Przecież tylko sobie opowiadała do tej pory, wciąż na nowo roztaczając ten cud przed swymi oczami. Oczekiwała, że Dafna wysłucha jej poruszona, zawsze zachęcała ją, by odeszła od rutyny pracoholiczki.

– Żyjesz jak mrówka – komentowała czasami, ale dziś wygląda na zatroskaną i nie podziela jej entuzjazmu.

– Co się stało, znowu pokłóciłaś się z Gidim? – pyta Iris, a jej przyjaciółka z powagą studiuje menu.

– Bynajmniej, kto by miał siłę na kłótnie – mówi Dafna. – Na co masz ochotę? Nie ma to jak młodzieńcza miłość – dodaje, nie czekając na odpowiedź. – Prawdę mówiąc, nie tak dawno temu szukałam mojego pierwszego chłopaka na Facebooku, ale nie ma go nigdzie, zupełnie jakby wyparował.

Dafna nie odrywa wzroku od menu, jakby tam właśnie spodziewała się go znaleźć.

– Zostaw wreszcie to menu, i tak zamówisz tylko sałatkę – przekonuje Iris, a Dafna w końcu odwraca się do niej.

– Umieram z głodu, skarbie, nie wszyscy żywią się miłością jak ty. Stałaś się anorektyczką! – Uśmiecha się do niej. – Zjem to, co ty – mówi. – Może zarazę się twoim szczęściem. Opowiedz coś więcej, jak on wygląda? Bardzo się zmienił? Jak się spotkaliście? Jest żonaty? Przespaliście się już ze sobą?

Ale ponad uśmiechem jej zwężone oczy umykają przed spojrzeniem i pomimo natłoku pytań Iris czuje, że Dafna jest w tej chwili zaabsorbowana czymś innym i jej nie słucha.

– Właściwie nie – słyszy, jak kłamie także swojej najbliższej przyjaciółce, na wszelki wypadek, nagle nie czuje się przy niej bezpiecznie.

Dafna natychmiast protestuje:

– Właściwie nie? To na co czekasz? Aż dojdiesz do osiemdziesiątki? Prześpij się z nim wreszcie, otrzeźwiej i idź dalej. Życie biegnie naprzód, nie wstecz!

Iris kręci głową.

– Daj spokój, nie rozumiem, po co chciałaś się koniecznie spotkać, jeśli nie

masz cierpliwości mnie wysłuchać. Co się stało? Gdzie masz głowę? Czy stało się coś w pracy?

– Prawdę mówiąc, chciałam sprawdzić, co się z tobą dzieje – rzuca Dafna. – Nie odbierasz telefonów. Nie odpisujesz. Kto by uwierzył, że masz kochanka!

– Nie mam kochanka – szybko poprawia ją Iris. – Ejtan nie jest moim kochankiem, to miłość mojego życia, rozumiesz? Najbliższy człowiek, jakiego kiedykolwiek miałam. Prawie umarłam, gdy mnie rzucił. A teraz wszystko budzi się od nowa, rozumiesz?

– Rozumiem przede wszystkim, że straciłaś głowę – orzeka Dafna przyciszonym głosem. – Ejtan to twoja miłość z młodości, ale to jeszcze nie oznacza, że jest miłością twojego życia. Przecież większość życia przeżyłaś bez niego! To wszystko, co zrobiłaś ze sobą, odkąd miałaś siedemnaście lat, nie jest z nim związane. Już nie jesteś tamtą dziewczyną. Jesteś tuż przed menopauzą, skarbie.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – bąka skrepowana Iris. – Trudno mi za tobą nadażyć. Zamówmy wreszcie coś.

Za otwartymi oknami widać mury oświetlone złocistym światłem, jak ładnie jest w tym nowym miejscu, które zaproponowała Dafna, znająca wszystkie nowe lokale. Czy kiedyś będzie mogła siedzieć tutaj z nim, jawnie?

– Mówię, żebyś używała życia, ale nie robiła głupstw. – Dafna nachyla się do niej. Kosmyk jasnych włosów opada na jej wysokie czoło. – Przeżywaj swój romans, ale zachowuj się rozsądnie, nikogo nie rań i nie rób zbyt wielkiej rewolucji.

– Zrozumiałam, co chcesz powiedzieć – rzuca Iris, każde słowo przyjaciółki tego wieczoru budzi jej sprzeciw. – Ale właściwie dlaczego? To jasne, że musimy poczekać, ale jeśli za kilka miesięcy będę czuć, że to faktycznie jest miłość mojego życia, to muszę zrobić rewolucję. Sama powiedziałaś, że mam nie czekać do osiemdziesiątki.

– Nie wydaje mi się. To nie jest odpowiedni czas. – Dafna kręci głową energicznie, a Iris jej przerywa:

– Ty to zrobiłaś, mając czteroletnią córkę, co jest o wiele trudniejsze. Moje dzieci są już duże, każde żyje własnym życiem. Wiele par rozstaje się na tym etapie, gdy przestają zajmować się dziećmi.

– Nigdy nie przestajemy się nimi zajmować – mówi Dafna. – Szira dalej dzwoni do mnie dwadzieścia razy dziennie, rodzina zawsze będzie dla nich ważna. Kiedy Omer pójdzie do wojska, będzie potrzebował oparcia w stabilnym domu, Alma także wciąż tego potrzebuje. Może bardziej, niż sądzisz.

– Co masz na myśli? – W Iris budzi się czujność w chwili, gdy podchodzi do nich kelnerka z informacjami o specjalnościach dnia.

Wydaje się jej, że Dafna celowo zatrzymuje kelnerkę, zadając najrozmaitsze bezcelowe pytania tylko po to, by nie dokończyć wciąż rozbrzmiewającego echem zdania: może bardziej, niż sądzisz, bardziej, niż sądzisz.

– Wiesz coś, czego ja nie wiem? – Iris prawie krzyczy po odejściu kelnerki, a Dafna mityguje ją:

– Uspokój się, sama wiem niewiele, tyle tylko, że Alma ostatnio oddaliła się od Sziry, umawia się i odwołuje, i tym podobne. Szira trochę się tym martwi.

– Ze mną też tak postępuje – rzuca Iris ze złością. – Od jej wyprowadzki do Tel Awiwu jest coraz gorzej. Prawie nie bywa u nas. Widzisz, wcale nie potrzebuje mnie ani rodziny. Dałam jej, co mogłam, ale ona nie chce niczego ode mnie przyjąć. Omer jest pogrążony we własnych sprawach, niemal nie odczuje, że odejdę z domu. Prawdę mówiąc, Miki też prawie tego nie zauważy.

– Tak ci się tylko wydaje – śmieje się Dafna. – Rodzina to coś więcej niż poszczególne osoby, Miki, Alma, Omer i ich zachowanie w tej konkretnej chwili. Całość to coś więcej niż suma elementów składowych. Nie rozumiałam tego, kiedy byłam młoda, ale teraz widzę to wyraźnie. Wybór też rozumiem wyraźniej. Jak długo utrzymają się te emocje? Najwyżej rok. A potem pozostanie ci zestarzeć się przy nim, ze wszystkimi komplikacjami rodzinnymi twoimi i jego, z poczuciem winy i zawodu. To nie jest właściwe, to jest żalosne, jak te starsze kobiety, które ubierają się jak nastolatki.

– Jak możesz być tak apodyktyczna? – Iris znów się buntuje. – Jest wiele późnych miłości, które się udają. Jest mnóstwo mężczyzn i kobiet, którzy rozbijają rodziny z mniejszych powodów. Czy do ciebie w ogóle dociera, co to za miłość? To najgłębsze uczucie, jakie może istnieć, więź, która umarła i nagle ożyła. Wyobraź sobie, że nagle spotykasz kogoś, o kim byłaś przekonana, że nie żyje, opłakiwałaś go latami, rozumiesz, jaki to cud?

Kiedy tak opowiada, wydaje się, że także sama zaczyna lepiej pojmować wagę tego, co ją spotkało. Poruszona oddycha szybko, zaczyna się nagle obawiać, że nie doceniła tego wystarczająco, że coś ją ominęło, bo naturalność ich odnowionej relacji sprawiła, że oboje szybko się do niej przyzwyczaili. To dla niej naturalne, że mówi o Ejtanie, naturalne jest kochać się z Ejtanem i ta oczywistość sprawia, że cud wydaje się czymś codziennym. Zastanawia się, czy gdyby wydarzył się cud, o który modliła się nieprzerwanie przez wszystkie lata dzieciństwa, i ojciec wróciłby do niej nieoczekiwanie, czy także do tego przyzwyczaiłaby się zbyt szybko? Ale powrót ojca nie wiązał się z żadną ceną, natomiast powrót Ejtana ma swoją cenę, dlatego jej przyjaciółka przybiera poważną minę i marszczy brwi niezadowolona, słuchając jej płomiennej przemowy.

– Ja nie wierzę w cuda – wyrokuje. – Ani w wielkie miłości. To jasne, że powinien istnieć zdecydowany wzajemny pociąg, ale ostatecznie chodzi o ciężki wysiłek. Pod tym względem Miki bardzo do ciebie pasuje. Jest w nim coś stabilnego, spokojnego. Nie rezygnowałabym z niego tak łatwo.

– Faktycznie jest bardzo spokojny – rzuca Iris drwiąco, zdecydowana odmalować go w jak najczarniejszych barwach. – Nie jest w stanie dla mnie nawet zabić muchy, kiedy prawie umieram. Powinnaś zobaczyć, jak delikatnie stara się wypuszczać je za okno. To, co dla ciebie jest stabilnością, dla mnie jest

apatią.

– Nie ma sensu spierać się z zakochaną kobietą – śmieje się Dafna. – A co ty właściwie wiesz o swoim chodzącym cudzie? Czy dzielnie walczy z owadami? Podaj mi jakieś fakty, nie wrażenia. Jest żonaty? Ma dzieci? Na ile to poważne z jego strony?

Kiedy Iris stara się przekazać dokładne fakty, Dafna kręci głową z powątpiewaniem.

– To pozornie wygodne, że jest sam, ale to niekoniecznie dobry znak. Coś tutaj wydaje mi się zbyt gładkie, ale może się mylę, to tylko instynktowne przeczucie. À propos przeczuć, co z naszym zamówieniem?

– Nasza kelnerka dopiero teraz dotarła do kuchni, nie dałaś jej odejść, tak szczegółowo ją przesłuchiwałaś – przypomina Iris. – Powiedz, to nie wydaje ci się męczące, że każda dobra rzecz natychmiast wzbudza podejrzenia? Jakbyśmy całkiem straciły nadzieję, że życie może być szczęśliwe?

Ale jej przyjaciółka jest zajęta poszukiwaniem telefonu, który wzywa ją z głębin ogromnej torby, i nie ma czasu na takie rozważania.

– Cześć, skarbie. – Uśmiecha się do telefonu, który w końcu udało się jej wydobyć. – Co się dzieje, tamten chłopak odpisał? Nie, pod żadnym pozorem nie pisz po raz drugi, jasne, że odebrał twoją wiadomość, nie było żadnych problemów z siecią. Musisz się powstrzymać! Posłuchaj mnie przez chwilę – usiłuje przerwać gorączkowy monolog charakterystyczny dla jej córki. – Siedzę teraz z Iris, może chcesz z nią porozmawiać? – pyta z dziwnym naciskiem, a Iris patrzy na nią zdziwiona, o co tutaj chodzi, co przed nią ukrywają. Wyciąga rękę po telefon, ale rozmowa już się zakończyła, okazuje się, że tym razem Szira szybko się rozłączyła, co nie jest w jej zwyczaju.

– O co chodzi? – wyrywa się jej pełen napięcia krzyk i Iris zakrywa usta. – Co takiego Szira miała mi powiedzieć?

Dafna wzdycha.

– Dlatego koniecznie chciałam się z tobą spotkać. Mówiłam ci, że Szira martwi się o Almę. Wczoraj była w jej barze i Alma dosłownie ją stamtąd przepędziła, twierdząc, że szef nie lubi, gdy przychodzą jej koleżanki. Mówi, że dziwnie wygląda, ale znasz Szirę, ona zawsze przesadza.

– Co w takim razie chcesz mi powiedzieć? Że nie wolno mi myśleć o sobie nawet przez chwilę? – odzywa się Iris napastliwym szeptem. – Że jeśli na jeden moment zapomniałam, że jestem matką, to później za to zapłacę? Co mam teraz zrobić? Wysłać prywatnego detektywa, żeby ją śledził? Zrezygnować dla niej z szansy na miłość, jedynej szansy, jaką miałam kiedykolwiek?

– O rany, faktycznie masz zachwianą równowagę. Po co ten patos? – Dafna patrzy na nią z powątpiewaniem. – Nie musisz rezygnować z miłości ani wysłać żadnego detektywa, tylko mieć oczy szeroko otwarte. To jak w twojej szkole, trzeba troszczyć się o wszystkich przez cały czas. Przecież jesteś w tym dobra, nie dostałaś przypadkiem w zeszłym roku nagrody ministra edukacji?

Iris wzdycha:

- Mam dość edukacji. Teraz interesuje mnie wyłącznie miłość.
- To idź uprawiać miłość – rzuca Dafna. – Po co w ogóle marnujesz ze mną czas? Idź, jestem twoim alibi aż do rana.
- Ciebie też kocham – mówi Iris. – A poza tym on dzisiaj jest ze swoimi dziećmi.
- Widzisz? – Dafna kręci głową. – To nie takie proste! Po to chcesz skrzywdzić swoje dzieci? Żeby robić szakszuke cudzym?
- Co wy wszyscy z tą szakszuką? – wzdycha Iris. – Nic nie rozumiesz. Jestem tak zakochana, że byłabym gotowa zmieniać im pieluchy, gdyby było trzeba.
- Świetnie, może niedługo będziesz musiała jemu zmieniać pieluchy – mówi Dafna. – Ile w ogóle moglibyście przeżyć dobrych lat? On nie jest już młody, mężczyźni starzeją się w jednej chwili.
- Można by pomyśleć, że Miki się nie starzeje – protestuje Iris. – Zauważyłaś przypadkiem ostatnio jego brzuch? Twój Gidi też nie jest wiecznym młodzieńcem.
- No pewnie – śmieje się Dafna – ale do nich się przyzwyczaiłyśmy, nie widzisz różnicy?
- Widzę przede wszystkim cud, który mnie spotkał – mówi Iris. – Nie potrafię z niego zrezygnować.
- To nie tak, że cię nie rozumiem. – Dafna odrobinę łagodnieje. – Tak samo byłam kiedyś zakochana w Gidim, i w ciągu miesiąca wzięłam Szirę i odeszłam z domu. I właśnie dlatego jestem teraz rozsądniejsza, bo ostatecznie nie jestem pewna, czy warto było zadać tyle cierpienia. Szalona miłość prędko się kończy, to prawo natury. Dlatego jeśli to przychodzi z łatwością – czemu nie? Baw się. Ale dla czegoś takiego wariować, porzucać męża i dzieci? Zdecydowanie nie.
- Z całym szacunkiem dla twoich przeżyć z Gidim, są jeszcze inne możliwości – mruczy Iris.
- Od zawsze uważała, że jej przyjaciółka popełniła błąd, wiążąc się z tym hałaśliwym, dominującym mężczyzną, i w skrytości ducha miała nadzieję, że się rozstaną, na co decydowali się niemal raz w miesiącu w następstwie gwałtownej kłótni, ale po krótkim czasie godzili się i żadne z nich nie mogło sobie przypomnieć, o co właściwie poszło. Osobą, która zapłaciła za to wysoką cenę, była Szira, tułająca się między ich domem a domem swego ojca, który także ożenił się po raz drugi, i w każdym z tych domów mieszkał ojczym lub macocha, którzy byli niespecjalnie zadowoleni z jej obecności. Może dlatego do dziś nie jest w stanie odseparować się od matki, i właśnie dzwoni znowu.
- Odpisał! – Jej radosny głos słychać wyraźnie, chociaż głośnik nie jest włączony. – Zaproponował spotkanie jutro wieczorem, co mam napisać?
- Napisz, że jutro nie możesz – nakazuje Dafna surowo, a jej córka protestuje:
- Ale przecież mogę! Mam czas jutro wieczorem!
- Oczywiście – poucza ją niecierpliwie matka. – I to jasne, że będziesz mieć jeszcze wiele wolnych wieczorów, jeśli będziesz sprawiać wrażenie tak chętnej.

Ale Szira się buntuje.

– Umówię się z nim na jutro – oponuje. – On się obrazi, jeśli odmówię, i nie spróbuje drugi raz.

– Jak sobie chcesz. – Jej matka umywa ręce. – Tylko nie płacz potem, że on też uciekł.

Iris wyciąga niecierpliwie rękę i odbiera telefon przyjaciółce, która nie protestuje.

– Szira, przepraszam, że się wtrącam – mówi szybko. – Ale zrób tak, jak czujesz, i przestań prosić mamę o radę.

Szira natychmiast jest gotowa uzależnić się także od niej.

– To mam się umówić z nim na jutro czy nie? – pyta z nadzieją, a Iris mówi:

– Oczywiście! Jeśli to coś prawdziwego, to nie musisz grać w żadne gierki, a jeśli nie, to żadna gierka nie pomoże. A teraz opowiedz mi całą prawdę o wczorajszym dniu. Co się wydarzyło w barze Almy?

– No właśnie, że nic takiego – wykręca się Szira. – Ale słyszałam niedobre rzeczy o tym miejscu. Dlatego tam poszłam, jednak Alma dosłownie mnie wyrzuciła.

Iris pyta ostrym głosem:

– Jakie niedobre rzeczy? Musisz opowiedzieć mi wszystko, co wiesz.

Spłoszona Szira rzuca:

– Może to jakieś bzdury, ale mówią, że ten Boaz ma władzę nad dziewczynami, które u niego pracują, jakby był jakimś guru. Odciąga je od ich środowiska. Trochę jak w jakiejś sekcji.

Telefon komórkowy jej przyjaciółki wypada jej z ręki na dźwięk tego słowa. Dafna schyla się, by go podnieść, i kontynuuje rozmowę z córką, która już żałuje, że przekazała niepokojące wieści.

– Dobrze, że powiedziałaś – wspiera ją. – Alma ma rodziców, którzy powinni wiedzieć, tak postępuje dobra przyjaciółka, nie okazuje ślepej lojalności, tylko reaguje z rozsądkiem, i w kwestii jutrzejszego wieczoru też radzę ci dobrze się zastanowić – nie ustępuje. Iris słyszy ich słowa pożegnania jak przez mgłę, przed jej oczami przesuwają się różne obrazy, łączące się ze sobą. Dwie małe dziewczynki tańczą razem na zajęciach baletowych w zatłoczonej sali. Szira przewyższa Almę o głowę, jest odrobinę niezdarna, ma jasną cerę, Alma jest drobna i ciemna, dziewczynki nie zachwycają swoimi ruchami, niebawem obie zrezygnują z zajęć, ale w tej wieczności, która następuje po przerażających słowach Sziry, wciąż tańczą i tańczą bez końca, ich sylwetki nadal są wąskie i płaskie, nie zaczęły rosnać im piersi, uśmiechają się do siebie, starając się dokładnie powtarzać ruchy, przez chwilę wydaje się jej, że może zatrzymać ten obraz. Siedzą obok siebie z Dafną, Iris trzyma w ramionach malutkiego Omera, Dafna jest w ciąży, Szira nie jest jeszcze neurotyczną dziewczyną, a Alma jeszcze nie została wciągnięta do sekty. Sekty! Znowu ogarnia ją panika. Co to dokładnie może znaczyć? Czy to ten człowiek kazał jej obciąć i ufarbować włosy, uwodzić kolegów Omera? Co jeszcze każe jej robić? Mdłości podchodzą

jej do gardła i zaciska usta. Dafna ją obejmuje.

– To jeszcze nie koniec świata – szepcze uspokajająco. – Szira pewnie trochę przesadza, a jeśli faktycznie Alma w coś się wplątała, wyciągniesz ją z tego.

– Jak? – jęczy Iris, z trudem łapiąc oddech. – To nie Szira, która donosi ci o wszystkim i robi, co się jej powie, Alma to ciężki przypadek! W ogóle ze sobą nie rozmawiamy, nie mam na nią żadnego wpływu! Miki zresztą też nie, chociaż jest przekonany, że mają fantastyczny kontakt. Nie wiem, co zrobić z tą informacją, jak ją sprawdzić, od czego zacząć.

– Dzisiaj zwyczajnie idź spać, nie jesteś w stanie nic zrobić – mówi Dafna. – Jutro musisz porozmawiać z Mikim i obmyślić taktykę. Są specjaliści od takich spraw, ale ja ufam tobie. Najważniejsze to nie atakować jej i nie robić nic, co oddali ją od was jeszcze bardziej. Trzeba spróbować po dobroci.

– Tak, pojedziemy do niej – mamrocze Iris. – Od dawna chciałam to zrobić, zobaczyć, jak żyje. Pojadę do niej sama jutro po pracy, przyjrę się temu Boazowi, a przede wszystkim on zobaczy nas, zobaczy, że to nie jakaś zagubiona dziewczynka, na którą może wpływać, że rodzice mają na nią oko, że ma rodzinę, dom, jak to powiedział Ejtan, ma dom w Izraelu.

Rozdział dwunasty

– Nie będę nigdzie jechał z powodu jakiejś histerycznej plotki – syka Miki z irytacją i odwraca się do niej plecami. – Co się z tobą dzieje? Przez te tabletki kompletnie zgłupiałaś!

Wydaje mu się, że jeśli ją umniejszy, skurczy się także wiadomość, którą mu przyniosła tego ranka, że jeśli będzie z nią walczyć, zatrważające informacje znikną.

Iris budzi go rano historią Sziry, przez całą noc przewracała się z boku na bok, każdy ruch był bolesny i kłujący, jakby ktoś posypał materac żwirem. Oto piękna poranna historia dla ciebie, pytanie tylko, kto jest w niej dobry, a kto zły, historia na przebudzenie o dziewczynie w kłopotach. Ale jej męża trudno jest dobudzić, przypomina sobie z irytacją. Twoja córka ma kłopoty, a ty śpisz, twoja córka wpadła w macki jakiegoś podejrzanego guru, a ty śpisz, jak to o tobie świadczy? On dalej leży w łóżku, zawsze trudno mu było wstawać rano, raz po raz walczył z budzikiem, i kto wie, może w całym swoim życiu nie odniósł sukcesu z powodu tej przypadłości, niewystarczająco awansował w pracy, chociaż był wyróżniającym się studentem informatyki, nie osiągnął pozycji w zarządzaniu firmą. Wydaje się jej teraz, gdy stoi rozzłoszczona naprzeciw jego milczących pleców, że tylko jednego jedyne ranka w życiu wstał wcześniej, by mimowolnie spowodować to, że została ranna.

Kiedy się obudziła, był już ubrany, jakby w ogóle się nie rozbierał, jakby nie spał w domu tamtej nocy, stał przy łóżku w marynarce koloru musztardy. Dlaczego właściwie miał wtedy na sobie tę marynarkę, przecież to nie Europa, gdzie deszcz pada nawet latem, to kraj suchych dni pełnych nieprzerwanego słońca, w ich mieście tylko nocami trzeba czasem włożyć marynarkę. Może w ogóle wrócił do domu nad ranem i nie przebrał się?

– Gdzie jest tamta marynarka? – pyta niespodziewanie. – Nie widziałam jej od lat.

Ku jej zaskoczeniu Miki od razu rozumie i odpowiada bez namysłu:

– Już od dawna na mnie nie pasuje, dałem ją Szuli dla jej męża.

Iris zostawia go, idzie do kuchni i robi świeżą kawę. Bardzo trudno jest wyodrębnić jeden moment w życiu, tę chwilę na przykład, bo przecież do każdej chwili przylega następna. Złość przylega do złości, zmartwienie do zmartwienia, w przejrzystym świetle poranka wydarzenia łączą się w kłujący, bezlitosny ciąg, wczepiają jedno w drugie. Miki miał na sobie marynarkę w kolorze musztardy, spieszył się do pracy z powodu usterki w systemie, Omer nie był jeszcze gotowy, podskakiwał w piżamie na podwójnym łóżku rodziców, ona zaproponowała, że odwiezie dzieci, i pozwoliła mu wyjść do swoich spraw, Omer schował się w ubikacji, a Alma zażyczyła sobie, by upięła jej włosy,

dlatego wyszli z domu odrobinę spóźnieni, dlatego ona znalazła się w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie i została ciężko ranna, Alma nigdy nie doszła do siebie po tym ciosie i sama z kolei znalazła się w niewłaściwym miejscu, ale można też połączyć wypadki w inny łańcuch, który nada im inne znaczenie.

Wyszła za męża za wysokiego, masywnego chłopaka, który obdarzył ją uczuciem zrodzonym z głębokiego poczucia wspólnoty losu i wdzięczności, ona była zbyt zraniona, by się zakochać, i dlatego nigdy nie dała mu szansy, co gorsza, nigdy nie zamierzała dać mu szansy. Nic dziwnego, że szukał miłości gdzie indziej, kiedy indziej, niestety akurat w tym samym czasie ulicami ich miasta chodzili ludzie, którzy stali się żywymi bombami, i próbowali zabrać ze sobą na tamten świat jak najwięcej śmiertelników, wśród nich ją. Alma, która tamtego ranka pragnęła przede wszystkim, żeby mama upięła jej włosy, nie zapłaciła ceny okrutnego stuletniego konfliktu, lecz cenę okrutnego porzucenia Iris przez Ejtana Rozenfelda, bo jej matka pragnęła urodzić córkę Ejtana Rozenfelda. Dlatego ona także, jak jej ojciec, nie dostała godnej szansy, oddaliła się od matki, nie umiała zadbać o siebie. Ale można zbudować jeszcze inny łańcuch, który zaczyna się w chwili śmierci jej ojca, a nawet jeszcze wcześniej, gdy jej rodzice stali się parą, a ich związek przypieczętowała nieplanowana ciąża i nieplanowana śmierć, dlatego Iris dorastała przy matce o twardym sercu, borykającej się z życiowymi trudnościami, głuchej na emocjonalne potrzeby córki, to zaś następnie opóźniło jej dojrzałość jako matki pierworodnej córki i rzuciło jej Alnę w ramiona tego mężczyzny. Jak to określiła Szira, trochę jakby był jakimś guru? Coś w rodzaju sekty?

Przez otwarte okno wpada do kuchni podmuch wiatru zmieszanego z pyłem i Iris szybko je zamyka, teraz musi działać, nie analizować. Za nią rozlegają się kroki Mikiego, który wchodzi do kuchni w bokserkach w kratkę, nalewa sobie kawę i siada naprzeciw niej. Ma szeroką masywną pierś i obwisły brzuch, rzeczywiście przytył ostatnio, a może przyzwyczaiła się do szczupłej sylwetki Ejtana, więc ciało Mikiego dziwi ją i odpycha, jakby zauważyła je po raz pierwszy.

– Pojedźmy do niej po pracy – powtarza Iris. – Musimy być bardziej obecni w jej życiu.

– Nie zamierzam uczestniczyć w tym dramacie – upiera się Miki, przeciągając dłonią po gładko ogolonej głowie, pochyla ją odrobinę do przodu, jakby zamierzał kogoś ubóść. – Szira to histeryczka, uwielbia koloryzować, doskonale o tym wiesz. Nie zerwę się i nie pojedę nagle do Tel Awiwu z powodu bezpodstawnej plotki. Co się z tobą dzieje? To do ciebie niepodobne tak reagować. Jaka znowu sekta? Jaki znowu guru? Rozmawiam z Alną codziennie i wydaje się w całkowitym porządku!

– Co to za problem dla ciebie, pojechać do Tel Awiwu? – Iris słyszy, jak jej głos aż zgrzyta ze złości. – To mniej niż godzina drogi! Niektórzy jeżdżą tak codziennie!

Oboje wiedzą, że za tym zarzutem kryje się inny, dotyczący doskonałej propozycji pracy, ze znacznie wyższymi zarobkami, którą Miki odrzucił tylko dlatego, że wymagała wyjazdów do Tel Awiwu, a co za tym idzie wczesnego wstawania. Miki natychmiast się broni:

– Nie mam żadnego problemu z tym, żeby pojechać do Tel Awiwu, to kwestia zasad! Ufam jej, a ty nie, wierzę jej, a ty nie!

– Skończ z tą idiotyczną rywalizacją! – prychna Iris. – Wiesz co, wcale ci nie wierzę! Po prostu wygodniej ci zaprzeczać, żeby nie musieć stawać przed tym problemem! Wolisz grać w szachy z ludźmi, których nigdy nie zobaczysz na oczy, niż poświęcić czas własnej córce. Kiedy mówisz, że jej ufasz, tak naprawdę mówisz, że ci nie zależy, że chcesz, żeby zostawić cię w spokoju. Może i masz do tego prawo, ale przynajmniej nie traktuj mnie z góry!

– Jak śmiesz tak do mnie mówić – gorączkuje się Miki. – Mnie nie zależy? Kto z nas dwojga wolał poświęcić życie cudzym dzieciom, ja czy ty? Przecież masz więcej cierpliwości dla pierwszego lepszego ucznia w swojej szkole!

Iris aż trzęsie się ze złości:

– Zarzucasz mi, że za bardzo angażuję się w pracę? Ty spasiony szowinisto! Nigdy w życiu nie powiedziałaś tak o żadnym mężczyźnie. Może mi zazdrościsz, że odniosłam większy sukces zawodowy niż ty?

– Jeszcze czego – syka on. – Ja nie mam twojego instynktu rywalizacji. Nie muszę być najlepszy, żeby czuć satysfakcję, nie oglądam się cały czas przez ramię, żeby zobaczyć, czy ktoś mnie nie dogania.

Iris upija łyk kawy gorzkiej jak jego słowa, jak jej portret w jego oczach. Oto warstwa brudu narosła w ciągu wielu lat wspólnego życia. Cieniutka łupina oddziela codzienne rutynowe życie od sterty śmieci, myśli Iris. Może napisze o tym w następnym przesłaniu do rodziców? Wydaje się nam, że jesteśmy czysti, bo codziennie bierzemy prysznic, ale naprawdę niebezpieczne zanieczyszczenia gromadzą się pod skórą i nie ma ich jak usunąć, bo nawet gdy wyrzucimy je na zewnątrz, jak Miki zrobił to teraz, nie znikają, ale podwajają się, odtąd będą obecne także w niej, bo każdy człowiek to drobne żyjątko, które idzie i zbiera brud, również wtedy gdy się kąpie i perfumuje, gdy się pięknie ubiera i wychodzi do restauracji, teatru albo opery, i wtedy gdy rozmawia uprzejmie i gdy się kocha. Jesteśmy jak dwie kupki śmieci i to wychodzi na jaw przy pierwszej okazji, jak teraz, gdy on nie chce umilknąć i mówi dalej, zapinając jasną koszulę na brzuchu:

– Nie przeszkadzają mi twoje sukcesy, szkoda tylko, że to się dzieje kosztem dzieci.

Iris krzyczy, uderzając kubkiem o stół:

– W jaki sposób dokładnie to się dzieje kosztem dzieci?

– To fakt! – mówi Miki. – Fakt, że znasz każde dziecko w swojej szkole lepiej niż własną córkę.

To prawie zabawne, że w tej samej chwili widzi z okna ciężarówkę wywożącą śmieci, która zatrzymuje się pod ich budynkiem, jakby była karetką

przysłaną po człowieka, który jest już przepełniony tymi śmieciami. Nagle nie wie, co odpowiedzieć, może Miki ma rację, oby miał rację, i pyta wysokim głosem:

– A więc nie pojedziesz ze mną?

Ku swemu wielkiemu zdumieniu słyszy natychmiastową odpowiedź:

– Ja z tobą pojedę.

Te słowa nie padły jednak z ust jej męża, lecz Omera, który stoi na końcu korytarza i patrzy na nich poruszony.

– Ja z tobą pojedę, mamó – powtarza, wymawiając z naciskiem pierwsze słowo, ujawniając w niedobrym porannym słońcu niemal przezroczyste nici pajęczce, wewnątrz których się poruszają. Miki, jak było do przewidzenia, rzuca natychmiast:

– Jasne, ty zawsze bierzesz stronę matki.

– Jaki to ma związek z mamą? – odpowiada od razu Omer. – Przypadkiem mnie też się wydaje, że z Alną dzieje się coś nefajnego.

Ona oczywiście nie ma wyjścia i musi powiedzieć:

– To masz mu do powiedzenia, zamiast pochwalić, że martwi się o siostrę?

– Przepraszam – mamrocze Miki, wchodząc pospiesznie do windy. – Po prostu moim zdaniem jechanie tam jest niepotrzebne, nie cierpię zbędnego wysiłku.

– Sam jesteś zbędny – wrywa się jej, ale jej słowa zostają zgniecione w zamykających się drzwiach windy. – Przepraszam cię, Omer – wzdycha, siadając resztką sił na kanapie. Oczy ją pieką. – Tak mi przykro, że to usłyszałeś.

– Nic się nie stało – mówi on. – Jestem już duży.

I naiwnym tonem, który nie pasuje do jego wyrośniętego ciała, oświadcza:

– Mój związek będzie inny, mamó.

Chociaż Iris sceptycznie odnosi się do słowa „związek”, uśmiecha się do niego:

– Miejmy nadzieję, chociaż ja i tata naprawdę nie jesteśmy jeszcze tacy najgorsi, nie wiem, co nas dzisiaj napadło, na ogół sprawy nie zachodzą aż tak daleko.

– Mam problem z tatą – mówi jej syn, rozsiadając się na kanapie naprzeciwko, zgrabny w dżinsowych szortach i zielonym podkoszulku, którego kolor podkreśla zielonkawo-brązowe tęczęwki oczu.

– Wiem – wzdycha Iris. – Liczyłam na to, że gdy dorośniesz, wasze relacje się poprawią.

– Jaki to ma związek z wiekiem? – protestuje Omer. – To kwestia charakteru! Tata ma problem ze mną.

Iris czym prędzej zaprzecza:

– Nic podobnego, nie ma z tobą żadnego problemu, bardzo cię kocha, ma problem ze mną, jeśli już.

– To jaki to ma związek ze mną? – pyta jej syn naiwnie.

Iris mówi ze ściśniętym sercem:

– To naprawdę nie powinno być ze sobą powiązane, ale w rodzinach wszystko się ze sobą łączy. Wszyscy mamy wady i zalety, mam nadzieję, że w przyszłości będziesz w stanie dostrzec więcej zalet taty.

– Dlaczego w ogóle za niego wyszłaś? – wyrywa się jej synowi. – Byłaś kiedyś w nim naprawdę zakochana?

Iris usiłuje zmusić się do uśmiechu:

– Miłość ma wiele twarzy.

Zegar na ścianie nad jego głową przypomina jej o późnej porze, ale trudno jej podnieść się z kanapy, trudno przerwać ich rozmowę, ile bliskich rozmów jeszcze ich czeka? Czy Omer będzie ją wspominać przez całe życie? Znowu widzi kamienną tablicę z zatartymi literami, tworzącymi jego imię i nazwisko, im jest starszy, tym jest gorzej.

– Już późno – wyrokuje. – Z czym ci zrobić kanapki?

Smażąc omlet, myśli o tym, jak bardzo myli się tym razem Dafna ze swoimi pełnymi hipokryzji radami. Jej przyjaciółka nagle stała się straszną świętoszką. Czy jest sens za wszelką cenę zachowywać rodzinę? Może są takie, które należy pielęgnować bez względu na koszty, ponosić dla nich ofiary, ale rodzina, którą założyła z Mikim, niestety się do nich nie zalicza. I tak nigdy nie dbali o to, by jadać razem świąteczne i szabatowe posiłki, rzadko jeździli na rodzinne wyprawy, te nieliczne rytuały, które udało im się podtrzymywać, zniknęły, gdy została ranna, i nigdy nie postarała się, by je odnowić, bo po powrocie do życia była wiecznie zajęta. Może Miki ma rację, może naprawdę lepiej zna swoich uczniów niż własną córkę, ciało ze swego ciała? Ale nawet jeśli ma rację, kto wie czy winne jest rzeczywiście nadmierne obciążenie pracą. Dafna także dużo pracuje w swojej pracowni architektonicznej, ale to nie przeszkodziło Szirze tak się do niej przywiązać. Teraz to wszystko kwestie uboczne, ich czas przydatności się skończył, jak wczorajszej kanapki, którą wyjmuje z torby Omera, i wkłada nową, ciepłą i aromatyczną. To wszystko, co powiedział Miki, to sprawa uboczna, tak samo jak wszystko, co ona powiedziała mu tego ranka i we wszystkie ranki, jakie razem spędzili, nawet tamten ranek, gdy stał przed nią gotów do wyjścia ubrany w marynarkę w kolorze musztardy. Nie patrzy wstecz, tylko przed siebie, ku skrajowi pustyni z rzadka prześwitującej między budynkami w kuchennym oknie, ten widok wydaje się przynosić jej dystans, najwidoczniej rodzina, którą założyła ćwierć wieku temu, wyczerpała swój potencjał i nic nie usprawiedliwia jej dalszego trwania.

Ranek bardzo szybko przechodzi w południe, a ją wciąż czeka wiele. Kolejne narady, spotkanie goniące spotkanie. Żółte karteczki wyrastają na jej biurku jedna po drugiej jak kwiaty na łące po deszczu, a w żołądku zbierają się tabletki przeciwbólowe wymieszane z mocną kawą. Widzi, że Miki do niej dzwonił i że Omer zostawił wiadomość. Jotam ma dzisiaj wieczorem urodziny, niestety nie będzie mógł z nią pojechać do Tel Awiwu. I tak nie zamierzała zabierać go ze sobą, ucieszyła ją tylko jego propozycja, ale zanim zdążyła

odpowiedzieć, do gabinetu wchodzi młoda nauczycielka, która przysłała na rozmowę w sprawie pracy i do której Iris od razu poczuła sympatię. Ma błękitne oczy i jest w długiej, błękitnej sukience.

– Dostałam się na studia w Londynie i już ogłosiłam w pracy, że odchodzę, ale nagle spotkałam miłość mojego życia i postanowiłam zostać w Izraelu – wyznaje szczerze dziewczyna. – Teraz mam miłość, ale nie mam pracy.

Iris łapie się na tym, że mówi:

– Jesteś dopiero na początku, skąd możesz wiedzieć, że to miłość twojego życia?

Młoda kobieta posyła jej błękitną iskrę ze swych pięknych oczu:

– Po prostu wiem, to zawsze się wie, inaczej nie byłabym gotowa zapłacić takiej ceny.

Iris słucha jej z troską, obyś tylko nie przeżyła zawodu, obyś nie została porzucona, oby nie powiedział ci za rok, że przypominasz mu o nieszczęściu, oby nie powiedział ci za dwadzieścia pięć lat, że zaniedbałaś swoje dzieci, oby nigdy nie patrzył na ciebie oczami pełnymi brudu. Od razu postanawia przyjąć dziewczynę do pracy jeszcze przed końcem roku, na zastępstwo, zmniejszyć odrobinę cenę, którą zapłaci za miłość. A co będzie z jej ceną?

Znużona gapi się na karteczki leżące jedna przy drugiej na biurku, w tych rozpalonych południowych godzinach cena wydaje się jej nieistotna. Nawet jeśli Alma teraz potrzebuje obojga rodziców, to nie zobowiązuje ich do tego, by zostali razem. Pary, które się rozstają, również troszczą się o potomstwo. Przecież ich dzieci dorosły, a z nimi urosły także frustracje, złość, pretensje, rozrachunki, rozczarowania. Tylko miłość nie urosła, dlatego nawet jeśli się nie skurczyła, jej udział w całym systemie jest mniejszy. Gdybyśmy przynajmniej potrafili kochać w takiej mierze, w jakiej umiemy się złościć, naprawiać sytuację w takiej mierze, w jakiej umiemy się kłócić, dawać i brać przyjemność w takiej mierze, w jakiej umiemy dręczyć kogoś i siebie. Zdaje się, że z biegiem lat doskonałą się umiejętność ranienia, zaś umiejętność czerpania radości obumiera. Czy to zależy od naszego wieku, czy też od wieku naszego związku? A może w gruncie rzeczy chodzi o potencjał związku, jego wyjątkowe cechy i zdolności, ona i Miki najwyraźniej wykorzystali do końca relację między sobą i nie zostały im już żadne ukryte możliwości, które nie zrealizowały się w praktyce. Przecież jeśli czasami także czuje, że nigdy nie dawała mu szansy, to na pewno nie da mu jej teraz, po spotkaniu Ejtana, gdy postawiła stopę na zagubionym kontynencie starej-nowej rozkoszy, której nie wyczerpie nigdy, gdy zanurzyła się w wodzie źródła, które nigdy nie wyschnie.

Myśląc o nim, ledwo może skupić się na pracy, nie jest w stanie odpowiadać na żądania żółtych karteczek, spróbuje więc tego unikać, jak tylko może. Ejtan będzie czekał na nią po południu, tak umówili się esemesem, pojedzie do niego w drodze do Tel Awiwu, odkąd wyzdrowiała, nie widzieli się ani razu, także dziś wieczorem spotkają się na krótko. Zerka na zegarek, zostały jeszcze cztery godziny. Jak trudno jest czekać, im bliżej do końca, tym czas wlecze się coraz

wolniej, jakby dzień zmęczył się biegiem. W tym tygodniu stara się połączyć wszystkie składniki swego życia, spleść je ze sobą, nie może poświęcić całego życia miłości. Zaniedbała szkołę, a teraz musi na nowo zebrać wszystkich wokół siebie, promieniować swoją zwykłą pewnością, zdecydowaniem i przekonaniem o słuszności, przekonaniem, że znajdują się we właściwym miejscu i postępują słusznie. Kiedy siedzi samotnie w gabinecie, pozwala myślom wędrować, ale gdy ktoś wchodzi, udaje się jej je zebrać, dlatego cieszy się, gdy słyszy pukanie do drzwi i do środka wchodzi zgnębiona kobieta w jej wieku.

– Ma pani dla mnie chwilę? – pyta, a Iris odpowiada zaskoczona:

– W jakiej sprawie? Była pani umówiona?

– Nie – odpowiada nowo przybyła. – Przyszłam tylko wyrobić sobie zdanie o szkole i przy okazji postanowiłam zajrzeć i zobaczyć, czy ma pani wolną chwilę. Zapisaliśmy tutaj syna, ale nie jestem całkiem przekonana, obawiam się, że wasz system jest dla niego zbyt sztywny.

– Była pani w zimie na spotkaniu z rodzicami? – pyta Iris.

Wydaje się jej, że minęło wiele pór roku, odkąd przemawiała przed dziesiątkami rodziców, opisując szczegółowo i z pewną dumą sposób funkcjonowania szkoły i jej zasady. Dzisiaj trudno jej odczuwać dumę. Może i zna dzieci w swojej szkole, ale nie zna swojej córki, z obcymi dziećmi być może odniosła sukces, ale nie z Alną. Słucha niepokojącego opisu chłopca: zaburzenia zachowania, zaburzenia koncentracji, zaburzenia buntownicze.

– Z jednej strony wiem, że on potrzebuje jakichś ram, z drugiej obawiam się, że zbyt sztywne ramy tylko pogłębią u niego frustrację. Jestem całkiem zagubiona, najwyraźniej nie sprawdziłam się jako matka – żali się kobieta.

– Nie pani jedna w tym pokoju. – Iris słyszy swój głos mówiący te słowa i natychmiast śmieje się, jakby żartowała. – Mamy duże doświadczenie z takimi dziećmi i najczęściej odnosimy sukcesy.

Kobieta przypomina jej zgnębianą matkę Saszy, najtrudniejszego ucznia, z jakim kiedykolwiek miała do czynienia. Wtedy wspierała ją niestrudzenie, czy da radę poświęcić tyle samo czasu tej matce?

– Proszę mi przesłać jego diagnozę – proponuje. – Przejrzę ją i powiem pani szczerze, czy nasza szkoła nadaje się dla pani dziecka.

Nigdy nie złożyła tak wielkodusznej propozycji, ale porusza ją zmartwienie nieproszonego gościa. Kiedy kobieta wychodzi pełna wdzięczności, gabinet zapełniają znajome osoby z komitetu współpracy, szkolna pedagog i psycholog, wychowawczynie i rodzice uczniów, a ona stara się być taka jak zawsze, pełna wiary w swoje siły, w system, który zbudowała, ale jej niepokój narasta, chciałaby móc wreszcie pozbyć się zdezorientowanych rodziców i naradzić z profesjonalistami w sprawie swojej córki.

Właściwie mogłaby na zakończenie spotkania zapytać o radę psycholog pracującą w szkole od dawna, ale lepiej nie, mimo wszystko jest dyrektorką. Niedobrze byłoby, gdyby w tych ścianach odzywały się echa jej osobistej

porażki. Wydaje się, że ma jedynie dwie możliwości, mówić tylko i wyłącznie o Almie albo dla odmiany w ogóle nie być matką Almy, co oznacza bycie z Ejtanem, bycie siedemnastoletnią dziewczyną jak przed narodzinami dzieci, tymczasem musi obrać środkową drogę. Udaje, że słucha ludzi siedzących przy stole. Jacy młodzi są ci rodzice, matka sama wygląda jak nastolatka, ona też była taką młodą matką, minęło zaledwie kilka lat między rozstaniem z Ejtanem a urodzeniem Almy, mniej niż lat, które upłynęły między dniem zamachu a dzisiaj, to oczywiste, że nie doszła do siebie, że nie zdążyła dojrzeć. Tak bardzo spieszyła się z założeniem rodziny, chcąc udowodnić sobie, że jej życie potoczyło się dobrze, chcąc należeć do rodziny, w której jest ojciec, ale jak widać ojciec nie wystarczy, potrzebna jest też matka.

– Ależ oczywiście, że miała też matkę – słyszy, jak dzieli się swoimi myślami na głos, zdumiewając obecnych. Natychmiast opanowuje się, zawstydzona: – Proszę mi wybaczyć, przez chwilę byłam myślami gdzie indziej. – Stara się szybko odbudować resztki autorytetu: – Dajmy mu cztery godziny zajęć łączonych i spróbujmy zatrudnić asystenta – wyrokuje.

Może to więcej, niż dziecko potrzebuje, ale musi wynagrodzić rodzicom swój brak uwagi. Zaraz potem wchodzi do gabinetu kolejni rodzice i dyskusja schodzi na inną uczennicę, która ma całkiem inne problemy, tylko skala zmartwienia jest podobna. Ukradkiem zerka na zegarek. Już za godzinę będzie daleko stąd, w samochodzie w drodze do Ejtana. Wydaje się jej, że gdyby nie obietnica spotkania z nim, nie byłaby w stanie tego wszystkiego wytrzymać, już nie potrafi zrozumieć, jak mogła żyć tyle lat, nie czekając, aż go zobaczy, z tym że to oczekiwanie było obecne zawsze, niewidoczne, lecz uporczywe, popychając ją dzień w dzień, rok po roku.

Nareszcie jedzie do niego. Zatrzymuje się tylko przy przydrożnym sklepie, wahając się, co kupić. To dziwne, że ktoś jest tak dobrze znany, a jednocześnie tak obcy. Czy woli piwo czy wino, białe czy czerwone, słodkie czy wytrawne, warzywa czy owoce, ser czy mięso, herbatę czy kawę? Tak niewiele o nim wie, więcej nawet wie o swojej córce, dlatego chyba będzie lepiej, jeśli wybierze zgodnie ze swoimi upodobaniami, słony ser, chleb z oliwkami, pomidorki koktajlowe, włoskie orzechy, czerwone wino. Co zabrali ze sobą wtedy, gdy poszli kwitnącą doliną do źródła, w jedynym dniu wiosny, gdy jeszcze nie było za gorąco, a już nie było za zimno, a powietrze było przesycone miodem? W tamtych czasach młodzi ludzie nie zwykli jeszcze pić alkoholu, nawet jeśli mieli za chwilę stracić rodziców. Iris pamięta niewyraźnie paczkę zwyczajnych herbatników i próbuje odszukać podobne na zapelnionych towarami półkach, ale to nie ma sensu, już jest obładowana, to zbyt obfity prowiant na zbyt krótkie spotkanie, które jest im sądzone, przecież wkrótce musi ruszyć dalej, do Almy.

Poprzednim razem była chora i niepewna, wdarła się do jego domu jak złodziej, teraz zaś zmierza pewnie do głównego wejścia, przeciągając mimowolnie ręką po żywopłocie, naciska dzwonek. Drzwi bez wątpienia są

inne, ale nadal wypisane jest na nich jego nazwisko z młodości, obok dorosłego nazwiska. Ejtan otwiera od razu, ubrany w szare szorty i spraną koszulkę, także w wyglądzie zewnętrznym łączy młodość z dorosłością, bo znowu zaskakuje ją jego młodzieńcze ciało, które wydaje się prawie nie pasować do postarzałej twarzy, ale gdy się do niej uśmiecha, lata znikają.

– Irisim – mówi czule. – Mam wrażenie, że minęło kolejne trzydzieści lat, odkąd się ostatni raz widzieliśmy. Co przyniosłaś? Nie ufasz mi, i słusznie – śmieje się. – Nie zdążyłem nic zrobić, myślałem, że zamówimy coś albo wyjdziemy coś zjeść. Ach, zapomniałem, nie wolno ci ze mną wychodzić. Powiedz mężowi, że ja byłem pierwszy – nie przestaje mówić, rozbawiony. – Ile masz dla mnie czasu? Powiedzmy, do północy? Nigdy jeszcze nie spotykałem się z mężatką, czuję się jak konkubina.

Iris rozpakowuje zakupy w malutkiej kuchni, nie wie, jak ma mu powiedzieć, że plany się zmieniły, że musi tego wieczoru pojechać do Almy. Nie chce opowiadać o córce, nie chce obciążać ich świeżej relacji takim ciężarem, i tak przy nim w ogóle nie jest matką, przecież matki tak się nie czują, nie czują tej absolutnej, dominującej i egoistycznej wyłączności swojej miłości.

Niespodziewanie zdaje sobie sprawę z tego, jak nowe jest dla niej to uczucie wyłączności. Żyła bez niego dziesiątki lat, manewrując między obawą przed zranieniem a nietrwałością miłości. Po raz pierwszy przychodzi jej do głowy, że może tak czuje się teraz jej córka, może tego jej właśnie brakuje. Czy ona także żywi do tego Boaza to absolutne uczucie, które wiedzie ją do ślepego posłuszeństwa? Ta myśl ją przeraża, ale nie powie nic Ejtanowi, chociaż on znowu pyta, co ją gnębi. Znowu myśli o córce, która się im nie urodziła, czy byłaby lepszą matką dla niej ze względu na nieskończoną miłość do jej ojca? Czasami tak jest, ale czasami dzieje się odwrotnie, gdy silna więź między rodzicami pozostawia dzieci poza nawiasem.

Tak wiele kombinacji widziała przez te lata, gdy miała pod swoją pieczę setki dzieci i poznała rodziny ich wszystkich. Niekiedy dzieci otrzymują resztki niespełnionej miłości rodziców, zyskują na tym albo tracą, trudno znaleźć regułę. Alma z pewnością straciła, nie tylko dlatego, że jej matka nie kochała jej ojca całym sercem i całą sobą, lecz dlatego, że rodząc ją, nie doszła do siebie po kryzysie, nie opłakała utraconego życia. Z tego wynika, że on jest temu wszystkiemu winien, dlatego wolno jej mu o wszystkim opowiedzieć, nawet złościć się na niego, ale jak może być zła na niego, gdy jest tak czarujący, otwiera butelkę, którą przywiozła, i nalewa wino do głębokiego kieliszka.

– Twoje zdrowie, moja piękna – mówi. – Tęskniłem za tobą, każdy dzień, w którym cię nie widzę, łamie mi serce.

– Twoje zdrowie – mówi Iris, pijąc łapczywie słowa, od których nie ma lepszych, o takich słowach marzyła całe życie. Pije spragniona ciemne wino, które rozpala jej policzki, i zalewa ją fala gorąca, przypominając jej o wieku i jej sytuacji. Czy te słowa przyszły za późno, jak życzenia, które spełniają się w nieodpowiednich okolicznościach i z błogosławieństwa zmieniają się

w przekleństwo? Co z nimi zrobić w chwili, gdy jej telefon dzwoni i na wyświetlaczu pojawia się imię Mikiego? Nie odbierze, ma prawo go zignorować, po tym jak uraził ją tego ranka, zamierza też zignorować swój wiek, i tak przy Ejtanie lata znikają, odpływa nagle nawet ból, chociaż już od kilku godzin nie brała tabletek, rozwiewa się niepokój o córkę. Może Szira naprawdę przesadza, jaka znowu sekta, jaki znowu guru, dlaczego ma dawać wiarę bezpodstawnym pogłoskom?

– Mąż cię szuka? – pyta Ejtan, stawiając duży garnek z wodą na gazie, i dodaje cicho: – Odejdź od niego, Irisim.

Patrzy na niego poruszona:

– Co powiedziałaś?

Podchodzi do niej rozgniony jak młody chłopak o pięknych, długich nogach i lśniących oczach.

– Posłuchaj, myślałem o tym bez końca przez ten czas, gdy się nie spotykaliśmy. Przytrafiło się nam coś wielkiego, rozumiesz? Rozumiesz w ogóle, co nam się wydarzyło, wbrew wszelkim szansom, niemal w ostatniej chwili?

Iris uśmiecha się do niego, oczywiście, że to do mnie dotarło, chce powiedzieć, o niczym innym nie myślę przez cały czas, zamiast o tym, jak pomóc mojej córce, która związała się z kimś w rodzaju guru i trafiła do czegoś w rodzaju sekty.

– Dostaliśmy drugą szansę – mówi Ejtan. – To znaczy ostatnią, nie wolno nam jej zmarnować.

Muska palcami jej twarz, górna warga mu drży.

– Wróć do mnie, Irisim, nie bez powodu spotkaliśmy się znowu po tylu latach, nasza miłość nigdy nie wygasła, tanto zerwanie było potwornym błędem. Myślałem, że wybieram życie, ale to było samobójstwo.

– To chyba było wyjątkowo zabójcze połączenie zabójstwa i samobójstwa – mówi ona. – Bo ja też prawie umarłam.

Pociąga go na kanapę obok siebie i opowiada po raz pierwszy to, czego nie zamierzała opowiadać nigdy, czego nie mówiła nigdy żywej duszy i o czym nie chciała rozmawiać z nielicznymi świadkami tej sytuacji. Nie opowiada o sobie, lecz o siedemnastoletniej dziewczynie, która przez wiele tygodni nie wstawała z łóżka, nie mówiła, nie jadła i nie piła, nie reagowała na swoje otoczenie, której ciało zastygło jak skamieniałe w jednej pozycji.

– Chcieli mnie zabrać do szpitala, ale moja matka się nie zgodziła – mówi. – Ustąpili tylko dlatego, że była pielęgniarką, i pozwolili jej podawać mi w domu kroplówki.

Słucha jej ze wzrokiem wbitym w ziemię, pełen wstydu, zasłania usta ręką.

– Nie wiedziałem – mówi niewyraźnie. – Nie przypuszczałem.

– To co sobie myślałeś? – prawie wrzeszczy. – W ogóle myślałeś o mnie?

– Najwyraźniej nie dosyć – mówi on. – Tak bardzo czułem się winny, teraz rozumiem, dlaczego twoja mama mnie wtedy wygoniła – dodaje.

– Nie – zaprzecza Iris szeptem. – To nie mogło wydarzyć się naprawdę!

– Wrzeszczała jak oszalała – mówi Ejtan. – Trzymała w ręku szklanę herbaty, rzuciła ją we mnie i stłukła.

– Kiedy to było? – pyta Iris. – Dlaczego nie opowiedziałeś mi o tym wcześniej?

– Wstydzilem się – mówi Ejtan. – To jedna z najbardziej zawstydzających chwil w moim życiu. Nie wiem, co sobie wyobrażałem. To było krótko przed moim ślubem. Przejeżdżałem w pobliżu i postanowiłem spróbować. Myślałem, że może wciąż tam mieszkasz, ale otworzyła mi twoja mama i w chwili, gdy mnie rozpoznała, zaczęła wrzeszczeć jak wariatka.

Iris przypomina sobie niewyraźnie pewne upalne popołudnie, gdy przywiozła malutką Almę do matki i zastała ją sprzątającą z irytacją klatkę schodową.

– Stłukła się szklanka, uważajcie na szkło – napomniała je, jakby to była ich wina, a Iris czym prędzej wzięła córkę na ręce i zapytała niespecjalnie zainteresowana:

– Jak to się stało?

Jej matka syknęła jakąś skargę na sąsiadów, a ona wprowadziła Almę do salonu i od razu wyszła, bo spieszyła się na spotkanie.

– Miki przyjedzie po nią o szóstej – mruknęła w przelocie, stąpając nieświadomie po odłamkach swojego życzenia, które o mały włos by się spełniło.

– Co my z tym wszystkim zrobimy – mruczy Ejtan, opierając łokcie o kolana, zgarbiony jak człowiek stojący przed ruinami. Iris jakby z dawnego przyzwyczajenia przesuwając palcami po jego plecach, w górę i w dół, wzdłuż wystających kręgow, czuje jego ciężki oddech. Przez chwilę wydaje się jej, że zaraz wybuchnie płaczem, jak płakał nad grobem matki, po tym, jak odmówił kadysz, nie był w stanie ustać na nogach i osunął się na kolana, pozostając w tej pozycji, przygarbiony przed wzgórkami ziemi. „Wróć do mnie, wróć do mnie”, wołał, a ona uklękła przy nim, gładząc go po plecach dokładnie tak jak teraz, i nagle chwyta ją za gardło straszliwy, duszący żal, aż nie może oddychać, bo wydaje się jej, że oboje przebywają pod ziemią, nawet jeśli udało się im wykopać wąski i ciemny tunel między dwoma grobami i spleść zimne palce, to jedynie pozór spotkania. Dotyka go przestraszona:

– Jesteś naprawdę, żyjesz?

– O ile mi wiadomo – wzdycha Ejtan. – Tylko żywy człowiek może czuć taki ból.

Iris przysuwa się blisko, kładzie głowę na jego ramieniu, ciepło jego ciała jest kojące, jego zapach, jego oddech, para unosząca się znad garnka, w którym coś bulgocze, siedzą obok siebie na skraju kanapy, przygarbieni jak ludzie ocaleni z pogromu, którzy wiedzą, że ich prześladowcy wkrótce wrócą. W końcu on prostuje się i wstaje, dolewa wody do garnka, dolewa jej wina do kieliszka.

– Chodźmy się kochać – mówi. – Musimy nadrobić trzydzieści lat. Wiesz, jaka to ilość miłości?

Widać, że stara się mówić lekko, wymazać przygnębiającą przeszłość, ale co nam zostanie bez niej, myśli Iris, przecież to dzięki niej i przez wzgląd na nią jesteśmy tutaj. Mimo wszystko stara się odpowiednio zareagować, by nie powiedział jej znowu, przypominasz mi o tamtym potwornym roku, przypominasz mi o chorobie. Upija łyk wina, pomija milczeniem to, jak szybko odzyskał humor, a nawet cieszy się z tego, pada pod nim na kanapę, woda w garnku bulgocze, gdy ją całuje, nagle na dywanie porusza się zdalnie sterowany samochodek, a Ejtan wyciąga spod jej pleców kontroler. Nieruchome ożywa, żywe zamiera, ona zmienia skórę, bo czuje jego bliskość od wewnątrz, nie zwykłą, zewnętrzną, zgrubiałą częścią skóry. Dlatego każdy dotyk jest intensywny i przesywający, niemal bolesny. Tak musi czuć się noworodek, gdy ktoś dotyka go po raz pierwszy. Czy on także tak to odczuwa? Wydaje się jej, że ma łzy w oczach, zawsze łatwo płakał, wciąż pamięta, jaki był skrepowany, gdy opowiadał ze łzami o chorobie matki, a jej ścisnęło się serce, puste serce wieloletniej sieroty, które otworzyło się, by przyjąć jego ból, cierpienie przyszłego sieroty. Przyciąga do siebie jego twarz i całuje wilgotne oczy.

– Ukochany – szepcze, przeciągając palcami od nasady jego włosów, on pięci palcami miejsce u nasady jej ciała, wytwarzając absolutną, gęstą, lepłą rozkosz. Łączy ją z nim warstwa ciepłego kleju, kiedy klej wystygnie i stwardnieje, okaże się, że nie mogą się rozłączyć, choćby chcieli, ale ona tego nie chce, nie ma takiej rzeczy, która by ich zmusiła, by rozłączyli splecione ramiona, brzuchy, uda.

– Muszę dolać wody do garnka – mówi Ejtan szeptem. – Zaraz się przypali.

Ale nie odrywa się od jej ciała, a ona szepce:

– Niech się przypali – przypominając sobie haiku, które kiedyś cytował Miki, o poecie, który poszedł medytować do pustelni, a po powrocie na miejscu domu zastał zgliszczą. Zamiast opłakiwać stratę, napisał: „Spalił się skład rzeczy, nic nie przesłania twarzy księżycy”.

– Piękne – mówi Ejtan. – Nazwać dom składem to duża rzecz, bardzo pasuje do tego konkretnego domu.

Powtarza słowa na głos, wskazując na księżyc w pełni, lśniący w oknie naprzeciwko, wielkie pomarańczowe jajo, jak jajo ogromnego wymarłego zwierzęcia.

– Świat jest pełen cudów – mówi Iris, a on przytakuje:

– Tak, cudów i katastrof.

W świetle jasnego księżycyca wskazuje palcem na blizny na jej brzuchu i udach.

– Tak mi przykro, że nic nie wiedziałem – mówi. – Przyszedłbym opiekować się tobą, gdybym wiedział, wziąłbym cię na mój oddział. Kiedy dokładnie to się stało?

Chociaż okazuje się, że był wówczas w Stanach Zjednoczonych, dalej oplakuje utraconą okazję.

– Nie pozwoliłbym żadnemu lekarzowi dotknąć cię bez mojego nadzoru – mówi. – Sam podałbym ci narkozę przed operacją, byłbym przy tobie przez cały czas i pocałowałbym cię od środka. Straciliśmy dziesięć lat – mówi, a ona myśli o tych dziesięciu latach, o swojej szkole, dziele swojego życia. Czy mogłaby tego dokonać przy nim? Czy byłoby możliwe nie zostać pochłoniętą przez jego miłość?

– Zdążylibyśmy mieć razem dziecko – ciągnie Ejtan, jakby rozpamiętywanie sprawiało mu przyjemność, a ona przerywa:

– Chyba jednak nie, mam też okaleczone wszystko wewnątrz.

– Naprawiłbym to – mówi on. – Robiłem już bardziej skomplikowane rzeczy, uwierz mi.

– Wierzę ci – mówi ona. – Kocham cię.

Dzień po dniu, godzina po godzinie, strata po stracie, co począć z tym wszystkim, gładzi jego twarz, zatrzymując palce na szpakowatej, poskręcanej brodzie.

– Od kiedynosisz brodę? – pyta, a on mówi:

– Od wielu lat, właściwie od zawsze, przecież jestem w żałobie, zapomniałaś?

– Nie pamiętam cię z brodą – protestuje Iris.

– Bo wtedy prawie nie miałem zarostu – mówi Ejtan. – Ale kiedy broda zaczęła mi rosnać, w ogóle się nie goliłem, najpierw z powodu żałoby, potem z przyzwyczajenia.

– Myślałam, że chciałeś uciec od żałoby – Iris nie może się powstrzymać. – Tak mi powiedziałeś, ale jak się okazuje, ostatecznie uciekłeś tylko ode mnie.

– Przestań, proszę – błaga Ejtan. – Nie wracajmy do tego, byłem w żałobie i po mojej mamie, i po tobie, nie umiałem tego rozdzielić.

– Już nie musisz być w żałobie po mnie – mówi ona. – Możesz się teraz ogolić? Bardzo chcę zobaczyć cię takiego jak kiedyś.

– Jesteś pewna, że żałoba po tobie się skończyła? – pyta Ejtan. – Boję się, że dopiero zaczyna się od nowa.

– Tak, jestem pewna – szepcze Iris, rozglądając się wokół przez chwilę, jakby chciała się upewnić, że nie ma innego świadka jej obietnicy, a on śledzi jej spojrzenie.

– Garnek! – reflektuje się, biegnie nago do kuchni i dolewa wody, a gdy wraca do salonu, ma na sobie czarne slipy, przygląda się sobie w skupieniu w lustrze w przedpokoju, w jego rękę połyskuje maszynka do golenia i pojemnik z pianką.

– Chodź – mówi do niej. – Jestem w twoich rękach.

– Daj spokój, szybciej robi się operację serca – śmieje się, gdy ona pracuje powoli, przesuwając delikatnie żyłkę po jego twarzy, obawiając się skaleczyć białą skórę, która odsłania się pod spodem.

– Moi pacjenci wpadną w panikę, jestem błądy jak duch – mówi Ejtan.

Pachnąca spalenizną para, która unosi się znad garnka, zasnuwa powierzchnię lustra w przedpokoju, sylwetki ich obojga odbijają się zamglone jak widziadła, otoczone drewnianą, pomalowaną na turkusowo ramą.

– Cały czas się kręcisz – gani go Iris. – Zapomniałam, jaki jesteś ruchliwy.

– Bo mnie łaskoczesz – śmieje się on. – Przesadna ostrożność bywa ryzykowna, może dasz mi dokończyć?

– Wykluczone – mówi ona. – Tylko popatrz na mnie przez chwilę bez ruchu. Kiedy stałeś się taki wysoki? Nie pamiętam, żebyś był taki.

– Przykro mi – mówi. – Rozwinąłem się późno pod każdym względem, ty natomiast stałaś się piękniejsza.

– Naprawdę? – protestuje Iris z przyjemnością. – To niemożliwe!

– Absolutnie – zapewnia on. – Masz w twarzy więcej życia, byłaś taka delikatna i drobna, blada jak bezcielesna idea. Teraz jesteś znacznie bardziej kobieca. No, daj mi wreszcie dokończyć.

Wyjmuje jej z ręki maszynkę i dwoma szybkimi pociągnięciami odsłania wysokie kości policzkowe, które zapamiętała. Widok twarzy, która zachowała się z przerażającą dokładnością, zapiera jej dech w piersi.

– Dopiero teraz wierzę, że to ty. – Przytula się do niego. – Wcześniej tylko udawałam. Zobacz, prawie wcale się nie zmieniłeś.

Skóra jego twarzy jest delikatna i gładka, wyjąwszy odrobinę zapadnięte policzki i obwisłą fałdę skóry pod brodą, jest jej chłopcem. Na ten widok z jej zawsze suchych oczu zaczynają płynąć łzy, gdy raz po raz kręci głowę i przygryza wargi w zdumieniu. Twarz, która wyjrzała z jego twarzy, budzi w niej bolesną tęsknotę, jak zdjęcia ukochanych zmarłych, które nagle znajdujemy po latach, rzucające drogocenne światło na nieznaną przeszłość.

Widzi go w szkole, jak na przerwie wchodzi do jej klasy, uśmiechając się ze skrepowaniem, widzi jego głowę leżącą na poduszce w jej łóżku, jego gęste rzęsy rzucają cień na policzki, gdy śpi. Jego twarz promienieje do niej w tamten złocisty dzień, w wąskim oknie między chłodem a upałem. Pod plecami czuje dotyk ciepłej skały, z góry osłania ją korona drzewa morwowego, jej piękny chłopiec pieści jej piersi, ma lekko rozchylone usta, błyszczące jasne oczy, policzki zaróżowione odrobinę od słońca jak policzki małego dziecka. Iris otacza go ramionami, czując z całkowitą pewnością, że nic ich nigdy nie rozłączy.

– Kto to? Nie znam go! – Ejtan przygląda się sobie od nowa, przeciągając palcami po policzkach, wykrzywiając usta. – Co mi zrobiłaś? Czuję się, jakbym zmienił tożsamość – śmieje się. – Moje dzieci przeżyją szok! Jestem całkiem nagi.

Zasłania twarz rękami i odchodzi, dolewa wody do garnka po raz trzeci, wyjmuje z lodówki pomidory i kroi je w drobną kostkę, zostawia ją samą przed lustrem. Wydaje się, że także z jej twarzy spadła ostatnio jakaś zasłona, od chwili, gdy go spotkała, wygląda inaczej, wszyscy jej to mówią, jej oczy wydają się większe w zeszczupłej twarzy.

– Jakim cudem nie zauważyłam, że masz takie piękne oczy – zachwycają się nauczycielki, które widują ją codziennie od dziesięciu lat. Może to ich wyraz się zmienił. Jak to on powiedział? „Masz więcej życia w twarzy”. Szybko przenosi spojrzenie z powrotem na niego, żeby nie utracić ani chwili.

Jak szybko mija czas, gdy są razem, już ósma, z mieszkania na górze dobiega sygnał zapowiadający początek telewizyjnych wiadomości, bojaźliwy chłopczyk przebywa dziś najwyraźniej u matki, a jego ojciec może w spokoju oglądać przygnębiające wydarzenia mijającego dnia, nieporównanie bardziej niepokojące od włamywaczy w ogrodzie. Mniej więcej za godzinę wyjdzie, nie może go tak zostawić, gdy przyrzadził dla nich kolację, nawet nie powiedziała mu jeszcze, że goni ją czas.

– Co mam zrobić? – pyta, a on mówi cicho, siekając ząbki czosnku:

– Odejść od męża.

– Miałam na myśli, co zrobić do jedzenia – poprawia go pośpiesznie. – To nie było pytanie egzystencjalne.

Lekceważenie w jego głosie, gdy wymawia słowo „mąż”, trochę ją uraża, i zerka z ukosa na swój telefon, obawiając się przez chwilę, czy Miki przypadkiem nie podsłuchuje ich w jakiś tajemniczy sposób, może nawet ich obserwuje, okrągły i milczący jak księżyc. Świat jest pełen katastrof i cudów.

– Nakryj do stołu w ogrodzie – proponuje Ejtan, a ona schodzi po podniszczonych schodkach, stoi tam okrągły, chybotliwy drewniany stół, zasypany zeschniętymi liśćmi. Zgarnia liście dłonią, wraca do kuchni i znajduje z łatwością ściereczkę, obrus, talerze, sztućce, przecież знаła kiedyś ten dom jak swój własny, rozpoznaje nawet niektóre naczynia.

– Od kiedy właściwie tu mieszkasz? – pyta. – Mieszkałeś tu ze swoimi żonami?

Pomimo ciekawości nie odważyła się zadawać więcej pytań na temat jego dorosłego życia, skupiając się na ich wieczorze, bojąc się podążyć ścieżką jego życia od chwili, gdy odłączyła się od jej życia, by tych trzydzieści lat przeżytych oddzielnie nie przeważało ich jednego wspólnego roku. On odpowiada natychmiast:

– Ty jesteś moją żoną, nie miałem innych.

– Jasne – śmieje się ona. – Tylko dwa razy brałeś ślub i masz dwoje dzieci.

On smaży pomidory z czosnkiem, odcedza makaron i dorzuca na patelnię.

– Fakt, że nie zostałem z żadną z nich, a ty żyjesz ze swoim mężem – mówi, a ona prędko oponuje:

– Można rozmaicie interpretować ten fakt, zarówno pozytywnie, jak i negatywnie.

– Kobiety zawsze interpretują wszystko negatywnie – śmieje się Ejtan, podaje jej miskę spaghetti z sosem, przynosi na tacy butelkę wina, talerzyk z czarnymi oliwkami i miseczkę *labane*, a gdy w końcu siadają, zbliża się do nich szmer lekkich stąpań.

Nagle przebiega ją dreszcz, może to Miki, może śledził ich aż tutaj, kryjąc się

za żywopłotem. Ale zaraz ukazuje się przed nimi chudy kot, niepewna mina na jego pyszczku jest niemal zabawna.

– Chodź, Guliwerze, teren jest wolny – zwraca się do niego Ejtan. – Itamara dziś nie ma, możesz się odprężyć.

Wstaje, żeby nasypać garść karmy dla kotów do miski pod schodami.

– Itamar trochę mu dokucza – mówi. – Zawsze po tym, jak u mnie nocuje, kot z trudem dochodzi do siebie.

Iris pyta z wahaniem:

– To kim jest mama Itamara?

– Niestety to nie ty – odpowiada Ejtan. – Pamiętasz, jak byliśmy pewni, że jesteś w ciąży po tym, jak kąpaliśmy się razem u ciebie w domu?

– Jasne, wpadłem w panikę – mówi Iris. – Zaraz potem zaczęłam brać pigułki.

– Moglibyśmy mieć dwudziestosiedmioletniego syna – wzdycha on.

– Córkę, nie syna – poprawia ona.

– Skąd ta pewność? – śmieje się Ejtan.

– Bo to musiałyby być córka i nazwalibyśmy ją Miriam.

– Ja już to zrobiłem – odpowiada sucho, wycierając usta serwetką, wargi, które bez brody są widoczne w całej pełni, są zabarwione na czerwono od sosu, jego twarz jest biała, wydaje się, jakby był umalowany.

– Ale nie ze mną – mówi ona.

Przeszywa ją nagle poczucie winy z powodu zdrady, jakiej dopuszcza się wobec córki. To nie mniej okrutny ból od bólu jego zdrady wobec niej. Szybko pyta:

– To kim jest mama Miriam?

Ku jej zaskoczeniu tym razem Ejtan nie wymiguje się od odpowiedzi.

– Ma na imię Suzanne, jest ginekologiem.

Nagle po jej plecach przebiega dreszcz, jednak ożenił się z lekarką, jednak jej szukał, prawdziwe strzępki informacji mieszają się ze zmyślonymi, przecież tak opowiadała jej matka, ożenił się lekarką i ma troje udanych dzieci.

– Studiowaliście razem? – pyta. – Ona uczyła cię do egzaminów?

– Jasne – śmieje się Ejtan. – Bez niej na pewno bym nie zdał.

Wydaje się, że ten temat wprawia go w przygnębienie, ale Iris nie ustępuje, bo mimo lęku chce się dowiedzieć wszystkiego. Gdzie wzięli ślub, gdzie mieszkali i o czym rozmawiali, jak się kochali, jakim był partnerem i ojcem, chce zobaczyć zdjęcia, wszystkie zdjęcia, jakie ma. Może znowu popełnia błąd tak jak wtedy, gdy nie oddzieliła siebie od niego, bo chce być z nim pod chupą i w łóżku i zobaczyć jego córkę wyłaniającą się z łona innej kobiety. Jeśli tak wygląda jej los, to niech będzie tam, przy nim, ale z drugiej strony nie chce mu nic opowiadać o swoim małżeństwie ani o dzieciach, szczególnie o Almie, która urodziła się malutka i zadziwiająco śliczna, ale ona patrzyła na nią z rozczarowaniem, bo nie była niemowlęciem, które widziała w wyobraźni, o długim ciele, błękitnych oczach i czarnych włoskach, bo nie była ich Miriam.

– Co chcesz wiedzieć? – pyta Ejtan. – Opowiadałem ci już przecież?

Iris zerka na zegarek, wszystko wskazuje na to, że tamta mała dziewczynka wpadła teraz w kłopoty i matka musi ją uratować, odkupić to pierwsze spojrzenie, jakie jej posłała, pełne obcości i zawodu, ale jak może mu powiedzieć, że musi iść, jak da radę stąd odejść, gdy tak przyjemnie jest siedzieć naprzeciw niego w zaniedbanym ogrodzie, należącym do niej nie mniej niż jej własny dom, bo w tym ogrodzie przesyconym żywicą przetrwała nienaruszona skamielina młodej dziewczyny, którą była kiedyś.

On raz po raz dokłada jej jedzenia na talerz, dolewa wina, jak w ogóle da radę prowadzić samochód, kiedy poblady i skurczony księżyc wisi nad nimi na drzewie jak żółta śliwka, świat jest pełen cudów i katastrof, teraz znajduje się po jego cudownej stronie, nic dziwnego, że trudno jest jej wstać i wyruszyć w kierunku katastrof, ale nie ma wyjścia. Wstaje odrobinę chwiejnie i podchodzi do niego, przytrzymując się chybotliwego stołu.

– Dokąd się wybierasz? – pyta on, sadzając ją sobie na kolanach. – To nieprawdopodobne, jak upodobałaś się do mojej matki.

– To tylko te włosy są podobne do jej peruki – mówi Iris, ale on kręci głową:

– Także oczy i coś w sposobie, w jaki chodzisz, to zdumiewające, nie rozumiem, co mi się przytrafiło, w jakim jestem czasie.

Chwyta mocno jej włosy, jakby próbował zdjąć jej perukę, zakrywa ustami jej usta, aż odbiera jej dech, rozpina guziki i chowa głowę między jej piersiami.

– Kochany – mruczy ona. – Muszę iść.

– Nie idź – szepcze on. – Zostań ze mną.

Kiedy znowu zerka na zegarek, jest już po północy, a jej ciało jest pełne jego miłości, żywicy młodości, suchych kruszących się liści, obietnic i przysięg, tęsknoty, że są w wieku swoich dzieci, które nigdy się nie urodziły, żegna się z nim z rozdartym sercem, także ona nie pamięta już, kim jest i kiedy żyje, skąd nadeszła i dokąd idzie, czy ma zdać komuś sprawę ze swoich uczynków i komu.

Kiedy jedzie drogą pod górę, niepokój spada na nią jak dawni zbójcy grasujący na drogach i Iris próbuje trochę się uspokoić. Pojedzie do Almy jutro, jeden dzień niczego nie zmieni, Miki w domu na pewno już śpi, przekonany, że pojechała do Tel Awiwu. To mało prawdopodobne, aby czekał na nią, skoro nie zgodził się jej towarzyszyć, a Omer przecież informował, że będzie spać u Jotama, dlatego nikt jej nie zobaczy, gdy przyjdzie, nie zobaczy jej warg zmęczonych pocałunkami i ciała nasyconego miłością. Wchodzi do domu na palcach. Weźmie prysznic rano, lepiej nie powodować zbędnych hałasów, umyje tylko szybko zęby nad kuchennym zlewem i czym prędzej zamknie się w ciemnym pokoju Almy. Ale gdy rozbiera się po cichu i wchodzi do łóżka, z przerażeniem natyka się pod kołdrą na obce ciało i wyrывa się jej okrzyk strachu. Czy to Miki tam na nią czatuje, skurczony z zazdrości, bo ta osoba jest od niego znacznie mniejsza. Wyskakuje z łóżka, oddychając z trudem, po cichu podnosi żaluzję i w świetle księżycy w pełni, który śledził ją aż tutaj, rozpoznaje Almę. Jej córka śpi z lekko rozchyłonymi wargami, z wyrazem

zdziwienia i niezadowolenia na twarzy, jakby pod jej powiekami pojawił się jakiś wyjątkowo nieprzyjemny widok.

Z bijącym sercem Iris patrzy, jak rozwiewa się jej alibi, drobne, kruche, niemądre alibi. Co powie Mikiemu? Dlaczego nie zawiadomił jej, że Alma jest w domu i nie ma sensu do niej jechać? Najwyraźniej celowo wprowadził ją w błąd. Teraz musi oszukać go znowu, a przecież nie ma dość danych. Kiedy Alma przyjechała? Do kiedy była w pracy? Przecież będzie mogła powiedzieć, że pojechała do niej i nie zastała jej w restauracji, ale musi obudzić córkę, by nie dać się złapać na kłamstwie.

– Alma? – szepcze. – Jak dobrze, że jesteś! Kiedy przyjechałaś?

Jakby w ogóle nie zauważała, że jej córka śpi, ku jej zdumieniu Alma reaguje na jej sztuczny entuzjazm i mruczy przez sen:

– Mamo! Czekałam na ciebie, gdzie byłaś?

– W pracy – rzuca Iris. – Kiedy przyjechałaś? Dlaczego nie dałaś mi znać, że jesteś w domu?

Ale Alma już przekręca się na drugi bok, odwracając się do niej szczupłymi plecami, tonącymi w przepastnym podkoszulku Mikiiego. Iris po cichu opuszcza żaluzję, przechodzi na palcach do pokoju Omera, żeby położyć się w jego łóżku, żeby tylko Miki się nie obudził, nie może tak przed nim stanąć, gdy jej skórę pokrywa warstwa miłości, a w głowie nie ma żadnych kłamstw.

Jak to możliwe? Przecież jej syn informował, że będzie u Jotama, ale teraz leży w swoim łóżku i pochrapuje lekko, promieniuje wokół ciepłem, jego obecność jest wyraźna i zdecydowana, nawet gdy śpi. Iris ucieka z pokoju i zmierza chwiejnie w stronę kanapy w salonie. Pościel i koce przechowują w sypialni, do której nie wejdzie pod żadnym pozorem. Nie pozostało jej nic innego, jak położyć się w ubraniu na kanapie, bez przykrycia, choć nocny chłód przyprawia ją o gęsią skórę. Może wstanie, weźmie dwa używane ręczniki i przykryje się nimi, chociaż są odrobinę wilgotne i zimne, świadczą o tym, że ktoś nie tak dawno brał prysznic. Dom wysyła jej tajemnicze sygnały, jego mieszkańcy karzą ją mimowolnie, zmieniają plany, nie informując jej o tym, przekazują fałszywe informacje, skazują na wygnanie na kanapę. Pod wilgotnym ręcznikiem przebiega ją dreszcz, dlaczego Omer nie poszedł na urodziny kolegi? Z powodu odwiedzin Almy? Czy córka przyjechała z własnej inicjatywy, czy też Miki znowu ją wezwał, żeby uciszyć obawy, to znaczy, żeby udowodnić swoją słuszność? Może naprawdę ma rację, może naprawdę zna ją lepiej. Z niespotykaną czułością w głosie córka zwróciła się do niej: „Mamo! Czekałam na ciebie”.

Może naprawdę Szira przesadza. Jutro porozmawia z Almą i spróbuje zrozumieć, o co w tym chodzi. Przecież jej córka jest taka młoda, a w tym wieku rzeczy szybko się zmieniają. Może już jutro rano pozbędzie się ciężaru z serca i w takim razie, uśmiecha się pod wilgotnym ręcznikiem jak zakochana nastolatka, będzie mogła iść dalej bez przeszkód drogą cudów, która rozwija się pod jej stopami, do świata, w którym lata przestają mieć znaczenie, w którym

można cofnąć się do przeszłości wśród kwitnących łąk czasu, iść bez końca pachnącą doliną przesyconą miodowym aromatem, w ten jeden jedyny wiosenny dzień, gdy nie jest zbyt gorąco ani zbyt chłodno.

Rozdział trzynasty

Wstaje pierwsza, bierze prysznic w łazience dzieci i wchodzi do sypialni rześka i energiczna, żeby się ubrać i umalować. Kiedy tak sprawnie działa, budzi mniejsze podejrzenia, zwłaszcza że Miki jeszcze śpi. Może nawet po obudzeniu zapomni o wydarzeniach wczorajszego wieczoru, o jej przedłużającej się, niewyjaśnionej nieobecności, gdy twierdziła, że jedzie do Tel Awiwu śledzić Almę, podczas gdy Alma przyjechała do Jerozolimy. Nie ma wątpliwości, że była to wybitnie nieudana akcja wywiadowcza. Szybko się ogarnia i umyka z sypialni dokładnie w chwili, gdy dzwoni budzik jej męża, nawołując go do nowego dnia. Do czego właściwie? Tak niewiele wie o jego codzienności, o zadaniach, jakie go czekają. Ilu nieszczęśliwym kobietom pomaga, wozi je tam i z powrotem do rozmaitych lekarzy, ile partii szachów udaje mu się rozegrać ukradkiem, z kim rozmawia, czy będzie ją podejrzewał, kogo wtajemniczy w swoje podejrzenia? Jego potrzeby społeczne są ograniczone, zawsze były takie, a odkąd jego bliski przyjaciel z dzieciństwa wyjechał z kraju, niemal z nikim nie utrzymuje relacji towarzyskich.

Pospiesznie przygotowuje kanapkę dla Omera, zagląda do Almy. Pokój jest wciąż pogrążony w mroku i wydaje się, że jej córka głęboko śpi. Wyśle jej wiadomość, żeby zadzwoniła, gdy się obudzi, nawet odwoła spotkanie, żeby mogły porozmawiać. „Mamo! Czekałam na ciebie”. Tak powiedziała, bardzo rzadko mówi podobne rzeczy, może chciała się zwierzyć? Oczywiście wysłucha jej z miłością, nie osądzając i nie krytykując, przytuli, wszyscy popełniamy błędy na początku życia, zapewni, każda pomyłka to ważna lekcja.

Oto Miki toczy się ciężko w jej stronę jak lunatyk, ku jej zdumieniu uśmiecha się do niej, zmierzając do czajnika, i o nic nie pyta. Może zresztą to wcale nie jest uśmiech, tylko uprzejme skinienie głowy jak między dwojgiem ludzi, którzy znają się z widzenia, jakby spotkał sąsiadkę obok pojemnika na śmieci.

Iris mówi szybko:

– Muszę lecieć. Obudź Omera, dobrze? Włożyłam mu śniadanie do plecaka, porozmawiamy później.

Już jest w windzie, a po chwili w samochodzie, uwięziona wśród ruchomych obiektów, w górę i w dół, w prawo i w lewo, najważniejsze to nie być w zasięgu jego wzroku.

Dobrze, że wyszła wcześniej, zdąży przygotować się do narady na koniec roku z kuratorką. Zresztą już nie jest tak wcześnie, zaczynają się schodzić pierwsze dzieci, część z nich wysiada z podjeżdżających samochodów, część wędruje pieszo z ciężkimi tornistrami na plecach, najmłodszych odprowadzają rodzice. Ona nie odprowadziła Almy i Omera do klasy tamtego ranka, nie było takiej potrzeby. Wyszli razem z samochodu, razem przeszli przez bramę,

a potem rozeszli się każde do swojej klasy. Gdyby ich odprowadziła, autobus wyleciałby w powietrze bez niej, ale jaki wniosek można z tego wysnuć, jaką naukę można wyciągnąć z tego błędu? Jakże pozbawione znaczenia jest powiedzenie, że człowiek uczy się na błędach. Ejtan pomylił się, gdy od niej odszedł, i życie ich obojga zostało śmiertelnie okaleczone. Skrzywdzone zostały nawet ich dzieci, zawdzięczające istnienie tej pomyłce. Z lękiem w sercu przypomina sobie talmudyczną opowieść o mężczyźnie, który złamał obietnicę poślubienia spotkanej na drodze dziewczyny. Zamiast tego poślubił inną kobietę, ale urodzone przez nią dzieci zginęły w dziwny sposób, on zaś wrócił do pierwszej. Zawsze gdy omawiała z uczniami tę historię, myślała o Ejtanie, ale w opowieści tamta dziewczyna nadal czekała na narzeczonego, także wtedy gdy była zmuszona udawać obłąd, by nie wydano jej za innego mężczyznę. Ona natomiast założyła rodzinę i dlatego jej dzieci też są zagrożone, nie tylko jego dzieci.

Czuje, że musi napisać pilnie do swojej córki, zanim wysiadzie z samochodu i ludzie rzucą się na nią ze wszystkich stron. Córeczko, napisze, zadzwoń, kiedy się obudzisz, a ja od razu przyjadę, musimy porozmawiać. Ale palce, które gmerają po omacku w torbie, nie natrafiają na telefon komórkowy. Poirytowana wysypuje zawartość torby na siedzenie obok. Ze środka wysypuje się mnóstwo koniecznych i zbędnych przedmiotów: tabletki przeciwbólowe, guma do żucia, orzechy brazylijskie, listy zakupów, okulary przeciwsłoneczne, których szukała przez dwa tygodnie, szminka bez zakrętki, długopisy i ołówki, żółte karteczki, krem do rąk i krem z filtrem, pomięte formularze, ale jej komórka, najważniejsza rzecz na świecie, obładowana informacjami, obciążająca, została najwidoczniej na blacie w kuchni. Nie może napisać do Almy, a co gorsza odsłoniła się przed Mikim, który za jednym naciśnięciem klawisza może odkryć, gdzie była ostatniej nocy. Może to zrobić, nawet nic nie naciskając, wystarczy, że rzuci okiem na wyświetlacz i napotka nową wiadomość, która pojawiła się tymczasem, kilka namiętnych słów wysłanych pośpiesznie z samego rana. Nawet jeśli nie zamierza przeszukiwać jej telefonu, nie może nie zauważyć podobnej wiadomości.

Do zamkniętego okna samochodu puka jedna z nauczycielek, czubki jej palców błyskają fluorescencyjnym oranżem, ale Iris daje znak, że porozmawiają później. Ostry ból przeszywa jej skronie, co za katastrofa, tak bardzo spieszyła się, żeby umknąć przed mężem, że wydała swój sekret w jego ręce. Musi wrócić do domu po telefon, ale wtedy spóźni się na spotkanie. Tego jeszcze brakowało, kuratorka ostatnio interesuje się nią trochę za bardzo. Pod pozorem troski o jej samopoczucie obserwuje jej gorsze funkcjonowanie. Wkrótce może zasugerować, by odwołano ją z funkcji. Poza tym i tak już za późno i nie ma sensu pędzić do domu, Miki z pewnością jest już w drodze do pracy, czy zauważył telefon, czy też nie. Pochyliła się i szpera między siedzeniami, może położyła go na fotelu i spadł, zagląda nawet pod dywaniki, a jednocześnie próbuje przypomnieć sobie, które wiadomości od Bólu zostały

w telefonie. Na ogół kasuje je w windzie przed wejściem do mieszkania, zapomniała tylko usunąć najnowsze, ale Mikiemu to z pewnością wystarczy, przecież nie potrzebuje historycznego przeglądu dziejów ich miłości.

A jeśli jakimś cudem Miki nie zauważył telefonu, przecież mogą na niego trafić Omer albo Alma, uprzytamnia sobie w panice. Wtedy ktoś znowu puka do okna samochodu, a ona prostuje się i niecierpliwie macha ręką, zostawcie mnie, nie teraz. Ku jej zdumieniu za szybko ukazuje się duża dłoń trzymająca znajomy telefon i Iris otwiera okno, próbując ukryć zdenerwowanie.

– Tego szukasz? – pyta Miki z zastygłym na smagłej twarzy uśmiechem, takim samym jak ten, który gościł na jego ustach wcześniej, obcym i uprzejmym. Wszystko wskazuje na to, że od pewnego czasu z rozbawieniem obserwował jej poczynania. – Wyobrażałem sobie, że będzie ci trudno bez tego – mówi i natychmiast znika w swoim samochodzie zaparkowanym obok. Od jak dawna tam był? Nie zauważyła nawet, jak nadjechał, tak jak nie zauważyła teraz, że już go nie ma, nie zdążyła wydukać podziękowania, chciwie porywając z jego rąk telefon i natychmiast sprawdzając, czy nie nadeszła kolejna wiadomość od Bólu, czy nie ma znaków, że ktoś odczytywał wiadomości.

„Kiedy przyjdiesz? Czekam na ciebie, przyjeżdż wreszcie, kochanie, jestem w domu”. Odczytuje ostatnią wiadomość, mówiącą wszystko komuś, kto chciałby się czegoś dowiedzieć, ale jej nie powie, czy nie oglądały jej cudze oczy. Na szczęście nie przyszła nowa wiadomość od Bólu, odkąd pożegnali się w nocy, chyba że ktoś usunął ją w gniewie, a to przynajmniej jest w stanie sprawdzić. „Dzień dobry, kochany – pisze pospiesznie. – Pisałeś coś do mnie dzisiaj?”. Ku jej radości odpisuje od razu, ale nie odpowiada. „Dlaczego pytasz?”. „Tak czy nie?”, wystukuje w napięciu na klawiaturze. Na to pytanie już nie odpisuje, może wszedł do niego pacjent, a może w ten sposób protestuje przeciwko okolicznościom, które wymagają ukrywania uczuć, sprawiającym, że jego wiadomości ze źródła najwyższego szczęścia stają się zagrożeniem dla jej spokoju. Iris opiera głowę na kierownicy, co za beznadziejna sytuacja, obaj mężczyźni ukrywają przed nią informację o decydującym znaczeniu, każdy z innych powodów, teraz musi wejść na spotkanie, nie wiedząc, co ją czeka po wyjściu stamtąd. W tej chwili rozlega się dzwonek i Iris wysiada niezdarnie z samochodu, wpadając na rój uczniów napływających do klas. Wymyka się jej wszystko, za chwilę wszystko może stracić, wszystkich uczniów, których tak dobrze знаła, to miejsce, które stworzyła własnymi rękami, Mikię, Alnę, jeszcze nie zdążyła napisać do córki, gdy staje przed nią kuratorka. Napisze zaraz po spotkaniu. Alma lubi długo spać, jak jej ojciec, na pewno obudzi się dopiero w południe.

„Dzień dobry, córeczko, zadzwoń do mnie, kiedy się obudzisz, a od razu przyjadę”, pisze po powrocie do gabinetu, opadając resztką sił na fotel. Także tym razem dostaje szybką odpowiedź, ale nie taką, na jaką liczyła. „Jestem już na dworcu – pisze jej córka. – Bye, na razie”. Iris wzdycha, co za pech, córka

znowu się jej wymyka, znowu wymykają się jej informacje, ale nie zrezygnuje tak łatwo, przecież w nocy Alma powiedziała wyraźnie: „Czekałam na ciebie”. Czym prędzej do niej dzwoni.

– Alma? Zaczekaj na mnie na dworcu, przyjadę do ciebie – proponuje. – Wypijemy razem kawę i potem pojedziesz.

Ale Alma odpowiada:

– Spieszę się, właśnie wsiadam do autobusu.

– Kiedy w ogóle przyjechałaś? – pyta Iris. – Tak strasznie żałuję, że się nie spotkałyśmy. Dlaczego mnie nie zawiadomiłaś?

– Nie planowałam tego – odpowiada Alma. – Ktoś mnie podwoził i przypadkiem znalazłam się w Jerozolimie.

Iris słucha tego zaniepokojona:

– Jak to, nie wiedziałaś, dokąd jedziesz? – wypytuje ostrym tonem, który oczywiście natychmiast zamyka wszelkie bramy.

– Nieważne, to skomplikowane – mruczy jej córka. – Przyjadę w przyszłym tygodniu.

Iris się nie poddaje.

– Dla mnie to jest ważne. Kto właściwie cię podwoził? Wsiadasz do czyjegoś samochodu i nie wiesz, dokąd jedzie?

– Nie słyszę cię, mamó – mówi jej córka. – W autobusie jest koszmarny hałas, cześć, na razie.

Co Alma musiała zrobić w zamian za podwiezienie, czy to jest związane z tą sektą? Może Szira wcale nie przesadziła, a wręcz powiedziała za mało? Najgorsze obrazy pojawiają się teraz w jej głowie, seks na tylnym siedzeniu samochodu, obcy mężczyźni, narkotyki, przemoc. Co zrobić z tymi potwornymi wizjami? Czy pobiegnie do samochodu i zatrzyma autobus Almy, zanim odjedzie z dworca, grożąc kierowcy? Oddaj mi córkę albo wszyscy ucierpiecie, powie. To będzie zamach terrorystyczny nowego rodzaju, zamach macierzyński, tak z pewnością określą go media, bo ma wrażenie, że jest teraz zdolna do wszystkiego. Przez wiele lat z trudem mogła patrzeć na autobusy, ale dziś to najmniejszy z jej problemów. Opanuje pojazd, weźmie zakładników, a może tylko zrobi coś sobie, to będzie całkowicie prywatny zamach samobójczy. Wróć do domu albo rzuć się pod koła twojego autobusu, który wiezie cię w stronę nieszczęścia.

– Wszystko w porządku? – pyta sekretarka, która weszła do gabinetu z naręczem dokumentów do podpisu, a Iris kręci głową:

– Dzisiaj nic nie jest w porządku.

– Tylko dzisiaj? – mówi Ofra. – Wydaje mi się, że już od dawna. Można ci jakoś pomóc, Iris? Zajmujesz się wszystkimi, ale nie dajesz nikomu pomóc sobie.

– Nikt nie może mi pomóc – mówi Iris głośno i powtarza te słowa ze zdumieniem, jakby dopiero teraz ten przygnębiający fakt w pełni do niej dotarł: – Nikt nie może mi pomóc.

Ofra patrzy na nią ze smutkiem.

– Zrób jeszcze tylko jeden ostatni wysiłek, żeby doprowadzić do końca ten rok, niedługo wakacje.

– Jakie wakacje?! – wzdycha Iris. – Wiesz, z iloma osobami muszę przeprowadzić rozmowy o pracę, ile kursów zorganizować, nie mówiąc o remoncie w klasach pierwszych.

– To dla ciebie nic takiego – mówi Ofra i ma rację, naturalnie. Jest gotowa wyremontować cały budynek i wymienić całą kadrę nauczycielską, żeby tylko nie myśleć o swojej córce, która z pełną wdzięku niefrasobliwością urzeczywistnia jej najgorsze koszmary.

W pokoju nauczycielskim natyka się na młodą nauczycielkę, która niedawno dołączyła do grona pedagogicznego. Jest niewiele starsza od Almy, ale wydaje się, że dzieli je przepaść. Jedna ma pracę i miłość, druga – podejrzaną zainteresowania. Im dłużej o tym myśli, tym bardziej ją to przeraża.

„Znalazłam się przypadkiem w Jerozolimie”, powiedziała. „Znalazłam się w Jerozolimie”. Iris siada naprzeciw nowej nauczycielki wiedziona silnym impulsem, by lepiej ją poznać, dowiedzieć się czegoś o jej rodzinie, w szczególności o matce. Może okaże się, że na tym polega różnica między nimi. Ale o co zapyta? Czy twoja matka w młodości została porzucona i zareagowała na to całkowitym załamaniem? Czy twoja matka wyszła za twojego ojca bez entuzjazmu, bez radości, tylko dlatego, że tak robią wszyscy ludzie? Czy ogarnęło ją rozżalenie, gdy spojrzała na ciebie po raz pierwszy, rozumiejąc, że nie jesteś jej wymarzonego dzieckiem, bo nie jesteś córką ukochanego mężczyzny?

Może zadawać kolejne pytania o rozmaite rzeczy, ale jaki to ma sens? Przecież niezależnie od tego, czy faktycznie zawiniła, powinna zrobić wszystko, by wyciągnąć córkę z tarapatów. Mimo wszystko nie potrafi się opanować i podchodzi do młodej kobiety sztucznie uśmiechnięta.

– Co u ciebie słyhać? Jak miłość?

Jaara odpowiada z szerokim uśmiechem, jednocześnie skrepowanym i wyzywającym:

– To jak sen, po prostu sen.

– Tfu, tfu, tfu. – Iris szybko odpukuje w najbliższy stół. – Bardzo się cieszę ze względu na ciebie.

I od razu pyta:

– Wyniosłaś taki wzór z domu? Twoi rodzice też tak się kochają?

Ku jej rozczarowaniu młoda kobieta przytakuje z zapałem, z błyszczącymi oczami.

– Moi rodzice są niesamowici, po trzydziestu latach wciąż trzymają się za ręce!

Iris przyjmuje te informacje z ponurym skinieniem, ale na szczęście do rozmowy wtrąca się inna nauczycielka:

– To jeszcze o niczym nie świadczy, moi rodzice rozstali się, gdy byłam mała,

a mimo wszystko moje małżeństwo jest udane.

Nauczyciel fizyki podaje odwrotny przykład, opowiadając o rodzicach, którzy są jak para gołąbków, a córka rozwiodła się już dwukrotnie, ale Iris chwytą się najbardziej przygnębiającej informacji: „po trzydziestu latach wciąż trzymają się za ręce!”.

Czy Alma widywała ją i Mikię, jak trzymają się za ręce? Nieczęsto, to nie w ich stylu. Bardzo szybko stali się ironiczni i pozbawieni romantyzmu, ale funkcjonowali całkiem nieźle jako rodzice, jako rodzina. To na pewno nie było aż tak okropne, to nie relacja między nimi dwojgiem, tylko relacja jej z córką jest przyczyną porażki, to ona nie umiała sprawić, by Alma była całkiem pewna jej miłości. Przybita wraca do gabinetu, a za jej plecami nadal toczy się dyskusja.

Musi porozmawiać z Mikim niezależnie od tego, czy coś widział. To już nieistotne. Zawsze będą rodzicami Almy i wszystko, co jest między nimi, jest chwilowo nieważne. Znowu odczytuje wiadomość, którą być może zobaczył jej mąż: „Kiedy przyjedziesz? Czekam na ciebie, przyjeźdź wreszcie, kochanie, jestem w domu”. Biedny Miki, jakie to okropne przeczytać coś takiego w telefonie komórkowym żony. Jakie musiał przeżyć rozczarowanie, widząc rozmiar jej kłamstwa, a mimo wszystko nie wyglądał na wytrąconego z równowagi, wydawał się rozbawiony, w niemal świątecznym nastroju, jego szeroka ręka pojawiła się za oknem, trzymając jej telefon, jego szeroka twarz była spokojna, może on też ma romans, jak podejrzewała niedawno, i to odkrycie go wyzwoliło? Musi zadzwonić i porozmawiać z nim o Almie, ale z wahaniem zatrzymuje palce nad wyświetlaczem. Potem wpisuje nazwę baru, który z jakiegoś powodu nazywa się Blam, bar i restauracja Blam.

W napięciu czyta informacje, prowadzące ją do konkretnego nazwiska: Boaz Graber. Jak to możliwe, że nie zrobiła tego wcześniej? Z drugiej strony jaki to ma sens, nawet najnowocześniejsza wyszukiwarka internetowa nie potrafi powiedzieć jej nic o tym, co dzieje się z jej córką, nie potrafi pokazać jej ani jednego zdjęcia owego Boaza, nie wiąże go z żadną sektą ani z samą Almą. Ta sama wyszukiwarka dostarcza jej mnóstwo przerażających informacji o sektach, zachęcając do otwierania kolejnych odnośników. Zdjęta przestraczem Iris dowiaduje się, jak wielu ludzi pada ofiarą sekt przy stosunkowo skąnym zainteresowaniu opinii publicznej tą kwestią, czyta o decydującym znaczeniu rozpoznania pierwszych oznak, a z drugiej strony o wielkiej trudności związanej z ich rozpoznaniem, wylicza z drżeniem symptomy, zmiana w ubiorze i we wzorach zachowania, zerwanie z rodziną i przyjaciółmi. W gardle czuje wzbierające mdłości, ścisną ją w żołądku.

– Alma, nie – mamrocze – Alma, nie – jakby jej córka stała na skraju dachu wysokiego budynku z jedną nogą w powietrzu. Przypomina sobie wielkie napięcie związane z jej karmieniem w dzieciństwie, wtedy wyobrażała ją sobie tak samo, wiecznie czymś zagrożoną, potrzebującą pilnie pomocy.

„Skończyłem dzisiaj wcześniej, masz ochotę się spotkać?” – słowa napisane

przez Ejtana zasłaniają groźne doniesienia, a ona rzuca się na nie jak drapieżnik na łup. „Pewnie. Gdzie?”.

Jak dobrze, że zaproponował to miejsce poza miastem, w arabskiej wiosce położonej na szczycie wzgórza, nie ma szansy, by trafili tam na kogoś znajomego. Nigdy tu nie była i teraz chłonie spokojne, sielskie widoki, kury dziobiące w ziemi, dwie chude krowy chodzące po wyschniętym polu. Oczywiście, że to złudzenie, pod każdym dachem mogą kryć się nieszczęścia, czy to na wsi, czy w mieście, w pałacu czy w namiocie, proste życie niczego nie obiecuje, a mimo wszystko czyste powietrze pachnące zniwami uspokaja ją odrobinę. Siada w ogródku przy ostatnim stoliku, niemal poza terenem restauracji, stamtąd obserwuje drogę wiodącą z boczem góry, by zobaczyć, jak jego srebrzysty samochód prędko zmierza na spotkanie z nią. Co za szalona, niewiarygodna wizja, promienie słońca odbijające się od dachu samochodu przez chwilę stwarzają wrażenie, że staje w płomieniach, jest jak biblijny rydwan ognisty. Iris wstaje z miejsca na jego powitanie, każde ich spotkanie zadziwia ją na nowo, tak wiele lat przeżyła bez niego i jeszcze trochę, a dotarłaby do końca życia, nie widząc go więcej. Niemało ludzi w jej wieku choruje albo umiera, także tamtego ranka przed dziesięcioma laty była bliżej śmierci niż życia, a mimo wszystko gdyby nie tamto nieszczęście, nie spotkaliby się znowu. Ta myśl jest nie do zniesienia, nie mniej niż myśl o samym nieszczęściu. Wtedy drzwi samochodu otwierają się i wysiada on, wysoki i nieporządny, trudno jest jej uwierzyć, że to on, jej Ejtan, który do niej wrócił, że ból, który ich rozłączył, doprowadził do ponownego spotkania, nie po to, by rozstali się po raz drugi.

Jego blada, ogolona twarz wydaje się jej zachwycająco piękna, otoczona szpakowatymi włosami, które nadal są dość gęste. Zniżające się promienie słońca zagładają mu w oczy, rozświetlają hipnotyzujące błękitne kręgi wokół źrenic. Obejmuje go długo, niemal zawisając na jego chudym ciele. Przecież nie ma tu nikogo poza właścicielem zajęтым w kuchni. Poza tym ten człowiek jej nie zna, ale Ejtana najwyraźniej zna dobrze, bo prędko do nich podchodzi, gestykulując z przejęciem i niemal wpychając się w środek ich uścisku.

– Doktorze! – woła. – Witamy, już się martwiłem, dawno cię u nas nie było.

Ejtan klepie go serdecznie po ramieniu.

– Wiesz, jak to jest, nie ma czasu na złapanie oddechu. Co u was słychać? Jak miewa się mama? Matka Musy to moja dawna pacjentka – wyjaśnia, a Musa dodaje:

– Doktor ją uratował, straszliwie cierpiała, płakała z bólu. Dzięki niemu jakoś może funkcjonować, nawet zajmuje się wnukami.

Od razu prowadzi ich do stolika i zaczyna uwijać się wokół, kieruje w ich stronę wiatrak, przynosi dzbanek z zimną wodą z dodatkiem mięty i cytryny, trzy szklaneczki araku, jedna z nich jest przeznaczona dla niego, bo od razu się do nich przysiada.

– Orit będzie żałować, że się z wami nie spotkała, dzisiaj pracuje do późna –

mówi, a Ejtan pyta:

– A co u niej? Co u was?

Musa wzdycha.

– Cóż mam powiedzieć, niełatwo jest żyć razem, sam dobrze wiesz.

– Musa popełnił życiowy błąd i ożenił się z Żydówką – wyjaśnia Ejtan z szerokim uśmiechem. – Zamiast wziąć sobie prostą kobietę ze wsi, uwikłał się w związek z asertywną dziewczyną z miasta, która kłóci się z nim o wszystko.

Musa śmieje się i szybko pije za zdrowie swojej żony.

– Uwielbiam ją, ale doprowadza mnie do szału. Kiedy w końcu znajdziecie lekarstwo na tę chorobę?

Iris przysłuchuje się ich rozmowie zafrapowana. Odkąd spotkali się ponownie, zawsze byli sami, tylko ich dwoje w oazie powrotu do przeszłości, zresztą właściwie wtedy, w młodości, nie mieli wielu kontaktów towarzyskich, tak byli zaabsorbowani chorobą matki Ejtana. Teraz z przyjemnością obserwuje, jak prowadzi lekką rozmowę, cieszy się, że jest partnerką tego mężczyzny, na tym terenie, który sprawia wrażenie utopii, malownicza, przyjazna arabska wioska w górach wokół Jerozolimy i dom tej mieszanej pary, która uosabia najbardziej pociągającą fantazję mieszkańców tego regionu, fantazję o koegzystencji.

Alkohol sprawia, że czuje lekki zawrót głowy i patrzy ze zdumieniem na twarz ich rozmówcy o ostrych rysach, jeśli im się udało, to nam także się uda, przyrzeka sobie, przecież nie po to dostaliśmy drugą szansę, by znowu ponieść porażkę. Może to będzie odpowiadać także Mikiemu, może to się okaże cudownie proste, tak jak pobrali się bez większego zapału, tak samo się rozstaną, ona zamieni miłość z początku młodości w miłość końca swego życia. Mimowolnie wyrywa się jej szczęśliwy śmiech, a rozmowa zamiera i dwaj mężczyźni patrzą na nią.

– Co cię rozbawiło, Irisim? – pyta czule Ejtan, kładąc rękę na jej udzie, a ona obejmuje go i kładzie głowę, w której jej się kręci, we wgłębieniu jego szyi, jej wargi tęsknią za nim. Znalazł się przy nich świadek i czuje, że musi mu udowodnić, że to jest prawdziwe, że temu mężczyźnie jest zaślubiona od najwcześniejszej młodości. Muska palcami jego policzki, chciałyby zamieszkać razem z nim w tej wiosce, w samotnym domku na szczycie wzgórza, uprawiać owoce i hodować kozy, nigdy stąd nie wyjeżdżać. Znowu się śmieje, wdycha głęboko jego cudowny, znajomy zapach, zapach mydła i lekarstw, zapach jego sieroctwa. Niestety jej świadek szybko odchodzi od stolika, jakby uciekał przed ich dotykiem, ale zaraz wraca z pełnymi półmiskami, obficie zastawia stół daniami, które Ejtan najwyraźniej lubi i dobrze zna. Jest bardzo głodna, ale poza półmiskiem żółtego ryżu wszystkie dania są z mięsem i Iris odrobinę się wzdyga.

– Jedz, jedz – zachęca Musa, gdy Ejtan rzuca się na potrawy, a ona wyjaśnia niemal przepraszająco:

– Jestem wegetarianką.

Ejtan ze zdumieniem odkłada widelec.

– Nie miałem pojęcia! Kiedyś nie byłaś! – oświadcza niemal z oburzeniem. – Co z nią poczniemy? – zwraca się do Musy zawiedziony, ale tamten szybko go uspokaja:

– To żaden kłopot, zaraz przyrządzę coś z warzywami.

Znowu żałuje, że gospodarz odchodzi od ich stolika, śledzi wzrokiem jego oddalające się plecy w białej koszuli, pełne dobrej woli, dopiero potem przenosi spojrzenie z powrotem na Ejtana, który z przyjemnością żuje różowawy stek, soczysty kebab, kurze udka, porusza energicznie szczękami, nad ich stolikiem unosi się woń spieczonej krwi, która sprawia, że w jej gardle wzbiera obrzydzenie.

– Od kiedy jesteś wegetarianką? – pyta Ejtan, a ona odpowiada:

– Od ponad dwudziestu lat. Kiedy wyszłam za Mikięgo, postanowiliśmy, że nie tkniemy martwych zwierząt.

Czuje dyskomfort, podkreślając istnienie człowieka, u którego boku żyje od wielu lat, który dzieli z nią światopogląd i zwyczaje kulinarne, a Ejtan kręci głową skrepowany:

– Mam nadzieję, że bierzesz witaminę B12 – zwraca jej uwagę.

– Oczywiście, o ile pamiętam – odpowiada zadowolona, że może sprowadzić tę kwestię, tak ważną dla niej, dla Mikięgo i dla ich dzieci, do pomniejszego, praktycznego zagadnienia.

Pary przewyciężają znacznie większe różnice, próbuje się pocieszać, a mimo wszystko przykro jej patrzeć, jak zjada swobodnie mięso, jakby nie miał na talerzu stworzenia obdarzonego rozumem, jakby nigdy nie poświęcił temu ani jednej myśli i nie był tego świadomy.

– Nie sądziłam, że jesteś tak niecywilizowany – zauważa na koniec, nie mogąc się opanować. – To istoty takie jak ja i ty! Jak możesz je zjadać?

Ejtan odchyła się do tyłu, jakby go uderzyła.

– Wracaj do męża, jeśli to ci aż tak przeszkadza – syka, jego szczęki poruszają się bez ustanku, a gdy upija łyk araku, wewnątrz jego ust wydaje się czarne i puste.

– Jeszcze od niego nie odeszłam – mówi Iris, a on nachyla się do niej.

– Oczywiście, że odeszłaś – oświadcza. – Inaczej nie byłoby cię tutaj.

Jego oczy, pociemniałe po zachodzie słońca, są utkwione w jej oczach.

– Wracasz do mnie – uśmiecha się, wpychając do ust kawał mięsa i żując je wyzywająco, a potem unosi do góry jej podbródek i pochłania jej wargi, aż jej usta otwierają się szeroko, napełniają zapomnianym i wstrętnym smakiem pieczonej krwi. Ku swemu przerażeniu Iris czuje, jak wpycha jej do ust kęs przeżutego mięsa, próbuje wyrwać się z uścisku i nie może, nie udaje się jej też zwrócić mu kęsa, czuje, jak żołądek się jej wywraca, a w płucach brakuje powietrza, w końcu jej opór słabnie i przełyka to, co jej włożył do ust, z palącym uczuciem porażki. Dopiero wtedy on ją puszcza.

– Jesteś nienormalny! – krzyczy, dysząc ciężko, wiedząc, że oburza się jak

stara świętoszkowata nauczycielka. – Co to miało być?

Ku jej zdumieniu on się śmieje:

– Ależ zrobiłaś się sztywna, nie masz poczucia humoru? Wszyscy wegetarianie są tacy oziębli czy tylko ty?

Iris odchodzi wściekła od stołu i biegnie do ubikacji, nabiera do ust wody z mydłem i wielokrotnie płucze i wypluwa. Nie, to jej nie śmieszy, naprawdę, ale też nie śmieszy jej wspomnienie tego, w jaki sposób karmiła malutką Alnę, prawie tak samo, wpychała jej do buzi zgniecione kęsy jedzenia, błagając, grożąc i przekupując, nie przerywała, nawet gdy wyczuwała obrzydzenie dziewczynki, była do tego zdolna i on też jest zdolny. Do jej uszu dobiega dźwięk uruchamianego silnika i przez chwilę ma nadzieję, że to on, że gdy wróci do stołu, od którego uciekła, jego już tam nie będzie, czy naprawdę ma taką nadzieję? Ktoś musi odejść, on albo ona, albo Miki, albo Alma, albo wszystkie zwierzęta, ale gdy wychodzi z łazienki, on czeka na nią w drzwiach.

– Przepraszam, Irisim, odbija mi przy tobie jak zakochanemu nastolatкови – mówi, otaczając ją ramionami. Restauracja tymczasem trochę się zapełniła i Iris szybko rozgląda się po twarzach przybyłych, mając nadzieję, że nie zna nikogo z nich, a przede wszystkim, że nikt nie zna jej. Ze spuszczoną głową wysuwa się z jego ramion i idzie do ich stolika na zewnątrz, pod altaną z winorośli, wszystkie talerze zostały już sprzątnięte i tylko jej grillowane warzywa czekają obok talerza wystygłego żółtego ryżu, ale w ustach ma posmak mydła i nie chce już brać niczego do ust.

– Chyba jestem zazdrosny – wyznaje Ejtan lekko, a ona dziwi się:

– Ty? W ogóle nie pamiętam, żebyś dawniej był zazdrosny.

– Ja w ogóle nie pamiętam, żebyś była wegetarianką, chciałem powiedzieć meżatką – mówi on, a ona się śmieje.

Jak można gniewać się na niego, woli nie gniewać się na niego, dopóki ma wybór.

– To mi przypomniało, jak zmuszałam do jedzenia moją córkę – mówi. – To musiało być dla niej straszne, ale nie umiałam inaczej, bałam się, że umrze.

– Że umrze? – dziwi się Ejtan. – Przesadziłaś! Jeszcze żadne dziecko nie umarło z głodu w takich okolicznościach.

– Popełniłam wielki błąd – wzdycha Iris. – Myślałam, że ją ratuję. Nigdy nie prosiła o jedzenie, nigdy nie była głodna, nie rosła, nie wiedziałam, co robić.

– Może po prostu miała ochotę na mięso – śmieje się on. – Gdybyś dawała jej mięso, zjadałaby się z przyjemnością.

– To nie jest zabawne. – Iris kręci głową.

Znowu odzywa się jak nauczycielka, a on mówi:

– Być może, ale też nie tragiczne, zakładając, że dzisiaj już nie zmuszasz jej do jedzenia.

– Dzisiaj ktoś inny zmusza ją do robienia innych rzeczy – mówi Iris ogarnięta nagłą chęcią zwierzenia się. – Strasznie się o nią martwię, myślę, że w coś się zaplątała.

– Ile ma lat? – pyta on, nadal nieco rozbawiony. – To dla mnie dziwne, że masz dzieci – przyznaje po chwili. – Jeszcze nie przywykłem, kiedyś nie miałaś dzieci.

– Dwadzieścia jeden – mówi Iris i dokładnie w tej chwili jego telefon leżący na stole zaczyna wibrować.

– Przepraszam – mówi Ejtan. – To ze szpitala.

Odzywa się zmienionym tonem, od razu poważnie, jakby nadal chodziło o jego chorą matkę.

– Zwiększcie dawkę – poleca. – Niedługo przyjadę ją obejrzeć.

Czy dlatego historia Almy nie robi na nim wrażenia, że jest przyzwyczajony do złych wieści, czy też dlatego, że nie jest jego córką?

– Muszę jechać, Irisim – mówi. – Kiedy cię znowu zobaczę?

Ona wzrusza ramionami:

– Jutro jestem zajęta do późna.

– Pojutrze są u mnie dzieci – mówi on.

Iris chce powiedzieć: „spotkaj się ze mną dzisiaj, spotkaj się ze mną teraz, nie jestem zakochaną szesnastolatką, jestem matką, której córka wpadła w kłopoty, oto kim jestem”, ale on już lekko podnosi się od stołu.

– Nawiasem mówiąc, pod koniec miesiąca jadę na konferencję do Rzymu, masz ochotę wybrać się ze mną?

– Jak mam to zrobić? – bąka Iris niewyraźnie, a Ejtan mówi:

– Jeśli zechcesz, to się uda. Dość się wycierpieliśmy, nie sądzisz? Nadszedł czas, żeby mieć trochę przyjemności.

Schyla się i całuje ją w czoło, delikatnie wicherzy jej włosy.

– Przykro mi, ale uprzedzałem cię, że dzisiaj spotkamy się na krótko, prawda? Muszę wracać do szpitala.

– Nie uprzedzałeś, ale nic nie szkodzi – mówi Iris, po raz pierwszy, odkąd się dziś spotkali, znowu czuje cząstki jego istnienia w swoim życiu, nigdy nie będzie wszechogarniającego, ostatecznego rozwiązania. Nie szkodzi, nawet gdybyś został tu jeszcze dziesięć godzin, nie mógłbyś zaoferować rozwiązania problemu, który mnie teraz zadręcza, ale to też jest w porządku, bo nie musisz nic takiego mi zapewniać, błędem było spodziewanie się tego. W roztargnieniu popija arak, który zdążył stracić chłód, i dopiero gdy opróżnia kieliszek, rozumie, że w najbliższym czasie nie da rady prowadzić samochodu, nie pojedzie ani do domu, ani do swojej córki, nie tylko dlatego, że boi się złamać prawo, ale ze względu na ból i zawroty głowy. Gestem przywołuje Musę, który od razu podchodzi.

– Wszystko w porządku? – pyta. – Chce pani czarną kawę? Herbatę z miętą? Coś słodkiego na deser? Tak to jest z doktorem, zawsze znika w połowie posiłku – pociesza ją. Wydaje się jej, że patrzy na nią ze współczuciem, i Iris zastanawia się, co jeszcze takiego wie, co przed nią jest ukryte. Czy Ejtan często przywozi tutaj kobiety? Ale nie to teraz jej ciąży, wskazuje ręką na puste krzesło.

– Proszę posiedzieć ze mną przez chwilę – prosi. – Ma pan może córkę, Musa?

– Mam trzy – odpowiada on. – Dlaczego pani pyta?

Iris orientuje się nagle, że kontynuuje niedawno przerwana rozmowę.

– Moja córka ma dwadzieścia jeden lat – mówi. – Jest kelnerką w barze w Tel Awiwie. Podejrzewam, że wpadła w jakieś kłopoty, oddaliła się od nas i od swoich koleżanek, zmienił się jej wygląd, myślę, że jej szef całkowicie ją kontroluje. Może to niezupełnie sekta w przyjętym znaczeniu tego słowa, ale to bardzo niepokojące.

Opowiada mu wszystko, co chciała opowiedzieć Ejtanowi, podczas gdy zapada zmrok i w domach we wsi zapalają się światła, ptaki zwołują piskłeta do gniazd ostrym wołaniem. Musa słucha, nie przerywając, zapala papierosa, jego przyjemna, młoda twarz jest zwrócona do niej w skupieniu.

– Zrobię pani teraz mocną, czarną kawę – mówi na koniec. – Mocno posłodzoną, żeby nabrała pani siły. Musi pani pojechać sprawdzić, co się dzieje z córką, ale nie sama, musi pani pojechać z jej ojcem.

– On nie chce – mówi Iris. – Mówiłam już, proszę go o to od kilku dni, ale woli to bagatelizować.

Musa przekonuje:

– Pojedzie, jeśli pani naprawdę będzie zależało, to pojedzie.

Szczupła kelnerka w wieku Almy podchodzi do stolika, a on zamawia sałatkę z dużą ilością soku z cytryny.

– Musi pani nabrać siły – mówi. – Musi pani pojechać tam silna.

Iris posłusznie je, to dziwne, ale im więcej je, tym bardziej jest głodna, nabiera znowu ochoty na żółty ryż i grillowane warzywa, obecność Musy uspokaja ją i niechętnie się z nim rozstaje, zamawia jeszcze jedną kawę, ciemność wokół niej jest gęsta i ciepła jak napój, który dla niej zaparzył. Mieszkańcy gór nie są przyzwyczajeni do takich nocy, do upalnej ciemności, ale taka była właśnie noc, gdy przyszła wiadomość o śmierci jej ojca. Pamięta, że z gorąca nie mogła zasnąć i dlatego usłyszała pukanie do drzwi, usłyszała krzyk matki, usłyszała, jak sieroctwo wdziera się do małego mieszkanka niczym grupa bandytów, którzy wpadli urządzać pogrom.

Czy bezwiednie przekazała to osierocenie swojej córce? Unosi wzrok i patrzy na zachód, tam, gdzie lśnią ostatnie smugi światła, na równinie po drugiej stronie gór, tam jest jej Alma, musi się pospieszyć, zanim zapadnie całkowita ciemność. Dokładnie w chwili, gdy wyjmuje z torebki telefon, żeby zadzwonić do Miki, on ją uprzedza.

– Co się z tobą dzieje, nadal jesteś w pracy? – pyta, a ona nie chce kłamać w taką noc.

– Miałam spotkanie poza miastem – mówi. – Boli mnie głowa, nie dam rady dojechać do domu, poza tym nie chcę jechać do domu. Chcę, żebyśmy pojechali do Almy do Tel Awiwu. Najwyższy czas, Miki. Zabierz mnie z dojazdu do autostrady.

Miki zwleka z odpowiedzią, a ona słyszy jego ciężki oddech i pyta:

– Słyszałeś mnie?

– Słyszałem, zastanawiam się – mówi jej mąż.

– Nie ma o czym myśleć – przynagła go. – Ja zastanowiłam się za nas dwoje.

– Nie lubię, gdy jesteś taka apodyktyczna – rzuca Miki, a ona odpowiada:

– A ja nie lubię, gdy podważasz wszystko, co mówię.

– Okej, nie mam siły na kłótnie – wzdycha jej mąż. – Daj mi pół godziny.

Jego głos jest chłodny i nieprzyjazny, wygodniej jest mu złościć się na nią, niż zatroszczyć o córkę, jakie to głupie z jej strony oczekiwać, że jeśli jeden mężczyzna ją zawiódł, drugi zaskoczy ją pozytywnie, jakie to niemądre w ogóle oczekiwać czegokolwiek.

Rozdział czternasty

Czy ten spór jest wieczny, czy też skończy się kiedykolwiek? Wydaje się, że każda matka i każdy ojciec spierają się o to do ostatniego tchu. Kto jest winien, kto był lepszym rodzicem, kto miał rację, a kto pobłądził. Tak wielu podobnych rodziców spotkała z biegiem lat, nieliczni dają za wygraną, a oni najwyraźniej nie zaliczają się do tej grupy. We wrogim milczeniu Miki zabiera ją z zakrętu, czy jest wściekły z powodu samego faktu podróży, czy też miejsce spotkania wzbudza jego podejrzenia, a może przeczytał rano wiadomość w jej telefonie i już nie podejrzewa, lecz wie na pewno? Ona woli skoncentrować się teraz na swoim zadaniu i myśleć tylko o tym, co powiedzą swojej córce, jeśli w ogóle ją zastaną, lub też właścicielowi baru, jeśli go spotkają. Zwrócą się do niego wprost czy poprzestaną na obserwacji z daleka, a może na tym etapie lepiej nic nie mówić, skupić się na tym, co zaobserwują? Naradzić się szczerze, zaplanować wspólnie dalsze kroki. Jak to możliwe, że łatwiej jest rozmawiać z obcym człowiekiem? To oczywiste, że żonie Musy, Orit, w pewnych okolicznościach byłoby łatwiej naradzić się z Mikim niż ze swoim mężem, to niewątpliwie najbardziej powszechny, a przy tym najbardziej irytujący paradoks życia w związku, zbliżamy się do siebie po to, by się oddalić, jaki w takim razie to wszystko ma sens?

Bliskość rodzi tyle bolesnych i drażliwych punktów, ran i blizn, aż w końcu każdy temat staje się zbyt obciążony emocjonalnie, by umożliwić rzeczową rozmowę, ale nie ma też sensu teraz narzekać, zresztą prawdopodobnie jest ostatnią osobą, która ma prawo się skarżyć ze swej nowej pozycji kobiety zdradzającej męża. Nawet jeśli on nadal nic nie wie, to przecież wie ona, wie też jej telefon komórkowy, który właśnie dzwoni, to dzwoni Ból, a ona oczywiście nie odbierze, ale nawet gdy wyciszy dzwonek, będzie rozlegać się zdradzieckie wibrowanie, właśnie dlatego, że nie odbiera, właśnie dlatego, że on nie rezygnuje i wysyła wiadomość tekstową, która także wibruje w zamkniętym wnętrzu samochodu. Jego wiadomości sprawiają, że wraca do życia, ale dzisiaj siłą wepchnął jej do ust kawałek martwego zwierzęcia i to ją zaszokowało.

– Zimno ci? Zmniejszyć klimatyzację? – pyta Miki, a ona szybko mówi:

– Tak, trochę.

Z jakiegoś powodu jednocześnie jej mąż nastawia głośniejszą muzykę. „Tata wraca do swoich korzeni” – lubił złośliwie komentować Omer nowe upodobanie Mikiego do muzyki irackiej, jej także podobały się nowe płyty, które zaczął przynosić do domu, ale nigdy nie słuchała ich uważnie. Niedawno zauważył nawet, iż żałuje, że zmienił nazwisko na bardziej hebrajskie, gdy się pobrali, z Mualam na Ilam, a ona szybko przypomniała, że to nie była jej inicjatywa,

choć to poparła, i że dla niego był to przede wszystkim sposób na odcięcie się od ojca. Powiedziała też, że jeśli chodzi o nią, może wrócić do nazwiska Mualam, ale on utrzymywał, że już za późno, i znowu poczuła, że ją obwinia, także teraz, na przekór jej, każe im słuchać dźwięków z kraju swojego pochodzenia, muzyki Żydów babilońskich, jak zwykł ją nazywać. Ona naturalnie nie poprosi, żeby odrobinę ściszył, chociaż ma wrażenie, że struny głosowe kobiety śpiewającej po arabsku zaraz pękają, pieśniarka na wpół śpiewa, na wpół krzyczy, nie uspokaja się, choć skrzypce starają się ją pocieszyć ze wszystkich sił. Wydaje się, że ogarnia ją ból nie do zniesienia, stoi na szczycie góry smutku i lamentuje, próbuje pociągnąć ich ku sobie, do miejsca, w którym oczy otwierają się na wieczność. My tam jesteśmy, chce jej powiedzieć Iris, już tam jesteśmy, nie jesteś sama, ale pieśniarka odpowiada ochryplym krzykiem, nie jesteście nawet w połowie drogi, nie macie pojęcia, co was dalej czeka. Znowu wstrząsa nią dreszcz, patrzy na równinę za oknami samochodu, lśniąca wieżowce Tel Awiwu mrugają do nich tysiącami jarzących się oczu, tłumiąc swoim blaskiem gwiazdy na niebie, jak blisko w gruncie rzeczy jest Tel Awiw, szczególnie tego wieczoru, gdy ruch na drodze staje się coraz mniejszy.

Bywały lata, kiedy jeździli tam często, lecz od czasu, gdy przeprowadziła się tam ich córka, wydaje się, jakby to miasto oddaliło się od ich miasta, tak jak Alma oddaliła się od nich. Nawigacja prowadzi ich przez oświetlone, gwarne ulice. Grupa młodych atrakcyjnych dziewczyn przechodzi szybkim krokiem przez jezdnię, w sukienkach mini w jasnych kolorach, w króciutkich szortach i topach. Całe miasto wydaje się odkryte, pełne energii, wcale nie zatroskane, przecież nie zatrzyma się w pół kroku z powodu jednej dziewczyny, która przybyła tu z innego miasta i wpadła w kłopoty. Ma wystarczająco dużo innych dziewczyn, żeby cieszyć się nimi, i młodych, atrakcyjnych chłopaków zapełniających ulice, jak to możliwe, że Alma woli od nich mężczyznę w wieku swego ojca, właściciela nieznanego baru w południowej dzielnicy, jak to możliwe, że akurat w tym miejscu, pełnym życia i swobody, ich córka wpadła w niewolę?

Zresztą może naprawdę to tylko idiotyczne pogłoski, bo właśnie przejeżdżają obok tego miejsca. „Dotarłeś do celu”, oświadcza automatyczny głos nawigacji, a cel ten sprawia wrażenie raczej porządnego, bar jest całkiem dobrze oświetlony, duże okna wychodzą na ulicę i nikt nie próbuje niczego ukryć. Miki ze zdumiewającą łatwością znajduje miejsce na przylegającym parkingu i dopiero gdy muzyka cichnie, gdy przestaje szumieć klimatyzacja, gasną światła i milknie silnik, otwiera usta i pyta:

– To co właściwie chcesz zrobić, jaki mamy plan?

– Nie mam planu – mówi Iris. – Przyjechaliśmy spędzić razem czas w Tel Awiwie. Dość się wycierpieliśmy, teraz jest czas, żeby trochę się rozerwać, nie sądzisz?

Miki śmieje się z goryczą:

– Naprawdę najwyższy czas, ale dlaczego akurat w barze Almy?

Iris otwiera drzwi samochodu.

– Bądź tak dobry, odłóż na chwilę na bok zranioną godność i współpracuj ze mną. Obym się myliła i obyś to ty miał rację, ale musimy to zbadać.

– Jak dokładnie zamierzasz to zbadać? – marudzi jej mąż. – Wejdiesz i zapytasz ją? Albo jego? Wezwiesz ich na wyjaśnienia do gabinetu? Słowo daję, sądziłem, że jesteś bardziej pomysłowa.

– Czy chociaż raz mógłbyś być ze mną, a nie przeciwko mnie? – pyta Iris. – Czy mógłbyś przestać ze mną rywalizować? Nie mam dla ciebie żadnej gotowej odpowiedzi, zwyczajnie tam wejdziemy i zobaczymy, co się dzieje, dobrze?

– A mam inne wyjście? – syka Miki. – Znam cię, nigdy nie ustąpisz, dopóki się nie przekonasz, że miałem rację.

Ona ujmuje go pod ramię i sprawia, że zwalniają kroku, idąc chodnikiem po przeciwnej stronie. Zbliżają się do baru ostrożnie, jakby zabłąkali się na pole minowe. Z pobliskiej witryny sklepowej spogląda na nich naga kobieta manekin, jej plastikowe piersi prężą się prowokująco, naraz zabłąkany spinacz do wieszania bielizny skacze im pod nogi jak pasikonik, a ona unosi wzrok i patrzy na staruszkę, która rozwiesza pranie za oknem, wychylając się nad sznurkami. Właśnie wieszka stary szlafrok w kwiatki, niezwykle podobny do szlafroka, który niedawno Ejtan otulał jej ciało, uliczna latarnia rzuca plamy żółtego światła na ubrania, które poruszają się na wietrze od morza, lekko, jakby robiły to resztką sił.

Większość sklepów, które mijają, ma opuszczone żaluzje, ale z zaniedbanych mieszkań nad nimi dobiegają głosy życia ludzkiego mrowiska, jednocześnie odpychające i kojące, stłumiona kłótnia, jęki rozkoszy, płacz niemowlęcia. Na jednej ze ścian widać arabskie graffiti, a chociaż Iris wierzy, że język to pomost kulturowy, nie zdążyła jeszcze nauczyć się arabskiego. Niżej zwisa izraelska flaga, odrobinę postrzępiona i spłowiała, chyba pozostała tam od Dnia Niepodległości bardziej przez zapomnienie niż przez dumę narodową, pozwalając bawić się ze sobą letniemu słońcu. Wreszcie przystają przed szerokim oknem baru, tajemniczej areny życia ich córki.

Wewnątrz przy oknie siedzi około sześćdziesięcioletnia kobieta z włosami ufarbowanymi na czerwono, na stole przed nią stoi włączony laptop, przy stoliku za nią siedzą dwie pary młodych ludzi. Z daleka można dostrzec jeszcze kilka postaci opierających się o bar, a teraz między stolikami przechodzi kelnerka z tacą, ale to nie Alma, ma jasne włosy i krągłe kształty. Czy jej zmiana jeszcze się nie zaczęła? Gdzie jest właściciel? Jak niewiele można dojrzeć z zewnątrz, a może także ze środka, Iris pociąga więc Mikię za ramię i razem przechodzą przez jezdnię, zmierzając do przeszklonych drzwi, które otwierają się przed nimi.

– Niespecjalną tu mają obsługę – zauważa po chwili Miki, gdy nikt nie podchodzi do ich stolika. – Może zadzwonię po Alnę, żeby przyszła przyjąć zamówienie.

– Bardzo zabawne – mówi ona.

Nie zauważyła nawet upływu czasu, bo analizuje uważnie każdy najdrobniejszy szczegół i musi przyznać, że to miejsce całkiem jej się podoba. Ma przytulny, nieprzesadnie elegancki wystrój, muzyka nie jest za głośna, duża błękitna kanapa w kącie sali przypomina jej nawet kanapę w ich własnym salonie, a kelnerka, która w końcu podchodzi do nich z menu, jest sympatyczna i ma przyjazny wyraz twarzy.

– Opowiedzieć państwu o naszych specjalnościach? – pyta i natychmiast wylicza dania tonem, jakim mówią zwykle wszyscy kelnerzy. Czy powinni zapytać o Almę? Lepiej na razie poczekać i ujawnić się dopiero, gdy nie będzie wyjścia. Iris daje znak Mikiemu, by milczał, ale on i tak jest zaabsorbowany menu, w odróżnieniu od niej, która niedawno najadła się do syta w innej restauracji i właściwie nie czuje głodu.

– Podobno macie dobrą mujaddarę – mówi Miki, lecz na szczęście nie wyjawia źródła tej wiedzy, a kelnerka przytakuje:

– Wszystko u nas jest dobre.

Ma odrobinę wystające zęby, które pokazuje w uśmiechu, a włosy widziane z bliska okazują się krótkie jak włosy Almy. Nosi czarną trykotową koszulkę i szare spodnie. Czy to miejscowy uniform? A może to mundurek ich sekty?

– Przepraszam, że tak długo nie podchodziłam – dodaje nagle, chociaż się nie skarżyli. – Nie mamy dzisiaj pełnego zespołu.

Iris pyta w napięciu:

– Dlaczego, co się stało?

– Po prostu kilka kelnerek zachorowało – wyjaśnia dziewczyna. – Ale poradzimy sobie.

– Zrezygnujmy z zamówienia i pojedźmy do Almy do domu – proponuje Miki, gdy kelnerka odchodzi. – Nie mamy tu czego szukać, jeśli jest chora, zadzwonię sprawdzić, co u niej.

Ale Iris szybko go powstrzymuje:

– Zaczekaj, nie dzwoń jeszcze.

Jej głos rozlega się głośny i zgrzytliwy, aż ludzie siedzący przy stoliku obok obrzucają ją spojrzeniem. Również Miki patrzy na nią, jakby straciła zmysły, i natychmiast demonstracyjnie skupia uwagę na swoim telefonie, całkowicie ją ignorując.

Przez ponad dwadzieścia lat wciąż nie rozwiązała zagadki jego twarzy, myśli, obserwując go z irytacją. To twarz o grubych, wyrazistych rysach, dużych czarnych oczach, długim nosie, z szerokimi ustami, a mimo wszystko całość sprawia dziwnie delikatne wrażenie. Próbuje skupić się na jego twarzy, zrozumieć wreszcie, na czym polega jej tajemnica, ale w tym momencie otwierają się drzwi wejściowe i do baru wkracza niemłody, niski mężczyzna w białych spodniach i obcisłej, czarnej koszulce. Iris domyśla się od razu, że to właściciel, ze względu na pewną czujność, może nawet obawę, którą zauważa na twarzy kelnerki, zaraz po nim wchodzi jednak głośna rodzina, która go

zaślania przed jej wzrokiem, rodzice i dwoje dorosłych dzieci, syn i córka, stanowiąca jakby odbicie jej niespełnionych nadziei, bo tych czworo z widoczną przyjemnością spędza czas razem. Siadają przy sąsiednim stoliku i Iris słyszy ich śmiechy, wzajemne docinki, ojciec klepie po ramieniu syna, córka szepcze coś na ucho matce i obie się śmieją, znowu dławi ją w gardle poczucie porażki. Jej córka, zamiast opowiadać jej coś na ucho, ukrywa przed nią budzące strach tajemnice, śledzą swoją córkę we dwoje, zamiast wychodzić we czwórkę na rodzinną kolację, i także w tym, jak widać, nie odnoszą sukcesu, bo jej tutaj nie ma, nie ma żadnego śladu jej obecności, kto się nią zajmie, jeśli faktycznie zachorowała. Pozornie w tym miejscu nie ma nic zatrważającego poza nieobecnością Almy, może naprawdę chodzi o bezpodstawne pogłoski. Iris szuka wzrokiem mężczyzny w białych spodniach, właśnie wyszedł z kuchni, ma lekko zarumienioną twarz, jego szpakowate włosy są krótko ostrzyżone, spojrzenie ciemnych oczu jest władcze. Kiedy mija go ich kelnerka, on na chwilę przytrzymuje ją za ramię i coś do niej mówi, z daleka trudno zauważyć, czy to brutalny gest, ale gdy dziewczyna przynosi ich zamówienia, jest zdenerwowana, ręce drżą jej odrobinę, gdy stawia na stole talerze z zupą, sałatkę z cykorii i jasne, ciepłe pieczywo.

– Wszystko w porządku? – upewnia się, jak zawsze kelnerzy, a Iris odpowiada pytaniem:

– A u pani wszystko w porządku?

Ale dziewczyna odchodzi i natychmiast wraca, żeby podać menu rodzinie przy sąsiednim stoliku, która najwyraźniej dobrze zna to miejsce ze wszystkimi jego specjalnościami i zamówienia składane są szybko. Iris szepcze do Mikięgo:

– Widziałeś? To on! Ten Boaz, o którym mówiła Alma.

Ale Miki jest zajęty swoją zupą z groszku.

– Musisz spróbować – zachwyca się. – W życiu nie jadłem tak dobrej zupy, teraz rozumiem, dlaczego Alma prawie nie przyjeżdża do domu.

Iris patrzy na niego z desperacją, ale musi zgodzić się z nim przynajmniej w kwestii jedzenia, szef kuchni urzędujący za zamkniętymi drzwiami zna się na swojej robocie, od dawna nie jadła takich pyszności. Czy to powinno ją uspokoić?

Sam właściciel baru podchodzi do stolika obok z tacą w rękach, pomaga jedynej kelnerce, która ugina się pod ciężarem zamówień, gawędzi z uśmiechem z gośćmi.

– Świetnie wyglądasz, Boaz – komplementuje go tęgi mężczyzna. – Nie wiem, jak zachowujesz figurę, szkoda, że ja tak nie potrafię.

Iris nie słyszy odpowiedzi Boaza, który mówi powoli cichym głosem, ale fakt, że jest człowiekiem należącym do świata, człowiekiem, którego inni ludzie znają z imienia i zwracają się do niego, uspokaja ją odrobinę. Oto nadchodzi ich główne danie, fasolka i zaskakująco dobra polenta oraz risotto ze szparagami, które sprawia, że twarz Mikięgo rozciąga się w szerokim uśmiechu. Jej mąż je, a jednocześnie czyta coś w swoim telefonie, dokładnie tak jak

w domu. Bez wątplenia panuje tu prawdziwie domowa atmosfera, jest już gotowa wyciągnąć się na kanapie w rogu i zapaść w drzemkę, ale jeszcze za wcześnie, by się zrelaksować, za wcześnie, by wyjść, choć pewnie za późno, by czekać na Alnę, dlatego nie ma wyboru, musi o nią zapytać, inaczej wkrótce wyjdą stąd z pełnymi żołądkami, ale bez żadnych informacji. Dlatego gdy kelnerka podchodzi ponownie, by upewnić się, że wszystko w porządku, i zaproponować deser, Iris zatrzymuje ją:

– Proszę mi powiedzieć, Alma nie pracuje dzisiaj wieczorem?

Chociaż nie przedstawia się jako matka, jej pytanie budzi niepokój dziewczyny, która rzuca szybko:

– Alma? Nie ma jej tutaj teraz.

– To oczywiste, że nie ma jej tutaj – śmieje się Iris. – Ale wciąż tu pracuje, prawda? Kiedy ma następną zmianę?

– Nie jestem upoważniona do udzielania informacji – syka kelnerka i znika, nie dowiadując się, co chcieliby zjeść na deser. Miki w końcu odrywa wzrok od swojej komórki i Iris widzi, że po raz pierwszy także on jest zaniepokojony. W napięciu odprowadzają wzrokiem odchodzącą dziewczynę.

– Poszła donieść szefowi, że pytaliśmy – mówi Iris szeptem, nie chcąc przepuścić okazji do pokazania, że miała rację, chociaż z wielką radością przekonałaby się, że się myliła. Faktycznie, na ich stoliku szybko pojawiają się dwa kieliszki wódki.

– Drinki na koszt firmy – mówi kelnerka z uśmiechem przyklejonym do twarzy i odchodzi, a Iris szuka wzrokiem ich gospodarza, który siedzi przy barze z identycznym kieliszkiem w ręku, podnosi go z uśmiechem i upija łyk, ale ona nie odwzajemnia uśmiechu. Spodziewała się, że będzie wrogi, lecz jego serdeczność wcale jej nie uspokaja, tam samo jak demonstracyjne zniknięcie kelnerki, która nie podchodzi, chociaż Iris daje jej znaki.

– Czego od niej chcesz? – pyta Miki, a ona odpowiada niecierpliwie, wciąż trzymając rękę w górze:

– Czas na deser, nie masz ochoty na coś słodkiego? Zaczekaj, nie pij – ostrzega, gdy podnosi kieliszek do ust, a on marudzi:

– A co, podejrzewasz, że jest zatrute?

Pytanie Mikiego wywołuje szeroki uśmiech na twarzy Boaza, który podchodzi z kieliszkiem w ręku, czarna obcisła koszulka okrywa umięśniony, napięty tors. Właściciel baru nachyla się do nich i pyta:

– W czym mogę wam pomóc?

Mówi powoli, także jego spojrzenie przesuwa się niespiesznie, nie waha się zatrzymać wzroku dłużej na ich twarzach, patrzy prosto w oczy, jakby nie miał nic do ukrycia, podczas gdy oni mają, są szpiegami, którzy przeniknęli tu podstępem, udając zwyczajnych gości. Nie czekając na odpowiedź, przysuwa sobie krzesło i siada z krótszego boku ich dwuosobowego stolika, w równej odległości od każdego z nich.

– Gdzie jest Alma? Nic jej nie jest? – pyta Iris szybko, nie trudząc się, by się

przedstawić, a Boaz uśmiecha się ze spokojem, odsłaniając równe białe zęby.

– Alma jest w absolutnym porządku – odpowiada. – Ale mam wrażenie, że ty nie całkiem. Dlaczego jesteś taka zdenerwowana? – pyta, wymawiając z naciskiem każdą sylabę, wbijając spojrzenie w jej usta, jakby oczekiwał na słowa, które z nich padną.

– Dlaczego jestem zdenerwowana? Bo martwię się o córkę! – odpowiada Iris szybko, już wie, że potem będzie tego żałować, pożałuje, że zmarnowała szansę na swobodniejsze rozpoczęcie rozmowy, że zaatakowała od razu zamiast spróbować zaprzyjaźnić się z tym człowiekiem. Boaz unosi kieliszek:

– Za zdrowie Almy – mówi i wypija zawartość jednym haustem, natychmiast ich zachęca: – Pijcie, pijcie, to doskonała wódka.

Uśmiecha się z sympatią do Mikiego, który pospiesznie opróżnia swój kieliszek.

– Bardzo trudno jest tak żyć, gdy cały czas się czymś przejmujemy – przekonuje, wskazując na jej pełen kieliszek. – Zobacz, jaka jesteś spięta, ty pewnie zgodzisz się ze mną – zwraca się do Mikiego, na którego wargach igra zaczątek buntowniczego uśmiechu. Iris patrzy na obu mężczyzn gniewnie.

– Nie martwię się przez cały czas, martwię się teraz o moją córkę. Odkąd zaczęła tutaj pracować, zmieniła się. Chcę zrozumieć, co się z nią dzieje, jaką pan ma z nią relację, z czym wiąże się praca u pana.

– To niedobrze, że jesteś tak podejrzliwa, przez to osłabiają się twoje duchowe mięśnie. – Boaz znowu kieruje rozmowę na nią, znowu wbija w nią wzrok, przeszkadza jej jego fizyczna bliskość, jak niespodziewana obecność zwierzęcia. – Zobacz, przychodzisz z mężem do nowej restauracji, jesz smaczny posiłek, pijesz, ale nie umiesz nawet czerpać z tego przyjemności! Taka jesteś podejrzliwa! – Cmoka językiem, jakby naprawdę szczerze troszczył się o jej samopoczucie. – Spójrz, jak reagujesz na mnie za pierwszym razem, gdy mnie widzisz. Coś ci zrobiłem?

– Moje mięśnie duchowe nie są tematem tej rozmowy – przerywa mu Iris. – Zadałam proste pytanie. Co się dzieje z Alną? Na przykład, gdzie teraz jest? Sądziliśmy, że pracuje tutaj dziś wieczorem, przyjechaliśmy ją zobaczyć.

– Alma teraz pracuje, ale nie tutaj – odpowiada Boaz od razu, akcentując z naciskiem każdą sylabę, jakby Iris była głucha albo tępa. – Wykonuje bardzo ważną pracę, pracę wewnętrzną. Nie musicie się o nią martwić, daję wam słowo. Jeśli się zmieniła, to tylko na korzyść. W tej chwili nie potraficie jeszcze zrozumieć, o co chodzi, nie macie narzędzi, ale ona tego potrzebuje, umożliwicie jej to.

Patrzy prosto w oczy każdemu z nich, jakby badał wrażenie, jakie wywarły jego słowa, potem sięga po wykałaczkę z miseczki stojącej w rogu stołu i zaczyna dłubać w swoich ładnych, równych zębach.

– Praca wewnętrzna? – Iris powtarza jego słowa przerażona. – Co to znaczy? Gdzie ona teraz jest? Chcę wiedzieć, gdzie jest moja córka!

Boaz uśmiecha się, trzymając wciąż w zębach wykałaczkę.

– Powiedz mi, Iris, masz na imię Iris, prawda? Kwiat, od którego wzięłaś imię, zrodził się ze słońca czy z ziarna, które go wydało? Alma to wasza córka czy córka kosmosu? Wy ją wychowaliście, edukowaliście, staraliście się dla niej, daliście jej wszystko, co macie, ale teraz nie możecie dać jej nic więcej, nie macie tego, czego ona potrzebuje. Teraz przyszedł czas, żeby ją uwolnić, teraz jest jej kolej, by pracowała dla siebie.

– Nie może nam pan mówić, jak mamy zachowywać się wobec naszej córki.
– Miki otrząsa się w końcu, jego twarz jest ciężka, poszarzała, wygląda na chorego, a Boaz pospiesznie go zapewnia:

– Broń Boże, to tylko rada i nie kieruję jej do pana, tylko do pańskiej żony. Wiem, że widuje się pan z córką, nie czuje pan lęku przed tym, co pan widzi, ale pana żona tego nie dostrzega. Nie jest łatwo żyć z kimś, kto nie widzi. Swoją drogą, gdzie pan się uczył?

– Na Uniwersytecie Hebrajskim – odpowiada zbity z tropu Miki, a Boaz mówi:

– Mam na myśli, skąd wziął pan swoją życiową wiedzę?

Podczas gdy Miki waha się, czy odrzucić komplement, czy go zaakceptować, Iris wtrąca się do rozmowy:

– Skłócanie nas w niczym panu nie pomoże. Co to znaczy praca wewnętrzna? Co pan przed nami ukrywa?

– Mógłbym ciebie zapytać, Iris, co takiego ukrywasz – ripostuje Boaz. – Ale właściwie nie chcę tego wiedzieć. Popatrz na siebie, zaraz się przewrócisz, dlaczego mi nie zaufasz? – Dotyka jej ramienia zadziwiająco drobną i delikatną ręką. – Twoja córka ćwiczy. Wykonuje bardzo ważną pracę, musi wyzwolić się z dawnych uwarunkowań, pozbyć chęci gromadzenia, zależności od innych. Zostaw ją, ona nie należy do ciebie!

Jego głos jest jednocześnie stanowczy i łagodny, wydaje się, że Boaz mówi z przekonaniem, że w to wierzy, nie wykręca się i nie zaprzecza, ale jest dumny z tego, co robi. Czy to powinno ją zmartwić, czy uspokoić? Właśnie tak stara się nauczyć swoje nauczycielki zwracać się do uczniów, z łagodną stanowczością. Czy przyjęłaby tego człowieka do pracy? Boaz przeciąga ręką po włosach z zadowoleniem, jego gładko ogolone policzki roztaczają zapach wody po goleniu albo męskich perfum. Od dawna nie spotkała tak wypielęgowanego mężczyzny. Czy to powinno ją zmartwić, czy uspokoić?

– Alma nie jest także pana własnością – mówi krótko. – I nie jestem pewna, czy pan o tym pamięta. Nie jestem też pewna, czy wszystko, co się tutaj dzieje, jest zgodne z prawem. Zaraz zadzwonię na policję, żeby sprawdzili to miejsce.

Boaz uśmiecha się, jakby usłyszał doskonały dowcip.

– Zadzwonisz na policję, bo twoja córka obcięła włosy? – pyta szyderczo. – Dlatego, że nie przyjeżdża codziennie do domu? Oszczędzę ci zachodu. Obok siedzi komendant regionu z żoną, jadają u nas regularnie. Chcesz z nim porozmawiać? Proszę bardzo, podejdź do niego.

Naraz wstaje zwinnie z miejsca, strzepuje niewidoczny pyłek z białych

spodni.

– Mam dość tej rozmowy – mówi, patrząc na nich z powagą, jakby zarzucał im jakąś ciężką przewinę. – Wiecie co? Może porozmawiacie z Noą. Noa, podejdź na chwileczkę. – Daje znak kelnerce. – Wyjaśnij rodzicom Almy, co tutaj robimy, żeby tak się nie przejmowali. Mnie się niestety nie udało, umyłam ręce.

Istotnie odchodzi z rękami podniesionymi do góry, ale natychmiast klepie przyjacielsko po ramieniu okrągławego mężczyznę. Widać, że czuje się zdumiewająco swobodnie w swoim niewielkim królestwie, a Iris odprowadza go niepewnie wzrokiem, nigdy w życiu nie spotkała takiego człowieka, czuje, że sam fakt jego istnienia na świecie unieważnia jej istnienie, podważa jej świat w takiej mierze, że ogarnia ją nieopanowane drżenie i mocno ściska rękę Mikiego. Ku jej radości on jej odpowiada, splata palce z jej palcami i tak zastaje ich kelnerka, która zajmuje zwolnione miejsce, ale w przeciwieństwie do Boaza Grabera, który siedział swobodnie, rozluźniony, oparty plecami o oparcie, ona przycupuje niepewnie na krawędzi krzesła, wodząc wokół rozbieganym spojrzeniem.

– Jak fajnie, że trzymacie się za ręce! – zachwyca się. – Nigdy nie widziałam, żeby moi rodzice to robili.

Iris trudno jest przyjąć komplement.

– Nam też się to rzadko zdarza – gasi jej entuzjazm. – Wyjaśnij nam, co się tutaj dzieje, co to za praca wewnętrzna, którą wykonujecie.

– Trudno to wyjaśnić komuś z zewnątrz. – Dziewczyna posyła im prędkie, zajęczy uśmiech, mechaniczny ton głosu zastępuje nerwowość. – Jestem tu już dwa lata i dopiero teraz zaczynam rozumieć, o co chodzi! Alma przyszła dopiero cztery miesiące temu. Poza tym trudno wnioskować coś z procesu jednego człowieka na temat kogoś innego. Noa nie jest Almą! Alma przechodzi swój własny proces! Dlaczego uważacie, że Noa to Alma? – duka nagle dziwną pretensją.

– To oczywiste, że nie jesteś Almą – mówi szybko Iris.

Przy dziewczynie przynajmniej czuje się swobodnie, jakby próbowała uspokoić spłoszoną uczennicę, podczas gdy pełna samozadowolenia pewność siebie Boaza sprawiła, że sama zamieniła się w uczennicę, przestraszoną i napastliwą. Czy była zbyt napastliwa? I tak już jest za późno, teraz musi poprowadzić inną rozmowę, nie mniej ważną. Zwraca się do Noi z serdecznym uśmiechem:

– Naturalnie, że każdy proces jest inny, ale ponieważ jesteś tu od dawna, chętnie dowiemy się czegoś o twoich doświadczeniach.

– To naprawdę trudno wyjaśnić. Na początku wszystko jakby się rozpadało – mówi dziewczyna. Ma wilgotne wargi, a spojrzenie jej odrobinę wodnistych oczu przesuwają się bez przerwy od jednego do drugiego z nich. – Kiedy spotyka się kogoś takiego, rozumie się, że żyło się w kłamstwie. Nie mówię, że jesteście kłamcami, nie chodzi mi o was, jesteście jej rodzicami, ale jej nie znacie. Tutaj

spotkała człowieka, który umie rozpoznać wszystko, co przeszkadza jej w niej samej, i potrafi jej pomóc wyzwolić się z tego. Kiedy ja weszłam tu po raz pierwszy, a on pokazał mi to wszystko, co przeszkadzało mi we mnie samej, byłam w szoku.

– Co na przykład? – Iris przerywa ten chaotyczny, urywany monolog, a Noa odpowiada szybko:

– Na przykład zawsze wiedziałam, że jestem złym człowiekiem! – oznajmia prawie z dumą. – Taka się już urodziłam, to nie moja wina, urodziłam się złym człowiekiem, który nie potrafi dawać. Mnie to przeszkadza, mnie, nikomu innemu! Nie potrafię kochać, nie potrafię współczuć, nie jestem hojna, ale nikt nie chciał mi tego powiedzieć! Wszyscy wbijali mi nóż w plecy. Mówili mi: jesteś dobra, jesteś w porządku, nikt mi nie pomógł. Dopóki nie spotkałam Boaza, nikt nie ośmielił się powiedzieć: Noa, jesteś złym człowiekiem! Jesteś złą duszą, musisz się wyzwolić!

– Jak się można wyzwolić? – pyta Iris oszołomiona, usiłując ukryć przerażenie słowami dziewczyny, zamaskować krytyczny ton głosu, a Noa wzdycha, jakby nie została należycie zrozumiana.

– To właśnie jest praca wewnętrzna! – wykrzykuje. – Boaz uczy nas, jak się wyzwolić, uczy nas tego wszystkiego, czego sam nauczył się w życiu. Ofiaruje nam w darze wszystko to, co gromadził kamyk po kamyku, przyszłam tu szukać pracy, a znalazłam nauczyciela – deklaruje. – Prawdziwego nauczyciela. Tego nie da się wyjaśnić!

– Rozumiem cię – mówi Iris łagodnie. – Jestem pewna, że wykonujesz wspaniałą pracę. Ale jaką dokładnie pracę wykonuje Alma? Alma też jest złym człowiekiem?

Noa kręci raz po raz głową.

– Nie, Alma jest inna! Alma to subtelna dusza! Ale nie jest otwarta, musi się otworzyć! Ma zbyt wiele zahamowań, nie potrafi się wyzwolić. Ma zbyt silne ego – dodaje żarliwie, policzki jej czerwienieją. – Musi nauczyć się z niego zrezygnować, jakby je zrzucić. Alma musi wyrzeźbić sobie własną drogę poprzez własną pracę wewnętrzną! To jak ponowne narodziny!

– Wyrzeźbić? – powtarza Iris, a Noa potwierdza:

– Tak, rzeźbi! Bo zamieniła się w kamień, dokładnie tak samo jak ja. Zanim trafiłam tutaj, żyłam przez dwadzieścia dwa lata, które zamieniły mnie w kamień. Teraz także Alma musi rzeźbić w kamieniu, żeby zrobić z niego coś pięknego. To trudne, co ona teraz przeżywa, ale taki jest sposób! – dodaje przejęta, z otwartymi ustami, z odrobiną opadającą szczęką.

– To bardzo ciekawe, co nam opowiadasz – mówi Iris w zamyśleniu i dodaje, jakby od niechcienia: – Dlaczego nie pracują dzisiaj wszystkie kelnerki? Gdzie teraz jest Alma, jest chora?

Noa potrząsa głową gwałtownie.

– Nie jest chora, nic jej nie dolega. Nieważne, gdzie teraz jest, najważniejsze, że wykonuje pracę, uwalnia się od uwarunkowań.

– Jakich uwarunkowań? – Iris próbuje złagodzić pytanie uspokajającym uśmiechem, ale ma wrażenie, jakby jej usta zeszywniały, najwyraźniej ona także zamieniła się w kamień. Zaczyna żałować, że zadała to pytanie, bo Noa podnosi się i staje obok stolika.

– Muszę wracać do klientów – mówi i dyga dziwacznie na pożegnanie. – Różnych uwarunkowań, nasze życie jest pełne uwarunkowań. Na przykład to, że chcemy wszystko gromadzić. Albo ciągle z kimś być. Że trzeba dostawać pensję za pracę. Że trzeba kogoś dobrze znać, zanim się z nim pójdzie do łóżka.

Natychmiast przybiera z powrotem profesjonalny ton, niemal jak automat, gdy odwraca się od nich i nachyla do rodziny przy sąsiednim stoliku, proponując deser. Miki, który przysłuchiwał się całej rozmowie ze spuszczoną głową, unosi do niej powoli twarz, a ona widzi, że jest poruszony i wstrząśnięty, oczy ma zaczerwienione, kąciki ust opadają do dołu, odzywa się niewyraźnie ochrypłym głosem:

– Chcę stąd wyjść.

– Ja też – odpowiada Iris szeptem i prawie się uśmiecha na myśl o tym, jak silne są jej własne uwarunkowania. Faktem jest, że z całego tego steku wyświechtanych, pełnych manipulacji banałów to ostatnia rewelacja, przekazana na deser, paraliżuje ich oboje. Chce powiedzieć mężowi jako swego rodzaju ponure pocieszenie, że najwyraźniej oboje mają do wykonania wielką pracę wewnętrzną, ale jego widok przeraża ją nie mniej niż to, czego się dowiedziała. Miki puszcza jej dłoń i chwytą się za klatkę piersiową.

– Nie czuję się dobrze – mówi szeptem. – Czuję ucisk w piersi.

– Wezwę karetkę – mówi Iris zdjęta lękiem, ale on odmawia.

– Nie przesadzaj, jedźmy do domu.

Wyjmuje z portfela kilka banknotów i kładzie na stole, wstaje ciężko, nie czekając na rachunek, i odchodzi, wspierając się na niej. Ku jej wielkiej uldze, jeśli w ogóle można mówić o uldze, nie natykają się na właściciela baru, który zniknął za drzwiami kuchni, i tylko Noa śledzi ich z zaniepokojeniem, ale widok banknotów, które zostały na stole, satysfakcjonuje ją, macha na pożegnanie, gdy drzwi zamykają się za nimi, gdy pokonani wychodzą na ulicę.

– Może pojedziemy prosto na pogotowie? Jakie masz dokładnie objawy? Boli cię też ręka? – dopytuje się Iris, podczas gdy Miki opiera się o najbliższy słup wysokiego napięcia, ciężko oddychając.

– Czuję ucisk w klatce piersiowej – wysapuje. – Trudno mi oddychać. Chcę jechać do domu. Wiesz co – stęka – jeszcze nigdy w życiu nie czułem się tak upokorzony.

Iris obejmuje go w pasie i prowadzi do samochodu, sadza na przednim siedzeniu i odchyła oparcie, a gdy siada obok niego za kierownicą, jakaś ręka stuka w okno i Iris ku swemu przerażeniu dostrzega banknoty. Machinalnie otwiera drzwi zamiast okna i widzi przed sobą białe spodnie lśniące w ciemności.

– Jesteście moimi gośćmi – mówi Boaz. – Nie przyjmę od was pieniędzy.

I od razu znika, podczas gdy wiatr szeleści banknotami leżącymi na jej kolanach. Jeszcze nigdy w życiu nie czułam się tak upokorzona, myśli.

Rozdział piętnasty

W drodze powrotnej przekonuje się, że jako swego rodzaju perwersyjne przeciwieństwo aktu miłosnego także wspólne nieszczęście nie nadaje się do opowiedzenia słowami. Mogą je wyrazić tylko stęknienia, jęki, zawodzenie przerażonej duszy zmagającej się z bolesną wiedzą. Nie bez powodu ta noc jest tak podobna do tamtej, kiedy przyszła wiadomość o śmierci jej ojca. To noc nieszczęścia, przekłeta noc, niech nie dba o nią Bóg w górze, niechaj nie świeci światło. Co prawda nie dowiedzieli się o śmierci córki, lecz o jej zniewoleniu, ale nie wiedzą, jak i czy w ogóle uda im się ją uratować, i jak bardzo będzie skrzywdzona i poraniona, gdy do nich wróci. Czarny wiatr owiewa ich samochód podjeżdżający z równiny pod górę, wiatr wstydu i oburzenia, gniewu i destrukcji. Iris ledwo widzi przed sobą drogę w gęstej, żałobnej ciemności, której nie rozjaśnia jeszcze księżyc, która drwi sobie ze słabego blasku reflektorów samochodowych. Oczy same się jej zamykają ze zmęczenia, głowa prawie dotyka przedniej szyby.

Co jakiś czas podrywa ją klakson jadącego obok kierowcy, który ostrzega, że zjechała z pasa, i w panice stara się odzyskać przytomność, marzy, by Miki ją zastąpił, ale jest w jeszcze gorszym stanie niż ona. Ona przecież była gotowa na tę wiadomość, która uderzyła w niego jak meteor. Półyży teraz na siedzeniu, pojękując, oddycha z trudem, jedną rękę trzyma na piersi, a drugą ściska klamkę drzwi.

– Muszę wymiotować – alarmuje ją nagle. – Stań na poboczu!

Iris wzdycha, jak ma zjechać na pobocze, gdy ruch jest tak ożywiony, tej nocy chyba wszyscy uciekają z Tel Awiwu, z obu stron śmigają pojazdy, jednak w końcu się jej to udaje. Pobocze jest tutaj szczególnie wąskie i jest to niebezpieczne, ale dlaczego nie miałby w nich wjechać inny samochód, przez chwilę nawet ma na to nadzieję, gdy wyczerpana zatrzymuje auto, ma nadzieję, że jedno potężne uderzenie uwolni ich od upokarzającej sytuacji, w której nagle się znaleźli, a która być może zawsze istniała i dopiero teraz otworzyły się im oczy.

Dopiero teraz zauważa, że znajdują się bardzo blisko miejsca, w którym zostawiła samochód, skąd Miki zabrał ją kilka godzin wcześniej, gdy jeszcze miała nadzieję, że się myli, że przesadza. Ma wrażenie, jakby od tamtej chwili upłynęły lata, tak bardzo oboje się postarzelili. Pomaga mu wysiąść, a Miki opiera się o drzewo i prosi, by odeszła kawałek dalej, nienawidzi wymiotować, Iris wie o tym. Jego organizm gwałtownie pozbywa się potraw, które tak mu smakowały. Wśród krzaków unosi się kwaśny zapach, który miesza się z innymi zapachami nocy, z wonią drzew figowych, zapachem suchej słomy, spalin samochodów wspinających się z wysiłkiem pod górę, dymem z dalekiego

ogniska. Iris czuje, jak w jej przetyku wzbiera posmak pieczonego mięsa, spalonej krwi, który sprawia, że wywraca się jej żołądek. Wydaje się jej nagle, że język, który porusza się w jej ustach niemal bez kontroli, zamienia się we włośchaty ogon zwierzęcia, które połknęła wbrew swojej woli, czuje zawrót głowy, osuwa się na kolana i pozwala nagromadzonej w żołądku brei wylać się na zewnątrz. My także uwalniamy się od swoich uwarunkowań, myśli, nie musimy niczego gromadzić, nie musimy nikogo się czepiać.

Oboje klęczą na ziemi przy szosie, pod czarnym niebem, jak para czcicieli pogańskich bożków, składają swoje wymioty w ofierze bogom tego miejsca, starają się wyblagać cud. Wydaje się, że Miki poczuł ulgę, bo podchodzi do niej lżejszym krokiem, słyszy jego stąpanie na skalistej ziemi, słyszy, jak pod jego stopami kruszą się suche gałązki, ale nie może unieść głowy, jest tak potwornie ciężka i tak bardzo ją boli, okazuje się, że także ona jest z kamienia, wyrzeźbiona w skale, twardego posąg matki. Skamieniała z bólu osuwa się na ziemię obok kałuży wymiotów, jakby była to jej jedyna własność. Od stóp aż do czubka czaszki przesywają ją straszliwe spazmy bólu. W dokładnie taką samą noc zaszła w ciążę z Alną, wie to z całkowitą pewnością, bo Miki był wtedy w służbie rezerwowej, a ona, która tak bardzo pragnęła zajść w ciążę, z radością odkryła, że dzień jego przepustki pokrywa się z jej dniami płodnymi. Nie przeszkadzało jej wtedy wspomnienie tamtej nocy, kiedy została sierotą, przeciwnie, miała nadzieję, że maleńka istota, która zaczęła torować sobie drogę na świat, osłodzi zniechęcone wspomnienie, osłodzi świat, a przynajmniej ich świat. Teraz smak tego świata jest przerażająco gorzki, jakby została otruta i konała wśród krzaków. Jakie szybkie są samochody, których klaksony dobiegają do jej uszu, świat jest pełen ruchu, a ona trwa nieruchomo, jak kamień może wyrzeźbić sam siebie.

– Chodź – mówi Miki, jego głos jest daleki i niewyraźny, jakby dochodził z wnętrza ziemi. – Chodź, nie możemy tu siedzieć przez całą noc.

Próbuje chwycić jego wyciągniętą rękę, chwieje się niepewnie na kolanach. Oboje cuchną, jakby byli rozkładającymi się ciałami porzuconymi przy szosie, karawana poszła dalej bez nich, nie było nawet czasu na pogrzeb. Blisko dwadzieścia dwa lata wcześniej leżeli nadzy na łóżku w swoim pierwszym mieszkaniu, nie widzieli się przez dwa tygodnie i jej tęsknota zmieszana z pragnieniem urodzenia dziecka stworzyła pozór zakochania. Umyci i pachnący, wzruszeni, gięty, starali się stopić swoimi ciałami złoty metal miłości, odlewając niepowtarzalne połączenie ich dwojga, tamtej nocy o tamtej porze, w określonym terminie, a teraz, potykając się, idą razem do samochodu ociężali i śmierdzący, zeszywniali i wyczerpani.

– Jutro umyję samochód – mamrocze Miki, zajmując miejsce obok kierowcy, i słowa te brzmią jej w głowie przez cały czas do chwili, w której wchodzi do domu.

„Jutro umyję samochód”, powtarza wciąż z obłąkanym śmiechem, wydaje się jej, że to najlepsza ze wszystkich wieści, że nie ma większej nadziei, że nie ma

głębszych słów pocieszenia.

Będzie się śmiać nawet przez sen, jeśli w ogóle zaśnie, łóżko Almy odrzuca ją, jakby było skażone groźnymi zarazkami, trądem i czarną śmiercią, plagą śmierci pierwotnych, jej córka jest chora i nikt nie może jej uleczyć. Zaledwie tego ranka leżała w tej samej pościeli. „Znalazłam się w Jerozolimie”, powiedziała. Kto dotykał jej po drodze? Mdłości znów podchodzą jej do gardła, gdy wyobraża sobie mężczyznę w białych spodniach leżącego w łóżku naprzeciw, przy nim Noa i Alma, wylizują go od stóp do głów, miauczą jak kotki. W końcu ucieka do małżeńskiego łóżka. Miki wyszedł już spod prysznic i leży z zamkniętymi oczami, tej nocy woli jego chrapanie od dźwięków, które słyszy w swojej głowie.

– Co zrobisz jutro? – pyta, a on odpowiada posłusznie:

– Jutro umyję samochód.

Znowu z jej ust wyrywa się nieopanowany śmiech, śmieje się, stojąc pod prysznicem i gdy leży w pościeli owinięta ręcznikiem, nie miała nawet siły się wytrzeć ani włożyć koszuli nocnej, on umyje samochód, on umyje samochód z zewnątrz i od środka, i wszystkie problemy się rozwiążą. Może umyje także Alnę wodą ze szlauchu, z zewnątrz i od wewnątrz, tak jak myje się zmarłych, potem zatka wszystkie otwory ciała woskiem, przecież w gruncie rzeczy ona umarła, to nie są ponowne narodziny, tylko śmierć za życia. Śmiech zamiera i Iris drętwieje ze strachu w wilgotnej pościeli, szczeka zębami, ostrożnie przysuwa się bliżej do ciężkiego ciała leżącego obok.

„W łóżku jest wieloryb!”, wrzeszczały dzieci radośnie, udając, że uciekają w popłochu, ale teraz wieloryb roztacza przyjemne ciepło i Iris przysuwa się blisko, znajdując schronienie w cieniu jego snu. Gdzie jesteś, dziewczynko, która uciekałaś przed wielorybem, jakie zwierzę znalazłaś w swoim łóżku w nocy? Z oddali wracają do niej tamte zimowe, sobotnie poranki, dzieci podskakują wokół ich łóżka w piżamach, dom jest ciepły, a po pokojach rozchodzi się zapach wegetariańskiego chaminu. Na ogół takie chwile nie kończyły się dobrze, bo Omer przesadzał z dokazywaniem, ale z początku można było czerpać przyjemność z obecności ciepłych, niedużych ciał, z porannego lenistwa, gdy nie trzeba nigdzie się spieszyć, z naturalności rodziny, jak powiedział Ejtan, „zbudowałaś dom w Izraelu”. Nie chce myśleć teraz o nim ani czytać wiadomości od niego. Nie może odnaleźć w nim pocieszenia ani go pragnąć, nie może go widzieć ani z niego zrezygnować, bo ze wszystkich tożsamości, jakie w życiu zgromadziła z tym samym niepotrzebnym uwarunkowaniem, obecna jest teraz tylko jedna. Jest matką Almy i ta jej tożsamość nie pasuje do niego, odczuła to dzisiaj z całą mocą, gdy próbowała mu opowiedzieć o swojej córce. Lepiej też, gdy jest matką Almy nie przy nim, lecz przy ojcu Almy, bo w tamte sobotnie poranki, gdy jej córka podskakiwała wokół łóżka, krzycząc radośnie, z policzkami zarumienionymi z ożywienia, z brązowymi włosami opadającymi na buzię, był przy niej. Iris próbuje w wyobraźni odsunąć włosy z twarzy dziewczynki, ale bezskutecznie,

chce zobaczyć ją znowu, lśniące, czarne jak węgle oczy, zadarty nosek i pełne wargi, ale kiedy wreszcie się jej udaje, widzi pustą, pozbawioną rysów twarz i wyrывa się jej krzyk. Najwyraźniej zasnęła na chwilę i przyśnił się jej koszmar, prędko ucieka do salonu, w łóżku jest wieloryb!

Wyciąga po kolei stare zakurzone albumy z półek z książkami nad kanapą – wtedy jeszcze chciało im się wywoływać zdjęcia, a nie przelewać wszystko na komputer – i do świtu śledzi na fotografiach swoją córkę od dnia narodzin do chwili, w której dorosła, szuka ziaren klęski. Od zawsze w jej twarzy kryła się jakaś tajemnica, teraz, gdy patrzy wstecz, wydaje się, że to ona przesądziła o wszystkim. Jednak z drugiej strony należy rozpatrywać wszystko jak najprościej, odarte z płonącej koszuli, którą uszyła przyszłość. Z lękiem i współczuciem gładzi spiętą buzię na zdjęciach, całuje ją. Nie martw się, moja biedna córeczko. Nie jesteś sama, ja cię uratuję, ja cię ocale, nawet jeśli to cię rozgniewa. Ma wrażenie, że otrzymuje wsparcie od wszystkich małych dziewczynek na fotografiach, że razem z nimi pokona dużą dziewczynkę, która z nich wyrosła.

Ale w jaki sposób ją uratuje? Czy powinna uwięzić ją w domu, czy przeciwnie, wywieźć na wycieczkę do Paryża lub Berlina? Jak ich rozdzieli? Czy jej córka naprawdę i szczerze kocha tego człowieka, tak jak ona kochała Ejtana, gdy była młodą dziewczyną, jak kocha go do dzisiaj, a dokładniej rzecz biorąc, kocha na nowo. W jaki sposób ich rozdzieli? Co zaproponuje córce w zamian, by zrównoważyć intensywność doznań, których przy nim doświadcza, całkowitego zatracenia ciała i duszy w czymś, co jest od niej szersze i głębsze. Ciasto herbatnikowe? Rozmowę od serca z mamą? Zakupy w centrum handlowym? Przecież wszystkie te drobnostki, które sprawiały Almie radość w dzieciństwie, nie sprawią jej radości dzisiaj, zresztą także dawniej jej radość była nietrwała. Iris przypomina sobie szóste urodziny córki i niewielkie przyjęcie niespodziankę, które urządzili w domu dla najbliższej rodziny, babć i wujków, którzy wtedy jeszcze nie byli żonaci. Salon był pełen balonów, prezenty ułożono w kuszącym stosie na kanapie, tort był uwieńczony świeczkami i ozdobami, nawet mały Omer uśmiechał się pogodnie, ale do pokoju weszła Alma, przywieziona przez ojca prosto z zajęć baletowych, i gdy zapaliło się światło i wszyscy rzucili się do niej ze śpiewem i życzeniami, stanęła bez uśmiechu w progu, w różowej spódniczce i baletkach, i było widać, że wbrew sobie nie potrafi się cieszyć, bo nie umiała wykonać ćwiczenia, które zadała jej nauczycielka, nie udało się jej pokonać zawodu i zrobić miejsca na uroczystość urodzinową. Iris doskonale pamięta przykrą chwilę, w której zaczęła pojmować, jak bardzo ograniczona jest jej zdolność sprawienia córce radości.

Wcześniej sądziła, że jeśli zgodzi się kupić lody na patyku albo gumę do żucia, jeśli zabierze ją do kina albo na plac zabaw, Alma będzie się cieszyć całą sobą, jak tylko małe dzieci potrafią, okazało się jednak, że nawet dwadzieścia balonów, stos prezentów, tort ze świeczkami i obecność kochającej rodziny nie

mogą wymazać wcześniejszej przykrości. Ze łzami w oczach usiadła na ozdobionym krześle urodzinowym, które dla niej przygotowali, smutna także z powodu zawodu, który sprawiała wszystkim gościom, i było widać, że całe to zgromadzenie jest z jej punktu widzenia całkowicie zbędne i niemal pogłębia jej rozżalenie, bo jest nie w porę. Iris była prawie zła w duchu, my tutaj staramy się dla ciebie, a ty nawet nie raczysz się uśmiechnąć, także teraz złość migocze przez chwilę, po tym wszystkim, co od nas dostałaś, pozwalasz się oczarować jakiemuś wymuskanemu szarlatanowi, który wygaduje takie brednie, jakich w życiu nie słyszałam, jesteś gotowa złożyć w jego ręce swój los. Ale natychmiast złość przechodzi we współczucie i troskę, przecież skala upadku świadczy jedynie o rozmiarach nieszczęścia, to nie czas na złość, tylko na działanie. Wie, że są specjaliści w tej dziedzinie, ale woli najpierw spróbować sama, robi wszystko, by zbliżyć się do córki, zdobyć jej zaufanie, bez osądzania i bez krytyki, a potem powolutku zasiać w niej wątpliwości. To potrwa długo i może w ogóle się nie uda, ale poświęci tej próbie cały swój czas, włoży w to całą duszę i siły. Kiedy za oknem wstaje nowy dzień, rozpalony i oślepiający od początku, jak dziecko, które urodziło się dorosłe, Iris pojmuje, że jej życie się zmieniło, nie tylko Alma straciła wolność, lecz także ona sama, bo jej córka zachorowała śmiertelnie i zanim wyzdrowieje, ona będzie jej podporządkowana. W odróżnieniu od innych rodziców, którzy nie odstępują swoich chorych dzieci, towarzyszą im podczas leczenia i troszczą się o każdą potrzebę, musi postępować przebiegle, posłużyć się podstępem, działać za plecami córki i wbrew jej woli.

Powieki opadają jej akurat wtedy, gdy salon zalewa intensywne światło, ale budzi ją uporczywe dzwonienie. Kto dzwoni do Mikiego o piątej rano, czy znowu doszło do usterki systemu? Z półprzymkniętymi oczami kieruje się śladem dźwięku. Gdzie zostawił swój telefon komórkowy i jakie sekrety może w nim odkryć? Za ledwie wczoraj w tym domu wyszły na jaw jej występki, dzisiaj kolej na jej męża. Zdąży wyciągnąć telefon z kieszeni spodni zawieszonych na drzwiach sypialni, lecz w tym samym momencie dźwięk się urywa, a imię na wyświetlaczu jednocześnie ją przeraża i uspokaja.

– Miki, Alma próbuje dodzwonić się do ciebie – potrząsa go za ramię, a on otwiera mętne oczy, wyciąga rękę po telefon.

– Halo – stęka zaspany, a Iris mówi:

– Już się rozłączyła, oddzwonź do niej.

Miki dźwiga się ciężko na łóżku, opierając się o ścianę.

– Nie wiem, co jej powiedzieć, ty z nią porozmawiaj.

Iris czuje gorzki oddech z jego ust.

– Dzwoniła do ciebie, nie do mnie – protestuje dokładnie w momencie, gdy jej telefon odzywa się na stole w salonie, i szybko podchodzi do niego. – Alma?

– rzuca bez tchu, nie sprawdzając imienia. – Alma, to ty?

W ciszy, która zapada, rozlega się niski męski głos.

– Irisim, martwię się o ciebie. Nie oddzwoniłaś do mnie. Wszystko

w porządku?

Słyszy, jak Miki podchodzi do niej, wyęzając słuch, żeby być świadkiem rozmowy z córką.

– Włącz mikrofon – prosi, a ona natychmiast się rozłącza.

Nie przyszło jej do głowy, że to może być Ejtan, nigdy nie dzwonił do niej o takiej porze, a teraz nie ma wyjścia i musi zadzwonić do Almy, żeby nie wzbudzić podejrzeń. Czuje tak wielką ulgę, gdy córka odbiera, że wybucha uszczęśliwiona:

– Cześć, coś nas rozłączyło. – Jakby przerwały przed chwilą miłą, serdeczną pogawędkę.

– O czym ty mówisz? – odwarkuje jej córka. – Dzwoniłam do taty, nie do ciebie, co miał oznaczać wasz przyjazd? Jakim prawem mnie śledzicie? Dlaczego nie zawiadomiliście mnie, że przyjeżdżacie?

Obcość w jej głosie jest tak silna, że Iris z trudem znajduje słowa.

– Nie jesteśmy twoimi wrogami, kochamy cię, martwimy się o ciebie – mówi niewyraźnie, ale te słowa, które przed zaledwie chwilą ktoś szeptał jej do ucha, sprawiają, że jej córka urywa niechcianą rozmowę dokładnie tak jak ona i Iris opada bezradnie na kanapę.

– Ty spróbuj – mówi do Miki, który siada obok, kładąc swój telefon na stole. – To do ciebie dzwoniła wcześniej.

– Nie wiem, co jej powiedzieć – powtarza sfrustrowany, ale ona upiera się:

– Już ona będzie mówić sama, nie martw się, najważniejsze, żeby nie urwać z nią kontaktu.

Jej mąż wzdycha, ale na koniec jej słucha.

– Cześć, kochanie – mówi do córki. – Wszystko u ciebie w porządku? Jaka znowu zasadzka? Przyjechaliśmy cię odwiedzić, byliśmy pewni, że tam będziesz, tymczasem dowiedzieliśmy się trochę o tym miejscu, o pracy wewnętrznej, którą wykonujesz, byliśmy pod wielkim wrażeniem – mówi przekonującym tonem, a Iris słucha zdumiona, zaskoczona jego talentem do udawania. Nigdy właściwie tego nie zauważyła. Może w relacji z nią też udaje z takim talentem? Czy wie, że ukrywa przed nim sekrety, a może on ukrywa coś przed nią? Ciężki, odrobinę niezdarny, małomówny Miki prowadzi bez wysiłku rozmowę, której jej samej z całym jej doświadczeniem pedagogicznym nie udało się poprowadzić, na koniec nawet udaje mu się namówić córkę do przyjazdu w najbliższych dniach, by mogła opowiedzieć im trochę więcej na temat ważnej pracy wewnętrznej, którą wykonuje.

– *Chapeaux bas* – mówi, uchylając przed nim wyimaginowany kapelusz – Brawo, jestem pod wielkim wrażeniem.

On jednak zbywa komplement.

– To nie brzmi dobrze. Ona ma kompletnie wyprany mózg – wzdycha i kładzie się na dużej kanapie, zakładając ramiona na piersi. – Trudno mi oddychać, nie pójde dzisiaj do pracy.

– Naturalnie – przytakuje Iris. – Jedźmy na pogotowie, trzeba to sprawdzić.

– Zostaw – mruczy Miki. – Wszystko będzie dobrze, pójde później do lekarza.

W milczeniu leży na kanapie w samych slipach, jak wielki ranny wieloryb, oddychający ciężko, jego skóra jest smagła i gładka, uda ma przyciśnięte do siebie, a skrzyżowane kostki u nóg tworzą pozór ogromnej płetwy, powieki mu drżą nad zamkniętymi oczami, nie widzi Omera, który wyłania się ze swojego pokoju skwaszony jak zwykle rano, na głowie sterczy mu pióropusz.

– Co się stało tacie? – pyta poiryutowany, a Iris mówi:

– Wczoraj późno wróciliśmy, jest okropnie zmęczony.

Omer posyła jej z ukosa podejrzliwe spojrzenie.

– Ty też wyglądasz na wykończoną. Ta rodzina się rozpada, co nie? – wyrokuje, nie czekając na odpowiedź. – Zrób mi dzisiaj dwie kanapki, dobra? I daj mi też pieniądze, po południu mam próbny test z wiedzy o społeczeństwie.

– Prawda, całkiem zapomniałam – reflektuje się Iris.

– W ogóle ostatnio trochę o mnie zapomniałaś – zauważa Omer, spoglądając na nią z góry. Kiedy zdążył tak wyrosnąć? Traci go, panika znowu ściska jej żołądek, traci go, a przecież zaraz pójdzie do wojska. Bierze ostry nóż i przekrawa na pół wciąż zamrożone bułki.

– Przykro mi, synku, są czasem takie okresy.

On mówi z uśmiechem:

– W porządku, mamuś, nie traktuję tego osobiście. Powiedz tylko, jeśli będziesz potrzebować pomocy.

Po czym odwraca się do niej zgrabnymi plecami i idzie do swojego pokoju ubrać się. Iris odprowadza go wzrokiem, jakim cudem tak wyrósł, zresztą nie tylko fizycznie, w jaki sposób stał się takim chłopakiem?

Tym razem się jej udało, z nim świetnie sobie poradziła, dowiódł jej dzisiaj, że może czuć także dumę, nie tylko wyrzuty sumienia. Udało się jej, ale wkrótce będzie zmuszona się z nim rozstać, zabierze go armia. Czy dlatego poświęciła mu się bardziej niż Almie? Czy przez to, co ten kraj robi matkom, wychowującym synów w cieniu poczucia, że ich czas jest odmierzony, czy tylko ze względu na siebie, bo wojna odebrała jej ojca? Ze złością miesza jajka, jaki to w ogóle ma związek? Był po prostu dzieckiem, które wymagało szczególnego nakładu sił, to nie ma związku z państwem ani z wojskiem, kilkakrotnie kręci głową, patrząc na żółtawą masę, która skwierczy i ścina się na patelni. Poświęciła mu więcej, bo był bardziej wymagający, a może odwrotnie, więcej wymagał, bo mu to umożliwiła? Czy państwo żąda więcej od swych obywateli, bo mu to umożliwiają? Życzę ci powodzenia na egzaminie z wiedzy o społeczeństwie, synku, ja na moim egzaminie z tobą odniosłam nadspodziewany sukces. Wkłada gorący omlet do zamrożonych bułek, pospiesznie zawija kanapki i kładzie na stole. Wysilek przyniósł owoce, lecz ten konkretny owoc połkną z apetytem Siły Obronne Izraela, które pożarły także zwęglone ciało jej ojca, ale nie ma sensu teraz wybiegać naprzód, nie dostał jeszcze nawet pierwszego wezwania. Gdy Iris ubiera się w pośpiechu, po mieszkaniu rozchodzi się zapach spalenizny, z patelni unosi się dym, a Omer

beszta ją protekcjonalnie:

– Mamo, gdzie ty masz głowę? Nie zakrećiałaś gazu!

Przyjemnie mu, że może ją tak widzieć, i siebie przy niej jako silnego i niezastąpionego, zbyt długo była wszechmogąca.

– Na szczęście ty nas uratowałaś – mówi.

– Szczególnie tatę. – Uśmiecha się jej syn. – My zaraz wychodzimy.

Oboje spoglądają na leżącego nieruchomo Mikiego, tylko powieki wciąż mu drżą. Iris podchodzi i kładzie mu rękę na czole.

– Jak się czujesz?

– Troszkę lepiej – mamrocze jej mąż i dodaje zaskakująco: – Ale dzisiaj nie dam rady umyć samochodu, bardzo mi przykro, że sprawiam ci zawód.

– Jakoś przeżyję to rozczarowanie – mruczy ona. – Pod warunkiem że pójdziesz do lekarza.

Gdyby to nie był ostatni dzień roku szkolnego, zostałaaby z nim w domu, ale czekają ją dzisiaj niezliczone obowiązki, które musi wypełnić mimo niepokoju i zmęczenia. Co godzinę dzwoni upewnić się, że nic mu nie jest, raz za razem prosi sekretarkę o mocną czarną kawę. Wciąż towarzyszy jej uporczywy smutek wiążący się z końcem jakiejś epoki, coś zostaje utracone przed czasem, u progu życia. Z goryczą w sercu słucha paplania nauczycielek cieszących się zbliżającymi się wakacjami, planujących rodzinne wyjazdy zagraniczne. Jej także zaproponowano kuszącą podróż, Ejtan poprosił, by pojechała z nim na konferencję do Rzymu, czy w ogóle nastaną jeszcze kiedykolwiek szczęśliwsze dni? Ale w jej życiu nie ma teraz miejsca na szczęście, w każdym razie nie na takie. Nie cieszcie się tak przemijającym czasem, ma ochotę powiedzieć absolwentom nadchodzącym tłumnie, by się z nią pożegnać, wzruszonym i uroczystym, patrzy z obawą na dzieci, którym towarzyszyła od pierwszej klasy. Szkoda, że nie można zatrzymać ich w tym wieku, gdy mają wciąż gładką skórę, zanim pojawią się wypryski i pierwsze włoski wieku dojrzewania, zanim zabierze ich wojsko. Co was czeka, moje kochane, obejmuje dwunastoletnie dziewczynki wyruszające w nową drogę, szkoda, że nie możecie pozostać na zawsze dziewczynkami. Alma też miała kiedyś dwanaście lat, nosiła mundurek i wracała do domu w południe, opowiadała, jak było w szkole, a nawet jeśli nie opowiadała, nie skrywała straszliwych sekretów.

Kiedy gabinet pustoszeje na chwilę, Iris zamyka drzwi i opiera głowę na biurku, próbuje przypomnieć sobie tamto lato, kiedy Alma była w wieku tych uczennic i skończyła szóstą klasę, ale żaden szczegół nie przychodzi jej do głowy. Wydaje się, że cały tamten rok został wymazany z jej pamięci, a może nigdy w niej nie zaistniał, przecież odebrał go jej zamach, przypomina sobie, operacje i pobyty w szpitalach, rehabilitacja, czy to właśnie wtedy na zawsze utraciła córkę?

– Iris, ktoś do ciebie. – Ofra otwiera delikatnie drzwi, a Iris odpowiada z irytacją:

– Powiedz, że jestem zajęta.

Ale Ofra, która zawsze strzeże fanatycznie jej spokoju, tym razem mówi tajemniczym tonem:

– Wydaje mi się, że to coś ważnego.

Iris rzuca niezadowolona:

– Zawsze tak się wydaje, ale nic nie jest naprawdę ważne.

Podnosi głowę i widzi jego, jak stoi skrepowany i zaniedbany w wejściu do jej gabinetu, chudy mężczyzna o siwiejących włosach, z grubymi brwiami nad oczami chłopca, w wytartych dżinsach, w spranej koszulce, która wygląda, jakby pochodziła sprzed trzydziestu lat. Przez chwilę go nie rozpoznaje, bo nie należy do tego miejsca ani do tego czasu, nie należy do niej, i ból, który towarzyszył jej przez cały dzień, wzmagają się nieznośnie.

– Ejtan? – mówi niewyraźnie. – To ty? Jak mnie znalazłeś?

Podchodzi do niego, obejmuje go za szyję i kładzie mu głowę na ramieniu pod uroczystym spojrzeniem swojej wieloletniej sekretarki, która szybko wychodzi i zamyka za sobą drzwi. Ofra sprawia wrażenie, jakby nie tyle była ciekawa znaczenia tej sceny, ile dumna, widząc, że nie pomyliła się w ocenie jej wagi.

– Moja córka jest chora – mówi Iris, przywierając do niego mocno, jakby zaraz zamierzała wyruszyć na wojnę, z której miała nie powrócić, nie do niego, a on gładzi ją po włosach.

– Martwiłem się o ciebie, domyśliłem się, że coś się stało – szepcze jej do ucha. – Co jej jest? Mogę jakoś pomóc?

– Nie chodzi o ciało, ale o duszę – mówi Iris. – Jest pod czyimś wpływem, muszę ją uratować.

Czuje muśnięcia jego gorących warg na czole i włosach, ma wrażenie, jakby jej mózg był w gorączce, tak strasznie na niego czekała, czy jest dla nich za późno?

– Moja ukochana – szepcze. – Irisim, nie rezygnuj ze mnie.

– Nawet gdybym chciała, to nie potrafię – wzdycha Iris.

Tak bardzo go kocha w tej chwili, gdy na twarzy ma wyraz smutku i zdziwienia, jak wtedy, gdy przychodził do niej od łóżka umierającej matki, kiedy na niego patrzy, spala ją żal, jest taka zmęczona w ostatnim dniu roku szkolnego, chciałaby zasnąć na stojąco z głową złożoną na jego ramieniu, z rękami splecionymi na jego szyi. Jak bardzo lubiła zasypiać w jego ramionach, nie rozdzielało ich zupełnie nic, wdychała powietrze, które on wydychał.

– Nie zdążyliśmy spać obok siebie – szepcze. – Chcę przy tobie spać i nigdy nie wstawać.

Przypomina sobie patelnię, którą zostawiła tego ranka na gazie, oboje stopimy się w ogniu, aż się połączymy i nikt się nie dowie, że byliśmy kiedyś dwoma osobami, dzień po dniu, noc po nocy będziemy nierozłączni.

– Przyjedziesz do mnie wieczorem? – pyta Ejtan szeptem. – Albo jutro?

Jednak nie będzie u mnie dzieci.

– Bardzo bym chciała – mówi ona – ale muszę zająć się Almą, mieszka w Tel Awiwie.

Chociaż nie wie, jak właściwie zajmie się córką tego albo jutrzejszego wieczoru. A Ejtan wzdycha:

– Rozumiem, powiedz mi, czy mogę ci jakoś pomóc. – Całuje ją w czoło i podnosi jej głowę ze swojego ramienia. – Muszę wracać do kliniki, porozmawiajmy, gdy będziesz mogła.

Iris wspiera się o biurko, niepewnie stojąc na nogach, jej pokój nigdy nie był tak pusty jak w chwili, gdy on z niego wyszedł blady i posmutniały, jej stary chłopiec, który wrócił za późno. Opada na blat, żółte karteczki przyklejają się jej do włosów, nie zrezygnuję, muszę tylko teraz skupić się na Almie, czy on w ogóle wie, jak jej córka ma na imię, zajmę się nią i wrócę do ciebie, zaczekaj na mnie. Chce pobiec za nim, przyrzekać, perswadować, schować się w nim, ale jej zmęczone nogi są jak z kamienia. W tej właśnie chwili Ofra otwiera szlaban i wszyscy ludzie, którzy znowu zgromadzili się pod drzwiami jej gabinetu, wchodzą bezładnie do środka, Iris spogląda na nich zdezorientowana, żegna się, obejmuje, składa życzenia, tak wiele ciał obejmowała dzisiaj, ale jej ramiona wciąż otaczają ukochane ciało Ejtana, obejmują go od prawie trzydziestu lat.

– Co tu robił doktor Rozen? Mam nadzieję, że nie przyszedł zapisać do nas swojego syna – mówi pedagog szkolna, która weszła do gabinetu objuczona folderami w chwili, gdy pokój znowu opustoszał.

– Znasz go? – pyta zaskoczona Iris. – Skąd go znasz?

– Opiekował się kiedyś moją mamą – mówi Daniela. – Kiedy usłyszała, czym się zajmuję, opowiedział mi trochę o swoim synu, właśnie wtedy wyrzucono go ze szkoły. Wydaje się, że ma poważne zaburzenia. Celowo nie poleciłam mu nas, nie spodobało mi się to, co mówił. Bądź tak dobra i go nie przyjmuj, i bez niego masz dosyć kłopotów.

– Nie masz nawet pojęcia ile – mówi krótko Iris, ale naturalnie nie jest w stanie zrezygnować ze zdobycia informacji. – Co tak cię odstraszyło? – pyta.

Z biegiem lat nauczyła się ufać diagnozom Danieli, która wyjaśnia:

– Odniosłam wrażenie, że to dziecko jest całkiem zagubione i nie ma z kim rozmawiać. Matka wciąż jest zajęta poszukiwaniem siebie, ojciec się stara, ale nie wie, co to znaczy być ojcem, znasz ten typ, strasznie zapracowany, przez to czuje się winny, kupuje prezenty, zamiast stawiać granice, coś tam nie funkcjonuje tak, jak powinno.

– Sporo ci opowiadał – zauważa Iris, przyjmując z uczuciem dyskomfortu niepoehlebne informacje, a Daniela przewraca oczami:

– Taką już mam karmę, gdy tylko ktoś mnie widzi, natychmiast zaczyna się zwierzać! Pół roku czekałam na wizytę u niego, wydawał mi się kimś w rodzaju boga i nagle okazało się, że bóg też ma problemy.

– A twojej mamie pomógł? – pyta Iris, a Daniela mówi:

– Kiedy trafiliśmy do niego, niewiele można już było pomóc, ale owszem, przyniósł jej ulgę. To dobry lekarz i dobry człowiek, tak sędzę, tylko trochę zagubiony, oderwany od rzeczywistości. Pamiętam, że opowiadał mi przykre historie o swoim synu z takim uśmiechem, jakby sam nie rozumiał, co mówi. Są w nim jakieś puste miejsca, jakby jeszcze nie dojrzał naprawdę.

– Proszę, co za dogłębna diagnoza – mówi Iris, a Daniela się uśmiecha.

– Owszem, zainteresował mnie, w tamtym czasie często go widywałam, szczególnie gdy moja mama była w szpitalu. Był jej bardzo oddany, przyszedł nawet na pogrzeb.

– Naprawdę? – dziwi się Iris, a Daniela przytakuje z dumą.

– Mówiłam ci, to prawdziwy człowiek. W ogóle lekarze zajmujący się bólem to coś innego, są bardziej ludzcy.

Nie fakt jego obecności na pogrzebie jest dla Iris zastanawiający, lecz to, że przecież mogła go tam spotkać, półtora roku wcześniej, bo również była na tamtym pogrzebie, brnęła przez błoto w kaloszach, tłocząc się pod jedną parasolką z kilkoma nauczycielkami, gdyby tylko podniosła oczy, ujrzałyby go i może zyskałyby więcej czasu. Półtora roku wcześniej w jej życiu było więcej miejsca na miłość, bo Alma jeszcze nie przysparzała jej zmartwień, była posłuszną żołnierką w jednostce wywiadu polowego i nie angażowała ich szczególnie poza stałym trudem prania i prasowania munduru w każdy weekend. Może zignorowali znaki ostrzegawcze? To Omer najczęściej przysparzał im zmartwień i przyjmowali jako coś oczywistego zachowanie odrobinę wycofanej, zamkniętej w sobie córki. Jej życie uczuciowe wydawało się ubogie: był jakiś wysoki chłopak, Rosjanin z pochodzenia, który przyjeżdżał co pewien czas, aż w końcu zniknął, po nim pojawiał się inny, zresztą podobny do niego. Miki zgrzytał zębami, gdy zamykali się w jej pokoju, ale żaden z nich nie utrzymał się dłużej, żaden nigdy nie został do rana. Sądziła, że jeszcze nie dojrzała, że jest zamkniętym pączkiem, który rozkwitnie w przyszłości, nie wyobrażali sobie nawet, że ten pączek zostanie zerwany w ten sposób, zanim się otworzy. Jak powiedziała Noa: „Alma nie jest otwarta, Alma musi się otworzyć”. Iris kręci głową, jak to się stało, jak to się nam stało.

– O czym ty mówisz? – pyta ze zdumieniem Daniela, ustawiając foldery na półkach na ścianie, a Iris reflektuje się:

– Przepraszam, byłam myślami gdzie indziej.

– To widać, że byłaś gdzie indziej. A gdzie? Kiedy wreszcie nauczysz się prosić o pomoc? Nie masz dość tego niemieckiego wychowania?

– Pewnie, że mam – mówi Iris. – To nawet nie jest oryginalne niemieckie wychowanie, tylko zwykłe tanie polskie naśladownictwo, ale ty naprawdę nie potrzebujesz moich zmartwień, uwierz mi.

– Co złego jest w cudzych zmartwieniach? – śmieje się Daniela. – To mi najlepiej dodaje sił. Mam nadzieję, że wybierasz się na urlop. W Izraelu czy za granicą?

– W Izraelu – mówi Iris. – Chcę spędzić kilka dni u córki w Tel Awiwie.

– To fantastycznie, zapomniałam, że Alma zamieszkała w Tel Awiwie! – wykrzykuje Daniela z przesadnym entuzjazmem. – Jak się miewa nasza mała księżniczka? Dawno jej nie widziałam.

Iris krzywi się, słysząc to fałszywie brzmiące wyrażenie:

– To nie jest dobre słowo. Odkąd zaczęliśmy nazywać ich księżętami i księżniczkami, są przekonani, że wszystko im się należy, i traktują nas jak coś oczywistego.

– Masz rację – mówi Daniela. – Ale Alma zawsze sprawiała wrażenie księżniczki, ze swoją ciemną cerą i długimi włosami, jak mała królowa Saby.

– Właśnie ostrzygła się na krótko – informuje sucho Iris. – I ufarbowała włosy na czarno, a i to nadal tylko symptom.

Daniela bierze swoją torebkę i mówi z niezadowoleniem:

– Kiedy są mali, chcemy, żeby wreszcie urosli, a gdy dorastają, dociera do nas, że to znacznie trudniejsza sprawa. Proszę, zadzwoń, jeśli będziesz potrzebować pomocy, dobrze? I nie przyjmuj syna Rozena, nawet jeśli obieca przepisywać ci medyczną marihuanę do końca twoich dni. Pa, na razie.

Posyła jej całusa i wychodzi, a po jej wyjściu niewielkie biuro Iris znowu zalewa tak wiele słów pożegnania, podziękowań, życzeń, że zapomina zadzwonić do Mikięgo, a gdy on dzwoni do niej, zapomina, że nie poszedł dziś do pracy, i słyszy ze zdziwieniem:

– Powinnaś przyjechać, twoja córka tu jest.

Skoro Miki mówi „twoja”, to znak, że ich spotkanie nie wypadło dobrze, bo na ogół ma tendencję do nazywania tak Omera, rozmyśla w drodze do domu po pospiesznym zakończeniu ostatniej rundy pożegnań, ale nie przypuszcza nawet, jak bardzo niedobrze. Dopiero gdy drzwi windy otwierają się, do jej uszu dochodzą krzyki. Widzi Mikięgo leżącego na kanapie pod cienkim kocem. Jej mąż jedną ręką trzyma się za pierś, a drugą zasłania twarz. Jej córka, jego córka, stoi po drugiej stronie stołu i wrzeszczy rozdzierającym głosem, powtarzając najwyraźniej cały czas to samo, bo od chwili, w której Iris weszła do domu, usłyszała to zdanie kilka razy:

– Zniszczyliście wszystko! Zniszczyliście mi życie! Jak mogliście mi to zrobić! Jesteście zadowoleni, że zniszczyliście mi życie?

Ogarnia ją współczucie dla Mikięgo i chce stanąć między nimi, ale natychmiast porzuca ten pomysł i podchodzi do córki:

– Almo, nie rozumiem, wyjaśnij mi, w jaki sposób zniszczyliśmy ci życie.

Jej córka zwraca się do niej, ochrypła od krzyku. Jakim cudem jej drobna twarz może pomieścić w sobie tyle nienawiści?

– Jak możesz?! Jeszcze się pytasz? – wrzeszczy. – Ty ze swoimi uprzedzeniami, ze swoją podejrzliwością! Jak śmiesz przychodzić do miejsca, które jest moje, i mnie szpiegować, obrażać pierwszego człowieka w życiu, który mnie zrozumiał, grozić mu policją? Co ty sobie wyobrażasz? W ogóle myślałaś o mnie, czy jak zwykle myślałaś tylko o sobie?

Wykrzyczawszy to, Alma opada wyczerpana na niedużą kanapę w kwiaty.

– Zniszczyliście mi życie. Z takimi rodzicami jak wy wolałabym być sierotą!

Co ty wiesz o byciu sierotą, ma ochotę powiedzieć Iris, jak śmiesz tak się do nas zwracać, ale to nie jest dobry moment na oczywiste reakcje. Musi ją zaskoczyć, nie recytować formuł, które są zrozumiałe same przez się. Drobne ciało jej córki kuli się i drży, twarz ma ukrytą w dłoniach. Zapomniała, jaka nieduża jest jej córka, i przez chwilę jest zdziwiona jej rozmiarami, potem siada obok niej na kanapie. Alma ma na sobie te same ciemne ubrania. Nie wiadomo, od jak dawna się nie przebierała. Czuć od niej zapach potu i papierosów, a nawet lekki smród moczu.

– Almi – mówi Iris, próbując położyć ostrożnie rękę na plecach córki. – Tak bardzo mi przykro, jeśli nasza wizyta sprawiła ci problemy. Mieliśmy nadzieję cię zobaczyć, zrobić ci niespodziankę.

Alma prostuje się i strząsa rękę matki.

– Niespodziankę? – zaczyna znowu krzyżeć. – Taką samą jak urodziny, które mi urządziłaś, kiedy miałam sześć lat? Jeszcze do ciebie nie dotarło, że nienawidzę niespodzianek?

– Najwidoczniej nie – bąka Iris.

Czuje nieprzyjemny zapach z ust córki. Dlaczego nagle przestała dbać o siebie? Przecież zawsze była taka estetyczna i modnie ubrana, w koszulkach do pępka i szortach, ze spinkami do włosów, uperfumowana.

– Wyjaśnij mi, w jaki sposób coś zniszczyliśmy – prosi, wiedząc, że czeka ją kolejny atak, i faktycznie Alma z miejsca atakuje:

– Co w tym niezrozumiałego? Myślisz, że Boaz potrzebuje takich przesłuchań? To nie szkoła! Teraz powiedział mi, że nie ma ochoty zadawać się z małą dziewczynką. Wracaj do mamy i taty, którzy wiedzą, co jest dla ciebie dobre. Kiedyś skończysz tak jak oni i będziesz szczęśliwa! Skreślił wszystkie moje zmiany w tym tygodniu!

– Naprawdę nie rozumiem jego reakcji – mówi Iris. – Przecież to nie twoja wina, że przyjechaliśmy! Nie martw się, dopłacimy ci do pensji.

Ale okazuje się, że bardzo trudno jest powiedzieć właściwą rzecz, bo jej córka zrywa się na równe nogi i patrzy na nią z góry roziskrzonym wzrokiem.

– Uważasz, że chodzi o pieniądze? – rzuca z pogardą. – Jesteś jeszcze większą materialistką, niż sądziłam!

– Co to znaczy, nie pracujesz u niego? On ci nie płaci? – Iris chwyta się resztek pozorów, uspokajających pewników starego świata, a Alma prychnęła:

– Myślisz, że musi mi płacić? To ja powinnam płacić jemu za wszystko, czego mnie nauczył! Próbuję to odpracować! Ale teraz, gdy nie mam zmian, nie będę też miała lekcji!

– Jakich lekcji? – pyta oszołomiona Iris, a Alma powtarza pytanie:

– Jakich lekcji? Przecież on mnie uczy! On jest moim nauczycielem!

– Czego cię uczy? – pyta Iris, a Miki wtrąca złamanym głosem:

– To z czego żyjesz?

Iris rozumie, że jest przygotowany na najgorsze, ale ich córka rzuca prędko:

– Rano pracuję w innym barze, poza tym niewiele mi trzeba! Chcę tylko kontynuować w spokoju moją pracę wewnętrzną, ale nawet to mi odebraliście!

– Proszę, wytłumacz nam, co to dokładnie oznacza – mówi Iris, próbując okazać prawdziwe zainteresowanie, bez lekceważenia czy powątpiewania, a Alma zwraca się do niej spokojniej, wydaje się, że jest rozdarta między potrzebą zachowania prywatności a misjonarskim pragnieniem głoszenia nowej wiary, typowym dla każdego neofity.

– Uczę się nowych rzeczy o sobie i o świecie! – oznajmia. – Uczę się wyzwalać ze swojego ego i jak dotrzeć do prawdziwego ja, wyzwolić się ze wszystkich uwarunkowań! Nie myśl, że to łatwe, to jak rzeźbić w kamieniu!

– Daj mi konkretny przykład, dobrze? Nadal nie do końca to rozumiem – prosi Iris cicho, próbując ukryć lęk, jaki budzi w niej słowo „uwarunkowania”, a Alma mówi:

– Na przykład moje lenistwo? Zawsze zarzucałaś mi, że jestem leniwa, ale teraz wiem, że to tylko z pozoru wygląda jak lenistwo, a w rzeczywistości to moje ego! Rozumiesz? Wykładamy na stół to wszystko, co mi przeszkadza w sobie, i po prostu pozbywamy się tego! Rozkładamy na czynniki moją osobowość i budujemy ją od nowa, ale to my decydujemy sami, co znajdzie się w środku!

– To coś niesamowitego! – mówi powoli Iris. – Nie sądziłam, że coś takiego w ogóle jest możliwe.

Alma kontynuuje rozogniona:

– No jasne, że to możliwe! Ja na przykład powinnam zadać sobie pytanie, kim jest prawdziwa Alma, bo są we mnie dwie osoby, dobra i zła. Zła Alma to ktoś rozpieszczony, przesadnie zahamowany, kto gromadzi złość, kto przyzwyczał się tylko brać, a nie dawać, kto się zamyka w znajomych doświadczeniach. Rodzice umacniali w niej tę złą Almę, bo to satysfakcjonowało ich ego – mówi dalej o sobie, a nawet o nich w trzeciej osobie, jakby nie recytowała tego teraz przed nimi. – Dopiero teraz, dzięki Boazowi, zaczynam poznawać dobrą, prawdziwą Almę!

– Opowiedz mi o niej – prosi Iris niepotrzebnie, bo jej córka ciągnie niepytana:

– Dobra Alma jest otwarta, ma niezwykle czuły instynkt! – oświadcza. – Nic jej nie ogranicza! Może się zakochać, poddawać próbom, jest wolna i pełna ciekawości. Zawsze mówiłaś, że nie mam w sobie dość ciekawości – zwraca się do matki, jakby chciała ją zadowolić, a Iris słucha w napięciu. Co za diabelska i pomysłowa metoda, sprawić, że człowiek wierzy, że popadanie w skrajności i odrzucenie wszelkich ograniczeń to jego prawdziwe ja. Ale wydaje się jej, że w tych bredniach kryje się także ziarno prawdy. Przecież zawsze zastanawiała się nad tym, dlaczego jej córka jest tak zamknięta i pasywna, dlaczego tylu rzeczy w życiu unika. Jak ona dziwnie żyje, myślała czasami, jej życie nie różni się specjalnie od życia rybek, które hoduje w akwarium. Po lekcjach zasiadała przed telewizorem w salonie i gapiła się na swoje ulubione seriale, czasem

oglądając ten sam odcinek po kilka razy. W piątki wychodziła tylko z koleżankami, także gdy była już w wojsku, a nawet kiedy zamykała się w swoim pokoju przed lustrem, nie było w tym żadnej przyjemności, tylko stres. „Popatrz, mam, mam lewą brew krótszą od prawej!”, wykrzyknęła pewnego razu, gdy Iris weszła do pokoju z naręczem wypranych ubrań i zastała ją wpatrującą się w lustro, wstrząśniętą. Odparła wtedy sucho:

– A nawet jeśli tak, co z tego? Nikt nie jest doskonały.

To jasne, że córka nie chciała wtajemniczać jej później w swoje drobne nieszczęścia, ale teraz wyrzuca z siebie wszystko.

Słuchając słów wypowiedzianych bardziej umiarkowanym, niemal dydaktycznym tonem, Iris odnosi wrażenie, że można uchwycić się w tym jakiegoś racjonalnego pozorów, oto rodzice, którzy słuchają swojej dorosłej córki opowiadającej o życiu i studiach. Uda się to, zwłaszcza jeśli poprzestanie na tonie słów, a nie będzie wglębiać się w treść, i gdy w końcu odrobinę się uspokaja, pojawia się głód, a z nim zmęczenie, wszystkie zwyczajne odczucia, które znikają w chwili wielkiego zagrożenia.

– Chcesz ugotować coś razem ze mną? – proponuje. – Swoją drogą jedzenie u was jest doskonałe! Od dawna nie jedliśmy tak smacznie – usiłuje zachwycać się lekko, ukrywając naturalnie istnienie kwaśnej brei, która wsiąkła w ziemię przy drodze. Alma, osłabiona wybuchem, kładzie się na kanapie, wydaje się, że ona także jest gotowa się uspokoić, zaakceptować wygodne pozory.

– Tylko chwilę odpocznę – mówi, a Iris posyła Mikiemu pocieszające spojrzenie, popatrz, zostaje z nami, jest mniej wroga, kiedy oni są gotowi jej wysłuchać, ona jest gotowa opowiadać. Może to na razie jest ważniejsze od treści. Ale mąż odpowiada jej ponurym spojrzeniem, które ignoruje i pyta pogodnie:

– Macie ochotę na sałatkę? Może usmażymy trochę sera haloumi?

Chociaż oboje leżą bez ruchu na kanapach naprzeciw siebie i nie odpowiadają, Iris idzie do kuchni z uczuciem ulgi.

Alma jest teraz tutaj z nimi, nawet jeśli pozornie przyjechała robić im wyrzuty, szuka ich pomocy w nieszczęściu. Być może jeśli będą odpowiednio postępować, uda im się do niej zbliżyć. Nie wolno dopuścić, by wyrwało im się choć jedno słówko krytyki, muszą okazać jej całkowitą akceptację, także w języku ciała. Dlatego Iris swobodnymi ruchami nakrywa do stołu na cztery osoby, za chwilę przyjdzie Omer, usiądą do posiłku we czwórkę jak kiedyś, będą przekazywać sobie z rąk do rąk salaterkę z sałatką, ser, oliwki, jajka na twardo, pieczywo, a jutro zaczynają się letnie wakacje, co prawda nie dla niej, ale mimo wszystko będzie mogła pozwolić sobie na bardziej elastyczne godziny pracy, kilka dni wolnych co jakiś czas. Jeśli tylko skupi się na córce i nie będzie myśleć ani przez chwilę o szansie, którą otrzymała, szansie kochania po raz drugi, może uda się jej poczuć uspokajające zadowolenie. Nawet jeśli to nie będzie szczęście, to przynajmniej zadowolenie płynące z faktu, że zapobiegła katastrofie.

Może zamknie Alnę na klucz i nie wypuści jej z domu? Widziała kiedyś podobny film o matce żołnierza. Wtedy pocieszała się, że Omer jeszcze jest mały, ale dzisiaj już nie jest mały i jej lęk przed jego służbą wojskową jest coraz intensywniejszy. Nagle okazuje się, że czasem trzeba więzić także młode dziewczyny w cywilu, by ochronić je przed wrogiem, nawet gdy jest to nieuzbrojony wróg wewnętrzny.

– Alma, Miki, chodźcie do stołu – woła spokojnym głosem i ku jej radości Alma zrywa się od razu z kanapy i siada na swoim stałym miejscu. Ma znacznie lepszy humor. Czy wiąże się to z wiadomościami, które jej telefon odbiera z głośnym popiskiwaniami, czy też z uczuciem, że matka naprawdę i szczerze stara się zrozumieć, co córka przeżywa? Za nią człapie Miki, powolny i ociężały, w szortach w kolorze khaki i szarym podkoszulku odsłaniającym szeroką, zapadniętą pierś. Omer się spóźnia, ale nie będą na niego czekać, przez tyle lat Alma była pozbawiona tego, co jej się należy, przytłoczona jego wymaganiami, nadszedł czas na pozytywną dyskryminację. Kiedy nakładają jedzenie na czerwone talerze, Iris zwraca się do córki:

– Opowiedz mi coś więcej. Jak dokładnie człowiek trenuje wyzwolenie od ego? Może mnie też by się to przydało.

– No pewnie, że by ci się przydało! – wykrzykuje jej córka z zapalem. – Dokładnie to samo pomyślałam teraz, gdy zobaczyłam, że trochę kulejesz, że nie bez powodu byłaś ranna w miednicę. Przecież po hebrajsku miednica i „ego” to prawie to samo słowo! Może to był znak, że powinnaś uwolnić się od ego. – Iris z zaskoczeniem przyjmuje fakt, że jej córka w ogóle poświęca jej jakąkolwiek uwagę, i kiwa głową entuzjastycznie, chociaż podobieństwo między dwoma słowami zupełnie jej nie przekonuje.

– To naprawdę ciekawe – mówi. – Jak to się robi?

Alma odpowiada:

– Jest wiele sposobów, każdy wybiera to, co mu najbardziej pasuje, moim zdaniem to działa najlepiej przez seks.

– Seks? – dławii się Miki, a Alma wyjaśnia z dziwną obojętnością, przeżuając kęsy jedzenia:

– Pewnie, seks to narzędzie i trzeba go używać, tak jak ćwiczy się posługiwanie jakimś urządzeniem albo jak robi się mostek, bez związku z miłością lub zaspokojeniem. Na przykład w zeszłym tygodniu musiałam przespać się codziennie z innym facetem, żeby zbliżyć się do mojego prawdziwego ja.

Iris kładzie drżącą dłoń na kolanie Miki i szczypliwie ostrzegawczo, nic nie mów, opanuj się.

Na szczęście jej mąż jest zbyt oszołomiony, by cokolwiek powiedzieć, ma rozchylone usta i porusza machinalnie szczęką, jakby dalej coś żuł.

Iris zwraca się do córki zgaszonym głosem:

– Chodzi o mężczyzn, których znasz?

– To nie ma znaczenia – oświadcza Alma. – Czasami tak, czasami nie, ale to

nie ma znaczenia, tak jak nie ma znaczenia, kogo obsługuję w restauracji. Uczę się być hojna w najbardziej intymnych sprawach – kontynuuje swobodnie, jakby nie była świadoma, jak szczególne wypowiedzi padają z jej ust. – Zawsze czułam jakieś zahamowanie, a Boaz pomógł mi zrozumieć, że źródło mojego zamknięcia to seks, i muszę trenować, żeby się otworzyć.

– Z nim także trenujesz? – ośmiela się zapytać Iris, a Alma odpowiada wstrząśnięta:

– Coś ty! On nie jest taki, to mój nauczyciel! Chyba w ogóle nie rozumiesz, co to znaczy nauczyciel!

Iris dalej kiwa głową, jakby jej szyja była umocowana na sprężynie. Nie może nawet czuć ulgi, przecież gdyby Alma od rana do wieczora sypiała z tym mężczyzną, byłoby to znacznie mniej szokujące od faktu przespania się z siedmioma obcymi mężczyznami w jednym tygodniu. To przynajmniej byłoby ludzkie, podczas gdy to, o czym opowiada im teraz, jest potworne. Kiwając tak dalej głową, przyznaje słabo:

– Najwyraźniej faktycznie nie rozumiem, wyjaśnij mi, co to znaczy dla ciebie nauczyciel.

– Co w tym jest niejasnego? – rzuca Alma niecierpliwie. – Wszyscy potrzebujemy nauczyciela, szkoła przecież nic nam nie daje, pani dyrektor, nie traktuj tego osobiście, rozpoczynamy życie, nie rozumiejąc, jak działa świat, jak działa ludzka dusza. W szkole nie uczą nas, jak żyć pełnią życia, jak stać się częścią kosmosu, powinniśmy nauczyć się tego sami, ale nie mamy odpowiednich narzędzi. Ja miałam szczęście, że trafiłam na mojego nauczyciela, on daje mi narzędzia, uczy mnie wszystkiego od początku, jakbym urodziła się od nowa w jego rękach. Boaz nie jest zwyczajnym człowiekiem, ma zdolności, których my nie mamy – kontynuuje i mówiąc, ciągle nakłada sobie jedzenie na talerz i je, Iris nigdy jeszcze nie widziała córki jedzącej z takim apetytem i mówiącej tak długo. Przepaść między naiwnym tonem jej głosu a treścią tego, co mówi, jest ogromna, jej niezdolność pojęcia znaczenia własnych słów jest porażająca, jakby nowe normy zdążyły już się w niej zakorzenić. Jakim cudem doszło do tego tak prędko? Czy kiedykolwiek Alma na powrót stanie się sobą?

Ręce jej drżą, gdy próbuje podnieść do ust szklankę z wodą, odnosi wrażenie, jakby ściany dygotały razem z nią. Przez chwilę ma nadzieję, że to zwiastun nadciągającej katastrofy, trzęsienia ziemi, które zburzy budynek i pogrzebie ich pod rumowiskiem. Jest gotowa zadowolić się pociskiem raketowym wystrzelonym z któregoś z wrogich krajów, który trafi prosto w nich, bo żadne inne rozwiązanie nie przychodzi jej do głowy. Podczas gdy waha się, co byłoby lepsze dla Omera, zginąć razem z nimi czy przeżyć jako sierota, on wpada do domu uradowany:

– Superdobrze poszło mi na teście, był naprawdę łatwy – i dopiero wtedy zauważa Alnę. – Cześć, siostra, co u ciebie? – wicherzy jej włosy, ale jej to nie wystarcza i wstaje, żeby go objąć.

– Mamo, powiedz jej, żeby wzięła prysznic – mówi Omer ze śmiechem, naśladowując młodszego braciszka skarżypytę, którym kiedyś był. – Wielkie dzięki, że na mnie zaczekaliście, zostało coś do jedzenia?

W zamieszaniu, jakie stwarza wokół siebie, Iris po raz pierwszy rzuca okiem na Mikiego. Z poszarzałą twarzą, zapadniętymi policzkami i spuszczonej oczami wygląda jak człowiek, któremu zawalił się świat.

– Może pójdziesz się położyć? – proponuje łagodnie. – Wyglądasz na poważnie chorego.

On podnosi się w ciężkim milczeniu, z wilgotnymi oczami i kieruje się jak lunatyk do sypialni.

– Dobranoc, tatusiu – woła za nim jego ukochana córka głosem, który pozostał dziecinny i naiwny, a on przystaje na chwilę, zwraca na nią spojrzenie oczu podobnych do jej oczu, tak zbolące i smutne spojrzenie, aż wydaje się, że za chwilę wybuchnie płaczem albo rozdzierającym krzykiem, ale mamrocze tylko jak zaprogramowany automat:

– Dobranoc, Almo – i idzie dalej.

– Co się stało tacie? Nie czuje się dobrze? – pyta jej córka, okazując tak całkowity brak zrozumienia, że Iris zaczyna mieć nadzieję, że może w ogóle udaje, może to jakiś perwersyjny eksperyment, kolejne ćwiczenie, jakie zadał jej guru. Mówisz nam, że uczysz się, jak działa świat, ale w praktyce tracisz wszelką zdolność zrozumienia, co się wokół ciebie dzieje! Wydaje ci się, że tata powinien czuć się dobrze po tych rewelacjach? Ale musi ugryźć się w język, nie ma wyjścia, jedna napastliwa uwaga może sprawić, że córka ucieknie od nich na długo. Odpowiada więc spokojnie:

– Tata nie czuje się dobrze od kilku dni, chyba złapał jakiegoś wirusa. Dzieci, macie ochotę na lody?

Czy te sztuczki w ogóle mogą podziałać? Alma i Omer nie są już dziećmi, a ona nie jest już matką, która potrafi poprawić im nastrój niezwykłą niespodzianką, lodami! Ale oboje wchodzą rozbawieni w swoją rolę i zaczynają spierać się o ulubiony smak.

– Następnym razem kup tylko czekoladę belgijską, po co komuś te sorbety – marudzi Omer. – Widziałaś? Alma wzięła sobie wszystko.

Iris powraca do roli rozsądnej matki, troszczącej się o potrzeby wszystkich:

– Świat nie kończy się na was. – Uśmiecha się. – My też jesteśmy ludźmi i my wolimy sorbety. – Ale w tej chwili dzwoni telefon jej córki i Alma natychmiast odsuwa miseczkę z lodami o smaku czekolady belgijskiej i zamyka się zdenerwowana w swoim pokoju. Po chwili do ich uszu dobiegają rozdzierające krzyki, błagania i zaklęcia.

– Mamo, co się dzieje? – pyta Omer, poważniejąc w jednej chwili, nagle trudno uwierzyć, że kiedyś był małym dzieckiem.

– To, co widzisz, synku – odpowiada Iris.

– To, co widzę, nie bardzo mi się podoba – mówi on. – Twojej córce odbiło. Nie wiem, co ona bierze, ale to nie wygląda dobrze. Nie udawaj, że nie

zauważyłaś.

– Oczywiście, że zauważyłam – wzdycha Iris. – Nie wiem, czy to narkotyki, ale to jasne, że ma jakieś zaburzenia.

– Co z tym zrobimy? – pyta Omer i Iris znowu jest zaskoczona jego dojrzałym zachowaniem, wołą współdziałania, ale nie wolno jej się temu poddać, nie wolno jej zamienić go w swojego partnera.

– Zaufaj nam, kochanie – mówi. – Znajdziemy jakieś wyjście.

– Tata na pewno coś planuje. – Omer uśmiecha się kpiąco. Czy to możliwe, że czerpie złośliwą satysfakcję ze stanu ojca, który przez wszystkie te lata traktował go surowo, wobec jego siostry natomiast był znacznie łagodniejszy?

– O co ci chodzi? – protestuje Iris. – Tata nie czuje się dobrze, musiał się położyć.

– On wcale nie śpi, mamó – oświadcza Omer. – Znowu gra w szachy. Widzę, że wskaźnik poczucia rzeczywistości w tej rodzinie sięgnął dna.

Rzeczywiście, gdy wyteży słuch, słyszy znajomy stukot klawiatury od biurka z komputerem, ale natychmiast zagłuszają go donośne głosy z pokoju Almy. Iris podchodzi szybko do drzwi, próbuje cokolwiek podsłuchać.

– Przecież wyjaśniłam ci, odwołałam moje zmiany, więc pojechałam do rodziców – słyszy żarliwe błagania córki. – Jak mogę przyjechać za kwadrans? To mi zajmie co najmniej godzinę! – szlocha. – Jasne, że chcę przyjechać! Tak, wychodzę zaraz. Dobrze, nie wiedziałam.

Alma wypada z pokoju, prawie zderzając się z matką, która wycofuje się prędko w stronę kuchni.

– Mamó, muszę wracać do Tel Awiwu – oświadcza podniesionym głosem, na policzkach ma ślady łez. – Proszę, podwieź mnie na dworzec, nie wolno mi się spóźnić! Boże, już ósma. – Zrywa się. – Co ja zrobię?

Iris pospiesznie wkłada sandały, porywa torebkę.

– Miej oko na ojca, dopóki nie wrócę, dobrze? – prosi syna zajętego porzuconymi lodami i obie są już w windzie, a potem w samochodzie. Alma nie odrywa oczu od zegarka, spięta i wystraszona.

– Mówiłaś, że odwołał twoje zmiany. – Iris próbuje cierpliwie sondować. – To dlaczego nagle jest zły, że nie ma cię w pracy?

Alma wyjąkuje:

– Najwyraźniej nie zrozumiałam dobrze, muszę być zawsze gotowa, nie wolno mi więcej przyjeżdżać do domu, bo to dla niego za daleko. Już, stań tutaj.

– Zatrzymam się dopiero na miejscu – mówi Iris. – Zawiozę cię do Tel Awiwu.

Chociaż pragnie zabrać córkę jak najdalej stamtąd, jedzie posłusznie przed siebie, jakby ten człowiek także ją pochwycił w swoją sieć i uczynił swoją pomocnicą.

Tak jeździła z Almą w czasach jej służby wojskowej do rozmaitych punktów zbiorczych w całym kraju, czasem jeszcze przed nastaniem świtu, zawsze lękały

się, że się spóźnią, zawsze jechały pełne niewyraźnej obawy o to, co przyniesie przyszłość, najczęściej w milczeniu, które Iris starała się bez powodzenia przełamać. Teraz znowu jadą razem po ciemku. Nie zmrużyła oka od wielu godzin, ale nie czuje zmęczenia, ogarnia ją zwierzęca czujność i wydaje się jej, że jest teraz zdolna do wszystkiego. Na przykład jest zdolna chwycić mężczyznę w białych spodniach i rozerwać go na sztuki, przejechać samochodem, połamać mu kości. Oddycha ciężko, kiedy znowu mija miejsce, w którym zaparkowała poprzedniego dnia. Czy postępuje właściwie? Przecież chciała zamknąć córkę w domu na klucz, a w rzeczywistości pomaga jej trafić szybciej w ramiona niebezpieczeństwa.

Alma bez ustanku spogląda na zegarek, jakby próbowała spojrzeniem sparaliżować wskazówki, co jakiś czas wysyła wiadomości, które gorączkowo wystukuje na klawiaturze telefonu. Jakie słowa ma jej powiedzieć, żeby nie zabrzmiały jak krytyka?

– Przykro mi, że tak bardzo się denerwujesz – mówi na koniec. – Ale przecież nie mogłaś wiedzieć, że będzie cię potrzebował, nie ma powodu złościć się na ciebie.

Alma natychmiast staje w jego obronie:

– Jasne, że ma powód, to wszystko przez moje ego! Znowu myślałam tylko o sobie, a nie o nim – zadrećza się. – Gdybym myślała o nim, zostałamby w pobliżu na wszelki wypadek, gdyby mnie potrzebował.

– Ale on odwołał twoje zmiany! – Iris nie udaje się ukryć gniewu w głosie, a jej córka mówi:

– Odwołał, bo był na mnie zły. Powinnaś wiedzieć, że nie poradzi sobie beze mnie – dodaje z dumą, a Iris próbuje stłumić jęk.

– Czy on nie płaci żadnej kelnerce? – pyta, a Alma mówi:

– Jak ma zapłacić? Tkwi po uszy w długach, ale daje nam coś więcej niż pieniądze. Właśnie tak uczy nas wyzwolić się z uwarunkowań.

– Jasne – mruczy Iris, a ponieważ jej córka jest pogrążona w pisaniu wiadomości, nie próbuje przeciągać rozmowy, włącza stereo i we wnętrzu samochodu zaczynają wic się nuty muzyki Mikięgo, dźwięki opłakujące królestwo, które kiedyś istniało, ale zniknęło bezpowrotnie. Pieśniarka śpiewa coraz bardziej ochryple, wydaje się, że za chwilę straci głos. Co takiego widzi? Co opłakuje? Czy widzi dziewczynę i chłopca podobnych do siebie jak brat i siostra, siedzących w cieniu wielkiej morwy, zanurzających stopy w źródle? On wszedł do wody i próbował namówić ją, by do niego dołączyła, ale ona wygrzewała się na ciepłej skale jak jaszczurka, może nawet na chwilę zasnęła i obudziła się, czując jego wargi na swoich stopach, liżące ją po palcach u nóg.

– Może weźmiemy tu ślub? – zaproponował nieoczekiwanie, jakby wszystko było już postanowione i pozostało im tylko wybranie miejsca. – Chciałbym, żeby mama zdążyła być na moim ślubie – dodał. „Moim”, powiedział, a nie „naszym”. Wtedy to wydawało się jej logiczne, jako sprawa między nim a jego matką, a nie między nimi dwojgiem, ale gdy pod wieczór wrócili do domu,

nasytzeni miodowym powietrzem, cali obsypani drobnymi polnymi kwiatkami, z kieszeniami pełnymi liści, znaleźli ją nieprzytomną na podłodze w kałuży wymiotów. Wezwana natychmiast karetka zawiozła ją na ostatni pobyt w szpitalu, z którego wyszła dopiero po śmierci. Dlatego Ejtan złamał obietnicę, bo motywacja przestała istnieć, a wraz z nią pośpiech, chociaż dla niej wszystko wciąż było żywe i ostre, i mieli dwóch świadków, drzewo morwy i źródło.

– Ty też wracasz do korzeni taty? – zauważa jej córka kpiąco, a Iris otrząsa się z zamyślenia:

– Czemu nie? To piękna muzyka.

– Ale trochę zbyt płaczliwa – odpowiada Alma. – Proszę, jedź szybciej. Dlaczego tu śmierdzi wymiotami?

Nie czekając na odpowiedź, natychmiast wraca do telefonu, a Iris mówi:

– Jesteśmy prawie na miejscu.

To dziwne, ale doskonale pamięta drogę i nie myląc się ani razu, dojeżdża na właściwą ulicę, która tej nocy wydaje się jeszcze bardziej mroczna, prawie opuszczona. Kiedy zatrzymuje się przy krawężniku pod przeszkloną ścianą baru, czuje nagle, że ani chwili dłużej nie da rady powstrzymywać opadających powiek.

– Zaczekaj – mamrocze. – Nie jestem w stanie jechać teraz z powrotem, jestem wykończona.

Córka przygląda się jej niecierpliwie.

– To co mam zrobić? – rzuca, a Iris mówi:

– Daj mi klucz do swojego mieszkania, prześpię się u ciebie i pojedę do domu jutro.

– Oj, mamo, naprawdę. – Alma krzywi się niezadowolona. – U mnie jest okropnie ciasno i straszny bałagan. To nie miejsce dla ciebie. Uwierz mi, nie dasz rady tam zasnąć.

Ale Iris upiera się:

– Nie dam rady nie zasnąć, nie martw się, nie przyjechałam ci robić porządku, po prostu muszę natychmiast iść spać.

Ku jej radości córka pojmuję, że kłócąc się, straci więcej drogiego czasu, wyjmując więc z torebki klucz na czarnej tasiemce.

– Pilnuj go – nakazuje surowo, jakby była odpowiedzialnym dorosłym. – Nie mam drugiego. I nie zamykaj drzwi od wewnątrz, żebym mogła wejść. Pamiętasz w ogóle, gdzie to jest?

Owszem, pamięta szarawy budynek na słupach, chociaż byli tam tylko raz, gdy przyjechali obejrzeć i wydać zgodę na wynajęcie małego mieszkania, które wybrała Alma. Dwa pokoje, korytarz i mała kuchenka, ze współlokatorką, która mieszkała tam już od dwóch lat. Iris była przejęta samym faktem, że Alma opuszcza dom, będzie mieszkać oddzielnie, dlatego nie skupiła się zbyt na wyglądzie mieszkania, poza tym i tak nie miała dobrego oka do nieruchomości. Miki uważał z kolei, że to świetna okazja, i zapłacił

prawie bez oporów. Uzgodnili, że za kilka tygodni, gdy córka znajdzie pracę, będą dzielić się czynszem po połowie. Naturalnie gdy rozpocznie studia, będą pomagać jej więcej. Był to rodzaj zachęty, by skłonić ją do nauki, a teraz, gdy Iris szuka na okolicznych ulicach miejsca do zaparkowania, śmieje się drwiąco z rodziców, jakimi byli, i z ich kalkulacji. Jacy byliśmy pozbawieni wyobraźni, myśli, widocznie ludzie z natury są pozbawieni wyobraźni, to fakt, że nieszczęście zawsze ich zaskakuje. Zresztą nie tylko nieszczęście. Córka w swoim czasie zaskoczyła ich pozytywnie, znajdując mieszkanie i pracę w tym samym tygodniu, i mieli nadzieję, że w ciągu roku dojrzeje do studiowania, wybierze jakiś kierunek. Teraz przekonali się, co to za praca i co to za nauka. Ich mieszczańskie wyobrażenia zderzają się z nową treścią: praca bez zapłaty, nauka u obłąkanego szarlatana, który zleca jej perwersyjne zadania. Nie ma jednak sensu myśleć o tym teraz, musi znaleźć miejsce do zaparkowania i pójść spać, a może najpierw zaśnie, a potem poszuka miejsca do zaparkowania, w tej chwili to wydaje się bardziej realne. Może w ogóle prześpi się w samochodzie, stojąc w miejscu, w którym nie wolno parkować, w nadziei, że strażnicy miejscy ją przeoczą, ale nagle znajduje wolne miejsce na zatłoczonym parkingu i zostawia tam samochód Miki. Jej samochód wciąż stoi przy zjeździe na główną szosę i jutro po pracy Miki będzie musiał go stamtąd zabrać, żeby nie zostać bez auta, bo ona rozumie nagle, że nieprędko wróci do domu.

Przekręca klucz w zamku, spoglądając na nazwiska wypisane niechłujnie na drzwiach: Noa Warszawski, Alma Ilam. Nagle wyostrza się jej pamięć. Noa! Przecież nazajutrz po podpisaniu umowy Alma opowiadała z entuzjazmem, że współlokatorka załatwiła jej pracę w barze, w którym od dwóch lat jest kelnerką i jest bardzo zadowolona. Byli niezwykle dumni ze swojej córki, z tego, że w ciągu jednego tygodnia udało się jej znaleźć mieszkanie i pracę. Teraz widzi wyraźnie, że to była pułapka. Przecież gdyby Alma nie trafiła do tego mieszkania, nie wpadłaby w łapy tego człowieka, oni byli z nią tutaj, zaglądali do pokoi, sprawdzili umowę, podpisali czeki. Gdyby tylko nie zgodzili się wtedy, Alma miałaby teraz inne życie, bo w tym mieszkaniu czyhała na nią współlokatorka, Noa, kelnerka, której zadaniem było widocznie złowienie kolejnej ofiary, kolejnej młodej dziewczyny, która skamieniała, a teraz musi rzeźbić w kamieniu, żeby zrobić z niego coś pięknego.

– Nie jest odrobinę zbyt spartańskie? – przypomina sobie swoje pytanie, ale Miki wykazywał entuzjazm.

– To moja córka, nie potrzebuje wiele. – Swoim zwyczajem wbił jej ukradkiem szpileczkę. – Przypomina mi trochę nasze pierwsze mieszkanie.

Ona z kolei uważała, że ulica jest za głośna, mieszkanie zbyt zaniedbane, a piętro za niskie, zachęcające złodziei, podglądaczy i owady. Poza tym nie wspominała z przyjemnością ich pierwszego mieszkania, ale Alma i Miki byli całkiem przekonani. Teraz z ciężkim sercem wchodzi do miejsca, które okazało się pułapką na naiwnych. Nie była w nim ani razu od tamtej pory i teraz ma wrażenie, że zaniedbanie jedynie pogłębiło się i rozprzestrzeniło. Ubrania

rzucane na podłogę wśród kłębow kurzu, na łóżku brudne naczynia, brudny zlew i jeszcze gorsza ubikacja.

Spięta chodzi po przeklętym mieszkaniu, które czyhało na dziewczynę, która dopiero co wyszła z wojska, która dopiero co wyprowadziła się z domu, a mimo wszystko jest zmuszona przyznać, że nie każda dziewczyna, która wyszła z wojska i wyprowadziła się z domu, wpadłaby w te sidła. Co jest takiego w Almie, co doprowadziło do tego nieszczęścia? Zastanowi się nad tym kiedy indziej, na razie pozostaje kwestia, jak ma uratować córkę, a jeszcze pilniejsze jest pytanie, jak da radę zasnąć w tym łóżku i w tym pokoju. Alma miała rację, to nie są warunki dla niej. Odnosi naczynia do kuchni, zdejmuje śmierdzącą pościel, na próżno szuka innej w szafie, z braku wyjścia stosunkowo czysta bluzka musi stać się powłóczką na poduszkę, ręcznik prześcieradłem, a w upalną noc zrezygnuje z przykrycia. Jutro kupi dodatkowy komplet pościeli, a tę odniesie do pralni, kupi środki czystości i ręczniki, naczynia i produkty spożywcze, wyszoruje sedes i podłogi, uwije sobie gniazdko w mieszkaniu córki. Zanim zaśnie ubrana na zaimprovizowanym pościeliu, wysłała wiadomość do swojej sekretarki, żeby odwołała wszystkie spotkania zaplanowane na jutrzejszy dzień, i do Mikięgo, żeby nie czekał na nią w nocy. Zatrzymuje się przy literze „B”. Tak bardzo pragnie napisać, że nie zrezygnowała z niego, poprosić, by na nią czekał. Wydaje się jej, że ból promieniuje z liter na jej palce, bo przyciska je za mocno, nie wolno jej teraz do niego pisać, to może osłabić jej pozycję wobec córki, nie wolno jej nawet o nim myśleć, bo nagle w tej chwili, która budzi strach i ból, ma wrażenie, że tylko jeśli zrezygnuje z czegoś sama, będzie mogła żądać rezygnacji od swojej córki.

Rozdział szesnasty

Jaki to w ogóle ma związek, myśli buntowniczo, gdy wcześniej rano do jej snu wdzierają się uliczne hałasy, ciężarówki wywożące śmieci, autobusy, klaksony samochodów, przyzwyczała się do ciszy ich mieszkania na wysokim piętrze, a tutaj ma wrażenie, jakby spała na ławce na ulicy. Gorące promienie słońca palą ją w policzki, w uszach słyszy pokrzykiwania przechodniów, ich telefony dzwonią bez ustanku, motocykle i samochody wypuszczają spaliny prosto do jej ust, nic dziwnego, że Alma postradała rozum. Jaki to w ogóle ma związek, dlaczego miałyby rezygnować z żywej, istniejącej miłości, żeby Alma zrezygnowała z relacji z psychopatą, który się nad nią znęca? A mimo wszystko gdy sięga po telefon, by sprawdzić, czy do niej napisał, atakuje ją znowu dziwny ból i wypuszcza telefon z palców, ostrożnie wychodzi z pokoju, zagląda do pokoju Noi. Dwie dziewczyny leżą obok siebie na brzuchu na niskim tapczanie, obie w swoich czarnych uniformach, z krótkimi włosami, wyczerpane żołnierki małej, obłąkanej armii.

Musiały wrócić do domu niedawno, bo czajnik wciąż jest ciepły, może to właśnie ich głosy ją obudziły, a nie dźwięki z ulicy, ale Iris nie chce jeszcze się budzić, w końcu jest na urlopie w Tel Awiwie. Wakacje u córki, tak poinformowała sekretarkę, i na próżno szuka zatyczek do uszu albo chociaż waty, w końcu zadowala się zwitkiem papieru toaletowego, który wpycha do uszu, by stłumić harmider, dźwięki powoli roztapiają się w bardziej znośny ogólny szum, który przynosi zamgloną wizję. Widzi, jak razem z Ejtanem idą za trumną jego matki, palące, agresywne słońce początku lata piecze ich w głowy. Wydaje się jej, że jakiś głos ogłasza ze zdumieniem, prawie z pretensją: „Jedna kobieta umarła i cały świat staje na głowie?”. Naraz pogrzeb zamienia się w pogrzeb matki Daniela w ulewnym deszczu. Gdyby tylko podniosła wtedy wzrok, ujrzałyby go, na pewno szedł samotnie pod czarnym parasolem. Jakim cudem go nie zauważyła? Przecież nie był to szczególnie tłumny pogrzeb.

Gdyby tylko go zobaczyła, stanęłyby obok niego pod czarnym baldachimem parasola i wyszliby razem z cmentarza, tak jak szli prawie trzydzieści lat wcześniej, zmierzając ku rozstaniu, które spadło na nią równo tydzień później, zmierzając do najstraszliwszego lata w jej życiu. Czy będzie z nią w kolejne lato? Tak bardzo pragnie zadzwonić do niego teraz i powiedzieć, że mogli spotkać się półtora roku wcześniej, że stracili dodatkowe półtora roku poza konieczną liczbą lat. Ejtan musi się o tym dowiedzieć, musi żałować tego razem z nią. Może to była odpowiedniejsza chwila. Iris próbuje przypomnieć sobie wydarzenia swego życia i musi przyznać, że w ciągu minionego półtora roku nie wydarzyło się nic, co usprawiedliwiłoby tę stratę, co by cokolwiek wyjaśniło. Jaki to ma związek, jak uda się jej rozluźnić więzy, przecież musi

odsunąć Almę od Boaza, a siebie samą od Ejtana, nie tylko od niego, lecz także od historii swego życia, bo dawna dziewczyna domaga się, by naprawiono tamto zło, a dziewczyna, która jest jej córką, domaga się, by uratowała ją z pułapki. Oba te zadania pozornie są sprzeczne, bo aby uratować Almę, musi zapewnić jej stabilność, przynajmniej w pierwszych miesiącach. Nie chodzi zresztą o to, przecież bez trudu uda się jej stworzyć pozory stabilności także w obecnej sytuacji. Chodzi o magiczny, niewyjaśniony związek, którego nie jest w stanie poluzować obolałymi palcami.

Kiedy budzi się znowu, mieszkanie jest puste, wydaje się, że dziewczęta wyszły przed chwilą, bo czajnik nadal jest ciepły, może znowu obudziły ją ich głosy, po tym jak zasnęła na straży, kiedy tylko zamknęła oczy, pracowite robotnice wyruszyły do swoich dodatkowych zajęć. Kiedy mają czas, by skupić się na pracy wewnętrznej, skoro jednocześnie pracują dla niego za darmo i go utrzymują? Jakim cudem nie widzą, jak straszliwie są wykorzystywane? Iris robi sobie czarną kawę i pije szybkimi łykami, nie ma czasu, to sytuacja niecierpiąca zwłoki, wymaga natychmiastowego działania. Musi kupić chleb i mleko, owoce i warzywa, oliwę i ryż, soczewicę i makaron, w kuchni nie ma nic poza kawą. Musi też kupić garnki i patelnie, żeby mogła im coś ugotować, i naturalnie środki czystości, pościel i ręczniki, a sobie majtki na zmianę, kilka prostych letnich sukienek i klapki, w takim upale nie musi nosić wielu rzeczy. Musi znaleźć pralnię, bo w mieszkaniu nie ma ani jednej czystej części garderoby. Zbiera do poszwy wszystkie rozrzucone na podłodze ubrania, również należące do Noi, tak samo jej pościel, ręczniki z łazienki, gotując się z wściekłości, zbiera wszystkie brudy, jakby chciała oczyścić dom z grzechu bałwochwalstwa. Jakie czyste i białe spodnie nosi tamten człowiek i w jakim bagnie żyją one.

Jestem jak mała Chanele w szabatowej sukience, uśmiecha się pod nosem, wychodząc z domu na spoconą i pełną zgiełku ulicę, na plecach dźwiga ciężki, poplamiony worek, a przecież ma białą bluzkę. Na razie jednak nie widzi w pobliżu żadnej pralni. Czy słońce wysłało swoje promienie, by starły plamy sadzy z nowej sukienki, uszytej przez mamę? Jak ciąży jej ten wór, każda sztuka odzieży oddzielnie jest lekka, a razem tworzą nieznośny ciężar, zastanawia się nad tym oczywistym faktem, jakby poczyniła oszałamiające odkrycie w dziedzinie fizyki.

Kiedy w końcu rozstaje się z ładunkiem, ma wrażenie, jakby zdjęto jej z ramion ogromne brzemie. Teraz może zwrócić uwagę na barwne witryny sklepowe, na stragany stojące na ulicy, która stopniowo przechodzi w bazar. Od dawna nie wędrowała miejskimi ulicami. Zakupy robi najczęściej w klimatyzowanym supermarkecie po wyjściu z klimatyzowanego biura, tutaj zaś uderza w nią upał i życie. Bazar jest tuż obok, na straganach oddychają głęboko letnie owoce, obok wiszą sukienki, powiewające w bryzie od morza. Musi się koniecznie przebrać, ma brudną bluzkę, a czarne spodnie od garnituru, które nosiła wczoraj w pracy, przyklejają się jej do skóry i wydaje się, że za

chwile zajmą się ogniem. Kupuje bez mierzenia trzy bawełniane sukienki, dwie krótkie i jedną długą, paczkę majtek, grzebień i szczoteczkę do zębów, krem do twarzy, owoce i warzywa, produkty spożywcze, środki czystości. Znowu idzie coraz bardziej obciążona, kupuje więc czerwony wózek na zakupy i wkłada do niego pakunki, które tak szybko się rozmnożyły. Ogarnia ją dziwna wesołość na widok piętrzących się toreb, które kryją w sobie obietnicę czystości, jedzenia, domu, prostych i uspokajających zadań, jak szorowanie umywalek i ubikacji, mycie podłóg, gotowanie i porządkowanie w szafkach, to będzie jej wypoczynek u córki.

Nigdy nie lubiła wyjazdów wakacyjnych, które organizowali co lato przede wszystkim z myślą o dzieciach, by zadbać o rodzinną integrację, jak wypada cywilizowanym ludziom, na ogół razem z Dafną, Gidim i ich dziećmi, niekiedy z innymi rodzinami, w kraju albo za granicą, w zależności od możliwości finansowych, Korfu, Ejlat, Kreta, Chorwacja, jezioro Genezaret. Niechętnie przyznaje, że brakowało jej wtedy pracy, irytowało ją ciągle przebywanie z ludźmi, którzy nie są członkami rodziny, a czasem także ciągle przebywanie z członkami rodziny. Kiedy dzieci były małe, Miki miał zwyczaj inicjować co jakiś czas wypady tylko dla nich dwojga, na północ albo na południe, na jedną noc albo na dwie, a ona godziła się na nie, nie mając wyboru, ukrywając rezerwę, którą naturalnie wyczuwał, chociaż na ogół oboje czerpali przyjemność z relaksu i spokojnej rozmowy, gdy żadne dziecko nie przerywało im w pół zdania. Podczas tych wyjazdów Miki był w swojej najlepszej formie, a ona odkrywała na nowo jego sarkastyczne, złośliwe poczucie humoru, spokój, jakim promieniował, a także zaskakujący zmysł obserwacyjny. Oboje drwili z pensjonatów, w których się zatrzymywali, nazywanych „chatkami”, nawet jeśli były zbudowane z betonu, z niezgrabnym jacuzzi stojącym jak ołtarz pośrodku pokoju, z krępującymi ubikacjami niemal pozbawionymi przepierzeń. Pewnego razu w jednej z szaf znaleźli pawie pióra i futrzany króliczy ogonek, który Miki przyczepił sobie z tyłu i kicał po pokoju, podczas gdy ona wyła ze śmiechu. Nigdy jednak nie mogła pozbyć się smutnego wrażenia, które wcale nie zacierало się z biegiem lat, że inne pary, na przykład Ejtan i jego żona, chociaż nic o nich nie wiedziała, przeżywają wspólne przyjemności znacznie bardziej intensywnie. W głowie kłębiły się jej wspomnienia roku pełnego miłości, chociaż nigdy ani przez moment nie sądziła, że Ejtan do niej wróci.

Zaakceptowała wyrok, który wydał, z całkowitą pokorą, jako potwierdzenie tego, że nie była go godna, jakby sam fakt porzucenia umieszczał ją w niższej kaście. To oczywiście rzutowało także na jej męża, należącego do jej kasty, i ich dzieci. Uczucie niższości, które nie odstępowało jej od chwili zwalczenia kryzysu, nie wiedzieć czemu nasilało się podczas wakacji, w pracy natomiast całkowicie zniknęło. Dlatego skrycie czekała, aż życie wreszcie wróci do zwykłego biegu.

Ale teraz, gdy ciągnie wyładowany wózek po ulicach południowych dzielnic miasta, daleko od zwykłych kolein swego życia, czuje przyjemne ożywienie,

niepasujące do niepokojących okoliczności jej pobytu tutaj, rozkoszuje się urlopem i nieznanym otoczeniem, tym, że nikt jej tutaj nie zna, w szkole nie może zrobić kroku, by ktoś jej nie zatrzymał. Nauczyciele, uczniowie, rodzice, wszyscy domagają się jej uwagi, jej odpowiedzi, to oczywiście wzmacnia jej poczucie własnej wartości, ale teraz z jakiegoś powodu nie jest niezbędne, w tej chwili zadowolona się tym, że jest kobietą, która ciągnie z targu wózek z zakupami, siada na chwilę w kawiarni, by napić się mrożonej kawy i soku z marchwi, czemu właściwie nie miałyby zjeść tu śniadania?

– Z miłą chęcią – mówi kelner.

W tej części miasta wszyscy robią wszystko z miłą chęcią i serdecznie, nigdy nie usłyszała tylu pieśzcotliwych słów i zdrobnień co w ciągu tych kilku godzin: kochaniutka, moje serce, skarbie, laleczko. Nigdy nie życzone jej tylu miłych rzeczy na dalszy ciąg dnia, jakby miał być ostatnim dniem jej życia, i nie robiono wszystkiego z taką chęcią. Oczywiście, że to sprawia wrażenie sztuczności, ale w tej samej mierze wydaje się prawdziwe, nawet jeśli nie płynie z głębi serca. Bez wątpienia powstała w ten sposób cienka warstwa ciepła, do którego nie jest przyzwyczajona, z przyjemnością zanurza w niej stopy jak w dziecięcym baseniku, z przyjemnością je świeży, ciepły chleb, smaruje go pastami, których nie rozpoznaje, ale wszystkie są zadziwiająco smaczne. Z przyjemnością obserwuje przechodniów na ulicy, wielu z nich to cudzoziemscy robotnicy, czuje dumę z tego, że jako pierwsza dyrektor szkoły w swoim mieście zdecydowała się przyjmować ich dzieci.

Kiedy w końcu rusza w dalszą w drogę, jest zaskoczona, gdy ktoś ją nagle zatrzymuje, także tutaj.

– Iris? To pani?

Podnosi oczy i widzi przystojnego chłopaka o krótko ostrzyżonych złocistych włosach i policzkach pokrytych szczeciną. Jego zielone, odrobinę skośne oczy są jej doskonale znane, ale nie jest w stanie uprzytomnić sobie skąd, aż w końcu on podpowiada jej z rozbawionym uśmiechem:

– Pani dyrektor! A ja sądziłem, że mnie pani nie zapomni nigdy w życiu! Codziennie byłem u pani na dywaniku!

– Sasza! – wykrzykuje Iris z ulgą. – Ależ ty jesteś ogromny! Jak miło cię widzieć! Co u ciebie słychać, skończyłeś już służbę w wojsku, prawda? – oblicza prędko.

– Tak, właśnie jestem na urlopie – potwierdza chłopak. – Nie uwierzy pani, służyłem w jednostce bojowej – oświadcza z dumą odrzuconego chłopca, który przez wiele lat nie mógł dopasować się do systemu.

– Brawo – chwali go Iris. – Naturalnie, że wierzę. A co teraz robisz?

– Dostałem się na medycynę w Tel Awiwie, a na razie szukam mieszkania i pracy – mówi Sasza, a ona kręci głową ze zdumieniem.

– To wspaniała wiadomość, jestem taka szczęśliwa.

On uśmiecha się do niej.

– Moja mama do dzisiaj twierdzi, że to wszystko tylko dzięki pani. Pamięta

pani, jak walczyła, żeby mnie zatrzymać? Chcieli mnie przenieść do szkoły specjalnej! Mama opowiadała, że rodzice grozili, że zabiorą dzieci, jeśli mnie pani nie wyrzuci, ale pani nie ustąpiła.

– To prawda. – Iris słucha z tym większą przyjemnością, im wyraźniej sobie wszystko przypomina. To był jej pierwszy rok na stanowisku dyrektorki i presja była ogromna. – Pamiętam, że nie odstępowałem mnie prawie przez cały rok. Jak to dobrze, co za wspaniałe wieści. Twoja mama na pewno jest uszczęśliwiona.

– Tak, mama jest w siódmym niebie – śmieje się Sasza z czułością. – A co u pani, co w szkole? I co pani robi w Tel Awiwie?

– Przyjechałam odwiedzić córkę – mówi Iris. – A właściwie posprzątać jej w domu.

Ku jej zaskoczeniu w jego oczach błyska zainteresowanie.

– Tak? Alma przeprowadziła się do Tel Awiwu?

– Nie wiedziałam, że się znacie – zauważa Iris, a Szasza mówi:

– Właściwie nie, ale widywałem ją czasami w mieście.

– Tutaj, w Tel Awiwie? – pyta z obawą. Kto wie, co takiego widział.

– Nie, w Jerozolimie – prostuje Sasza. – Chętnie bym nawiązał z nią kontakt.

Da mi pani jej numer?

– Może podaj mi swój, a ja jej przekażę – prędko proponuje Iris w obawie, że chłopak może trafić na niefortunny moment, gdy na przykład jej córka wykonuje kolejne chore zadanie. Właśnie dlatego, że wydaje się bardzo zainteresowany, właśnie dlatego, że mógłby się jej spodobać, trzeba poczekać na odpowiedni moment. W życiu nie ma wielu okazji, ona wie o tym najlepiej. Alma musi wyzdrowieć, zanim otrzyma taką szansę.

W końcu może to Alma zrealizuje moje marzenie, Iris pokpiwa z ogarniającego ją przejęcia, marzenia czasami się dziedziczy jak choroby genetyczne, Sasza będzie jej Ejtanem, a ja ze swojego zrezygnuję. Dostrzega pewne podobieństwo w jego jasnych oczach i pociągłej twarzy. Pamięta, jak wspierała matkę Saszy, nową imigrantkę z Rosji, jak obie walczyły o chłopca, który był bez wątpienia bardzo zdolny, ale sprawiał ogromne problemy wychowawcze. Był najtrudniejszym uczniem, z jakim kiedykolwiek pracowała, najbardziej agresywnym, a przy tym najbardziej pomysłowym i konsekwentnym, gdy chodziło o umiejętność prowokacji otoczenia. Nie było dnia bez skarg na niego. Nie dawał nauczycielom prowadzić lekcji, dokuczał i przeszkadzał bez ustanku. Całymi dniami trzymała go przy sobie, bo nikt inny nie był w stanie nad nim zapanować. Dawała mu najrozmaitsze zadania, uczyła go indywidualnie, na ile tylko mogła, opracowała dla niego specjalny program składający się głównie ze sportu i przedmiotów ścisłych. Próbowała wzmocnić jego pozycję, jak to się mówi, wzmocnić jego atuty, zdobyła dofinansowanie na zajęcia dodatkowe i terapię u psychologa, aż stopniowo trochę się uspokoił, i odkąd poszedł do gimnazjum, nie słyszała o nim nic, sądziła nawet, że może wyjechał z matką z miasta.

Nie miała czasu, żeby się dowiadywać, bo w jej szkole zjawiało się wielu podobnych uczniów, może nie dokładnie takich samych, lecz także stanowiących chodzące wyzwanie, ze względu na jej sławę cudotwórczyni do jej drzwi pukali niezliczeni rodzice takich dzieci. Większość z nich zapomniała, lecz Saszę pamiętała doskonale, tak jak pamięta się coś pierwszego, jak zapamiętała Ejtana. I oto on, odrzucony przez wszystkich syn zaharowanej rosyjskiej imigrantki, dostał się na medycynę, zaś córka dyrektorki szkoły nie zamierza iść na żadne studia, bo woli sypiać z przypadkowymi mężczyznami i służyć psychopatycznemu despotce. Znowu ogarnia ją złość i po wejściu do mieszkania przebiera się, związuje włosy i rzuca wściekle do walki z brudem.

Tu i tam odkrywa pięknie malowane płytki w posadzce, to dziwne, że są tak chaotycznie rozrzucone wśród zwykłych, pozbawionych ozdób kafli. Wędruje z pokoju do pokoju, trzepie materace, zamiata, odkurza, by wypędzić wszelki ślad niezdrowej, zatechłej atmosfery. Białymi gąbkami szoruje ściany i okna, nigdy nie sprzątała tak pracownice własnego domu. Zagląda w każdy zakamarek i wielokrotnie wymiata nagromadzony kurz. Egzystencja córki, którą z przerażeniem zaczyna odkrywać, jest ograniczona do absolutnego minimum, jakby jeszcze nie skończyła przewozić tu swoich rzeczy, w pokoju Noi jest znacznie więcej przedmiotów i Iris odkurza meble, dywan, poduszki, stereo i książki.

Oczywiście nie ma najmniejszego prawa dotykać rzeczy drugiej dziewczyny, ale już jest za późno, nie może się powstrzymać. Dom będzie czysty, cały bez wyjątku, posprząta pokój tej dziewczyny, jakby była jej matką, przez chwilę myśli o tamtej kobiecie, ciekawe, kim jest i co wie o życiu swojej córki, może znajdzie tu jakiś ślad, który umożliwi jej nawiązanie z nią kontaktu, zjednoczenie sił przeciwko wspólnemu wrogowi. Tak czy owak wszelkie informacje są na pewno w komputerze na biurku, a jego nie ośmieli się włączyć, zagląda do nielicznych książek, nie wie, czemu są to w większości książki dla dzieci, baśnie braci Grimm, *Kubuś Puchatek*, *Mały Książę*, obok nich stoi doskonale znana jej pozycja *Dramat zdolnego dziecka*, a na niej opiera się, jako przyczyna i skutek, *W poszukiwaniu cudu*, jedna z książek Osho, kartkując ją, ku swej radości znajduje po wewnętrznej stronie nazwisko właścicielki, Mira Warszawski. To pozwala jej uchwycić początek nici, daje poczucie wspólnoty losu. Nie zadzwoni jednak do niej teraz, lecz dopiero gdy uda się jej wyeliminować brud i zapuszczenie, które wracają wciąż na nowo jak ruchome piaski. W końcu jednak jasna szmata do podłogi nie zmienia koloru i Iris przeciąga nią z przyjemnością po płytkach. Sedes, zlew i umywalka lśnią czystością, łóżka są zaścielone nową pościelą, kupiła też dwa duże wentylatory, które kierują podmuchy powietrza w każdy kąt. Teraz nadszedł czas, by ugotować pożywny posiłek dla zapracowanych dziewcząt, i Iris podsmaża cebulę na starej kuchence gazowej, dodaje kostki tofu, gotuje brązowy ryż i warzywa na parze, Alma i Noa potrzebują witamin i odżywczych włókien, sałatkę przyrządzi po ich powrocie, żeby była świeża, myje winogrona i śliwki

i układa je w salaterce stojącej na malutkim stoliku z forami, oczami duszy widzi, jak obie dziewczyny siadają do stołu, a ona podaje im przysmaki, siada obok, a one cieszą się z jej towarzystwa, opowiadają, jak im minął dzień.

Tak jak kiedyś siadała z Alną i Szirą po świetlicy albo przed zajęciami baletowymi, które zamieniły się w lekcje gry na fortepianie, która zamieniła się w kółko malarskie. Dafna wiecznie się spóźniała, ale jej to nigdy nie przeszkadzało, przeciwnie, przy otwartej i ekstrawertycznej Szirze Alma stawała się odrobinę swobodniejsza, więcej mówiła o sobie, dzieląc się zarówno nieszczęściami, jak i radościami.

Ależ jestem niemądra, Iris otrząsa się z zamyślenia, co właściwie miałyby mi opowiadać? Wcale nie miałyby ochoty słuchać tych opowieści, ale z drugiej strony powinna wysłuchać wszystkiego, i nie tylko, doprowadzić do tego, by zechciały wprowadzić ją w swój świat. Znowu zaczyna chodzić po mieszkaniu, wygładza fałdę na prześcieradle, wiesza ręcznik, kosztuje jedzenia, zerka na zegar, za chwilę zapadnie wieczór, a one nie wracają, najwyraźniej wędrują z jednej pracy do drugiej, w ogóle nie zaglądając do domu. Na próżno czeka, pewnie wrócą dopiero nad ranem, potem znowu będą spać do południa i wyjdą wieczorem do baru, nie zdążą nawet zauważyć gniazdka, które im uwiła, przytulnego domu dla lalek. Z westchnieniem kładzie się na łóżku Almy, w plecach odzywa się pulsujący ból spowodowany wysiłkiem fizycznym, do którego nie nawykła. Nie wolno jej zasnąć, żeby znowu nie rozminąć się z nimi, tylko poleży tak z otwartymi oczami, naprzeciw wentylatora o dużej mocy. Nagle wydaje się jej, że włosy nad jej czołem poruszają się, i wstaje, by skierować nawiew w inną stronę, ale dziwny ruch nie ustaje, jakby jej włosy zaczęły żyć własnym życiem. Wtedy zauważa sterzące z głowy cienkie i długie nogi, dokładnie w kolorze swoich włosów, i podskakuje z przestrawieniem, gwałtownie potrząsa głową, by strzepnąć obrzydliwego gościa, który po chwili spada na podłogę. Ogromny czarny pajak kroczy między jej nogami zaskakująco, prowokująco powoli. Zapewne jego życie jest mu drogie, tak samo jak jej życie dla niej, ale w panice przygniata go stopą, a on kuli się, chowa swoje długie nogi, które przed chwilą znajdowały się na jej czole, i zamienia w czarną nieruchomą kulę. Iris wpatruje się w niego z lękiem, nie zna się na pajakach, to czarna wdowa czy jakieś niewinne stworzenie, groźne jedynie z wyglądu?

Nie, w tym mieszkaniu nic nie jest niewinne, najpierw zastawiło sidła na jej córkę, teraz kpi z jej wysiłków, by zamienić je w przytulne i bezpieczne gniazdko. Jaki sens miało całe to sprzątanie, skoro po wszystkim znalazła na głowie ogromnego pajaka? Nigdy, podczas wszystkich szkolnych wycieczek na północ i na południe kraju, gdy spała razem z uczniami pod gołym niebem w śpiworach, coś takiego jej nie spotkało, dopiero teraz w wysprzątanym do połysku mieszkaniu, w łóżku Almy zaścielonym czystą pościelą. Ucieka z pokoju, zostawiając za sobą trupa pajaka. W mieszkaniu nie ma salonu, cała drżąca siada więc w malutkiej kuchence, bezustannie klepie się po głowie,

chcąc przegnać stamtąd innych gości. Czoło zaczyna ją piec i dzwoni do Mikięgo, opowiada ze szczegółami, co zrobiła od chwili, gdy zauważyła poruszenie we włosach, jakby to był największy problem.

Mąż słuca jej cierpliwie, lecz bez współczucia, zawsze wiedziała, że w partyzanckiej wojnie, jaką prowadzi ze światem insektów, on stoi po stronie insektów, które wydają mu się przy niej całkiem bezbronne. Zawsze wolał delikatnie wynieść stworzenie z domu, niż spełnić jej polecenie uśmiercenia go. Teraz także przerywa jej pytaniem:

– Ile miał nóg? To na pewno ptaszniak, całkiem nieszkodliwy. Nie musiałaś go zabijać, on akurat stoi po twojej stronie, bo zjada chrabąszcze, których nie cierpisz.

– Sama już nie wiem, czego bardziej nie cierpię – mamrocze Iris. – To było tak strasznie obrzydliwe, sprzątałam godzinami, a teraz jestem sama w mieszkaniu z trupem pająka, Alma nie wraca, nie mam co tutaj robić bez niej, nie wiem, czy w ogóle uda mi się ją zobaczyć.

– To wracaj do domu – mówi Miki obojętnym tonem. – Jeśli nie czujesz, że jest sens, byś tam została.

– Nie jestem pewna – wzdycha Iris. – Na razie ciągle na nią czekam.

– Widzisz – mówi Miki ze śmiechem. – Nie różnisz się tak bardzo od tego pająka, którego zabiłaś, on też czatuje cierpliwie na swoją zdobycz, uważaj tylko, żeby nie rozdeptała cię jakaś ogromna stopa.

– No naprawdę – protestuje Iris. – Co za niefortunne porównanie, czy ja mam zamiar pożreć Almę?

– Może i tak, z jej punktu widzenia – mówi jej mąż.

Wie, że oboje w tej chwili przypominają sobie konkretną noc, jedną z pierwszych nocy, jakie spędzili w swoim pierwszym mieszkaniu, które wynajęli wspólnie kilka tygodni przed ślubem. Mieszkanie znajdowało się na parterze budynku na tanim osiedlu, składało się z sypialni, salonu i dodatkowego pokoju, zamkniętego na klucz, w którym właściciele trzymali rozmaite graty. Iris usiłowała ignorować istnienie zamkniętego pomieszczenia, lecz mimo wszystko odczuwała dyskomfort. Rzeczywiście, pewnej nocy wychynęła stamtąd malutka szara myszka, dokładnie w chwili, gdy mieli zgasić światło w salonie i położyć się spać. Iris, która pierwsza zauważyła zwierzątko, uciekła z krzykiem do sypialni i zatrzasnęła drzwi, a stamtąd w panice wydawała rozkazy swemu przyszlęmu mężowi:

– Zabij ją, nie wyjdę stąd, jeśli ona tu będzie, wyprowadzę się, nie mogę mieszkać z myszą.

– Dlaczego muszę ją zabijać? – jęknął Miki. – Jak mam to zrobić?

Ale ona nie miała w sercu litości ani dla myszy, ani dla Mikięgo.

– Nie obchodzi mnie jak! – wrzasnęła żądna krwi. – Najważniejsze, żeby zginęła!

Miki, który nie znalazł w sobie dość siły, by się jej przeciwstawić, zorientował się, że musi przejść test męskości, jaki mu narzuciła, zrezygnować

dla niej ze swych zasad. Dlatego też w gruncie rzeczy z góry skazany był na porażkę. Rzucił się na mysz z nową fioletową szczotką, którą kupili tydzień wcześniej, gdy zamieszkali razem, nawet śmiali się wtedy, że to ich pierwsza wspólna własność. Iris siedziała na łóżku skulona, z zamkniętymi oczami, próbując zasłonić rękami uszy, by nie słyszeć uderzeń szczotki o ścianę i zduszonych dźwięków. Nie wiedziała nawet, czy wydaje je mysz, czy też Miki. Chciała w końcu uwolnić ich oboje od swojej obecności, wyskoczyć przez okno i odejść stamtąd, bo miała wrażenie, że walka trwała godzinami, walka, w której nie było zwycięzcy, bo gdy odgłosy za ścianą umilkły i otworzyły się drzwi mieszkania, gdy pokrywa śmietnika na dworze otworzyła się i zamknęła, i Miki wszedł do sypialni ze słowami: „Możesz wyjść, teren jest czysty”, miał słaby głos i rozgoryczenie na twarzy, chociaż Iris powiedziała:

– Dziękuję, mój bohaterze, uratowałeś mnie.

Oboje byli świadomi przegranej. Iris próbowała przyciągnąć go do siebie, całowała go w kark, w czoło i usta, prosząc, by dowiódł, że przynajmniej jeśli chodzi o nią, przeszedł egzamin i okazał się godny nagrody, ale on ją odsunął i położył się na samym krańcu łóżka.

– Chodź do mnie, Miki – szepnęła zdziwiona, wcześniej jeszcze nigdy jej nie odmówił, a on odparł:

– Nie mów do mnie Miki, tylko Miki Maus.

Leżał nieruchomo, cicho oddychając, wstrząśnięty do głębi. Oboje tak bardzo wstydzili się następstw tej wojny, że nigdy o niej nie wspominali.

Nazajutrz uszczelniła drzwi zamkniętego pokoju ze wszystkich stron mocną taśmą klejącą, jakby bała się, że wyciekną stamtąd niebezpieczne substancje chemiczne, a gdy wygasła umowa, wyprowadzili się bez żalu. Od tamtej pory dbała o to, by mieszkali na stosunkowo wysokich piętrach, i starała się nie prosić go o pomoc w swoich zmaganiach ze światem insektów, a jeśli już to robiła, wiedziała, że delikatnie ujmie robaczka i wypuści go za oknem. Teraz dzwoni do męża po raz drugi:

– Miki, wybaczyłeś mi? – pyta, a on mamrocze:

– Nie teraz, robię coś. Jest!

– Wygrałeś? – pyta Iris rozbawiona, a on przyznaje odrobinę zawstydzony:

– Tak. Wspaniałe zwycięstwo.

– Gratuluję – śmieje się Iris. – Ależ jesteś dziecinny.

On zaskakuje ją, mówiąc:

– W odpowiedzi na twoje pytanie, tobie wybaczyłem, ale sobie nie. To była najgorsza noc w moim życiu, w dorosłym życiu w każdym razie.

Iris natychmiast zaprzecza:

– Nie przesadzaj, w barze u Almy było gorzej, albo w dniu, gdy zostałam ranna i gdy umarła twoja mama.

Wymienia kolejne nieszczęścia, chcąc zrzucić z siebie odpowiedzialność za najgorszy dzień w jego życiu, ale on się upiera przy swoim:

– To nie do porównania – orzeka. – Gorzej być wściekłym na siebie niż na

los.

– To na kogo byłeś wściekły, gdy zostałam ranna? – pyta Iris podstępnie, a on rzuca poirytowany:

– Po co wciąż do tego wracasz?

– Bo coś nadal jest niewyjaśnione – odpowiada ona.

– Twoim zdaniem wszystko inne zostało wyjaśnione? – śmieje się Miki. – Uważasz, że to, co wydarzyło się wczoraj, jest wyjaśnione, wolisz sięgać dziesięć lat wstecz? Ja na przykład nadal nie rozwikłałam kwestii, co robiłaś przy zjeździe na autostradę przedwczoraj wieczorem.

– Dlaczego mnie nie zapytasz? – mówi Iris, a Miki odpowiada cicho, jakby mówił do siebie:

– Nie wierzę już w pytania i odpowiedzi.

Iris czuje, że musi w tym momencie przerwać, bo jeśli ma wybierać między bliskością, która pojawiła się między nimi nieoczekiwanie, jakby mimochodem, a bezpiecznym dystansem kłamstwa, wciąż bardziej ufa dystansowi i szybko mówi:

– Rozmawiałam z nauczycielką, która nie mogła przyjechać do miasta, jest na urlopie macierzyńskim, właśnie urodziła bliźniaki. Widzisz, po prostu nie jesteś człowiekiem dialogu! Jeśli tylko zadasz pytanie, zobaczysz, że istnieje prosta odpowiedź. Nie mogła przyjechać, więc pojechałam do niej.

– Nie teraz, gram – mruczy Miki, a ona rozumie, że rozpoczął nową partię, zamiast wysłuchać odpowiedzi. Zbyteczne kłamstwo staje jej w gardle i Iris mówi z westchnieniem:

– Masz rację, pytania nie mają sensu, a na pewno nie mają sensu odpowiedzi, chciałam tylko poprosić cię o wybaczenie.

– Czemu teraz tym się zajmujesz? – przerywa jej Miki. – Już ci mówiłem, że nie jestem na ciebie zły, jesteś, jaka jesteś, nie mogłaś zachować się inaczej.

– Nie tylko za mysz – upiera się Iris, a on milknie.

Czy jest zatopiony w grze w szachy, czy w słowach, których nie ma odwagi wypowiedzieć?

– Jesteś, jaka jesteś – powtarza.

W pokoju Almy wciąż czyha na nią trup pająka, kładzie się więc na łóżku Noi, które najpierw wytrzepała jej poduszką, by upewnić się, że nie ma w nim żadnych stworzeń, potem zaś energicznie wytrzepała samą poduszkę. Zapada wieczór, ale ona nie zapala światła. Czy Miki wie? Czy odkrył prawdę w jej telefonie komórkowym i czeka szlachetnie, aż wszystko samo przeminie? A może jego słowa nie mają większego znaczenia, bo przecież jak zwykle słuchał jej w roztargnieniu, zaabsorbowany partią szachów? Z jakiegoś powodu nie ma to dla niej znaczenia teraz, gdy jest zamknięta sama w mieszkaniu z trupem pająka. Rozmyśla ze smutkiem o ojcu, bo nie tylko marzenia się dziedziczy, także koszmary. Jej matka zwykła obwiniać go o to za życia, a nawet po śmierci. „Zostaw ją, po co przekazujesz jej swoje fobie?” – krzyczała, gdy brał ją na ręce, uciekając od wszelkich drobnych stworzeń,

nawet jeśli był to jedynie karaczan lub maleńki pajaczek. „Zobacz, zachowujesz się jak ojciec”, besztła ją przez wszystkie lata. Co was tak przeraża, jesteście jak dwoje rozpieszczonych dzieci.

Teraz z jakiegoś powodu pragnęłaby usłyszeć nawet te wyrzuty.

– Cześć, Iris, chce rozmawiać mama? Mama prysznic – informuje Praszant uroczyście. – Chce mama dzwoni po prysznic?

– Tak, proszę – mówi Iris. – Pomóż jej zadzwonić.

Ale czekając na telefon, uśmiecha się ze smutkiem, przecież od dawna jest już za późno. Nie ma sensu pytać matki o dzieciństwo, o ten króciutki, zatarty w pamięci okres, gdy była dzieckiem, które ma ojca. Przez wiele lat sądziła, że nie musi się spieszyć, zawsze było coś pilniejszego, lecz w jednej ulotnej chwili to przestało być możliwe, jej matka wciąż jest z nimi ciałem, ale duchem przebywa gdzie indziej.

Tak, wzdycha Iris, wszyscy jesteśmy skazani na tęsknotę za poprzednim etapem życia, który z reguły także nie był zbyt szczęśliwy. Podczas ostatnich wizyt zauważyła ku swemu przygnębieniu postępującą demencję matki. Pograżona w swoich majakach, wskazywała przed siebie ręką i opisywała widoki i krajobrazy, będące wytworem jej wyobraźni. Jedyne świadectwo jej pierwszych lat życia nie może już dać świadectwa i Iris musi zadowolić się własnymi najwcześniejszymi wspomnieniami, lecz mimo wszystko nadal czeka, może uda się jej pociągnąć matkę za język i wyłowić jakąś wiadomość z beładnej mieszaniny, która wydobędzie się z jej ust.

– Mamo, nie uwierzysz, znalazłam właśnie na głowie ogromnego pajaka – mówi wzburzona. – Pamiętasz, jak bardzo tata bał się pajaków?

Ale jej matka zaprzecza z pogardą:

– Mój ojciec? On niczego się nie bał! Po tym, co przeszedł w czasie Zagłady, miałby bać się robaków?

– Nie mówię o dziadku Mosze – wyjaśnia natychmiast Iris, nie wiedzieć czemu lekko zawstydzona. – Mam na myśli mojego ojca.

Matka pyta z wyższością:

– Twojego ojca? Kto to taki? Nie wydaje mi się, żebym go знаła.

Iris ją napomina:

– Wyszłaś za niego, mamo. Oczywiście, że go znałaś! Gabriel Segal, twój mąż.

Matka powtarza kwaśno nazwisko:

– Segal? Brzmi znajomo, ale naprawdę trudno, żebym pamiętała, czego bał się każdy z moich sąsiadów!

Iris widzi oczyma duszy wyraz dziecinnego zagniewania na jej twarzy. Z początku podejrzewała jeszcze czasem, że matka udaje, żeby ją zirytować, także teraz jest na nią zła, jakby celowo nie chciała jej dać tego, na czym jej zależy.

– Po co bać się robaków? – kontynuuje matka drwiąco. – Wystarczy je rozdeptać, i tyle. Ja i Praszant wcale się nie boimy.

Tak, jej matka bez obaw rozprawiała się z niepokojącymi obrazami, kpiła z przerażenia swojej rozpieszczonej córki, bo przecież nigdy nie mogła znieść wydelikacenia u innych. To dziwne, przez wiele lat przypisywała swoją twardość temu, że była wdową, że była zmuszona być jednocześnie i ojcem, i matką dla swoich dzieci, dopiero w dorosłym wieku Iris przyszło do głowy, że być może charakter matki pasował do jej losu. Była uczciwa i szorstka, pewna siebie, miała zdecydowane poglądy, ostro potępiała każdy przejaw słabości, również u swego męża nieboszczyka.

Im Iris była starsza, tym bardziej matka pozwalała sobie na krytykowanie przy niej jej ojca, a zarzuty z biegiem lat stawały się coraz ostrzejsze. To, że „nic ze sobą nie zrobił”, jakby spodziewała się, że także po śmierci będzie się rozwijać, wykazywać inicjatywę i pomysłowość. „Twój ojciec był leniwym, rozpieszczonym królewiczem, pozbawionym ambicji”, rzucała co jakiś czas z goryczą, przekonana, że gdyby wykazał nieco zdrowej zaradności, udałoby mu się uniknąć pocisku, który trafił jego czołg. Nie miało to dla niej znaczenia, że razem z nim zginęły dziesiątki ludzi, wielu z nich na pewno mniej rozpieszczonych od niego. Dowodziła, że sam jest winien swojej śmierci, a jeszcze bardziej winna była jego matka, która rozpieszczała swego jedynaka bezgranicznie, nie pozwalając mu nawet samodzielnie usmażyć jajka. „Nie potrafił nawet zmienić pościeli – opowiadała córce co jakiś czas. – Samo włożenie kołdry do poszwy trwało dwie godziny. Tak się przyzwyczaił, że matka robi za niego wszystko, że zaczął się degenerować, nie przygotowała go odpowiednio do życia. Jestem przekonana, że gdy czołg stanął w płomieniach, siedział bezradnie i czekał, aż mama przyjdzie i go uratuje. Nie mam pojęcia, jakim cudem w ogóle przetrwał w wojsku, pewnie zawsze był ktoś, kto go chronił tylko dla jego pięknego uśmiechu”.

Jej ojciec naprawdę miał prześliczny uśmiech, zadziwiająco podobny do uśmiechu Omera. Na większości zdjęć, które po nim pozostały, uśmiechał się, tylko na ostatnim wyglądał poważnie, zatroskany siedział nad szachownicą, jakby wiedział, że niebawem przegra. Iris czuje, że matka czerpie przyjemność z krytykowania go przy niej, bo od dnia narodzin córki zazdrościła jej miłości ojca. Czasami słyszała w słowach matki subtelną nutę złośliwej satysfakcji, gdy opowiadała, jak bardzo ją kochał, lecz ich miodowe lata były krótkie i zostały przecięte jednym ciosem, a życie bez niego zamieniło Iris w ponurą, wciąż czymś zajętą dziewczynkę, dziewczynkę, która pomaga mamie opiekować się bez radości dwojgiem niechcianych dzieci. Każdego ranka matka wstawała wcześniej, wychodziła do pracy w przychodni i zostawiała Iris samą. Jej zadaniem było przygotowanie braci do wyjścia do przedszkola, a potem do szkoły, podczas gdy jej matka siedziała już na swoim stałym miejscu i pobierała do strzykawki krew, a badani czekali w długiej kolejce, każdy z ręką wyciągniętą przed siebie. Czasy te były pogrążone w tak głębokim i długotrwałym mroku, że Iris nie pamięta prawie nic z okresu, gdy była dziewczynką, a potem nastolatką, jedynie niekończące się brzemie mozolnej

egzystencji. Nauczyła się smażyć omlety i oblekać pościel, zmieniać pieluchy i sprzątać, prać i rozwieszać pranie, odrabiać lekcje z powiekami ciężącymi ze zmęczenia. Dopiero pojawienie się Ejtana, gdy miała szesnaście i pół roku, rozjaśniło jej życie na nowo na cały następny rok, aż także on odszedł za sprawą podobnego ciosu, nie dając jej szansy na pożegnanie. Leży teraz w ciszy w obcym łóżku, po co wspomina to wszystko, na ogół nie ma czasu na wspomnienie, ale wystarczy jedna chwila bezczynności i tamta sieroca egzystencja już na nią spada. Tak leżała w ciszy w swoim łóżeczku podczas popołudniowej drzemki, gdy jej ojciec pospiesznie przywdział mundur i wyruszył na wojnę. Naturalnie chciał obudzić córeczkę, by ją ucałować i uściskać, powiedzieć kilka czułych słów pożegnania, ale jej matka na to nie pozwoliła, nie chciała dopuścić do zaburzenia rutyny, która później została zaburzona nieodwracalnie.

To wszystko nie ma sensu, myśli Iris, lepiej skupić się na działaniu, podnosi się z łóżka i zapala światło, czy powinna spróbować porozmawiać z tamtą matką, która dzieli z nią troskę? Jak trudno jest przekazać taką wieść, ale może tamta kobieta już wie, może nawet wie więcej od niej i będzie mogła jej pomóc, dzieląc się wiedzą i podpowiadając taktykę. Bez trudu odszukuje kilka numerów telefonów kobiet o identycznych nazwiskach.

– Dzień dobry, czy pani jest matką Noi? – pyta autorytatywnym tonem, a gdy ktoś zaprzecza, szybko przeprosza i się rozłącza, w końcu jednak ochryply głos z wyraźnym francuskim akcentem odpowiada twierdząco.

– Tak, czy coś się stało?

– Wszystko jest mniej więcej w porządku. – Iris szybko uspokaja rozmówczynię. – Nazywam się Iris, jestem matką Almy, współlokatorki Noi. Jestem teraz u nich – dodaje niepotrzebnie. – Posprzątałam tu trochę, zrobiłam im coś do jedzenia, one tak ciężko pracują.

– Tak to jest, gdy ktoś upiera się mieszkać w centrum Tel Awiwu – mówi matka Noi odrobinę krytycznym tonem, w którym pobrzmiwają zgrzytliwe echa wcześniejszych kłótni. Iris rozumie, że nie może liczyć na serdeczną rozmowę ani poczucie wspólnoty losu, na które miała nadzieję.

– Proszę powiedzieć, odwiedzała pani kiedyś Noę w pracy? Spotkała pani właściciela tej restauracji? – pyta i słyszy, jak ciężki język kobiety obraca się niezdarnie w jej ustach.

– Owszem, byłam tam kiedyś. Nie przyjeżdżam zbyt często do centrum kraju, mieszkamy w Galilei, w górach – odpowiada matka Noi z wysiłkiem.

Iris ma wrażenie, że usta kobiety są pełne orzechów i dlatego nie ma w nich już miejsca na sylaby.

– Wydawał się sympatyczny, a jedzenie było doskonałe. Co tam takiego jedliśmy? – zastanawia się głośno. – Może kurczaka z orzechami? Szmuel, co jedliśmy u Noi? – zwraca się do mężczyzny, który zapewne stoi obok, a Iris ogarnia szaleńcza chęć śmiechu, wyobraziła sobie orzechy w ustach tamtej kobiety i nagle się zmaterializowały, ta myśl wydaje się jej zabawna do łez

i krztusi się, próbując zamienić śmiech na słowa. – Halo, jest tam pani jeszcze? Jak pani się nazywa? – pyta jej rozmówczyni z północy, a Iris zakrywa usta ręką, nie wie, co zrobić, by zdusić śmiech, chyba jedynie widok trupa pajaka może przywrócić jej zdolność mowy, wędruje więc do drugiego pokoju, lecz ku jej przerażeniu czarnej kulki już tam nie ma, zniknęła, jakby zapadła się pod ziemię. A może pajak tylko udawał nieżywego?

– Jak to możliwe? – wydaje zduszony jęk, przypominający głos myszy rozgniatanej na ścianie, a matka Noi pyta z wymówką w głosie:

– O czym pani mówi? Prawie nic nie słyszę, jest jakiś szum na linii.

Iris wychodzi z pokoju, musi wreszcie przejść do sedna, o pajaku pomyśli potem.

– Proszę posłuchać – mówi. – Doszły mnie niedobre pogłoski na temat tego baru. Ten cały Boaz, dla którego one pracują, nie płaci im i wykorzystuje je na rozmaite sposoby. Zrobił z siebie ich guru, kontroluje ich ciało i psychikę.

Teraz kolej na to, by jej rozmówczyni wydała z siebie zduszony jęk: jak to możliwe? Każda z nich po kolei jest jak mysz rozgniatana na ścianie.

– Bardzo mi przykro, że panią tym obarczam – dodaje Iris z sympatią. – Ale pomyślałam, że może spróbujemy się spotkać, pomyśleć, jak je stamtąd wyciągnąć. Jestem gotowa przyjechać do państwa na północ – proponuje, lecz ku jej rozczarowaniu matka Noi szybko odzyskuje panowanie nad sobą i odpycha ją gwałtownie, jakby ona sama była negatywnym zjawiskiem.

– Proszę posłuchać – mówi chłodno, z tak ciężkim akcentem, że sprawia wrażenie, jakby wymówienie każdego słowa sprawiało jej ból. – U was w Izraelu wszyscy mieszają się w sprawy wszystkich, ale ja pochodzę z innej kultury, u nas nie zagląda się ludziom do łóżka. Moja córka ma już dwadzieścia trzy lata, jeśli chce pracować bez zapłaty, to jej decyzja, a jeśli robi jeszcze inne głupstwa, to na swoją odpowiedzialność, ja nie zamierzam się do tego mieszać. Mam swoje życie! Wy, Izraelczycy, nie pozwalacie swoim dzieciom dorosnąć – rzuca z wyższością. – Trzymacie je za blisko siebie. Noa jest już dorosła, tak samo jak pani córka, to, co robią, to ich sprawa, a to, co my robimy, to nasza sprawa.

Iris słucha tych słów oszołomiona.

– Naprawdę przepraszam, że zawracam pani głowę – mamrocze, a jej rozmówczyni wielkodusznie jej wybacza, nie dostrzegając ironii.

– Nic nie szkodzi, to po prostu różnice w mentalności. Wszystkiego dobrego w takim razie, do widzenia.

Porusza ciężkim językiem gdzieś na północy, a Iris wpatruje się w milczący telefon, pomyliła się, ta kobieta nie miała w ustach orzechów, lecz kostki lodu.

Co za straszna egoistka, to przedziwne, jak ją od siebie odepchnęła, woli żyć swoim życiem bez niepotrzebnych zakłóceń, miażdżyć w zębach lód, nie martwiąc się o swoją córkę. Biedna Noa. Zmartwiona Iris chodzi po mieszkaniu, schyla się i zagląda pod łóżka, przesuwając krzesła, gdzie podział się pajak, który zmartwychwstał, może jeszcze oddycha w jakimś kącie i czatuje na

nią? Musi stąd uciec, nie może zostać sama w nocy z pajakiem, nieważne, żywym czy martwym, ucieka z mieszkania, pospieszenie zamyka drzwi i wiesza klucz na szyi, nie wzięła nawet prysznic i nie przebrała się. Czerwona bawełniana sukienka, którą kupiła na bazarze, jest przepocona i zakurzona, skóra na głowie swędzi ją od ukąszenia pająka. Ucieka na pełne spalin ulice, daje się unosić nurtowi, nie wiedząc dokąd, w tym mieście zawsze czuła się obco, a teraz poczucie obcości rośnie z każdą chwilą, z każdym krokiem.

Nie należy do bezustannej zabawy trwającej na tych ulicach, nie została na nią zaproszona i wydaje się, że wszyscy o tym wiedzą. Dlatego tak na nią patrzą, gdy przechodzi w brudnej sukience, z rozgoryczeniem na twarzy. Czy naprawdę wszyscy tutaj są tak szczęśliwi, czy tylko udają? Tak samo czuła się, gdy ozdrowiała z miłosnego kryzysu i zaczęła wychodzić z domu. Tak samo wyobrażała sobie, że widzi go wszędzie, z nową dziewczyną u boku, dziewczyną, która nie przypomina mu tamtego straszliwego okresu i śmierci matki.

Dokąd ma teraz pójść? Idzie bezmyślnie przed siebie. Wydaje się jej, że kieruje się w stronę baru Almy. Właściwie czemu nie? Wpadnie tam i zacznie przewracać stoły, wyrefinowane dania wylądują na podłodze jedno po drugim, zachowa się jak Omer, który zrzucił tort urodzinowy, a wtedy on, Boaz, zrozumie, że ta dziewczyna z Jerozolimy przynosi mu więcej szkody niż pożytku, i się jej pozbędzie. Ale co wtedy stanie się z Alką, czy to wytrzyma? Przez chwilę widzi córkę jako siebie w młodości, jak leży w łóżku na wznak, stopniowo się kurczy, zapada w materac, który zapada się w łóżko, które zapada się w podłogę, która zapada się w ziemię. Nie, nie odważy się zrobić nic na siłę, przecież to jej rodzone dziecko, jej ciało i krew, nawet jeśli zawsze czuła, że są tak różne. Może zresztą wcale nie są aż tak różne. Po raz pierwszy przychodzi jej do głowy, że także ona była w niewoli przez wszystkie te lata, w niewoli okrutnego tyrana, własnej przeszłości, która rzucała długi, gorzki cień na jej życie.

Policzki jej płoną, a skóra na głowie swędzi, jakby pająk nadal tam się chował, drapie się bez przerwy, może zdążył złożyć jajeczka w jej włosach, a z nich wyklują się dziesiątki malutkich pajaków. Przypomina sobie, jak kiedyś zarażały się nawzajem wszami, bo przenoszenie wszy, które ona przynosiła ze szkoły, razem z tymi, które Alma przynosiła ze swojej szkoły, nie miało końca. Wyczesywały się nawzajem gęstym grzebieniem, rozbawione i przerażone, obrzucając wszy najgorszymi słowami, ale także to się skończyło, gdy została ranna, gdy przestała uczyć, gdy obcięła włosy. Wtedy okazało się, że tylko ona była źródłem epidemii, bo Alma od tamtej pory ani razu nie przyniosła wszy do domu.

Tylko na nią trąbią samochody, bo jest tutaj obca, skąd ma wiedzieć, z której strony płynie rzeka pojazdów na tej ulicy, z której strony nadejdzie katastrofa, od morza czy od lądu. Powietrze jest wilgotne i słone, może już zatoneła pod wodą i żeby się uratować, musi wykonywać rękami okrągłe, pływackie ruchy,

ale wokół niej nikt nie pływa, a mimo wszystko też nikt nie tonie, czy na tej ulicy jest ratownik? Wydaje się jej, że traci zmysły, czy to wielkie miasto zrobiło to samo z Alną?

Bolą ją nogi i musi gdzieś usiąść, ale zatłoczone kawiarnie ją odpychają, wszystko, co w dzień wydawało się przyjemne, nocą staje się groźne, skręca w boczną uliczkę i wchodzi na jedno z podwórek. Musi znaleźć schronienie, nie należy do tego miejsca, jest obarczona żałami z przeszłości i obawami o przyszłość, dokładnie tak jak jej rodzinne miasto.

Siada wyczerpana na schodkach wejściowych przed zadbanym budynkiem, szachownica czarno-białych płytek wiruje jej przed oczami. Potrzebuje pomocy, nie może być tej nocy sama, może Dafna jest tu dzisiaj, nie pamięta już, w jakie dni przyjaciółka jeździ do swego biura w Tel Awiwie. Ma wrażenie, jakby minęło wiele tygodni, odkąd rozstała się z nią w gniewie po ich ostatnim spotkaniu, odepchnęła ją, tak jak została dziś odepchnięta przez matkę Noi. Nikt nie traktuje z wdzięcznością posłańców złych wieści, ale Dafna nie będzie chować urazy.

– Cześć – zaczyna Iris stłumionym głosem. – Jesteś może przypadkiem w Tel Awiwie?

– Właśnie wjechałam na Ajalon i jestem w drodze do domu – mówi Dafna. – A gdzie ty jesteś?

– Chyba w piekle – odpowiada Iris. – Albo mam atak paniki. Poza tym ukąsił mnie gigantyczny pająk, a Alma przespała się z siedmioma facetami w jednym tygodniu i kto wie, co robi teraz.

– Biedactwo – reaguje natychmiast Dafna. – Już po ciebie jadę, gdzie jesteś?

Iris wychodzi na ulicę, podaje przyjaciółce pierwszy lepszy adres i od razu wraca na klatkę schodową, jakby musiała schronić się szybko przed atakiem rakietowym. Znowu może na coś czekać i to od razu sprawia, że czuje się lepiej, pomaga jej nadzieja, którą niesie ze sobą spotkanie, świadomość, że zaraz ktoś po nią przyjedzie, że w samochodzie przyjaciółki odnajdzie utraconą tożsamość. Rzeczywiście niebawem Dafna zabiera ją do swojego samochodu. Siedzi za kierownicą elegancko ubrana, w butach na obcasie, wąskiej spódnicy i szyfonowej bluzce.

– Postanowiłaś dorabiać sprzątaniami? – pyta ze śmiechem na widok Iris. – Aż tak mało płacą wam w oświacie? Nie, nie obejmuj mnie, poplamisz mi bluzkę.

Iris mimo wszystko przyciska ją do siebie, kładzie głowę na jej ramieniu, obejmuje jej długą i odrobinę pomarszczoną szyję.

– Dziękuję, że po mnie przyjechałaś – szlocha. – Ocaliłaś mnie.

– Zawieźć cię do domu? – pyta Dafna, a Iris mówi:

– Nie, mam tutaj samochód, a właściwie to samochód Mikiiego.

– To niech Miki go jutro odbierze – decyduje Dafna. – Nie jesteś w stanie prowadzić.

– Najpierw musi zabrać mój samochód z autostrady.

– Jakiej autostrady? – dziwi się Dafna, a Iris mamrocze:

– Daj spokój, to zbyt skomplikowane, a poza tym i tak nieważne. Muszę tu zostać na trochę, jeszcze czegoś nie skończyłam.

– Mam wrażenie, że na razie sama się wykończyłaś – mówi Dafna. – Chcesz coś zjeść?

– Może zjemy w samochodzie? – proponuje Iris.

Tak bezpiecznie czuje się w czystym, pachnącym wnętrzu auta, przy ukochanej przyjaciółce, ale Dafna pewnie jedzie przed siebie ulicami, które nagle wydają się bardziej przyjazne, a zaparkowawszy, podaje jej szminkę, perfumy i grzebień.

– Inaczej nie wpuszczą cię do środka – mówi z uśmiechem.

– W porządku, mam swoje – mówi Iris, lecz mimo wszystko maluje usta szminką Dafny, o ciemniejszym odcieniu niż jej własna, perfumuje się jej mocnymi perfumami.

– Zamieniam się w ciebie – mówi, a Dafna się uśmiecha.

– Nic nie szkodzi, żebym tylko ja nie musiała być tobą.

Dafna była zawsze bardziej od niej zadbana, umiejętnie maskowała pełne kształty idealnie skrojonymi ubraniami i obie się śmiały, że ich córki zostały chyba zamienione po urodzeniu, Alma pedantycznie schludna jak Dafna, Szira niedbała jak Iris. Może zamienimy się z powrotem, proponowały czasami, kiedy Alma ciągnęła znudzoną Iris na zakupy ubrań i butów, podczas gdy Dafna zmuszała Szirę do przymierzania ciuchów w centrum handlowym, chociaż jej córce wygląd był całkiem obojętny. Teraz idzie w klapkach za swoją imponującą przyjaciółką do imponującej restauracji z widokiem na morze, bołą ją nogi i trzyma Dafnę za ramię, chociaż ta protestuje:

– Nie przesadzaj, tu na pewno są jacyś moi klienci. I tak ryzykuję, że z tobą przychodzę.

– Zamów za mnie – prosi Iris, gdy do stolika podchodzi uśmiechnięty kelner.

– Jeśli o mnie chodzi, możesz też za mnie jeść, tak jestem wykończona.

Jak we śnie opowiada wszystko od końca do początku, bo wszystko zawsze zmierza do początku, do jej winy.

– Przestań wreszcie się obwiniać – nakazuje Dafna, nalewając wody do szklanki i podając jej. – Poczucie winy jest strasznie banalne, a poza tym jest bezużyteczne i nieprawdziwe. Jesteś dobrą matką dla Almy, w każdym razie dość dobrą, nikt nie jest doskonały.

– Tak właśnie zawsze jej mówiłam – cedzi Iris. – Że nikt nie jest doskonały, ale jak widać, to jej nie pomogło.

– Mówiłaś, co myślałaś, co w tym złego? – upiera się Dafna. – Dzisiaj rodzice obawiają się być sobą, mówić, co czują. Nie podobała ci się jej obsesja i okazałaś jej to. A co, miałaś mierzyć jej te brwi linijką? Poza tym byłaś młoda, byłaś bardzo zapracowana, miałaś rozmaite kłopoty, to normalne, to jeszcze nie katastrofa. To nie wyjaśnia tego, co ją spotkało. W takich sprawach wiele rzeczy jest przypadkowych, działają rozmaite czynniki. Alma trafiła do tego

mieszkania i spotkała tego człowieka, nie wszystko dzieje się z twojej winy, nie wszystko jest pod twoją kontrolą.

– Jak mam ją z tego wyciągnąć, skoro nic nie jest pod moją kontrolą – wzdycha Iris, a Dafna poleca:

– Przede wszystkim coś zjedz, ta sałatka jest przepyszna, byłaby jeszcze lepsza, gdyby dodali trochę krewetek.

Mówi dalej z jedzeniem w ustach:

– Masz duży wpływ na Almę, jeśli się naprawdę uprzesz, uda ci się.

– Ja mam na nią wpływ? – Iris aż się krztusi. – O czym ty mówisz? Chyba w odwrotnym sensie, przecież robi mi na przekór.

– Ja to widzę inaczej – mówi Dafna. – Kiedy jest u nas, z Szirą, jest inna. Sporo o tobie mówi, nawet przytacza twoje słowa, bardzo cię podziwia.

– Podziwia? Chyba mówisz o dziesięciolatce – marudzi Iris, a Dafna przekonuje:

– Bynajmniej, była u nas niedawno i wspominała o tobie. Nie pamiętam, w jakim kontekście, ale to było coś ładnego, nawet Gidi to zauważył. Przyjemnie popatrzeć, jak jesz, swoją drogą. Nagle zaczęłaś wyglądać jak anorektyczka.

– To bardzo zaskakujące, co mówisz – mruczy Iris, a Dafna dodaje:

– Alma na pewno jest bardzo z tobą związana, nawet jeśli tego nie okazuje. Przypomniałam sobie teraz, że po tym jak zostałaś ranna, wielokrotnie zapraszałam ją do nas na noc, ale zawsze odmawiała. Mówiła, że chce być w domu, żeby opiekować się tobą. To było rozczulające.

– Co mam teraz zrobić z tymi informacjami? – wzdycha Iris. – Przez to tylko czuję się jeszcze bardziej winna.

– Dość już tej zbrodni i kary – napomina ją Dafna. – Opowiadam ci to wszystko, żebyś zobaczyła, że masz na nią wpływ. W dobrym znaczeniu, że ona cię kocha.

– Kocha? – powtarza Iris półgłosem, wpatrując się w morze, które czernieje za oknem jak groźna, nieskończona studnia. – Nigdy o tym nie myślałam, to jakby było najważniejsze, a jednocześnie nieistotne.

– A co z miłością twojego życia? – pyta Dafna. – Skoro mowa o miłości.

– To skomplikowane – mówi Iris. – Będziesz się śmiała ze mnie, ale ostatnio boję się z nim kontaktować, bo mam wrażenie, że to zaszkodzi Almie. Tak bardzo go kocham, ale czuję, że nie wolno mi z nim rozmawiać, chociaż to irracjonalne.

– Oczywiście, że irracjonalne. Co ma jedno do drugiego? – mówi Dafna. – Wiesz, że jestem przeciwna rozbijaniu rodziny, ale wszystko, co może teraz poprawić twój stan, wydaje mi się ważne. To twoja komórka dzwoni? – zauważa, a Iris prędko wyjmuje telefon z torebki, może to dzwoni Alma, ale to on.

– To on – mówi szeptem. – Nie mogę odebrać.

Ku jej zdumieniu przyjaciółka wyjmuje jej z ręki telefon i odbiera rozmowę

z szerokim uśmiechem.

– Iris nie może chwilowo rozmawiać – mówi życzliwie. – Przekazać jej coś? Nie ma problemu, powiem jej – przyrzeka i rozłącza się z błyskiem w oku. – Ależ ten facet ma wycucie – oznajmia z uśmiechem. – Skąd wiedział?

Iris kręci głową.

– Dzisiaj dzwonił już dwa razy, ale nie odbierałam. To nieodpowiedzialne. A jeśli teraz coś się stanie Almie?

– Skąd u ciebie te przesady? – oburza się Dafna. – To do ciebie niepodobne. Po co sobie wszystko utrudniasz? Przechodzisz trudny okres, nie dokładaj sobie kolejnych, które przynoszą ci cierpienie. Najważniejsze, że on będzie jutro na konferencji w Tel Awiwie.

– Ejtan? Na konferencji w Tel Awiwie? – Iris znowu się krztusi. – Jakie to dziwne, tak właśnie powiedział?

– Słyszałam w życiu dziwniejsze rzeczy – mówi Dafna z uśmiechem. – W Tel Awiwie jest konferencji bez liku.

– Co dokładnie powiedział? – wypytuje Iris. – Żeby przyszła do niego?

– Coś w tym rodzaju – potwierdza Dafna. – Że chętnie się z tobą spotka, pod warunkiem że zmienisz sukienkę.

Iris uśmiecha się do przyjaciółki. Może Dafna ma rację, może to znak, że powinna się z nim zobaczyć, zakaz, który sama sobie narzuciła, jest nie do zniesienia, jej cierpienie nie przyda się Almie.

– À propos, co u Sziry? – pyta z ożywieniem. – Jak to możliwe, że nie dzwoni już od dwóch godzin?

– Umówiła się dzisiaj wieczorem z tamtym chłopakiem – wyjaśnia Dafna. – Posłuchała ciebie i to wyjątkowo zadziałało, to ich druga randka.

– Bardzo się cieszę – mówi Iris. – Zamówmy coś na deser.

Dokuczają jej ukłucie zawiści na myśl o tym, że Szira chodzi na randki, a Alma sypia z obcymi mężczyznami, ale to nie umniejsza słodczy zadziwiająco delikatnego ciasta. Jutro zobaczy Ejtana, pójdzie do niego na konferencję, jej córka ją kocha, a ona kocha swoją córkę, ale kocha też jego, a może nie ma w tym istotnej sprzeczności.

– Fantastyczny jest ten budynek, w którym mieszka Alma, klasyczny Bauhaus – zauważa Dafna, gdy zatrzymuje się w miejscu, z którego ją zabrała, a Iris się śmieje.

– To nie jest dom Almy, nie zauważyłam, że jedziesz tutaj.

– To co tu robiłaś? – pyta zdziwiona Dafna, a Iris trudno jest to wyjaśnić. Nie potrafi utożsamić się z kobietą, która niedawno w panice wędrowała ulicami. Kieruje przyjaciółkę do właściwego, brzydkiego domu. Nagle czuje lekką ulgę, nawet zagadka pająka nie przeszkodzi jej w zaśnięciu, nawet nieobecność Almy. Zobaczy ją rano, ma na nią wpływ, znajdzie odpowiednie słowa.

Ale jak odpowiednie słowa trafią do Almy, skoro ona sama nie zjawia się w domu? Iris co godzinę budzi się w mieszkaniu opuszczonym przez lokatorki, jakby zostawiły je puste specjalnie dla niej, i dopiero gdy za oknem pojawia się

kwaskowate, cytrynowe światło i ożywa ruch uliczny, słyszy, jak drzwi się otwierają. W napięciu nasłuchuje ich głosów, czy wiedzą, że słucha, i dlatego nie rozmawiają? A może są zbyt zmęczone, bo poza dźwiękiem płynącej wody i kilkoma urywanymi szeptami nie słyszy nic. Nie próbują pożywnych potraw i nie zauważają lśniącej podłogi, wyszorowanych blatów, misy z owocami na stoliku, nie znajdują się w rzeczywistości, są ponad nią lub obok niej. Iris leży bezgłośnie na łóżku, nad martwym pajakiem, wita nowy dzień spięta i zdenerwowana. Dzisiaj ujrzy go znowu. Wkrótce wstanie z łóżka, weźmie prysznic i włoży krótką, czarną bawełnianą sukienkę, ujrzy go znowu w jednym z hoteli nad brzegiem morza.

Będzie czekać na niego w lobby, a on natychmiast przyjdzie, pojedą razem na górę do jednego z pokoi i znowu staną się jednością. Dafna ma rację, nie ma żadnego powodu, by wyrzucała go ze swojego życia właśnie teraz. Kiedy pije kawę, widzi Almę wychodzącą z pokoju Noi i zmierzającą do ubikacji. Jej córka ma na sobie jedną ze swoich czarnych koszulek, jej szczupłe nogi są gołe. Iris słyszy, jak myje zęby w malutkiej łazience.

– Jeszcze tu jesteś – wyrывa się Almie na widok matki ze skrępowaniem, gdy wkłada spodnie, a Iris mówi:

– Już wychodzisz? Dokąd? Prawie wcale nie spałaś.

Alma odpowiada chłodno:

– Do pracy, mam poranną zmianę. Zawsze narzekałaś, że jestem leniwa, teraz jestem pracowita, i to też niedobrze?

– Chcesz kawy? Może kanapkę? – pyta Iris.

– Kawy – mówi Alma z szerokim ziewnięciem, z półprzymkniętymi oczami wygląda na zupełnie wykończoną, ze zmęczenia przystaje na obecność matki, tak wiele ma pracy do wykonania, wewnętrznej i zewnętrznej.

Iris podaje jej kawę.

– Dzisiaj przyniosę ubrania z pralni – raportuje jak oddana gosposia. – Może masz ochotę spotkać się ze mną później, kupimy ci coś ładnego do ubrania.

– Nie mam czasu – mówi Alma, ale ku zdumieniu Iris nie pyta, kiedy matka wyjdzie, kiedy zwróci klucz i odda do dyspozycji łóżko, które także opanowała. Nie protestuje z przemęczenia czy w skrytości ducha czuje, że obecność matki daje jej poczucie bezpieczeństwa?

Iris znowu wychodzi na ulicę, wilgotne powietrze uderza ją w twarz jak wyżęta szmata do podłogi, do gardła wdziera się zapach spalin, Iris zmierza w stronę parkingu, jest tak poruszona faktem, że zobaczy Ejtana, że nie przeszkadza jej nawet upał, groźne wiadomości, które czekają na nią w samochodowym radiu, ani wysoka opłata za parkowanie. Myśl o spodziewanym spotkaniu chwyta ją mocno i unosi wysoko ponad rzeczywistość, i Iris zajęta odnajdywaniem drogi do hotelu, w którym odbywa się konferencja na temat bólu neurologicznego, pojmuje nagle, że tak samo czuje się teraz jej córka. Ten mężczyzna, właściciel skromnego baru w południowym Tel Awiwie, wyrwał ją z pustki codzienności i zaoferował

zmianę, akrobatyczny skok ponad codzienną rzeczywistością, bez telewizyjnego ekranu, komputera czy telefonu, kolejkę górską nocy i dni. Dlatego tkwi w niewoli, zahipnotyzowana straszliwą i poruszającą wizją, jaka nagle się jej ukazała, wizją swego drugiego oblicza, którego nie znalazła w lustrze. Ona z kolei, matka, która wydała ją na świat, musi nauczyć ją, tak jak uczyła ją mówić, chodzić i przechodzić przez ulicę, chociaż dopiero teraz, że jesteśmy zobowiązani żyć w zastanej rzeczywistości i że to z nią musimy zawrzeć przymierze, jesteśmy zobowiązani do znoszenia upału i wilgoci, nudy i rutyny, opłat za parkowanie i nagłówek w gazetach, tylko tam jesteśmy wolni. Musi nauczyć ją tego, chociaż sama dopiero teraz odkryła, że to, co wygląda jak życie ponad rzeczywistością, to w gruncie rzeczy niewola.

Przed nią lśni morze, mrugające niezliczonymi białymi i niebieskimi oczami, a Iris siedzi dłuższą chwilę w samochodzie stojącym na hotelowym parkingu. Czyż nie powtarzała zawsze nauczycielom i rodzicom, że tylko osobisty przykład umożliwia prawdziwą zmianę? Jeśli faktycznie wysiadzie teraz z samochodu i spotka się z nim, tak jak tego pragnie, jeśli poprowadzi swoje życie w tym kierunku, nie będzie mieć żadnego prawa oczekiwać, by jej córka porzuciła swoją drogę. To nie przesady, tylko wychowanie.

Czy to jego samochód podjeżdża? Jeśli spotka go teraz, nie da rady tego pokonać, jest przecież przeznaczona jemu, a on jej, świadczą o tym źródło i drzewo morwowe. Ale z samochodu wysiada młoda kobieta, która pospiesznie zmierza na konferencję, Iris natomiast zostawia za sobą luksusowy hotel z widokiem na morze i z ciężkim sercem jedzie z powrotem do mieszkania na parterze, zachęcającego włamywaczy, podglądaczy i owady, mieszkania, które okazało się pułapką. Jedzie powoli jak na pogrzebie, ignorując klaksony, wymijające ją pojazdy i kierowców dających jej znaki, serce ciąży jej w piersi na myśl o wielkiej cenie, jaką płaci, nie wie, co ją usprawiedliwi, czy cokolwiek ją usprawiedliwi, bo Alma i ona, razem i każda z osobna, będą musiały nauczyć się, jak wspaniała jest rzeczywistość taka, jakiej doświadcza się na co dzień.

Rozdział siedemnasty

Iris gotuje znowu, mimo że Alma i Noa niczego nie tknęły. Może wyjdzie na ulicę z pełnymi garnkami, będzie częstować za darmo przechodniów, nakłaniać ich do jedzenia, jak kiedyś nakłaniała Alnę, tak czy owak gdy sieka cebulę, czosnek i bakłażany, próbuje zaplanować kolejny krok. Musi dotrzeć do córki, ale nie sama, potrzebuje wysłannika, przegląda spis nazwisk w telefonie, kiedyś miała w Tel Awiwie koleżanki, ale kontakty się urwały, nieprzyjemnie jest jej dzwonić do nich tak nagle, gdy nie interesuje jej prowadzenie zdawkowych rozmów i nie ma ochoty opowiadać o sobie. Jej palce natrafiają na najnowszy numer, dodany do listy zaledwie poprzedniego dnia. Zanim zdąży zmienić zdanie, Sasza odbiera, a Iris pyta prędko:

– Masz czas dzisiaj wieczorem?

– Prawdę mówiąc, tak – odpowiada zdziwiony. – Niech pani nie mówi, że idę na randkę z dyrektorką szkoły!

– To nie jest właściwie randka i nie z dyrektorką, tylko ze zmartwioną matką, co ty na to? Pewnie doskonale znasz ten stan.

– Jasne – przytakuje Sasza ze śmiechem. – Moja mama ciągle czymś się przejmuje. Super, gdzie się umówimy?

Iris bezskutecznie usiłuje przypomnieć sobie nazwę kawiarni, którą widziała na sąsiedniej ulicy obok baru Almy.

– Napiszę ci po drodze, dobrze? Umówmy się o siódmej.

– Super – mówi znowu Sasza, nadal zdziwiony. – Randka z panią dyrektorką, ale czad!

Iris przerywa jego śmiech i prędko idzie pod prysznic, jej ciało znowu jest gorzkie i spocone. Ejtan na pewno na nią czeka, sprawdzając co jakiś czas telefon. Jednak nie będą patrzeć na miasto z okien na wysokim piętrze, skąd wszyscy ludzie wydają się maleńcy jak koniki polne i równie małe wydają się ich zmartwienia. Teraz chce zmieszać się z tłumem jak imigrantka, która przyjechała za pracą do obcego kraju, zostawiając za sobą wszystko, co jest jej drogie. Czy na pewno nie ma innego sposobu? Najwidoczniej tego wieczoru nie ma, a ona potrzebuje pilnie pomocy właśnie w ten wieczór, nie może czekać na powrót dziewcząt nad ranem. Dlatego wyciera się pośpiesznie, czesze, wkłada długą czarną sukienkę i wychodzi z domu. W przyćmionym wieczornym świetle jej oczom ukazuje się smutek miasta, które o tej godzinie nie roztacza serdecznego ciepła, to chore, skażone miejsce, zarażające swoją chorobą młode dziewczyny. Nie zapadła jeszcze noc, która ukryje brud i tłok, impreza jeszcze się nie rozpoczęła. Na każdym kroku napotyka rowerzystów, ludzi pchających wózki z dziećmi i wlokących wózki na zakupy, nie wiedzieć czemu wszyscy wydają się wystraszeni jak ona. Czy to ma jakiś związek z dzisiejszymi

wiadomościami? Chciałaby coś im powiedzieć, poprosić, żeby poszli za nią w ogromnym pochodzie pod drzwi baru Almy, by zebrali się wszyscy przed wielkim oknem, aż wyjdzie do nich z własnej woli. Może naprawdę jej córka była samotna, może była przerażona tak jak ona wczoraj, teraz otoczy ją ludźmi, ale nie kieruje się do baru Almy, lecz do tego na sąsiedniej ulicy, zadziwiająco do niego podobnego.

Czy wszystkie nieszczęśliwe miejsca są do siebie podobne? Kelnerka wygląda na wychudzoną i zatroskaną, może ona też pracuje bez zapłaty, może także zмага się ze swoim ego? Czy po prostu to kwestia obciążeń życiowych, niełatwo jest utrzymać mieszkanie w centrum Tel Awiwu, jak ktoś ostatnio zauważył. Iris w roztargnieniu słucha Saszy, opowiadającego o planach na przyszłość, chciałby kiedyś zostać psychiatrą, zajmować się takimi dziećmi jak on. Iris poprzestaje na zmrożonej wódce, ale dla niego zamawia najdroższe danie z karty i ogromne piwo, z przyjemnością przygląda się, jak zajada i mówi jednocześnie, jego ładnie wyrzeźbiona szczęka porusza się miarowo pod wysokimi kośćmi policzkowymi, ma jasne, odrobinę skośne oczy i opaloną cerę. Był takim ślicznym chłopcem, zapierającym dech w piersi, każdy, kto go widział, zachwycał się jego urodą, ale pod anielską twarzą krył się diabelski upór.

Iris zwraca się do niego:

– Saszeńko, jestem przekonana, że wszystko ci się uda. Czy twoja mama jeszcze tak do ciebie mówi? Już jako jedenastolatek byłeś najbardziej wytrwałym człowiekiem, jakiego znałam.

– Byłem zdecydowany zatruć wszystkim życie – odpowiada Sasza ze śmiechem, a Iris mówi:

– Okazuje się, że ostatecznie to nie jest aż tak istotne. Fakt, że udało ci się wykorzystać swój upór we właściwym celu. Na zebraniach zawsze mówiliśmy, że zostaniesz szefem mafii albo premierem.

– To, jak widać, mniej więcej to samo – zauważa Sasza. – Pyszne piwo. Zamówi mi pani jeszcze jedno małe, pani dyrektor?

– Zostaw sobie miejsce na dalszy ciąg – powstrzymuje go. – Nasz wieczór dopiero się zaczyna.

A gdy wpatruje się w nią skrepowany, zaczyna się śmiać:

– Nie martw się, nie interesuję się młodymi chłopcami. Potrzebuję cię, żebyś mi pomógł z Almą.

Sasza je, a ona tymczasem wyjaśnia mu, na czym polega jego misja. Ma po prostu posiedzieć w barze Almy i donosić jej pisemnie, co tam się dzieje, czekać na dogodny moment, który może sprawić, że jego obecność polepszy sytuację.

– Chcę, żeby poczuła się bezpiecznie, żeby wiedziała, że jest jakieś oko, które nad nią czuwa, że nie jest sama z tym człowiekiem, rozumiesz?

Kiedy tak jej słucha, rysy jego twarzy miękną, a ona widzi w nim wrażliwego i popędliwego chłopca, jakim był kiedyś. Jak bardzo się oburzał, gdy czuł, że został potraktowany niesprawiedliwie, a teraz wydaje się, że

krzywda wyrządzona Almie i ta, którą Alma wyrządza sama sobie, rani go osobiście.

– Zrobię, co pani powie, będę tam siedział przez całą noc, jeśli pani zechce, wie pani, że nie ma na świecie człowieka, któremu byłbym zobowiązany tak jak pani. Mam tylko nadzieję, że to pomoże.

– Dziękuję, kochany – mówi Iris. Podczas trzeciego dnia pobytu w tym mieście ona także zaczyna rozdawać tanie serdeczności. – Musi pomóc, na razie nie mam innego pomysłu. – Podaje mu kilka banknotów. – Zamów sobie, co tylko zechcesz, zostań tam, jak długo będziesz mógł.

– Czy powinienem spróbować z nią porozmawiać? – pyta Sasza, a Iris mówi:

– Może, jeśli to wypadnie naturalnie. Ufam ci, synku.

Sasza wstaje powoli, Iris odnosi wrażenie, że trudno mu się z nią rozstać, a potem nachyla się i próbuje niezdarnie poklepać ją po ramieniu, dodając otuchy.

– Będzie dobrze. – Uśmiecha się, ale oczy ma wilgotne. – Ja wierzę w cuda, i także w matki. Proszę popatrzeć na mnie.

Owszem, uśmiecha się Iris, patrząc, jak odchodzi w koszulce w paski i szortach, w ogromnych, jaskrawych butach sportowych na nogach, naprawdę jesteś cudem. Przecież większość osób w szkole była przekonana, że za parę lat trafisz do zakładu dla młodocianych przestępców. Nauczycielki przychodziły we łzach, rodzice wydzwaniiali bez ustanku, grozili, że zabiorą swoje dzieci ze szkoły, jeśli go nie usunie, tak jak usunięto go z kilku szkół po kolei. Po drugiej stronie stała jego matka, zapracowana robotnica zatrudniona w zakładzie farmaceutycznym, bezradna i również przerażona jego zachowaniem. Jak mogła go zawiesić, gdy jego matka straciłaby przez to dniówki, jak mogła pozwolić przenieść go do szkoły specjalnej, gdy wyczuwała, że pod zachowaniem najgorszego łobuza kryje się niezwykle charakter, wyjątkowe zdolności. Postanowiła trzymać go cały czas przy sobie, cierpliwie i zdecydowanie rozbierała kolejne ładunki wybuchowe, które niemal nigdy się nie kończyły. Co jakiś czas sprawiał jej zawód i prawie się poddawała, ale nie mogła się poddać, nawet kiedy zrobił krzywdę jednemu z chomików w kąciaku przyrodniczym, który zorganizowała. Wierzyła mu, gdy mówił, że chciał tylko zobaczyć narządy wewnętrzne.

– Przekona się pani, jeszcze zostanie chirurgiem – przyrzekała jego przerażonej matce. – Proszę się nie martwić, niech pani wierzy w niego, w siebie i w nas. Wskażemy mu drogę, a on nią pójdzie.

Wspomina tamten rok z ciężkim sercem. Nawet i bez Saszy byłby niemal nie do zniesienia, z kuratorką, która czekała na najmniejsze potknięcie, z przepracowanym gronem pedagogicznym i z trudnym rejonem, ale nie poddała się. To oczywiste, że Alma zapłaciła cenę, bo gdy Iris wracała do domu wyczerpana po dniu pracy, nie starczało jej już cierpliwości ani zainteresowania. Może jest w tym jakaś rzadka kosmiczna sprawiedliwość, że dziecko, które kiedyś odebrało siły jej matce, przyczyni się teraz do ocalenia

dziewczynki zaniebanej z jego powodu. W tej chwili Sasza raportuje: „Siedzę przy barze, Alma wygląda na śmiertelnie wykończoną, druga kelnerka bardziej się mną interesuje, szef jest ubrany na biało, siedzi koło mnie, mogę mu przywalić?”.

Czyta jego słowa po kilka razy, aż przychodzi kolejna wiadomość: „Irisim, konferencja przed chwilą się skończyła. Możesz się ze mną spotkać? Pozwól mi sobie pomóc”. Rój liter tańczy jej przed oczami, prosi o jej bliskość, Iris waha się nad klawiaturą. „Mój ukochany”, pisze i znowu czuje, że jeśli wyśle tę wiadomość, Alma jest stracona, a jeśli nie wyśle, Alma ocaleje, a może się myli?

Może powinna wziąć przykład z matki Noi. „Mam własne życie – oświadczyła. – To, co robimy, to nasza sprawa”. Przecież Alma nic nie zyska na jej stracie, lecz mimo wszystko wykasowuje słowa, po czym pisze je znowu i wysyła wiadomość z bijącym sercem, ale natychmiast otrzymuje w odpowiedzi znak zapytania i uśmiechniętą buźkę. Okazuje się, że przez pomyłkę wysłała wiadomość do Saszy zamiast do Ejtana, i nie ma już wątpliwości, że to znak, by narzuciła sobie wstrzemięźliwość przynajmniej do czasu, dopóki nie uda się uratować Almy, nawet jeśli sam czyn jest o wiele poważniejszy niż znak, który otrzymała. Wkłada telefon do torebki, żeby jej nie kusił, i zamawia jeszcze jedną zmrożoną wódkę, po czym natychmiast wyjmuje go z powrotem, bo przecież czeka na doniesienia Saszy. Myśli z ciężkim sercem, że Ejtan oczekuje na jej odpowiedź. Czy mści się na nim za to, że ją porzucił?

Zamiast tego pisze do Almy: „Córeczko, na pewno jesteś zmęczona. Kiedy wrócisz? Czekam na Ciebie” i od razu informuje Saszę: „Wysłałam SMS do Almy”, a Sasza odpisuje: „Ona nie ma czasu na SMS-y, cały czas jest na nogach, jest pełno ludzi”. Ale ku jej zaskoczeniu szybko przychodzi sucha odpowiedź: „Nie czekaj na mnie, wracaj do siebie do domu”, i gdy donosi o tym Saszy, on przesyła jej zamazane zdjęcie, na którym Iris rozpoznaje telefon komórkowy Almy w czerwonym pokrowcu, leżący na barze obok czyjejś ręki w białym rękawie. Rozumie, że to nie córka odpisała, lecz Boaz, a jej oburzenie rośnie, kiedy dowiaduje się, że jej wiadomość spowodowała agresywne wypytywanie i że w tym właśnie momencie Alma jest besztana w jakimś kącie. Z trudem pohamowuje się, by nie zerwać się z miejsca i nie pobiec tam, to przecież bardzo blisko, będą musieli wyciągnąć ją stamtąd siłą, nikt nie powstrzyma Saszy, który z radością zaprezentuje wszystkim swoją krzepę i przyłoży kilka razy właścicielowi baru.

Zapomnij o wszystkich kazaniach, które ci prawiliam kiedyś na temat przemocy, i zniszcz tego człowieka, szepnie mu do ucha, ale musi zaczekać, to jeszcze nie jest odpowiedni moment, zamiast tego dzwoni do Mikiego, by podzielić się z nim najnowszymi wiadomościami. Ku jej zaskoczeniu odpowiada jej spokojnym, rozbudzonym tonem, pomaga Omerowi uczyć się do matury, mówi, wiedząc, że to jej sprawi przyjemność.

– Ten chłopak ma niezłą głowę – zauważa prawie ze zdziwieniem, a ona

woli nie psuć chwili łaski złymi wieściami z Tel Awiwu.

– Świetnie, porozmawiamy później – mówi i znowu czyta wiadomość: „Nie czekaj na mnie, wracaj do siebie do domu”, przewija wstecz skąpą korespondencję z córką, ile z tych wiadomości napisał faktycznie ten człowiek?

„Przepraszam, jestem zajęta”, „Jestem w pracy”, „Mam ciężki dzień. Dzisiaj pracuję na podwójnej zmianie i zamykam”, „Nie przyjadę w piątek”, „Nie przyjadę w sobotę”, „Nie przyjadę w niedzielę”. Jakim cudem Alma zgadza się, by miał swobodny dostęp do jej komórki? Czy on też wysyła w jej imieniu wiadomości do mężczyzn, z którymi ona sypia na jego polecenie? Dygocze z gniewu, jak coś takiego mogło przytrafić się Almie, której rodzice tylko czekają, by zapisała się na studia, która obserwowwała w rodzinnym domu model partnerskich stosunków, jak to się stało, że dobrowolnie jest gotowa poświęcić wolność?

– Zimno pani? Może zmniejszyć klimatyzację? – pyta kelnerka, a Iris mamrocze:

– To nieważne, zimno mi od wewnątrz.

Ale kelnerka nie ustępuje:

– Może filiżankę herbaty? Albo zupę? Mamy doskonałą zupę selerową – zachęca, a Iris zamawia zupę i herbatę, chociaż wolałaby wyjść, ale nie wie dokąd. Nigdzie nie ucieknie przed nieznośnym wrażeniem, że kontrola telefonu córki szokuje ją nawet bardziej niż kontrola nad jej umysłem. Gardło zaciska się jej coraz silniej, jakby połknęła truciznę, która za chwilę uśmierci ją w męczarniach. Oddycha ciężko, znowu sięga po telefon, może mimo wszystko zadzwoni do Ejtana, może jeszcze nie wyjechał z Tel Awiwu, jaki sens ma przykład osobisty, o którym nikt nie wie, który tak ją zasmuca i dręczy, przecież byli sobie przeznaczeni, zaświadczą o tym źródło i drzewo morwowe.

Może jak Odyseusz, który rozkazał żeglarzom przywiązać się do masztu, poprosi pomocną kelnerkę, by przywiązała jej ręce do krzesła, żeby nie mogła zadzwonić. Kto wie jak na to zareaguje, przecież nawet w tym mieście, które wszystko widziało, taka prośba niewątpliwie odbiega od normy, ale ona jest w wyjątkowej sytuacji, jest matką córki znajdującej się w wyjątkowej sytuacji. Czy nie coś takiego w gruncie rzeczy wybrała jej córka, pozwoliła całkowicie się skrepować?

Nie bez przyczyny to miejsce jest niemal całkiem puste, podana zupa jest bez smaku, a herbata letnia, ale jej to odpowiada, nie ma wokół niej gwaru ludzkiego i nikt na nią nie patrzy oprócz kelnerki, która podchodzi ponownie:

– Wszystko w porządku? – zadaje automatycznie pytanie, a Iris potrząsa głową zirytowana, ludzie przestali słyszeć słowa, które wypowiadają, przestali przyglądać się swojemu otoczeniu i używać rozumu.

– A wydaje się pani, że wszystko jest w porządku? – zwraca się do dziewczyny z naganą, ale natychmiast przeprosza: – Proszę wybaczyć, to nic osobistego, po prostu te pytania są całkiem zbędne.

– Przepraszam, jeśli panią zdenerwowałam – mówi kelnerka i odchodzi,

potrząsając swoimi długimi włosami o barwie orzecha. Alma miała dokładnie takie same włosy, prawie do pasa, i obcięła je po raz pierwszy na dzień przed pójściem do wojska, nie całkiem krótko, a mimo wszystko było to niełatwe rozstanie, pierwsze z serii pożegnań, które trwały do ranka następnego dnia, gdy zmęczeni i spięci odwieźli ją do punktu zbiórki, a ona objęła ich i wybuchła płaczem. Iris była zdumiona kruchością córki, a jeszcze bardziej tym, w jaki sposób przywarła do niej i jak trudno było jej się z nią rozstać. Kiedy wywołano jej nazwisko i Alma wsiadła do autobusu, jej ramiona drżały pod skróconymi włosami, oni stali i machali za odjeżdżającym autobusem, a potem wrócili do samochodu bez słowa, z niewyraźnym przeczuciem grożącej katastrofy.

– Uspokój się – powtarzali jej koledzy w pokoju nauczycielskim. – Co takiego może stać się dziewczynie? Poczekaj, aż twój syn pójdzie do wojska, wtedy przeżyjesz prawdziwe piekło.

Ale nie mogła się uspokoić, przez cały dzień czekała w napięciu na telefon, który rozbrzmiał dopiero wieczorem, i Alma głośno łkała do słuchawki.

– Mamo, zabierz mnie stąd! – krzyczała. – Nie zostanę tu ani chwili dłużej.

Oboje z Mikim starali się ją przekonywać:

– Początki zawsze są trudne, zobaczysz sama, że się przyzwyczaisz, odejść można w każdym momencie.

Rzeczywiście w końcu przywykła, ale rozmiary jej trudności zdziwiły ich, najwyraźniej świadczyły o jakiejś słabości, której istnienia nie podejrzewali.

Kilka miesięcy po tamtym poranku, gdy Iris odwoziła ją na główny dworzec autobusowy, Alma odezwała się nieoczekiwanie:

– Wiesz, nie ma dnia, żebym nie przypominała sobie tamtej jazdy autobusem pierwszego dnia. To był kompletny szok, nie rozumiem, jak udało mi się tam zostać, jakim cudem nie wysiadłam w połowie drogi, to był najstraszniejszy dzień w moim życiu.

Zawsze mówiła najważniejsze rzeczy w najmniej istotnych chwilach, które jakby negowały ich wagę, żeby uniemożliwić jakiegokolwiek pogłębienie tematu.

Może zbyt lekko potraktowali jej problemy? Bo gdy uznali, że nareszcie przywykła, oni również przywykli do jej nieobecności, do pustego pokoju, pustego łóżka, które stało się wygodnym schronieniem, a zanim się przystosowała, co jakiś czas krytykowali jej przesadne żale.

– Nie wierzycie, jak tu jest strasznie, jak w warszawskim getcie! – wyszlochała pewnego wieczoru Alma, dzwoniąc z koszar jednostki służby zasadniczej, a Iris nie mogła się opanować i warknęła:

– Jak ci nie wstyd porównywać! Nie zamierzam słuchać dłużej takich rzeczy. Albo jesteś ignorantką, albo jesteś tak rozpieszczona, albo jedno i drugie.

Miki dodał łagodniej, swoim pouczającym tonem:

– Przecież służysz teraz w wojsku właśnie po to, żeby getto nigdy się nie powtórzyło.

Alma zaśmiała się na to z goryczą:

– Naprawdę, nie liczcie na mnie, z trudem udaje mi się dźwigać karabin, jest większy ode mnie.

– Każdy daje z siebie tyle, ile może – powiedział Miki. – Wytrzymaj, córeczko, nie poddawaj się.

Faktycznie, nie poddała się, ale w jakiś nieuchwytny sposób oni z niej zrezygnowali, a ponieważ pozornie przewyciężyła trudności, nie zadawali sobie pytania, dlaczego w gruncie rzeczy było jej aż tak ciężko, nie z powodu warunków fizycznych, lecz samego faktu rozstania z domem i dzieciństwem, co sprawiało jej większy ból niż jej koleżankom. Jak widać, to się nie zmieniło, faktem jest, że potrzebuje strażnika, który skrępuje jej ręce i nogi, żeby nie mogła wrócić do domu, więzienia, które odgrodzi ją od rodziców i zabroni ich widywać, a nawet odpisywać na wiadomości.

Przypomina sobie teraz pewien wieczór, gdy problem ten się uwidocznił, ostry i wyraźny, żywotny jak sama Alma, zmartwił ją i wprowadził w konsternację, ale po upływie kilku dni przestała się tym zajmować, nie można dźwigać wszystkich zmartwień przez cały czas, zawsze zajmujemy się tylko najpilniejszymi i najbardziej dotkliwymi, chodzimy po świecie z gigantycznym pajakiem na głowie, nieświadomi jego obecności.

Pojechali odwiedzić córkę w jeden z weekendów, a ponieważ jednostka, w której odbywała szkolenie obserwatorów, znajdowała się daleko od ich miasta, postanowili przenocować w pokojach gościnnych dla rodzin, jak zaproponowała Alma. Powitała ich z niepewną radością, która jak zwykle szybko się rozviała, i chociaż sama prosiła, by przyjechali już przed kolacją, czuli, jak bardzo ich obecność ją drażni. Iris swoim zwyczajem starała się poprawić nastrój i ze sztuczną wesołością wydobyla przysmaki, które pracownicy przyrządzała nocą po wyczerpującym dniu w szkole. Zachwalała swoje dobra jak przekupka na straganie:

– Zapiekanka z kukurydzą, sałatka z makaronem, *burekas* ze szpinakiem, sałatka z soczewicą, ciasto chałwowe, kto jest głodny? – pytała jak przedszkolanka, ustawiając talerze, szklanki, sztucce i serwetki na plastikowym stole przed budynkiem, dumna, że o niczym nie zapomniała. Może jednak zapomniała o najważniejszej rzeczy?

Tamtego wieczoru byli jak rodzina koczowników, którzy przewożą swoje potrawy, swoje zwyczaje i kompleksy z miejsca na miejsce, wzór rodziny, ojciec i matka, syn i córka, zasiadają przy stole jak u siebie w domu, ale nie byli w domu, lecz w jednostce wojskowej, do której należała ich córka, byli tam chwilowymi gośćmi, tylko gośćmi, dlatego przez cały czas rozdzielała ich bolesna bariera, także gdy siedzieli razem i jedli, gdy rozmawiali, a szczególnie gdy chcieli położyć się spać. Iris była zmęczona po całonocnym gotowaniu, a Miki po wielogodzinnej jeździe samochodem, wchodzili więc i wychodzili z pokoju, przygotowywali się do snu, ale Alma siedziała jak wrośnięta na swoim miejscu, chociaż powinna była wrócić do koszar.

– Chcesz spać u nas? – zaproponowała w końcu Iris, widząc, jak trudno jest córce rozstać się z nimi, a Alma odparła:

– Nie wiem, starczy dla mnie miejsca?

Iris wyciągnęła dla niej składane pościelone spod swojego łóżka, na drugim, od strony Mikiiego spał już głębokim snem Omer. Alma stała niepewnie, a w końcu powiedziała:

– Nieważne, chyba jednak wrócę do koszar.

Ale nie odeszła, lecz stała dalej w wejściu do pokoju, przyglądając się, jak jej matka rozbiera się i wkłada nocną koszulę, a potem odezwała się znowu:

– To ja wracam do siebie.

Usiadła jednak z powrotem na trawie obok plastikowego stolika, jak wierny pies stróżujący. Iris, która nie była w stanie zamknąć drzwi, gdy jej córka siedziała tak na zewnątrz, wyszła do niej w cienkiej koszuli nocnej.

– Co cię gnębi? – zapytała. – Chciałabyś o czymś porozmawiać?

– Możemy porozmawiać, jeśli chcesz – odparła Alma.

Iris zadała kilka pytań, na które uzyskała zdawkowe odpowiedzi, na temat szkolenia, koleżanek, funkcji, którą miała pełnić, a gdy zorientowała się, że córka nie ma ochoty na rozmowę, powiedziała z przeproszającym uśmiechem:

– Jestem straszliwie zmęczona, gotowałam przez pół nocy.

– To idź spać, mamó – powiedziała prędko Alma.

– A ty? Nie jesteś zmęczona? – zapytała Iris.

– Tak, jestem – odparła jej córka, ale znowu jej słowa nie znalazły potwierdzenia w czynach.

– W takim razie dobranoc, córeczko – powiedziała Iris, wstając z miejsca. – Porozmawiamy znowu jutro.

– Dobranoc, mamó – powiedziała Alma, ale nie podniosła się z miejsca, odprowadziła wzrokiem odchodzącą matkę z wyrazem powstrzymanego oczekiwania. Nie była to szczególnie dobra noc, bo Iris nie mogła zasnąć, przewracała się na pościeli nerwowo, nie rozumiejąc, o co właściwie jej chodzi, obawiała się sprawdzić, czy Alma nadal siedzi przy plastikowym stole, zobaczyć jej ostry, melancholijny profil, małą dziewczynkę w mundurze. W tej chwili zaczyna wierzyć, że gdyby została z nią wtedy przez całą noc i nie poddała się zmęczeniu, być może nie dopuściłaby, by córka teraz wpadła w tę pułapkę, która żąda od niej znacznie boleśniejszej rezygnacji niż jedna bezsenna noc.

Tak to już jest, wzdycha Iris na głos, zawsze tęsknimy za wcześniejszym etapem na ścieżce z przeszkodami, jaką urządza nam życie, ale teraz nie będzie się nad tym zastanawiać. Może to tylko chwilowa rezygnacja, opóźnienie, przecież kilkadziesiąt lat czekała na powrót Ejtana, kilka dodatkowych miesięcy niczego nie zmieni, on na nią zaczeka, tak jak ona czekała na niego. Okazuje się jednak, że sama myśl o nim naraża Alnę na niebezpieczeństwo, bo ku jej przerażeniu Sasza pisze: „To nie wygląda dobrze”. „Co się dzieje?”, odpisuje Iris czym prędzej. „Włożyła sukienkę mini i umalowała się mocno.

Wychodzi z restauracji”.

„Idź za nią!”, pisze, ale Sasza jest rozsądniejszy od niej. „Nie warto, to wzbudzi podejrzenie i u niej, i tutaj, muszę zostać”. Iris przyznaje, że ma rację, ale ona sama może bez problemu wzbudzić podejrzenia, i tak już w najlepszym razie zrobiła wrażenie osoby niezrównoważonej. Pospiesznie wstaje z miejsca i oświadcza:

– Muszę biec, ile płacę?

Kelnerka z irytującą powolnością podchodzi do kasy.

– Proszę, okropnie się spieszę, moja córka jest na pogotowiu – ponagla ją Iris.

Ze zdziwieniem słyszy własne słowa, natychmiast wyjmuje banknot o dużym nominale i wychodzi, nie czekając na resztę. Miki oszalałaby na widok takiej rozrzutności. Miki całkowicie by oszalał, gdyby znalazł się teraz obok niej, gdy biegnie ulicami i nawołuje:

– Alma, gdzie jesteś? Alma, poczekaj na mnie!

Odkąd została ranna, nie odważyła się biegać, a teraz kolebie się spazmatycznie ze swoją platynową miednicą. Ma wrażenie, że z każdą chwilą rozluźniają się połączenia, nad którymi długimi godzinami trudzili się najlepsi chirurdzy.

– Alma, chodź do mnie! Chodź do mnie! Chodź do domu!

Oczywiście nie ma pojęcia, czy ulica, którą biegnie, przybliży ją do córki, czy też oddala, i czy jej wołanie przebija się przez szum samochodów, rozmów i muzyki dobiegającej z otwartych kawiarni, ale nie milknie, ignoruje spojrzenia posyłane w jej stronę i nawołuje dalej, jakby była na ulicach sama, rozgląda się na wszystkie strony, wypatrując drobnej dziewczyny w krótkiej sukience, igły w stogu siana. W końcu jej nienawykłe do biegania stopy potykają się o garb na jezdni, która naraz przechodzi w chodnik, i Iris pada na ziemię jak długa, bezwładna jak kloc drewna, wysuwa przed siebie ręce z jakimś rozpaczliwym zdumieniem, że nie potrafi zapobiec zderzeniu, w przebłysku zrozumienia i akceptacji, na kilka sekund przed zetknięciem się ciała z chodnikiem.

Są to dokładnie te sekundy, których zabrakło jej tamtego ranka, kiedy zrozumienie i zranienie mieszały się ze sobą. Ptak nie zaćwierkał ani nie przeleciał, nie zaryczał wół, tylko ona wyfrunęła z roztrzaskanego samochodu, patrząc z góry na arenę ludzkiego i nieludzkiego bólu. Pamięta, że w duchu żegnała się z matką i z Mikim, myślała o ojcu, który za chwilę wyciągnie do niej z nieba rękę i zabierze ją do siebie, byliby wtedy rówieśnikami, jednak całkowicie i zaskakująco zapomniała pożegnać się z dziećmi, w ogóle zapomniała, że ma dzieci, teraz natomiast myśli tylko o Almie, dokąd poszła, co teraz robi, kiedy wróci.

– Alma – pojękuje, leżąc bez ruchu na chodniku, upadła na brzuch z rękami wyciągniętymi po obu stronach, jakby układała się do snu. Ze wszystkich stron zbiegają się przechodnie.

– Nic się pani nie stało? – słyszy wciąż kolejne pytania, jacy dziwni są ludzie w tym mieście, widzą człowieka, któremu zdecydowanie coś się stało, i w kółko zadają to jedno pytanie! – Może pani wstać? – pytają. – Uderzyła się pani w głowę? Chce pani, żeby wezwać karetkę?

Mieszanka głosów i pytań, które słyszy, ale nie rozumie, rozumie, ale nie może na nie odpowiedzieć, może, ale nie ma ochoty, jest zbyt zmęczona, przyszedł czas, by zasnąć, wypła zbyt dużo i musi natychmiast spać, nieważne gdzie, tutaj na chodniku jest bezpieczniejsza niż w łóżku Almy. Z wysiłkiem obraca się na plecy, porusza językiem w ustach, żeby sprawdzić, czy nie wybiła sobie zębów, jej ciało jest usiane bólem jak niebo gwiazdami, przez chwilę je widzi, gdy mruga, to dziwne, że widać tak wyraźnie gwiazdy w środku miasta, ale nie przeszkadzają jej w zaśnięciu, nic nie przeszkodzi jej w zaśnięciu, nawet rozmowy prowadzone nad jej głową, jakby była niemowlęciem albo słabą na umyśle staruszką.

– Ta pani była u nas przed chwilą! Jej córkę zabrało pogotowie! – słyszy kobiecy głos i na moment ogarnia ją panika. Alma na pogotowiu! Przecież dlatego biegła za nią ulicami, by uratować ją przed nieszczęściem. Alma jest na pogotowiu! Ale natychmiast przypomina sobie kelnerkę, która najwidoczniej przed chwilą skończyła pracę.

– W którym szpitalu jest pani córka? – pyta kelnerka, pochylając się nad nią, koniuszki jej długich włosów o barwie orzecha muskają jej policzki. Zawsze uczyła swoich uczniów, że kłamstwa wracają do nas i podstawiają nam nogę, teraz to przytrafiło się jej samej, czasami kłamstwa stają się rzeczywistością i obracają się przeciwko nam, mówiła niekiedy, celowo przesadzając, by wzmocnić działanie odstrasżające. Teraz ta myśl nią wstrząsa. Kto wie, na co natknęła się po drodze Alma, dokąd wysłał ją ten człowiek mocno umalowaną, to miasto jest pełne pijaków i narkomanów, nie może teraz zasnąć, musi ją uratować, zignoruje gwiazdy bólu i będzie dalej jej szukać, jeśli przeczesse dokładnie miasto ulica po ulicy, bez wątpienia w końcu ją znajdzie. Usiłuje oprzeć się na lewej ręce, która mniej ją boli, dźwiga się do pozycji siedzącej wśród wielu par nóg zgromadzonych wokół, otacza ją przynajmniej dziesięć osób, jakby zgromadził się *minjan* na modlitwę.

Jaka szkoda, że nie może teraz podnieść się lekko i poszybować nad ulicami, a wtedy oni, spojrzawszy w dół, odkryliby, że już jej tam nie ma, że zniknęła bez śladu, i byliby zmuszeni wrócić do swoich spraw. Może matka Noi miała jednak rację, tutejsi ludzie są zbyt wścibscy, oto do zbiegowiska dołącza kolejna para nóg, ktoś ma wyjątkowo duże stopy, a na nich sportowe buty o jaskrawym kolorze, pochyla się nad nią następna ciekawska osoba, ale właściwie skąd zna jej imię?

– Iris! Co się stało? Upadła pani? Szukałem pani – mówi Sasza, a ona mówi z jękiem:

– Zgubiłam ją, nie udało mi się jej znaleźć.

– Wróci – mówi on. – Chodźmy, odwiozę panią do domu.

W jednej chwili ludzie rozchodzą się z poczuciem, że coś ich ominęło, na próżno się zaangażowali, na próżno poświęcili swój czas, całe wydarzenie umarło śmiercią naturalną, zanim przyniosło im satysfakcję.

– Ten człowiek jest niebezpieczny – mówi Sasza, siadając obok niej na chodniku i zapalając papierosa. – Zgniótłbym go gołymi rękami, a potem zdeptał, skopał i wyrzucił do śmieci.

Iris śmieje się pomimo bólu:

– Znowu jesteś sobą, tak samo mówiłeś, kiedy byłeś dzieckiem.

Uśmiecha się zawstydzony, przeprasza i dumnie jednocześnie. On także jest dumny z chłopca, którym kiedyś był, zauważa Iris, nie tylko się go wstydzi, i słusznie, był nieustępliwy i odważny, wierzył, że otaczają go nieprzyjaciele, odmawiał kapitulacji, a teraz jego obecność dodaje jej cudownej mocy, skąd wziął się nagle na jej drodze jak chodzący cud, jak mogła sobie wyobrazić, że poprowadzi tę walkę bez niego?

– Jak się pani czuje? – pyta Sasza, oglądając ją dokładnie, a jednocześnie rozgniata niedopałek papierosa pod swoją ogromną stopą. – Gdzie panią boli, jak bardzo? W armii byłem na kursie sanitariuszy – podkreśla, a Iris mówi:

– Boli mnie prawa ręka, prawe kolano i zębra.

Sasza ogląda jej rękę.

– Może pani poruszać palcami?

– Tak, z trudnością – jęczy Iris.

– Jest mocno spuchnięta – orzeka Sasza. – Musimy wezwać karetkę i pojechać na pogotowie.

Ale Iris błaga żarliwie:

– Pod żadnym pozorem, nie zniosę teraz widoku szpitala, zaczekajmy do rana, proszę. – Błaga, jakby była małą dziewczynką, a on jej ojcem.

Sasza obmacuje jej dłoń.

– Dobrze, możemy pójść jutro do przychodni, pytanie, jak bardzo panią boli.

– Wolę poczekać – mówi Iris z wdzięcznością. – Pomożesz mi wstać?

Ostrożnie i powoli podnosi ją z chodnika i stawia na nogi.

– Może pani stąpnąć?

– Tak, z trudem – odpowiada znowu Iris.

Zatrzymuje się przy nich czujna taksówka i Sasza pomaga Iris ułożyć się na tylnym siedzeniu na tę krótką podróż, bo dosłownie po kilku minutach podjeżdżają pod szary budynek na słupach. Sasza płaci kierowcy, a potem nachyla się do niej, bierze ją na ręce i niesie. Jest jak panna młoda, którą pan młody niesie do nowego domu w noc poślubną, opiera głowę na jego szerokiej piersi w koszulce w paski. Sasza ma gładką skórę i silne serce. Myśleliśmy, że jesteśmy bogami, wzdycha, że będziemy mogli wrócić do przeszłości i naprawić wszystkie błędy.

Przed wejściem do budynku Sasza zastyga nagle bez ruchu i Iris wyczuwa, jak napinają mu się mięśnie. Odwraca spojrzenie i widzi swoją córkę siedzącą na stopniach pod drzwiami wejściowymi, ma na sobie króciutką żółtą sukienkę,

siedzi ze złączonymi nogami. Szeroko rozwiera oczy ze zdumienia na widok sceny, jaka się przed nią rozgrywa, zrywa się i podbiega do nich.

– Mówiłam ci, że nie mam klucza! – zwraca się do matki z pretensją, którą najwidoczniej miała na czubku języka, ale natychmiast opanowuje się i pyta: – Co się stało? Kto to? Co się tutaj stało?

– Alma, poszukaj klucza w torebce Iris – poleca Sasza. – Twoja mama upadła, szukała cię i się przewróciła.

Alma z wściekłością spełnia jego polecenie i zaczyna przetrząsać jej torebkę.

– Szukała? – prycha, przekręcając klucz w zamku. – Po co miałyby mnie szukać?

Dopiero gdy drzwi zostają otwarte i zapala się światło, patrzy na niego i zwraca w jego stronę oskarżycielsko palec:

– To ty! – woła. – Byłeś u nas przed chwilą! Co się tutaj dzieje?

– Alma, gdzie twoje łóżko? – pyta Sasza niecierpliwie, jakby to on był odpowiedzialnym dorosłym, a ona małą dziewczynką, która zawraca mu głowę. – Twoja mama musi przede wszystkim się położyć, musimy się nią zająć, zanim będzie mogła odpowiedzieć na twoje pytania.

Alma znowu posłusznie prowadzi ich do swojej sypialni i kiedy Iris słucha ich głosów, orientuje się, że oni także rozmawiają ponad jej głową jak ludzie na ulicy. Tym razem to nawet jej odpowiada, nawet bardzo jej odpowiada, ma ochotę zapaść wreszcie w sen i pozwolić Saszy, by wszystko wyjaśnił po swojemu. I tak Alma odkryła jego obecność i nie będzie mógł przesiadywać w barze, udając zwyczajnego klienta. Jej dalekosiężny plan został właśnie udaremniony, pozostała tylko ta chwila, tej nocy, gdy jej ciało zostało ostatecznie pokonane. Czy kiedykolwiek miała cokolwiek poza terażniejszością, zastanawia się zdumiona. Jednak zawsze broniła się przed zaangażowaniem w nią, usiłowała ją kontrolować, ze swoimi przesłaniami, ze wszystkimi planami, które ustalała, teraz terażniejszość jej mówi: nie jestem echem dawnych wspomnień, nie jestem pomostem do przyszłych planów, jestem wszystkim, co masz, esencją twojej egzystencji, zaufaj mi, bo nie masz innego wyboru.

Ale jak ma jej zaufać? Ból staje się coraz intensywniejszy, a z nim narasta złość, wszystko udaremnione, wszystko się poplątało, bo po tym jak sprzątała i gotowała, kupowała i porządkowała z jakąś wszechmocną radością, po tym jak postanowiła pełnić rolę gosposi swojej córki w nadziei, że w ten sposób Alma łatwiej pogodzi się z jej obecnością, nagle w jednej chwili stała się całkowicie nieprzydatna, jest zbyt ciężkim ciężarem, nie jest już pożyteczna ani efektywna.

Po co właściwie pobiegła jej szukać, zamiast poczekać na nią tutaj, przyjąć, gdy wróci, nakarmić i położyć do łóżka, i tak dzień po dniu, przygarniać ją do siebie z cierpliwą stałością, nieważne, gdzie byłaś i co robiłaś, córeczko, najważniejsze, że matka czeka na ciebie w czystym domu z pożywnym posiłkiem. Taki był w gruncie rzeczy jej plan, ale zaczyna to widzieć wyraźnie

dopiero teraz, gdy razem z nią roztrzaskał się o chodnik, bo dobrze rozumie, niestety, że będzie zmuszona wrócić do domu wcześniej, niż planowała, i przebywać tam tak długo, dopóki będzie wymagać pomocy, bo nawet jeśli kości ma całe, nie będzie mogła swobodnie się poruszać. To jasne, że nie da rady sprzątać ani gotować, ani zajmować się nikiem, dlatego jej obecność w tym mieszkaniu, w tym mieście straciła sens. Potrząsa głową z rosnącym rozdrażnieniem, i w tej samej chwili podchodzi Sasza, niosąc w ręku miseczkę i watę.

– Musimy zdezynfekować skaleczenia – wyjaśnia, nachylając się nad jej odsłoniętym kolanem i delikatnie przecierając je watą zamoczoną w wodzie z mydłem, potem zajmuje się skaleczeniem dłoni, także powierzchownym, jak się okazuje, i znowu sprawdza sprawność palców.

– To chyba tylko silne stłuczenie – wyrokuje. – Obandażuję na razie, żeby mniej bolało w nocy, a jutro pójdziemy to zbadać. Są tu jakieś bandaże?

Alma kręci głową, na jej ładnej, umalowanej twarzy pojawia się przerażenie, gdy patrzy na obrażenia matki, a Sasza mówi:

– Nie szkodzi, w wojsku radziliśmy sobie też bez bandaży. Masz jakąś niepotrzebną koszulkę?

Alma zagląda do szafy i wyjmuje niechętnie czarną trykotową koszulkę, mundurek swojej niewoli, Iris przygląda się jak zahipnotyzowana ruchom Saszy, który drze materiał na paski swoimi ogromnymi dłońmi. Czy to nie przypomina żałobnego rozdarcia? Przed oczami ma koszulkę Ejtana, rozdarcie było tak głębokie, że widać było jego nagą pierś, gdy klęczał przed wzgórkami ziemi i krzyczał, wróć do mnie. Mimo wszystko w jej żywej terażniejszości to rozdarcie nadziei i łapie się na tym, że mamrocze modlitwę. Tak bardzo chciałam przycisnąć cię do mnie, żeby mniej bolało, chce powiedzieć Almie, gdy Sasza bandażuje nasadę jej dłoni czarnym paskiem materiału, ścisną razem palce, zmniejszając jej ból, potem zawiązuje mocno i zakłada jej temblak na szyję. Alma zwraca się do niego ze śmiechem:

– Zabawne, wszystko czarne! Mama wygląda jak królowa sado-maso, brakuje jej tylko pejcza!

Sasza przygląda się z satysfakcją swemu dziełu i też się śmieje:

– Tak, trochę to perwersyjne.

Podoba się jej to, jak zachowuje niepewny dystans wobec jej córki, bo w chwili, gdy zaczyna rodzić się między nimi jakaś bliskość, Sasza mówi prędko:

– No dobra, muszę lecieć. Iris, porozmawiajmy jutro rano.

Wychodzi, nie posyłając Almie spojrzenia. Jest tak wielki, że po jego wyjściu mają wrażenie, że mały pokój nagle stał się większy.

– Kto to? Skąd go wzięłaś? – Almie nie udaje się opanować ciekawości, a Iris mówi:

– To mój dawny uczeń, spotkałam go przypadkiem na ulicy.

Ma nadzieję, że ta ogólna wypowiedź umożliwi jej nagięcie porządku

wydarzeń, stworzy wrażenie, że spotkała Saszę dopiero po swoim upadku, ale jej córka domaga się szczegółowych wyjaśnień.

– Ty go do nas wysłałaś? – wypytuje oparta o framugę drzwi. Ma na sobie obcisłą sukienkę odsłaniającą górną część ciała i patrzy podejrzliwie na matkę oczami mocno podkreślonymi czarną kredką. Iris usiłuje wykręcić się od odpowiedzi:

– Masz jakieś środki przeciwbólowe?

– Nie, nie mam – odpowiada jej córka wrogo i kontynuuje coraz głośniej: – Po co miałabym mieć cokolwiek przeciwbólowego? Skąd miałam wiedzieć, że przyjedziesz? Skąd miałam wiedzieć, że upadniesz? Dlaczego nie możesz na siebie uważać?

Iris w milczeniu przyjmuje niesprawiedliwe zarzuty.

– Dlaczego tak na mnie napadasz? – protestuje cicho, a Alma zaczyna krzyczeć:

– Ja na ciebie napadam? To ty napadasz na mnie! Czy ktoś cię prosił, żebyś zamieszkała w moim domu? Dlaczego nie uważasz na siebie? Nie mogę patrzeć na ciebie w tych bandażach!

– Doskonale cię rozumiem – mówi Iris, próbując ukryć urazę i żal. – Nie będziesz musiała dłużej mnie oglądać, poproszę tatę, żeby przyjechał i zabrał mnie do domu.

Ku jej zdumieniu jej córka tupie nogą i wybucha nieoczekiwanym płaczem, siada na skraju łóżka i kryje twarz w dłoniach, jej nagie ramiona dygoczą.

– Jasne, masz świetną wymówkę, żeby uciec! Dlatego bez przerwy coś sobie robisz, bo chcesz od nas uciec!

Iris słucha oszołomiona, od lat nie widziała córki zanoszącej się tak gorzkim szlochem, jak malutkie dziecko w napadzie złości.

– Almo, czego ty chcesz? – pyta. – Pomóż mi, żebym mogła pomóc tobie!

Jej córka łka:

– Nie potrzebuję twojej pomocy, mam innych ludzi, którzy mi pomagają, mam nauczyciela, który uczy mnie, jak żyć! Miałaś rację, że marnowałam życie przed telewizorem, zawsze masz rację, ale ty nie miałaś mi nic do zaoferowania, a on ma!

– Almo, uspokój się – prosi Iris, szukając w desperacji odpowiednich słów. – Prawie nie sypiasz w nocy, zjedz coś i połóż się spać. Porozmawiamy jutro, dobrze?

Ale jej córka zrywa się na równe nogi:

– Jutro mnie tu nie będzie!

Staje naprzeciw niej i krzyczy, makijaż spływa jej z oczu czarnymi strugami, zakręcającymi na policzkach, i Iris ma wrażenie, że w twarzy córki pojawiają się pęknięcia.

– Wychodzę, nie mogę patrzeć, jak tak leżysz! Dlaczego nie uważasz, jak idziesz? Wracam do pracy, moja zmiana w ogóle się nie skończyła.

Iris próbuje unieść się na łóżku, chwycić rękę córki.

– Nigdzie nie pójdziesz! – mówi swoim najbardziej stanowczym tonem, ale Alma wyrzywa dłoń.

Jak uda się jej dotrzeć do drzwi przed córką i zablokować jej drogę własnym ciałem, przecież nie da rady ustać na nogach, wydaje się jej, że miażdżą ją ciężkie głazy bólu.

– Nie idź – błaga ze łzami w oczach. – Potrzebuję cię teraz, nie mogę zostać tu sama.

– Czego potrzebujesz? – pyta Alma podejrzliwie, zawracając. Nie patrzy matce w oczy. Obie ciężko oddychają. Iris prosi:

– Może w mojej torebce zostały jakieś tabletki, poszukasz?

Alma grzebie niedelikatnie w jej torebce, na koniec podaje jej kilka zabłąkanych tabletek, które znalazła na samym dnie. Kiedy była małą dziewczynką, lubiła szperać w torebce mamy w poszukiwaniu niespodzianek, gumy do żucia, cukierków, nowej szminki. Przepychali się z Omerem, kłócąc o prawo do tej przyjemności, a potem porzucali torebkę, lepką i wywróconą do góry dnem. Teraz Alma wypuszcza ją z rąk pośrodku pokoju, bo w jej własnej torebce głośno odzywa się telefon, zamyka się w pokoju Noi, stamtąd dobiega jej drżący i wzburzony głos.

Czy ten człowiek żąda, by wróciła? Co teraz zrobi? Nie ma w zanadru więcej amunicji, jeśli Alma postanowi wyjść, nie będzie mogła nic więcej zrobić, bezradna próbuje podsłuchiwać. Czy córka rzeczywiście zostawi ją tutaj do rana?

– Almo, przynieś mi szklankę wody – prosi od razu, gdy drzwi się otwierają i jej córka wraca do pokoju, co prawda wygląda na wystraszoną, ale chyba nie zamierza wyjść z domu. – Jeśli jesteś głodna, w kuchni jest mnóstwo jedzenia – dodaje.

Wydaje się, że dopiero teraz jej córka znalazła wolny moment, by dostrzec zmianę, jaka dokonała się w malutkim mieszkanku, ale jeszcze nie zdecydowała, jak na to zareaguje, zarzuci matce naruszenie prywatności czy też ucieszy się odmianą, bo przecież zawsze lubiła czystość i porządek, miękką pościel i pachnące ręczniki.

– Bycie taką opiekuńczą matką Ziemią w ogóle do ciebie nie pasuje – komentuje w końcu sucho Alma, ale wraca z kuchni ze szklanką wody i z pełnym talerzem, siada na skraju łóżka obok niej. – Nie zdążyłam dzisiaj nic zjeść – wzdycha, zajadając z apetytem, a Iris pyta ostrożnie:

– Nie jecie w pracy?

Alma odpowiada z pełnymi ustami:

– Na ogół tak, ale dzisiaj wyszłam przed czasem.

– Dlaczego? – pyta Iris, a Alma odpowiada z prostotą, która w innych okolicznościach brzmiałaby niemal fałszywie:

– Bo przeczytałam twoją wiadomość, napisałaś, że czekasz na mnie.

Te zwykłe słowa, należące do całkiem innej rzeczywistości, zaskakują ją całkowicie. Jak daleko zaszłyśmy, moja córeczko, skoro najzwyklejsze słowa

wydają się nierealne, ale nie odważa się nic powiedzieć, z trudem udało się jej odwieść córkę od wyjścia z domu i obawia się kolejnego zaognienia. Dlatego tylko patrzy na nią w milczeniu, wydaje się, że jest zadowolona z wyglądu mieszkania, ale woli tego nie zdradzać, także Iris ukrywa zadowolenie z faktu, że córka jest tutaj, obok niej, żuje i połyka jedzenie.

– Boaz był zły, że wyszłaś przed czasem? – pyta ostrożnie, celowo używając słów Almy, a córka posyła jej szybkie spojrzenie, jakby próbowała zrozumieć, czy mówi wprost, czy z ukrytą ironią.

– No pewnie – odpowiada w końcu otwarcie ku zdumieniu Iris. – Powiedział, że znowu poddałam się swojemu ego, ale uznałam, że jednak powinnam wrócić do domu. Wcale nie poddałam się ego, tylko nie chciałam, żebyś na mnie czekała, wiem, że nie cierpisz chodzić późno spać.

Iris słucha z ustami drżącymi ze wzruszenia i dlatego nie zamierza nawet poprawiać jej hebrajskiego, nie powie, że zachowanie, które Alma tak bardzo stara się usprawiedliwić, jest naturalne w tej innej rzeczywistości, która nie jest już ich rzeczywistością.

– Cieszę się, że wróciłaś – mówi. – Pewnie jesteś zmęczona – dodaje od razu. – Przepraszam, że zajęłam ci łóżko, ale zmieścimy się obie.

– Daj spokój – mówi Alma. – Prześpię się na tapczanie Noi.

Ale Iris namawia:

– Dlaczego? Lepiej, żebyś spała tutaj, nie obudzisz się, kiedy Noa przyjdzie.

Przyciska swoje obolałe ciało do ściany i z radością widzi, że jej córka okazuje się zbyt zmęczona, by się sprzeciwiać, gasi światło i od razu kładzie się obok, nie zmieniając ubrania, nie myjąc twarzy ani zębów. Bardzo prędko przystosowała się do egzystencji w warunkach przetrwania, myśli Iris, ale nie zamierza zwracać jej uwagi, stara się skurczyć jak najbardziej i leżeć całkiem nieruchomo, tej nocy będzie muchą na ścianie w jej życiu, będzie matką na ścianie, stamtąd będzie słuchać szybkiego oddechu Almy, pisków telefonu, którego nie wyłączyła, pomimo bólu w stawie dłoni, palcach i w kolanie odczuwa pierwsze oznaki zadowolenia tak intensywnego, że nie wie już, co w niej mocniej pulsuje, ból czy radość z powodu wyboru Almy. Być może to znak, który zwiastuje początek ozdrowienia, dlatego także ból staje się niemal radosny, jest jak dobra wiadomość nadchodząca w cierpieniu. Czy poza urodzeniem dziecka jest jeszcze jakaś rzecz jednocześnie bolesna i przynosząca szczęście, bo przecież również wtedy gdy jęczała w bólach, nie zapomniała ani na chwilę, że przynosi życie.

Niekiedy nie wystarczy jeden raz, czasami musimy wielokrotnie dawać życie naszym dzieciom, strzec płomyka ich oddechu, pomagać im wciąż na nowo wybrać życie, dar, który im przekazaliśmy, a o który nie prosiły. To właśnie próbuje robić teraz, dlatego tak bardzo ją boli, tak jak bolało, gdy rodziła córkę w tamtą chłodną noc, gdy jej młode ciało wiło się w męce, żeby rozdzielić się z istotą leżącą spokojnie w jej wnętrzu. Jak trudne było to rozstanie, nawet jeśli prowadziło do spotkania, jak trudne są rozstania, o których wiemy z góry,

które narzuca nam natura, która wyznacza odmierzony czas na ciążę, na wychowywanie dzieci, na samo życie, czasem nawet na miłość. Tamtej nocy ból, z jakim się rozstawały, był silniejszy niż radość ze spotkania, jej rozdarte, puste ciało opłakiwało to pierwotne połączenie, które utraciła. Także nowo narodzone dziecko płakało bez ustanku w ramionach Mikięgo, a on kołysał je czule i śpiewał melancholijne piosenki z własnego dzieciństwa, które śpiewała mu po arabsku jego matka.

Było to naturalnie pierwsze z cyklu rozstań i spotkań, jakie zgotowało im życie, i zawsze były skazane na to, że smutek rozstania przewyższy radość ze spotkania, która w większości przypadków była niepewna i ulotna. Teraz, gdy leżą w jednym łóżku, Iris po raz pierwszy od wielu lat doświadcza takiej bliskości w pełnej mocy, chociaż jej córka śpi, a ona sama znajduje się w nieokreślonym stanie na wpół uśpiania, na wpół jawy.

Skurcze bólu promieniują wokół nich, kreślą mapy ich życia, które tylko częściowo zachodzą na siebie, jej problemy, które rzuciły cień na życie Almy, bolesne doświadczenia Almy, które rzucą cień na jej życie, wszystkie rozstania, które je jeszcze czekają. Iris z westchnieniem wymawia imię Ejtana. Jak okropnie unieszczęśliwił ją ten brak wyboru, gdy skazał ją na całe życie przeżyte bez niego, i jak trudny jest wybór, gdy życie nie jest już pełne, nawet z nim. Próbuje odpędzić te myśli, w sytuacjach kryzysowych nie wolno wybiegać zbyt daleko, najwyżej do jutrzejszego poranka. Musi zrobić prześwietlenie, które być może skończy się założeniem gipsu, albo nie daj Boże operacją, musi zawiadomić Mikięgo, żeby po nią przyjechał, Almy przez całe dni nie ma w domu, a ona jest zdana na pomoc innych. Ale także ta przyszłość jest zbyt odległa, ważna jest tylko istniejąca chwila, ta chwila, w której zamknie oczy pomimo bólu i zapadnie w sen, nie wie nawet, czy rzeczywiście zasnęła, gdy drzwi domu otwierają się ze skrzypnięciem i pokój zalewa silne żółte światło, a jednocześnie rozlega się gwałtowny szepot:

– Alma, wstawaj szybko, naprawdę masz kłopoty! Zadzwoń do Boaza, jest wściekły na ciebie.

Iris otwiera oczy i widzi stojącą w drzwiach Noę, ona też ma na sobie sukienkę mini i jest mocno umalowana. Chociaż dziewczyna zauważyła jej obecność, nie ustępuje.

– Muszę obudzić Almę – usiłuje wyjaśnić, tym razem trochę ciszej. – Proszę mi uwierzyć, to dla jej dobra.

– Po moim trupie – syka Iris ze złością. – Przekaż Boazowi, że nie pozwoliłam jej obudzić.

Noa błaga:

– Alma będzie na mnie zła, gdy się dowie, nie wolno jej spać, kiedy on jej potrzebuje. To dla jej dobra! – powtarza, a Iris mówi:

– Ty też się połóż, wyglądasz na wykończoną. Zaufaj mi, dobrze? Biorę wszystko na siebie.

Noa z wahaniem cofa się o krok.

– Sama nie wiem – mruczy, a Iris jej przerywa:

– No właśnie, a ja wiem. Wszystko w porządku. Zgaś światło i idź spać. A swoją drogą rozmawiałam wcześniej z twoją mamą, powiedziała, że bardzo za tobą tęskni. Ucieszy się, jeśli niedługo przyjedziesz do domu.

Noa zastyga w progu.

– Naprawdę tak powiedziała? To nie w jej stylu – powątpiewa, ale Iris się upiera:

– Zdziwisz się, ale ludzie się zmieniają. Szczególnie matki.

Rozdział osiemnasty

Czy zły wilk wykorzystał jej sen i porwał jej jagnię, jej ukochane, zabłąkane jagniątko, które spało przytulone do niej przez całą noc, spokojne i ciepłe? Teraz łóżko jest puste, tak samo jak mieszkanie, jeśli naprawdę udało się jej coś osiągnąć, nie pozostał po tym ślad. Jak szybko przywykła do gwaru ruchliwej ulicy, już prawie południe, gdy wstaje z łóżka, porusza się ociężale, przytrzymując mebli i ścian. Jak długi i męczący okazuje się krótki dystans do czajnika, do ubikacji, do torebki, do telefonu, do leków, każde poruszenie świdruje jej kości i Iris marzy już o powrocie do łóżka, ale nawet gdy kładzie się z powrotem, nie odczuwa ulgi, jej palce pod czarnym bandażem są opuchnięte i zabarwione sino i fioletowo, kolano pulsuje, żebra przeszywa ból przy każdym oddechu.

Zdenerwowana sprawdza wiadomości, ale nie ma nic od Almy. Czy jej osiągnięcie rozwiało się, gdy spała? Przez jedną szczęśliwą chwilę wydawało się jej, że zawróciła córkę z drogi, zbliżyła się do niej, ale to tylko złudzenie. Alma wróciła tam i zostawiła ją, zdradzoną, z jej bezsensownym bólem. Nigdy jeszcze nie czuła się tak bezradna, nawet po zamachu, bo wtedy jej głównym zadaniem było wyzdrowienie, teraz zaś celem jest ocalenie Almy, a tego nie może zrobić, leżąc w łóżku jak bezwładny kamień. Przygnębiona sprawdza resztę wiadomości. Miki i jej sekretarka, Sasza i jedna z nauczycielek. Ból nie napisał więcej. Może się poddał? Może spróbuje odezwać się do niego teraz, kiedy i tak poniosła porażkę, pozwoli mu opatrzeć swoje rany? Znam się tylko na nieuleczalnych chorobach, powiedział, i oboje zaczęli chichotać jak małe dzieci. Czy Alma jest nieuleczalnie chora?

Ostre poczucie narzuconego zakazu paraliżuje ją znowu, nie na darmo zraniła się w palce. Prędko dzwoni do Miki, który odzywa się życzliwym, pełnym zainteresowania tonem. Tak brzmi jego głos zazwyczaj, gdy nie znajdują się oboje pod jednym dachem.

– Martwiłem się o ciebie – mówi. – Alma mi powiedziała, że upadłaś.

Przez chwilę Iris jest zdziwiona, że on w ogóle zna Almę, w nocy czuła się całkowicie sama, jakby była samotną matką.

– Kiedy z nią rozmawiałeś? – pyta. – Jak mówiła?

– Mniej więcej godzinę temu – mówi Miki. – Wydawała się w porządku. Trochę zdezorientowana, ale mniej wroga. Co u ciebie?

– Niespecjalnie – wzdycha Iris. – Powinieneś chyba przyjechać wieczorem zabrać mnie do domu. Nie mogę być tu sama, znowu jestem prawie inwalidką, taki już najwidoczniej mój los.

Miki waha się odrobinę.

– Wydaje mi się, że powinnaś zostać jeszcze trochę, odniosłem wrażenie, że

ona się cieszy, że może się tobą opiekować. Pozwól jej się sobą zająć. Właściwie czemu nie?

– Ale ona przez cały czas jest w pracy – oponuje Iris. – Albo jak chcesz to nazywać. Nie chcesz, żebym wróciła do domu?

– W pracy? – mówi zdziwiony Miki. – Mówiła, że zostanie w domu, żeby się tobą zająć. Sądziłem, że to oznacza pozytywny rozwój sytuacji.

– Tak tylko powiedziała – rzuca poirytowana Iris. – Najwyraźniej kłamstwa to część jej pracy wewnętrznej. Nie została tutaj, ale jeśli trudno ci przyjechać, wezmę taksówkę. Jeśli nie chcesz mnie w domu, wynajmę pokój w hotelu.

– Co z tobą będzie? – wzdycha Miki. – Może już czas, żebyś pozbyła się lęku przed porzuceniem?

– O czym ty mówisz? – pyta zdziwiona, a Miki odpowiada:

– Doskonale wiesz, o czym mówię. Mogę przyjechać wieczorem bez najmniejszego problemu, sądziłem tylko, że to jej dobrze zrobi, gdy się tobą zajmie, że to zrobi dobrze wam obu.

– Słowo daję – mamrocze Iris i dokładnie w chwili, gdy szuka sposobu, żeby odbudować rozmowę z mężem, drzwi wejściowe otwierają się i do mieszkania wchodzi jej córka obładowana zakupami. Ma na sobie wciąż tę samą sukienkę, lecz zmyła z twarzy makijaż.

– Przyniosłam tabletki przeciwbólowe – informuje.

– Dziękuję ci – mówi Iris głosem topniejącym z wdzięczności. – Jak to, nie poszłaś do pracy?

– Nie – odpowiada jej córka. – Mówiłaś, że nie możesz zostać sama.

– Przepraszam, Miki – szepcze Iris do telefonu. – Miałeś rację.

Ale on już się rozłączył i także w tym miał rację.

Alma chyba faktycznie się cieszy, że może zaopiekować się matką, nawet jeśli próbuje tego nie okazywać. Iris wydaje się, że córka się stara, a mimo wszystko jej zachowanie ją niepokoi. Alma mówi zbyt głośno i nerwowo, przesadnie gestykuje. Kupiła winogrona, chociaż małe mieszkanie jest pełne winogron, co chwila pyta Iris, czy zrobić jej kawę, a zapomina przynieść szklankę wody, o którą prosiła. Chodzi tam i z powrotem bez celu, co jakiś czas jej telefon dzwoni i wtedy zamyka się w pokoju Noi, a po wyjściu nie patrzy matce w oczy.

– Chodź, usiądź przy mnie na chwilę – woła Iris wreszcie, a Alma mówi:

– Zaraz, tylko zrobię nam śniadanie.

Słyszy, jak córka gwałtownymi ruchami zamyka i otwiera lodówkę, kroi warzywa. Sprawy kulinarne nigdy jej nie pasjonowały, ale mimo wszystko nabrała pewnego doświadczenia, pracując w barze, i teraz staje w drzwiach z zastawioną, kuszącą tacą, na której znajduje się pokrojone pieczywo, ser i warzywa, winogrona, oczywiście, i kawa. Iris zachwyca się, jakby córka dokonała cudów, i robi miejsce na łóżku dla niej i dla tacy.

– Wiesz, co sobie nagle przypomniałam? – mówi Alma, siadając obok niej, oparta o ścianę, i natychmiast wkłada do ust winogrona, a Iris patrzy

wyczekująco, jak córka żuje energicznie.

– Co takiego?

Ale Alma macha ręką.

– Nic, może to w ogóle nie było naprawdę.

Ale Iris namawia:

– No, opowiedz mi.

Alma rzuca niechętnie:

– Nic wielkiego. Przypomniałam sobie, że pierwszego dnia rano po twoim powrocie do domu ze szpitala wstałam bardzo wcześnie i zrobiłam ci śniadanie, ustawiłam wszystko ładnie na tacy, ale nic nie chciałaś tknąć. Może zresztą tak tylko mi się wydaje.

– Tak mi przykro – mówi Iris. – Nie pamiętam nic podobnego, ale byłam wtedy całkiem odurzona morfiną. Dlaczego nic nie chciałam?

– Miałaś mdłości – mówi Alma. – W ogóle nie chciałaś, żebyśmy wchodzili do twojego pokoju. Tak długo czekałam, żebyś wreszcie wróciła do domu, ale potem też prawie cię nie widywaliśmy. Przestań, dlaczego płaczesz, już żałuję, że ci cokolwiek powiedziałam.

– Nie płaczę – mamrocze Iris. – Ja nigdy nie płaczę.

I natychmiast wybucha śmiechem, zdając sobie sprawę ze sprzeczności między tą deklaracją a rzeczywistością.

– Wybacz mi, córeczko, to był potworny okres – mówi. – Nie chciałam, żebyście widzieli moje cierpienie. Kiedy byliście przy mnie, starałam się pokazać, że nic mi nie dolega, a to było okropnie męczące. Trudno jest być matką, która nie funkcjonuje, to zaprzecza samej istocie macierzyństwa. Jeszcze trudniej być matką, którą trzeba się zajmować.

– Ale ja chciałam zajmować się tobą – mówi cicho Alma. – Chciałam cię pozytywnie zaskoczyć, po tym jak cię zawiodłam, pokazać ci, że umiem się tobą opiekować.

– Ty mnie zawiodłaś? – zaprzecza Iris czym prędzej. – Nigdy w życiu! W czym mnie, twoim zdaniem, zawiodłaś?

– Sama nie wiem – mówi Alma. – Bo nie byłam najlepszą uczennicą? Bo nie wytrwałam nigdy długo na żadnych zajęciach? Bo oglądałam za dużo telewizji? Chciałam, żebyś zobaczyła, że potrafię dobrze się tobą opiekować, kupiłam książkę kucharską i nauczyłam się przyrządzać kilka rzeczy, ale nic nie chciałaś.

– Nie miałam pojęcia – wzdycha Iris. – Pamiętam, że w pierwszym okresie naprawdę wolałam być sama, ale gdy trochę doszłam do siebie i próbowałam na nowo zintegrować się z rodziną, okazało się, że traktujesz mnie dość obojętnie.

– Sama wiesz, że szybko się poddaję – mówi Alma. – Nigdy nie byłam zbyt wytrwała. A swoją drogą, kim jest Ejtan?

Iris czuje, że brakuje jej tchu.

– Ejtan? Dlaczego pytasz?

Alma odpowiada:

– Chyba ci się śnił, gdy się obudziłam, usłyszałam, jak coś mruczysz, jakbyś go wołała.

– Naprawdę? – pyta niewinnie Iris. – To ktoś, kogo kochałam trzydzieści lat temu, gdy byłam nawet młodsza od ciebie. Dziwne, że nagle mi się przyśnił.

Alma mówi:

– Mnie też śni się przeszłość. W zeszłym roku ciągle śnił mi się okres po zamachu, że jesteś ranna, a ja staram się cię uratować i sama zostaję ranna.

Iris kręci głową ze zdumieniem.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś, jak to możliwe, że nigdy o tym nie rozmawiałyśmy?

Alma mówi:

– Było mi trudno o tym mówić, byłam zbyt zamknięta. Boaz pomaga mi się otworzyć, dzięki niemu mogę dzisiaj powiedzieć o wiele więcej.

– To bardzo ważne – syka Iris mimowolnie, próbując ukryć rozczarowanie z ponownego pojawienia się wroga. – Jak dokładnie ci pomaga?

– To część naszej pracy wewnętrznej – mówi Alma. – Zmienianie rzeczy, które przeszkadzają mi w sobie samej. Czułam, że moje życie nie może trwać dłużej takie jak do tej pory, że to okazja do prawdziwej zmiany.

– Rozumiem – mówi Iris łagodnie, chociaż przede wszystkim chciałyby krzyknąć: dlaczego akurat taka zmiana? Jakim cudem nie dostrzegasz, jakie to wszystko jest chore? Ale nie wolno jej na razie powiedzieć ani jednego niechętnego słowa, to nie czas na kazania o moralności, tylko na ciche, konsekwentne dawanie. Będzie się opiekować swoją córką, a jej córka będzie opiekować się nią i może w ten sposób uda im się rozbroić bombę leżącą pod drzwiami ich domu.

– Cieszę się, że mi o tym wszystkim mówisz – dodaje i nagle nie wie, co jeszcze powiedzieć, bo z jednej strony córka jest obok niej, zbliżyła się do niej odrobinę, lecz z drugiej strony ktoś inny wciąż pociąga za sznurki. Zupełnie jakby musiała wychowywać swoje dziecko przy obcym, niebezpiecznym według Saszy mężczyźnie. W tej samej chwili, gdy o nim myśli, Alma zadaje pytanie:

– A co z tym twoim uczniem? Kiedy przyjdzie?

Po raz pierwszy Iris przychodzi do głowy, że może obecność Saszy wzbudziła zainteresowanie córki, i może naprawdę, jak często sama wyjaśniała rodzicom swoich uczniów, zmiana jest możliwa dzięki oddziaływaniu kilku czynników jednocześnie, choć żadnemu z osobna nie udałoby się do niej doprowadzić.

– Sasza? Muszę koniecznie do niego oddzwonić – mówi szybko. – Moja komórka leży gdzieś tu na łóżku. Może jest pod tacą?

Alma maca ręką, szukając telefonu w pościeli, i jej spojrzenie pada na wyświetlacz.

– Dzwonił jakiś „Ból” – mówi. – Kto to? Przepraszam, że spojrzałam, to po prostu wpadło mi w oko, odkąd ból ma numer telefonu?

Iris wrywa się westchnieniem. Mogłaby z łatwością wymyślić kłamstwo na

poczekaniu, przecież ostatnio to jej specjalność, ale jak widać, kłamstwa wracają do niej i podstawiają jej nogę. Przyznaje z zaciśniętymi ustami:

– To się wiąże z tym, co ci mówiłam wcześniej, z moim pierwszym chłopakiem. Spotkałam go przypadkiem w klinice leczenia bólu kilka tygodni temu.

Alma słucha z zainteresowaniem.

– Spotkałaś go nagle po trzydziestu latach? To dlatego śnił ci się w nocy! To naprawdę brzmi jak sen.

– Masz rację, to nie należy do rzeczywistości – mruczy Iris, ostrożnie dobierając słowa, po tym jak została przyłapana na kłamstwie. – To raczej rodzaj ucieczki od rzeczywistości.

– Co jest złego w ucieczce? – mówi Alma, a jej matka waha się odrobinę, zanim odpowie:

– Kiedy ktoś ucieka, nie jest wolny.

– A co z miłością? – upiera się nie wiedzieć czemu Alma.

Dziwne, że jest tym tak zainteresowana, dziwne, że nie utożsamia się jak zawsze z ojcem.

– Miłość ma wiele twarzy – mówi Iris. – Czasami jest oderwana od życia jak latawiec bez sznurka, wiesz, że odlatuje do nieba, ale nie próbujesz go złapać, żeby nie wypuścić z rąk innych, ważniejszych rzeczy.

– To smutne – wzdycha Alma.

– Znam smutniejsze sytuacje – odpowiada sucho Iris.

Czy naprawdę tak zakończy się historia ich miłości, czy może jej słowa są przeznaczone tylko dla uszu córki? To nie czas na podejmowanie decyzji, to czas na opatrzenie ran bandażami, które przyniósł Sasza. Czuje ból, gdy porusza palcami, ale jest to znośne i dlatego nie zgadza się na badania, które proponuje chłopak.

– Jestem pewna, że to nie złamanie, tylko silne stłuczenie, a mam to z czym porównywać – zapewnia. – Zaczekajmy jeszcze jeden dzień.

Z przyjemnością patrzy, jak Sasza śledzi z zainteresowaniem poczynania Almy, a jednocześnie zachowuje dystans i powściągliwość, jej córka zaś zachowuje się przy nim ze swobodnym a jednocześnie świadomym wdziękiem i częstuje go tym, co pozostało z ich śniadania.

– Chociaż nie wyglądasz, jakbyś zadowolął się resztkami – mówi ze śmiechem, a Sasza uprzejmie przyjmuje kanapkę ozdobioną warzywami.

– Doskonałe na początek – uśmiecha się i jedząc, opowiada im o mieszkaniach, które ostatnio oglądał, a Alma poleca mu rozmaite miejsca, zresztą chyba zwolni się pokój u jej znajomych, niedaleko stąd. Iris przygląda im się ukradkiem i widzi, jak mimo wszystko opromienia ich blask początku życia. Cudowny blask, który wciąż może naprawić szkodę albo przynajmniej ją ukryć. Mają gładką skórę, a pod nią młody organizm, ich kości szybko się zrastają, Alma jednak zachowała niewinność, wciąż wierzy w miłość. Iris nie słucha ich słów, lecz śledzi odbicie światła na ich skórze, na ich nagich

ramionach, na ich czołach słońce maluje jaśniejsze plamki, złociste promienie otaczają ich głowy aureolą.

Czy wróciłyby do przeszłości, gdyby czas popłynął wstecz jak we snach? Czy wróciłyby do tamtego dnia, najpiękniejszego dnia swojego życia, gdy nie było zbyt gorąco ani zbyt zimno? W tamtej ukwieconej dolinie wyrosło tymczasem osiedle mieszkaniowe, żyją tam setki ludzi, którzy kochają i cierpią, rodzą się i umierają. Tylko w jej pamięci kwitną polne kwiaty, lecz skoro kiedyś w jej życiu znalazło się takie szczęście, może wrócić pewnego dnia, może nawet dzisiaj. Iris kręci głową, tak bardzo przyzwyczała się chwytać pustkę, palce ginęły wewnątrz pustej kieszeni życia, teraz wyciąga rękę do drugiej kieszeni, która okazuje się pełna po brzegi. Chylące się słońce świeci jej w oczy i oślepia ją, także gdy je zamyka, światło wdziera się pod powieki, ktoś okrywa ją złocistą kołdrą, materiał utkany ze złotych nici wchłania jej ból. Słyszy kroki w pokoju, ktoś odkręca i zakręca wodę, myje naczynia, słyszy szepty, drzwi otwierają się i zamykają, trąbią samochody, toczy się burzliwa kłótnia, głosy z ulicy zlewają się z odgłosami domu.

Dzwoni jej komórka, a może to telefon kogoś za oknem, na chodniku? Może inna kobieta odbierze go zamiast niej? Wyciąga w półśnie rękę i szuka po omacku gładkiego przedmiotu. Okazuje się, że ktoś odebrał telefon, bo do jej uszu dobiega odgłos płaczu, czy to płacze jej córka? „Wróć do mnie, wróć do mnie”, błaga, a ona kręci głową zdumiona, o czym on mówi? Do kogo? Ona umarła blisko trzydzieści lat temu, na twoich oczach, umierała powoli, dała ci czas na pożegnanie. „Irisim, wróć do mnie”, mówi dalej głos, a ona otwiera oczy w ostatnich promieniach słońca. „Wiem, że nie przestałaś mnie kochać”, oświadcza, odrobinę spokojniejszym głosem.

– Nigdy nie przestanę cię kochać – słyszy swój szept, ale on jej nie słyszy, i mówi dalej:

– Obiecałaś, że wrócisz, że dasz nam drugą szansę.

– Może w ogóle nie ma drugich szans – mówi Iris. – Jest tylko pierwsza szansa czegoś innego.

To dziwne, że on jej nie słyszy, ona słyszy go tak wyraźnie.

– Muszę się rozłączyć – mówi Ejtan. – Czekam na ciebie.

Iris odrzuca telefon.

– Alma? Gdzie jest Alma? – krzyczy w pociemniałym nagle pokoju. Czy rozmowa, którą nieświadomie odebrała, doprowadziła do nieszczęścia? Ale w drzwiach staje Sasza:

– Alma wyszła do pracy – mówi.

– Nie! – krzyczy Iris. – Dlaczego jej na to pozwoliłeś?

– Jej szef był tutaj – informuje Sasza. – Nie słyszała pani krzyków?

– Nie wiedziałam już sama, co słyszę – jęczy Iris. – Nie wiedziałam, czy to dzieje się w domu, czy na dworze, musiałam zasnąć. Sasza, co zrobimy?

– Niech pani jej zaufa – mówi on. – Tak samo powtarzała pani mojej mamie, pokażemy mu drogę, a on nią pójdzie.

– Tu nie ma żadnego podobieństwa – protestuje Iris. – Byłeś jeszcze dzieckiem.

– Ona też jest jeszcze dziewczynką – mówi Sasza. – Niech pani idzie z powrotem spać, ja tu na razie zostanę. Alma prosiła, żebym zaczekał.

Wszyscy czekają na wszystkich, myśli Iris, ale nikt nie przychodzi. Czy to jest właśnie szansa, jaką nam dano, okazja do pożegnania? Bo skład rzeczy się spalił i nic nie zasłania twarzy księżycy. Słyszy samą siebie mamroczącą najrozmaitsze powiedzenia. Wydaje się jej, że Ejtan leży obok, a ona pomaga mu uczyć się do matury, przeszłość minęła, powtarza, wszystko się zmieniło i nic nie zostało naprawione, wydaje nam się, że przyczyny poprzedzają skutki, ale to skutki powodują przyczyny. Byliśmy razem dzień po dniu, noc po nocy, dlatego także ja znajdowałam się w niewoli, także mną rządził okrutny i nieustępliwy dyktator, rządziła mną przeszłość, nie mam pojęcia, dlaczego mówię o tym w czasie przeszłym.

– Wołała mnie pani? – Sasza podchodzi do niej, a gdy Iris kręci głową, mówi: – Zaraz wrócę, wyskoczę na chwilę obejrzeć jedno mieszkanie niedaleko stąd.

– Sprawdź tylko, czy przy wejściu nie ma drzewa morwowego ani źródła.

– O czym pani mówi, pani dyrektor? – pyta Sasza, śmiejąc się.

– Wy tłumaczę ci, gdy wrócisz – mówi Iris. – To stara historia z jednym początkiem i wieloma zakończeniami.

Ku jej zdumieniu Sasza wraca po chwili, czy tak się spieszył, żeby wysłuchać jej opowieści? Jego potężna postać staje w progu.

– Irisim – odzywa się – naprawdę poważnie upadłaś.

– To ty, Miki? – pyta rozbawiona. – Czekałam na ciebie! Nie martw się, mogło być znacznie gorzej.

– Nie mam wątpliwości, już to widzieliśmy – on na to.

– Przepraszam, Miki – mówi Iris. – Nie zrozumiałam cię dobrze, masz rację, naprawdę lepiej, żebym tu na razie została.

– Nie jestem taki pewien – oponuje jej mąż. – To wygląda gorzej, niż sądziłem, musisz zrobić prześwietlenie.

– Już trochę mniej boli – przekonuje Iris. – Poza tym tu jest cudowne słońce, ono mnie uleczy, nie jest ani za zimno, ani za gorąco.

– Słońce zaszło dawno temu – śmieje się Miki i nagle zza jego szerokiej postaci wysuwa się inna, jakby wydarzył się cud i mężczyzna urodził dziecko. Młody głos odzywa się:

– Hej, mamuś, co to za dziwne rozmowy?

Nie wiedzieć czemu czuje tak wielkie wzruszenie na jego widok, jakby nie widzieli się od lat. Wyciąga do niego rękę:

– Omer! Jak dobrze, że przyjechałeś! Jak ci poszedł test?

– Spoko – mówi jej syn. – Tata się spisał, dostałem dokładnie takie same pytania, jak przerabialiśmy.

– To cudownie! – mówi Iris. – Ależ ty masz szczęście.

Omer odpowiada z niezadowoleniem:

– Niezupełnie. Popatrz, co przyszło dzisiaj.

Podaje jej złożony arkusz papieru, na którym widnieje pieczęć ze złowróżbnym symbolem. Cienka gałązka oliwna oplatająca szeroki miecz, zamknięty w gwieździe. Pamięta je doskonale z dzieciństwa, przecież taki sam znak widniał na większości listów, które do nich przychodziły. Skrywał zawsze poczucie żalu i straty pod postacią zaproszeń na kolonie letnie dla sierot, specjalne spotkania dla sierot, spotkania dla wdów i rodziców poległych. Mimo wszystko nadal nie rozumie i pyta:

– Co to?

– Nie widzisz? – odpowiada Omer. – Pierwsze wezwanie!

– Pierwsze wezwanie? – pyta Iris zaalarmowana. – Już? Przecież dopiero się urodziłeś!

Spuchniętymi, pulsującymi z bólu palcami rozkłada dokument i czyta zaproszenie, to znaczy wezwanie, skierowane do Omera Ilama, by stawił się w komisji rekrutacyjnej w Jerozolimie zgodnie z ustawą o służbie wojskowej takiego a takiego dnia, który nadejdzie bardzo prędko. Przyznano mu nawet fundusze na przejazd i nadano nowe określenie, KSO.

Omer Ilam, w jej głowie wirują litery wryte na tablicy pamiątkowej, pochylają głowy w powściąganym cierpieniu. Iris kręci głową, skąd oni w ogóle wiedzą, że się urodził, przecież chodzi o sprawę całkowicie prywatną. Była przy tym obecna tylko ona, Miki i położne, nie było zaś ani jednego przedstawiciela armii albo państwa. Czego teraz od niego chcą? Jak się dowiedzieli, gdzie dokładnie mieszka? Znają nawet kod pocztowy, którego ona nigdy nie pamięta.

– Kiedy w końcu nauczył się tej wiedzy o społeczeństwie, przestaje być cywilem – żartuje Miki, a Iris zgniata tańczące przed oczami litery w kulkę.

– Nie zgadzam się na to, dość, już dosyć oddałam! Dałam im mojego ojca, dałam moje ciało, nie chcę dawać jeszcze mojego dziecka. Ukryjemy się tutaj, u Almy.

Miki patrzy na nią zaskoczony:

– To do ciebie niepodobne. Akurat ty, ze wszystkimi swoimi pedagogicznymi przesłaniami! Dlaczego w ogóle wydaje ci się, że ty tu jesteś podmiotem?

– To kto jest podmiotem, państwo? – wzdycha Iris.

– Przede wszystkim on – mówi Miki, wskazując na Omera, który siada na skraju łóżka, przesuując rękami po swoich wygolonych skroniach.

– Nie jestem żadnym podmiotem, tylko KSO – mamrocze. – Co to w ogóle znaczy?

– Wyjaśniałem ci dwa razy – mówi Miki. – Kandydat do Służby Obronnej.

– Raczej kandydat do niewoli – żartuje Omer ponuro.

Miki siada obok i kładzie mu rękę na ramieniu:

– Uspokój się, to dopiero pierwsze wezwanie, zdążysz przywyknąć do tej perspektywy, prawda, Irisim?

– Jak ty do mnie mówisz? – pyta Iris.

Nigdy wcześniej nie chciała, by tak się do niej zwracał, ale teraz jakoś jej to nie przeszkadza. Przeszłość się otworzyła, czuje nagle, czy to szansa, którą otrzymała? Szansa otworzenia dusznej, słodkiej i przeklętej jaskini przeszłości i wymieszania tego, co kryje w środku, ze słońcem i wiatrem, z dźwiękami teraźniejszości?

– Co to za święto? – słyszy nagle głos Almy, jakim cudem nie zauważyła jej wejścia, sukienki żółtej jak promień słońca. Woła córkę, obawiając się, że ich obecność skłoni ją do ucieczki i że znowu wyjdzie z domu.

– Alma, jesteś tutaj? Kiedy przyszłaś?

Córka podchodzi do niej.

– Przyszłam tylko na chwilę zrobić ci kolację.

– Popatrz – mówi Omer, podając jej żalostną, zgniecioną kulkę papieru.

– Co to? – pyta Alma podejrzliwie i natychmiast rozpoznaje: – Rany, to pierwsze wezwanie. Jakie szczęście, że to już za mną! – woła. – Trudno, braciszku, uwierz mi, jeśli ja to przeżyłam, tobie też się uda.

Rzuca w niego złowróżbną papierową kulką, a Omer prychnął:

– Jak możesz to w ogóle porównywać? – Łapie zwinnie kulkę i odrzuca.

– Dzięki temu nie będziesz wreszcie taki rozpieszczony – zrzędzi Alma, a papier toczy się pod łóżko i zatrzymuje obok trupa pająka. – Naprawdę, najwyższy czas.

– Ja rozpieszczony? – oburza się Omer. – I kto to mówi! To ty jesteś rozpieszczona! Mamo, upnij mi włosy – przedrzeźnia ją nagle. – Nie wyjdę z domu bez koka!

– Nie przypominaj mi tego! – ostrzega go Alma, posepniejąc. – Całymi latami myślałam, że mama została ranna, bo chciałam wtedy mieć kok!

– Przestań! – mówi Omer. – Ja byłem pewien, że to dlatego, że schowałem się w ubikacji! Ile czasu minęło, mamo, dziesięć lat?

– Dziesięć lat i siedem tygodni – mówi Iris, patrząc na nich ze zdziwieniem, ich jaskinie przeszłości także się otwierają, a opowieści zlewają się z innymi zjawiskami, wplatają w wielką tkaninę ich życia. Jak to możliwe, że nigdy o tym nie rozmawialiśmy, zastanawia się, co właściwie robiliśmy aż do dzisiaj?

– To w ogóle nie ma związku z wami – wzdycha Miki. – To wszystko moja wina, bo wyszedłem wcześniej z domu.

– Dlaczego właściwie wyszedłeś wtedy wcześniej? – pyta Alma.

Miki posyła jej spojrzenie swoich głębokich, czarnych oczu.

– To stara historia – zaczyna, ale Iris mu przerywa:

– Przede wszystkim to już nie ma znaczenia, przecież wyzdrowiałam, nie widzicie?

– Nie jesteś zbyt przekonująca w tych bandażach – zauważa Omer, a Alma przysiadła na skraju łóżka obok nich.

– Tym razem to naprawdę przeze mnie – mówi cicho, a Iris odpowiada:

– Nie przez ciebie, tylko dzięki tobie.

Czy to jest właśnie szansa, którą dostała? Nie szansa, by kochać go znowu,

lecz pokochać swoje życie przez to, co ma, a nie to, czego nie ma?

– Gdzie ja to włożyłem? – Miki zastanawia się nagle i zaczyna szperać po kieszeniach. – Ty też dostałaś dzisiaj list, Iris, całkiem zapomniałem.

Z jednej z kieszeni wyjmuję gruby, pomięty papier.

– Znalazłem to na przedniej szybie twojego samochodu, kiedy zabierałem go z pobocza – mówi, podając jej kartkę. Ma twarz bez wyrazu. Iris blednie, widząc wyraźne litery, niebieskie na białym. „Wróć do mnie”.

– „Wróć do mnie”? Ale numer – śmieje się Omer, patrząc niepewnie na nią, a potem na ojca. Ku zdumieniu Iris Alma podchodzi i wyjmuje jej z ręki papier, nie patrząc, zgniata go w kulkę, która w jej palcach staje się coraz mniejsza.

– To pewnie jakaś pomyłka – mówi, a Iris przygląda się im, jej spojrzenie wędruje między ich trojgiem, są teraz tutaj, są obecni.

– To nie pomyłka – mówi. – To stara historia.

¹ Cyt. za: *Biblia Tysiąclecia, Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, wydanie trzecie poprawione, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań–Warszawa 1983.

Przekład: Magdalena Sommer
Redakcja: Anna Adamiak
Korekta: Magdalena Marciniak, Anna Sidorek

Grafika wykorzystana na I stronie okładki: work Wall Dress 2002 © Nelly Agassi & Dvir Gallery

Skład i łamanie: Plus 2 Witold Kuśmierczyk

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.
00-391 Warszawa, al. 3 Maja 12
tel./faks (22) 646 05 10, 828 98 08
biuro@gwfoksal.pl
www.gwfoksal.pl

ISBN 978-83-280-3340-5

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / [Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.](#)
i Michał Latusek / [Virtualo Sp. z o.o.](#)

virtualo